

## *Prolog*

Wysoki, szczupły, ciemnowłosy mężczyzna wyszedł z gabinetu Dela Mathisona, zamykając za sobą drzwi. Przystanął, a jego szczęki pracowały, jakby przeżuwał to, co przed chwilą usłyszał. Następnie przemierzywszy korytarz, udał się do bogato urządzonego salonu.

W salonie stał inny mężczyzna, opierając się o półkę nad wygasłym kominkiem. Też był wysoki, ale prezentował delikatną urodę zadbanego młodzieńca, który całe życie spędził w mieście. Jasne włosy miał idealnie przystrzyżone, ubranie doskonale skrojone.

- Ach - odezwał się blondyn - więc to ty jesteś tym człowiekiem, którego Del wynajął, by zaprowadził mnie do jego córki.

Ciemnowłosy niemal niezauważalnie przytaknął. Wyglądał na zaniepokojonego, oczami nieustannie błądził po pokoju, jakby w kącie ktoś się czaił.

- Nazywam się Asher Prescott - ciągnął blondyn. - Czy Del powiedział ci, na czym ma polegać mój udział w wyprawie?

- Nie - odparł brunet głosem o pięknym brzmieniu.

Prescott wyciągnął cygaro z pudełka stojącego nad kominkiem i zapalił je, zanim przemówił.

- Córka Dela ma skłonności... - urwał, szybko mierząc wzrokiem rozmówcę. - Chciałem powiedzieć, ma talent do pakowania się w kłopoty. Przez ostatnie parę lat Del pozwalał jej robić, co chciała, więc ledwo wychodziła z jednych oparów, zaraz wpadała w jeszcze gorsze. Przypuszczam, że słyszałeś o dziennikarce, nazwiskiem Nola Dallas? - zawiesił głos. - Zresztą, może i nie.

Zaciągnął się cygarem, czekając na odpowiedź, ale ciemnowłosa milczał.

- Zatem jej ojciec jest już tym zmęczony i postanowił, że siłą sprowadzi ją na drogę rozsądku. Dziewczyna jest teraz na Północy, u Hugh'a Laniera - skrzywił się z niesmakiem. - To biedactwo jest święcie przekonane, że Hugh podburzył Indian, by wymordowali misjonarzy. Oskarżenie jest po prostu śmieszne i Del ma rację, twierdząc, że najwyższy czas skończyć z tymi szaleństwami.

Zmierzył wzrokiem najemnika, który odwrócił się i wyglądał przez okno. Del twierdził, że ten człowiek zna stan Waszyngton jak własną kieszeń i z łatwością przeprowadzi ich przez dziewiczą puszcę, o której mówią, że jest nie do przebycia.

- Nasza rola polega na tym - ciągnął Prescott, - by zabrać córkę Mathisona od Laniera, jeśli to konieczne, nawet siłą. Ty masz nas przeprowadzić przez puszcę, co da mi okazję do przebywania sam na sam z panną Mathison. Zamierzam się z nią zaręczyć przed końcem podróży.

Brunet odwrócił się i spojrzał na Prescott'a.

- Nie zwykłem niewolić kobiet.

- Niewolić? - zdumiał się Prescott. - Ależ to dwudziestoosmioletnia stara panna. Przemierzyła

cały świat wypisując cikliwe bzdury i nigdy żaden mężczyzna nawet jej nie zapragnął.

- Ale pan tak.

Prescott wsadził cygaro w zęby.

- Ja tak - odparł, spojrzeniem obejmując pokój. - Del Mathison to bogacz i potentat, i wszystko, co ma, zostawi swej bezbarwnej córce o końskiej twarzy, która sądzi, że może zbawić świat. Chcę postawić sprawę jasno, od samego początku: pomożesz mi, czy będziesz ze mną walczył?

Odpowiedź padła dopiero po chwili.

- Jest pańska, jeśli pana zechce.

Prescott uśmiechnął się nie wypuszczając cygara z ust.

- Zechce, spokojna głowa. W jej wieku? Będzie szczęśliwa, że w ogóle udało jej się kogoś złapać.

Christiana Montgomery Mathison zanurzyła rękę w wodzie, by sprawdzić jej temperaturę, i zaczęła się rozbierać. Jakaż to rozkosz móc się wykapać po dniu spędzonym w siodle i po godzinach ślęczenia nad rękopisem. Skończyła już artykuł i jutro rozpocznie żmudną wędrówkę do domu.

Rozebrała się i nagle uświadomiła sobie, że nie wzięła peniaru; podeszła do dużej, dwudrzwiowej szafy, by go wyjąć.

Otworzyła prawe drzwi i serce podskoczyło jej do gardła, bowiem wewnątrz stał mężczyzna, który szeroko otwierając usta, wpatrywał się zdumionym wzrokiem w jej zgrabną, drobną, niczym nie okrytą sylwetkę. Chris, która po latach przepracowanych w dziennikarstwie nauczyła się błyskawicznie reagować, zatrzasnęła drzwi i przekreśliła klucz. Cicho, najwyraźniej pragnąc, by nie czynić hałasu, mężczyzna zaczął krążyć we wnętrzu szafy. Chris zrobiła krok w stronę łóżka, zamierzając się schronić pod kołdrą, ale nagle wypadki potoczyły się zbyt szybko, by mogła cokolwiek zrobić.

Za jej plecami otworzyły się drugie drzwi i z szafy wyszedł inny mężczyzna; objął ją, nim zdążyła zaczerpnąć oddechu, czy choćby zobaczyć jego

twarz. Głowę miała przyciśniętą do jego torsu, jedną ręką otoczył jej nagie ramiona, druga spoczęła tuż nad pośladkami.

- Kim jesteś? Czego chcesz? - spytała i ze złością dosłyszała w swym głosie nutkę strachu. Mężczyzna był wysoki i wiedziała, że mu się nie wyrwie. - Jeśli chcesz pieniędzy... - zaczęła, ale jego uścisk zacieśnił się i nie dokończyła zdania.

Lewą ręką zaczął gładzić jej włosy, sięgające do połowy pleców, delikatnie zanurzając palce w złocistych, miękkich puklach; choć nadal przerażona, poczuła, że dotyk jego palców dziwnie ją uspokaja. Udało jej się przekreślić głowę, tak że mogła oddychać, ale nie pozwolił, by wysunęła się z jego ramion - nadal trzymał ją tuż przy sobie.

- Wypuść mnie stąd - syknął mężczyzna zamknięty w szafie.

Ten, który trzymał Chris, nie zareagował, po prostu nadal głaskał jej włosy, a prawa ręka powoli zsuwała się ku pośladkom. Żaden mężczyzna nie dotykał jeszcze jej nagiej skóry, ale spodobała się jej ta twarda, szorstka dłoń na plecach.

Zapanowała nad sobą i zaczęła się szamotać, próbując się wyrwać, ale napastnik nadal trzymał ją mocno, nie robiąc jej krzywdy, choć najwyraźniej nie zamierzając też jej tak szybko puścić.

- Kim jesteś? - powtórzyła. - Powiedz, czego chcesz, a zobaczę, czy uda mi się to zdobyć. Nie mam wiele pieniędzy, ale mam bransoletkę, która jest coś warta. Puść mnie, to ci ją dam. - Kiedy znowu spróbowała się uwolnić, szybko ją przyciągnął.

Z westchnieniem ponownie odprężyła się w jego ramionach.

- Jeśli chcesz mnie wziąć siłą, ostrzegam, że

narobię takiego wrzasku, jakiego w życiu nie sły-  
 znałeś. Za każde zadrapanie oddam ei z nawiązką.  
 - Usiłowała przekręcić głowę, by mu się przyjrzeć,  
 ale nie pozwolił jej zobaczyć swojej twarzy. Czyż-  
 bym zaczęła od złej strony? - pomyślała, zastana-  
 wiając się, czy to, co powiedziała, zrobi jakiekol-  
 wiek wrażenie na... gwałtocielu: musiała go tak  
 określić. Mimo tak odważnego wystąpienia poczu-  
 ła, że drży; ramiona mężczyzny zacisnęły się jeszcze  
 mocniej. W innych warunkach powiedziałyby, że  
 w opiekuńczym uścisku.

- Przysłał nas pani ojciec - odezwał się prze-  
 pięknym, przebogatym głosem, od którego przeszły  
 ją ciarki. - Jest nas dwóch i przyjechaliśmy, by za-  
 brać panią do domu.

- Dobrze, jestem gotowa tam wrócić, ale przed-  
 tem...

- Cii... - wyszeptał, tuląc ją do siebie, jakby byli  
 kochankami, nawykłymi do dotyku swoich ciał. -  
 Weźmiemy panią do domu, czy się to pani podoba,  
 czy nie - mówił, najwyraźniej nie słuchając jej.  
 - Z ojcem może pani walczyć, teraz jednak zabieramy  
 panią do niego. Zrozumiała pani?

- Ale mam artykuł, który...

- Chris - przerwał. Sposób, w jaki wymówił jej  
 imię, sprawił, że znów próbowała spojrzeć na nie-  
 go, lecz on nadal jej na to nie pozwalał. - Chris,  
 musi pani wrócić do ojca. Teraz wypuszczę panią,  
 a kiedy się pani ubierze, uwolnię z szafy Prescottta.  
 Zaczekam z koźmi przed domem. Niech pani zapa-  
 kuje tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Będziemy po-  
 dróżować przez puszcę, co potrwa kilka dni, więc  
 dobrze byłoby, gdyby pani wzięła ze sobą pelerynę  
 przeciwdeszczową, o ile w ogóle pani coś takiego  
 posiada.

- Przez puszcę? Ale przecież nie sposób przez  
 nią przejechać!

- Istnieje sposób i ja go znam. Proszę sobie tym  
 nie zaprzątać tej ślicznej, małej główki. Niech się  
 pani tylko przygotowuje.

- Muszę zawieźć artykuł do Johna Andersona  
 - upierała się Chris. Już jej nie było tak pilno, by  
 wyrwać się z jego objęć. W ciągu ostatnich minut  
 jej ręce przesunęły się ku jego plecom. Nie można  
 było powiedzieć, że go obejmuje, ale go też nie  
 odpychała.

- Kim jest ten John Anderson?

- To mój przyjaciel i wydawca dziennika. Jako  
 jeden z pierwszych zaczął podejrzewać, że Hugh  
 sprzedaje broń Indianom.

Pochylił głowę tak, że dotykał twarzą jej włosów.  
 Przysięgłaby, że poczuła na nich jego usta.

- Jeszcze o tym porozmawiamy, ale teraz już mu-  
 simy jechać. I tak zmitrężyliśmy sporo czasu. Pro-  
 szę się ubrać i ruszamy.

Chris czekała, ale on nadal ją obejmował, jedną  
 ręką delikatnie gładząc jej ramię.

- Czy pani nie zmarznie?

- Nie, nie zmarznę. Jedyne, co mi grozi, to po-  
 rwanie przez nieznanomych podających się za wy-  
 słanników mego ojca. I, o ile go znam, to może być  
 prawda. Stoję naga jak mnie Pan Bóg stworzył  
 i gładzi mnie mężczyzna, którego na oczy nie wi-  
 działam, i który nigdy nie był mi przedstawiony.  
 A teraz może zechciałby mnie pan uwolnić, bym  
 mogła coś na siebie włożyć?

- Tak - odparł tym swoim głębokim głosem, ale  
 nadal nie zrobił nic, by ją wypuścić.

Chris krzyknęła, a w jej głosie brzmiały wście-  
 kłość i gwałtowny protest.

- Tynan, jeśli ją skrzywdzisz, odpowiesz mi za to - rozległ się głos mężczyzny zamkniętego w szafie, który przez ostatnie parę minut siedział tam dziwnie spokojnie.

Człowiek nazwany Tynanem przytrzymał Chris jeszcze kilka minut, wreszcie z głębokim westchnieniem wypuścił ją i błyskawicznym ruchem odwrócił w stronę toaletki.

Chris złapała róg narzuty, ale nie musiała tego robić, jako że obcy stał do niej tyłem i bawił się przedmiotami leżącymi na toalecie. Owinięta narzutą, skierowała się ku szafie i z lewej części wyjęła czysty strój do konnej jazdy.

- Potrzebuję ubrań z szuflady - przemówiła do jego pleców. Widziała jedynie, że jest wysokim, ciemnowłosym mężczyzną o szerokich ramionach i że jego ubranie było niedawno kupione. Od butów przez rewolwer i olstro, wiszące nisko na udzie, po brązową skórzaną kurtkę i niebieską koszulę - wszystko było nowe. Od chwili kiedy ją wypuścił nie odezwał się ani słowem i teraz też tylko się odsunął, z ogromnym zainteresowaniem wpatrując się w ścianę.

Chris wyjęła z szuflady bieliznę, cały czas bezskutecznie usiłując dojrzeć jego twarz. Gdy się cofnęła, by włożyć ubranie, wrócił do toaletki. Ubrała się pospiesznie, z taką szybkością ściągając sznurówki gorsetu, że je poplątała i spędziła dodatkowe minuty na ich rozsypywaniu.

- Już - rzekła, gdy skończyła się ubierać, oczekując, by się odwrócił.

Ale on tylko zbliżył się do szafy i otworzył drzwi. Ze środka wyszedł wysoki blondyn, który zaczął się wpatrywać w Chris natarczywie.

- Pomóż jej się spakować. Czekam na dole - po-

wiedział Tynan i w mgnieniu oka wyskoczył przez okno, zostawiając Chris sam na sam z blondynem.

Zapanowało niezręczne milczenie, ale jasnowłosa mężczyzna podszedł do Chris z uśmiechem. Był bardzo przystojny, w jego błękitnych oczach migotały iskierki humoru, a uśmiech z pewnością złamał niejedno kobiece serce.

• - Nazywam się Asher Prescott. Przepraszam za nasze najście. - Ruchem głowy wskazał szafę, ale wcale nie wyglądał na skruszonego. Wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. - Naprawdę przysłał nas tu pani ojciec i mamy za zadanie odwiedzić panią do domu, niezależnie od pani wymówek. Niepokoi się o panią.

Uśmiechnęła się do niego słabo.

- To całkiem w jego stylu. Pojadę, i tak zamierzalam wrócić, ale muszę spakować parę rzeczy - odparła i wymijając pana Prescottta skierowała się do toaletki, by wziąć Mika drobiazgów. Zbierając je, zdała sobie sprawę, że jedną z rzeczy, którą bawił się Tynan, było lustro. Zrozumiała, że obserwował ją, kiedy się ubierała.

Poczuła nagłą złość, potem uśmiechnęła się, wrzuciła lustro do sakwojazu, który wyjęła z szafy i podeszła do stolika, by zebrać papiery - swój artykuł o Hughu Lanierze.

Po chwili namysłu usiadła i napisała do niego krótki liścik, wyjaśniając cel swej wizyty i tłumacząc, dlaczego musiała postąpić w taki właśnie sposób.



Chris, idąc w ślady Tynana, wyskoczyła przez okno, gdzie na skraju lasu czekały na nich konie.

- Panno Mathison - zaczął pan Prescott - czy mogę powiedzieć, jak wielką przyjemnością...

- Uprzejmości proszę zostawić na później - dobiegł ich głos, który Chris natychmiast rozpoznała. Podniosła wzrok i dostrzegła ukrytego w cieniu mężczyznę siedzącego na koniu. - Musimy się stąd wydostać, więc lepiej już ruszajmy.

I Chris, i Asher usłuchali go bez wahania.

Przez całą noc i kolejny dzień Chris i Asher jechali strzeżeni w strzeżeniu wśród drzew o pniach tak grubych, że nie objąłby ich jeden człowiek, mijali osady Indian i białych, obozowiska drwali, tartaki. Cały czas trzymali się z dala od ludzi, zmierzając na południowy wschód i starając się, by widzieli ich jak najmniej osób. Przemierzali ścieżki tak wąskie, że konie trzeba było prowadzić. Tynan zawsze jechał daleko przed nimi, prowadząc, badając drogę, omijając ludzkie siedliska, gdzie zbyt wielu mieszkańców mogłoby ich zobaczyć. Tylko raz się zatrzymali. Tynan zagwizdał cicho, a wtedy Prescott uniósł dłoń, by zatrzymać Chris, i odjechał

dowiedzieć się, czego chce przewodnik. Wróciwszy do Chris powiedziała, że przed nimi rozłożyła się grupa drwali spożywających swój południowy posiłek, więc będą musieli poczekać, póki tamci nie skończą.

Z torby wiszącej przy siodle Asher wyjął suszone mięso i poczęstował Chris.

Oparła się o pień drzewa, ze zmęczenia nie czuła nawet kości.

- Wydaje mi się, że coś nie w porządku z tym pańskim Tynanem - odezwała się do Ashera, przyglądając mu się spod rzęs. Czasem najlepszym sposobem na wyciągnięcie z kogoś informacji było udawanie, że są one całkiem nieistotne. - Pewnie ma bliźnię, albo w jakiś sposób zniekształconą twarz, że tak ją ukrywa.

- To nie jest mój Tynan - odparł urażony Asher. - Jeśli w ogóle do kogoś należy, to do pani ojca. To on go najął.

- Wie pan, czemu podróżujemy przez puszcze? - spytała zachodząc od drugiej strony. - Wydaje mi się, że przez to porządnie nadkładamy drogi.

- Bo i nadkładamy - przyznał Asher, wpatrując się w drzewa.

Chris od wielu lat była dziennikarką, co wyrobiło w niej szósty zmysł, dzięki któremu wyczuwała kłamstwo. Ten człowiek może nawet nie kłamał, ale z pewnością nie mówił całej prawdy.

Nim zdążyła spytać o coś jeszcze, z lasu dobiegł ich gwizd. Asher wstał posłusznie jak pies i zaczął się pakować.

- Niech mi pan powie, czy ktoś w ogóle widuje tego pana Tynana? - zapytała dosiadając konia.

Asher wyglądał na zdumionego.

- Czemu on panią tak ciekawi?

Przyglądała się, jak Asher ciężko wskakuje na siodło. Sprawiał wrażenie, jakby przywykł raczej do podróżowania w wygodnym powozie niż na końskim grzbiecie.

- Ciekawość zawodowa. Czy pan wie, dlaczego mój ojciec najał tego człowieka? Dlaczego właśnie on ma nas przeprowadzić przez puszcę?

Asher wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie dlatego, że już kiedyś tu był, ale to dziwny człowiek. Wydaje się, że nie przepada za ludźmi, zawsze rozkłada sobie poślanie poza obozem, zawsze jedzie samotnie, nie lubi rozmawiać. Ja też chciałbym się dowiedzieć, skąd pani ojciec go wziął.

- Gdyby znał pan mego ojca to nie sądzę, by pan pochwalał jego metody działania - mruknęła pod nosem Chris. Kiedy znajdzie się w domu, powie ojcu kilka słów na temat tego idiotycznego porwania.

O zachodzie słońca znowu usłyszeli gwizd i Asher zatrzymał ją, a sam zniknął w lesie, wracając po chwili z dwoma nowymi końmi.

- Czy dał mu pan do zrozumienia, że chcielibyśmy odpocząć?

- Z największą stanowczością - odrzekł Asher. Wyglądał na bardziej zmęczonego niż Chris i przebiegło jej przez myśl, że chyba jest bardziej od niego przyzwyczajona do spędzania wielu godzin w siodle. - Ale musimy jechać dalej. Tyn chce dotrzeć na skraj lasu i dopiero tam zrobić przerwę. Obiecuję jednak, że kiedy już tam dotrzemy, będziemy mieli cały dzień odpoczynku.

- Tyn - mruknęła Chris, wsiadając na konia. Przez następne godziny, gdy jechali przez puszcę, rozmyślała o tym tajemniczym mężczyźnie, który

wszedł do jej pokoju, obejmował ją, podglądał, kiedy się ubierała, a teraz prowadzi ich przez puszcę, w której ponoć grasują Indianie. Czemu ojciec go najał? I kim jest Prescott? Wygląda na to, że równie słabo jak ona zna się na podróżowaniu po tych terenach, a jednak ojciec go wybrał, by stanowiął połowę ekipy ratowniczej. Co, u licha, ojciec tym razem knuje?

Chris miała mnóstwo czasu na rozważania, bowiem jechali przez całą noc. Zadając sobie pytania, zmuszała umysł do wysiłku, nie pozwalając, by ogarnęło ją uczucie całkowitego wyczerpania. Już od dwóch dni i dwóch nocy nie zmrużyli oka i nie wypoczywali.

Gdy zaczęła się już kiwać w siodle i dwukrotnie omal z niego nie spadła, wydało się jej, że widzi światło za linią drzew. Mrugając gwałtownie, by lepiej widzieć, coraz bardziej upewniała się, że to nie złudzenie. Nie wiadomo skąd nabrała pewności, że to ognisko rozpalono właśnie dla nich. - Inaczej Tyn nie dopuściłby nas tak blisko - mruknęła do siebie.

- Panie Prescott! - zawołała, budząc go ze snu i sprawiając, że uniósł głowę znad końskiej grzywy. - Niech pan spojrzy przed siebie.

Z nowymi siłami popędzili wierzchowce w stronę ognia i Chris nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że wreszcie będzie mogła zsiąść z konia i spać. Już w trakcie jazdy zaczęła odwiązywać rzemienie przytrzymujące z tyłu siodła zwiniętą derkę.

Kiedy się zatrzymali, Chris upuściła ją na ziemię, padła na nią i natychmiast zasnęła.

Nie miała pojęcia, jak długo spała, gdy coś ją przebudziło. Uchyliła ciężkie powieki. Wciąż pano-

wała ciemność, ale w pierwszym blasku nadchodzącego dnia spostrzegła zarys sylwetki mężczyzny w kapeluszu z szerokim rondem, który poruszając się prawie bezszelestnie, rozsiadł konie, karmił je i poił.

Na wpół przytomna Chris przyglądała mu się, kiedy do niej podszedł.

Przyklękął obok i wydawało się całkowicie normalne, że wziął ją w ramiona i uniósł. Jak rozespiane dziecko uśmiechnęła się tylko i przytuliła do niego.

- Śpi pani na kocu - odezwał się głosem, który przenikał ją do szpiku kości. - Przezięb się pani.

Skinęła głową, gdy poprawiał pod nią derkę i przykrywał kocem. Przez ułamek sekundy, kiedy otulał jej plecy, miała wrażenie, że przybliżył usta do jej czoła i uśmiechnęła się z zamkniętymi oczami. To jakby ojciec pocałował ją na dobranoc.

- Dobranoc, Tyn - wyszeptła i zasnęła.

Kiedy się przebudziła, słońce świeciło wysoko i przez moment myślała, że śni, że jest w krainie cudów. Pochylały się nad nią straszliwie wysokie drzewa, przez które przezierwały pojedyncze promienie słońca. Wszystko zarastały szarozielone mchy i paprocie, wszystko było cudownie miękkie. Jakby znalazła się w zupełnie innym świecie.

Nie opodal spał głęboko Prescott. Chris czuła się, jakby była jedyną żyjącą istotą.

Wstając niespiesznie, przeciągnęła się. W bajkowym lesie panowała głęboka, niezmacona cisza. Przed sobą ujrzała coś, co można było uznać za ścieżkę, zaledwie szparę w gęstwinie zieleni. Przyjechali z prawej strony, więc teraz poszła na lewo.

Oddaliła się zaledwie o parę kroków od obozowiska, ale gdy tylko skręciła, poczuła się samotna. To było dokładnie tak, jakby była oddalona o setki

kilometrów od najbliższej ludzkiej osady. Przeszła kilka metrów dalej, stąpając po miękkim podszyciu, gdy wydało jej się, że słyszy szum wody.

Jeszcze parę metrów i ujrzała pod sobą po prawej stronie strumień, z którego wystawały głazy pokryte czarnym mchem. Nagle przypomniała sobie kąpiel, której nie udało jej się wziąć przed dwoma dniami. Z żalem pomyślała o porzuconej wannie pełnej wody. Czy nie mogli poczekać w szafach, póki nie skończy się kąpać? Oczywiście, że mogli, gdyby nie otworzyła drzwi. Zostaliby tam i podglądali ją - pomyślała ze złością, biegnąc do wody.

Teraz opanowała ją całkowicie myśl o tym, by się umyć. Błyskawicznie się rozebrała i weszła do strumienia. Lodowata woda na chwilę zaparła jej dech, ale o wiele bardziej wolała być czysta, niż żeby jej było ciepło. Myła się ukryta za głazami: gdyby któryś z mężczyzn nadszedł od strony obozu, nie zauważy jej, a w razie czego zdąży się schronić między drzewami.

Właśnie kończyła się kąpać i żałowała, że uległa impulsowi, zamiast najpierw przynieść sobie ręcznik, kiedy wydało jej się, że słyszy czyjeś gwizdanie. Podniosła wzrok i zobaczyła pana Prescottta zmierzającego ścieżką. Szybko wybiegła z wody, chwyciła ubranie i wpadła do lasu... tylko po to, by zderzyć się z twardym torsem Tynana.

Przez chwilę oboje byli zbyt zdumieni, by wypowiedzieć choć słowo. Bujna, gęsta zieleń lasu tłumiła wszelkie dźwięki i dwoje ludzi mogło wpaść na siebie, nie widząc się przedtem, ani nie słysząc.

Pochwyił ją, przytrzymał, a jego palce przesuwały się w dół po jej plecach, kiedy nieco od niej odstąpił, by się przyjrzeć jej nagiemu ciału.



- Panno Mathison, rozpoznałbym panią wszędzie - odezwał się z uśmiechem.

Chris odepchnęła go z krzykiem i odbiegła parę kroków, by schować się za drzewem, gdzie drżącymi rękami zaczęła się ubierać.

- Woda jest naprawdę za zimna, by się w niej kąpać, panno Mathison - powiedział rozbawionym głosem. - Oczywiście, widok pani igraszek w strumieniu sprawiał mi ogromną przyjemność, ale następnym razem proszę najpierw mnie spytać. Nie chciałbym, by pani się przeziębiała.

Ubierająca się Chris nie znalazła żadnej odpowiedzi. Cały wczorajszy dzień w czasie długiej podróży rozmyślała o tym tajemniczym mężczyźnie i zaczęła wierzyć, że to, o co spytała Ashera, to prawda: że ten człowiek jest w jakiś sposób okaleczony czy oszpecony i dlatego nie chce, by go widziano. Ale nawet te parę sekund, kiedy mogła oglądać jego twarz, wystarczyło, by się przekonać, że nigdy nie widziała piękniejszego mężczyzny. Bardzo męski, o wyrazistych rysach i idealnie wykrojonych ustach; oczy intensywnie niebieskie, silna, kwadratowa szczęka i ciemne, falujące włosy, spływające na kołnierzyk koszuli w kolorze jego oczu.

Gdy już się ubrała, wyszła z za drzewa. Siedział odwrócony plecami.

Zupełnie inaczej go sobie wyobrażała, a po tym, jak wczoraj otulał ją kocem, sądziła, że jest po ojcowsku opiekuńczy. Ale w tym mężczyźnie nie było nic ojcowskiego.

Zbliżyła się do niego, a Medy się nie odwrócił, obeszła go i stanęła przed nim. Nie podniósł głowy, kryjąc twarz w cieniu szerokiego ronda kapelusza. Śmiało usiadła naprzeciwko. Nadal nie unosił głowy.

- Chciałbym panią przeprosić, panno Mathison - przemówił cicho. - Zdaje się, że ciągle panią peszę, choć wcale nie mam takiego zamiaru. Po prostu nieustannie spotykamy się w bardzo niecodziennych okolicznościach. Nie chciałbym, by pani nabrała o mnie fałszywego mniemania. Zostałem wynajęty przez pani ojca, by panią zabrać i odprowadzić do domu. I to absolutnie wszystko, co zamierzam uczynić.

## 3

Chris siedziała wpatrując się w czubek jego kapelusza i myślała, w jak dziwacznej znalazła się sytuacji. Ten człowiek sprawił, że dwa razy się ośmieszyła, trzy razy trzymał ją w ramionach - w tym dwukrotnie kompletnie naga - porwał ją, mówiąc, że go nie obchodzą jej plany, a mimo to czuła, że powinna dodać mu otuchy. Wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego ręki i spostrzegła świeży, czerwony ślad na jego nadgarstku, zasłonięty częściowo mankietem.

- Skaleczył się pan - zawołała zatroskana.

W jednej chwili był na nogach i nim Chris zdążyła cokolwiek powiedzieć, skierował się - a właściwie pobiegł - nad brzeg strumienia, skąd zawołał Prescottta.

Chris siedziała wciąż na mchu dumając, co takiego powiedziała, że poczuł się urażony.

- Jest tutaj - usłyszała głos Tynana, nim zdążył się pojawić, prowadząc tamtego niczym zagubioną owcę do pasterza. Choć nie znała dobrze Tynana, była pewna, że nie jest to jego naturalny głos. - Poznaliście się już, prawda panno Mathison? To pan Asher Prescott. Jest przyjacielem pani ojca i będzie nam towarzyszył w naszej powolnej wę-

drówce przez puszcę. Ash, czemu nie zabierzesz panny Mathison na ryby? Potrzebujemy świeżego pożywienia. A potem możecie nabierać chrustu na ognisko. - Lekko pchnął Asha w jej stronę.

Asher uśmiechnął się do Chris i wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać.

- Wybierz się pani ze mną na ryby, panno Mathison? Słyszałem, że w tych wodach trafiają się łososie.

Chris nie wiedziała, co się właściwie dzieje. Nie chciała spędzać całego dnia z panem Prescotttem, ale najwyraźniej nie miała wyboru. Wszystko już wcześniej zaplanowano. Zerknęła na Tynana, ale •odwrócił głowę, by nie widziała jego twarzy.

- Cóż, zdaje się, że łowienie ryb to doskonały sposób na spędzenie czasu - odparła, przyjmując rękę Prescottta. Nim zdążyła wstać, Tynan zniknął wśród drzew.

Kiedy wrócili do obozowiska odkryła ze zdziwieniem, że są tam nowe pakunki i dwa muły, których przedtem nie widziała, ale Prescott już podawał jej wędkę.

- Idziemy, panno Mathison?

Poprowadził ją z powrotem ścieżką, którą wypuściła się rano, przeszli po głazach i minęli miejsce, gdzie się kąpała, nie oddalając się jednak zbyt od obozu.

- Wydaje mi się, że tu będzie dobrze - powiedział.

- To pański pomysł, czy pana Tynana?

Uśmiechnął się do niej.

- Wie pani, sądzę, że Tynan to nie jest jego nazwisko. On ma chyba tylko imię. Ale nie rozmawiajmy o nim. Słyszałem, że pisuje pani do gazet. Czy to prawda, że jest pani ową niecną Nolą Dallas?

- Nola Dallas to mój pseudonim - odparła sztywno, zarzucając wprawnie wędkę. Od lat mieszkała w stanie Waszyngton i od dziecka łowiła ryby.

Asher wyglądał na zmieszanego.

- Nie chciałem pani urazić, ale czytając pani artykuły uważałem panią za znacznie starszą, myślałem nawet, że jest pani mężczyzną. Czy naprawdę zrobiła pani te wszystkie rzeczy, o których pani pisała?

- Absolutnie wszystkie.

- Łącznie z występami na scenie w roli chórzystki? W różowych pończoszках?

Chris uśmiechnęła się do wspomnień.

- Tak, i z wyrzuceniem mnie podczas drugiego aktu. Nie najlepsza ze mnie tancerka.

- Kogóż może obchodzić pani taniec, skoro udaje się pani wprowadzić zmiany, których pragnęłaś.

Nadal się uśmiechając, poczuła, że zaczyna go lubić.

- Proszę mi powiedzieć, panie Prescott, czemu mój ojciec wybrał pana do udziału w tej eskapadzie? Moim zdaniem powinien raczej wybrać kogoś, kto lepiej zna te tereny.

- To należy do Tynana. Ma zadbać o konie i muły, żywność oraz nasze bezpieczeństwo.

- A co należy do pana?

Asher bardzo miło się uśmiechnął.

- Moim jedynym zajęciem jest uprzyjemnianie pani podróży.

- Rozumiem - odparła Chris, wpatrując się znowu w wodę. Ale wcale nie rozumiała. - Z czego pan żyje, panie Prescott?

- Proszę do mnie mówić Ash. Przecież nie musimy być tacy oficjalni.

Chris usiłowała zapanować nad krwią napływającą jej do policzków na wspomnienie „nieoficjalnego” sposobu zawarcia przez nich znajomości, kiedy zobaczyła go w szafie w domu Hugh'a.

- Jeszcze w ubiegłym roku miałem własny tartak na południe stąd, ale wybuchł pożar i wszystko straciłem.

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem i dostrzegła, jak zacisnął szczęki. Stracił tartak i najwyraźniej jeszcze tego nie przeboleał.

- Ale chyba znów wziął się pan do interesów? - spytała współczująco.

- Zainwestowałem w tartak wszystko, co miałem i kiedy spłonął, nic mi nie zostało. - Głos mu przycichł. - Nawet kredyt. - Po chwili odwrócił się do niej ze słabym uśmiechem. - Ale szczerze ufam, że wkrótce los się do mnie uśmiechnie. Patrz! Chyba złapała ci się ryba! Pomóc ci ją wyciągnąć?

- Poradzę sobie - odparła i zaczęła ciągnąć rybę, kręcąc kołowrotkiem. Rzeczywiście, na końcu linki wisiał łosoś; w ciągu następnej godziny złowiła sześć sporych okazów, podczas gdy Ash miał tylko dwa, i to niewielkie.

Żartował pogodnie, że stała się ich żywicielką i w przyjacielskiej atmosferze wracali do obozowiska.

Płoneńko niewielkie ognisko, rozpalone przez Tynana, jak domyśliła się Chris, ale jego samego nigdzie nie było widać.

- Chciałabym z panem..., z tobą, Ash, o czymś porozmawiać - odezwała się czyszcząc wprawnie ryby i nadziewając je na patyk. - Chciałam porozmawiać z wami dwoma, z tobą i z panem Tynanem, ale najwyraźniej nie uda mi się was obu równocześnie spotkać. Pojechałam do Hugh'a Laniera,

ponieważ dotarły do mnie pogłoski, że jest on wmieszany w coś iście szatańskiego i postanowiłam...

- Szatańskiego? - przerwał Asher, opierając się o drzewo. - To może nieco za mocne słowo.

- Nie sądzę i nie przypuszczam też, by moi czytelnicy tak uważali. Hugh Lanier zapragnął ziemi, na której żyło ośmiu misjonarzy. Nie chcieli mu jej sprzedać, więc kupił strzelby i najał białych, by się przebrali za Indian i zamordowali misjonarzy. Jeśli to nie jest szatańskie, to nie wiem, co jest. - Jak zwykle, na myśl o tak straszliwej niesprawiedliwości, czuła wzbierający gniew.

- Ale jeśli to tylko pogłoski...

- To nie były tylko pogłoski. Mam dowody, że on to naprawdę zrobił. Między innymi zdobyłam kwit na sprzedane strzelby. Słyszałam też, jak rozmawiał z jednym z „Indian”...

- Słyszałaś? - upewnił się Asher. - To znaczy, że podsłuchiwałaś?

- Oczywiście że tak. Założyłam zieloną suknię i ukryłam się w zbożu. Ale chodzi mi o to, że muszę dostarczyć dowody wydawcy, który mnie tam wysłał, a z moich obliczeń wynika, że jesteśmy na zachód od jego biura. Muszę tam jutro pojechać.

Przyjrzała się Asherowi, który trzymał kapelusz na kolanach i bawił się taśmą.

- Chris, nie sądzę, by twój ojciec sobie życzył, abyś wędrowała po kraju, oskarżając ludzi o..., o to, o co oskarżasz Laniera. Może kiedy wrócimy do domu twego ojca, przekażesz wiadomość wydawcy. A na razie uważam, że najlepiej, byśmy zostali tu, gdzie jesteśmy bezpieczni.

Tylko popatrzyła na niego. Dorastała wśród mężczyzn takich jak on, z takimi też pracowała. Był

przekonany, że ona się myli i nic nie mogło zmienić jego zdania.

- Ryby już chyba gotowe - odezwała się cicho, potem zobaczyła jego twarz; tak do kobiet uśmiechają się mężczyźni, którzy właśnie postavili na swoim. Odpowiedziała uśmiechem, ale oczy pozostały chłodne.

W czasie posiłku prowadzili miłą, lekką konwersację; ani razu nie wróciła do pomysłu, by zawieźć artykuł Andersonowi. Ale gdy tylko zjedli, wstała.

- Pójdę chyba i poszukam pana Tynana - odezwała się myśląc o czym innym i ruszyła ścieżką w stronę rzeki.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego, Chris - ostrzegł ją Asher. - Jestem pewny, że gdyby chciał, to by tu był i jestem całkowicie przekonany, że sam się wyżywi. Uważam, że powinnaś tu zostać i dotrzymać mi towarzystwa.

Rzecz, której Chris najbardziej nienawidziła, było mówienie jej, co ma robić. To było źródłem wszelkich nieporozumień z ojcem. Nigdy nie próbował z nią dyskutować, jedynie mówił, co jest dla niej najlepsze i oczekiwał ślepego posłuszeństwa.

Uśmiechnęła się słodko do Ashera.

- Jednak poszukam naszego przewodnika - rzekła i szybko zniknęła, nie dając mu czasu na protesty. Po chwili usłyszała trzask gałęzi; szukał jej w gęstwinie. Błogosławiąc matkę i jej przodków za swój niski wzrost, przeskoczyła złamany pień i ukryła się w paprociach, siedząc tam dopóki Asher jej nie minął. Kiedy już go nie słyszała, poszła na skróty przez krzaki, lecz wkrótce pojęła, że nie zdoła się przedrzeć przez powalone pnie drzew i ciężką zasłonę mchów zwieszającą się z każdej gałęzi. Wróciła na ścieżkę i skierowała się ku stru-

mieniowi, idąc śladem Ashera. Z niewielkiego wzgórzka spostrzegła marszczącego czoło, rozszoszczonego Ashera. Uśmiechając się do siebie, ruszyła dalej ścieżką.

Przeszła parę kroków, gdy nagle wszystko wokół niej umilkło. Puszczą wywoływała dziwne uczucie całkowitego osamotnienia. Otaczała ją zieleń: szara zieleń, niebieskawa, niemal czarna i jaskrawa, we wszelkich możliwych odcieniach. I wszystko było miękkie. Przeciągnęła dłonią po zwałonym pniu, porośniętym własnym, miniaturowym lasem i uśmiechnęła się, czując jego miękki, delikatny dotyk.

Wyrastały przed nią osobliwe konstrukcje stworzone przez mech i spróchniałe pnie drzew. Nie słyszała własnych kroków.

Minawszy zakręt zaczępnęła gwałtownie powietrza, bo oto tuż obok ścieżki leżał na pomiętym kocu uśpiony Tynan. Obok jego głowy leżał jakiś tobół. Tynan rozrzucił szeroko ręce jak dziecko i wyglądał bardzo młodo. Po raz kolejny Chris zdumiała się jego wyjątkową urodą; zapagnęła usiąść przy nim i wpatrywać się w niego: tak też postąpiła.

Siedziała zaledwie chwilę, gdy poruszył się i otworzył oczy.

- Chris - przemówił i uśmiechnął się, potem znowu zamknął oczy. Ułamek sekundy później siedział wyprostowany, chwycił kapelusz, nasadził go na głowę w taki sposób, by zasłaniał twarz i popatrzył na nią. - Panno Mathison, sądziłem, że pani poszła z Prescottem na ryby.

- Tak, ale złowiłam tyle, że zaproponował, byśmy wrócili do obozu. A potem udało mi się zbiec ścieżką i natknęłam się na pana. Dobrze się panu spało? Z pewnością zasłużył pan na drzemkę po tym czuwaniu nad nami.

Jak zaspane dziecko przecierał oczy i tym razem spostrzegła, że oba nadgarstki ma opuchnięte. Na jego prawym policzku widniał siniak, a nad jednym okiem nie zagojona rana.

- Cemu pan nie wróci do obozowiska i nie przyłączy się do nas? Ryb mamy pod dostatkiem. Jadł pan coś?

- Tak, dziękuję, ale pani powinna wrócić do obozu. Prescott pewnie się o panią martwi. - Wstał. - Poza tym muszę wziąć się do pracy. Trzeba oczyścić drogę. Z pewnością od ostatniego razu zważyło się na nią mnóstwo pni.

- A kiedy był ten ostatni raz, panie Tynan?

- Po prostu Tynan, nic więcej, a już na pewno nie pan - stwierdził, jakby powtarzał to setki razy.

Wstała i przysunęła się do niego. Odwrócił się do niej plecami, zdjął kapelusz i przeciągnął dłonią po włosach, wyglądających na wilgotne. Ciekawe, czy się kapał - pomyślała. Mankiety miał nie zapięte i gdy rękaw koszuli odsłonił przedramię, zaznaczyły się na nim wszystkie mięśnie i żyły. Wyglądał jakby przez dłuższy czas głodował.

- Nie sądzę, że się wtrącam... Tynan - zawahała się, nim wymówiła jego imię - wiem, że robisz to, do czego najał cię ojciec, ale uważam, że powinienes się przyzwocicie odżywiać. Nalegam, byś wrócił ze mną. Jeśli tego nie zrobisz, obiecuję, że bardzo wam utrudnię podróż.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął i szeroko się uśmiechnął. Chris poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Twarz mu się rozjaśniła, jej zaś przebiegło przez myśl, że każda kobieta poszłaby za nim do piekła.

- Takiemu zaproszeniu nie mogę odmówić. Pójdę za panią.

- Nie, pójdziemy razem. Powiedz, kiedy i po co już tutaj byłeś? Kto zrobił tę ścieżkę?

- Zadowolona pani z wędkowania z Ashem? To dość miły człowiek. Bardzo mi pomagał i nic nie było dla niego zbyt trudne. A z końmi radzi sobie wręcz znakomicie. Ktokolwiek go pozna, musi go polubić. Sądzę, że pani również.

- Chyba tak - przyznała z wahaniem. - Jak poznałeś mego ojca?

- Ash zna pani ojca od lat. Dziwne, że wcześniej się nie spotkaliście. Ojciec Asha dorobił się majątku na wschodzie. Jestem pewien, że Ash bardzo go przypomina.

Chris przyglądała mu się ze zdumieniem. O czym on, u licha, bredzi? Ale Tynan tylko się do niej uśmiechnął, a ona zamiast znów dać się oszołomić zastanowiła się, jak często wykorzystywał ten uśmiech, aby kobiety przestały mówić o tym, czego nie chciał słuchać, albo zadawać pytania, na które nie chciał odpowiadać.

Odważemniła uśmiech, jednak gdyby ją lepiej znał, wiedziałby, że jej błyszczące oczy mówią o przyjęciu wyzwania. Dowie się, kim jest Tynan - człowiek bez nazwiska.

^\*fcfc> 4 c^ft\*^

Muszę z tobą porozmawiać - zaczęła Chris, gdy tylko Tynan usiadł przy ogniu i zabrał się do jedzenia ryby. Powiedziała mu to samo, o czym przedtem mówiła Asherowi: że Lanier kazał zabić misjonarzy. Tynan nie przerywał jej, nie wyrzekł ani słowa.

Kiedy skończyła, oblizał palce.

- A teraz proszę mi wyznaczyć tę resztę, którą pani pominęła.

Chris ze zdumienia na chwilę odebrało mowę.

- Dobrze - odparła z uśmiechem. - Muszę przyznać, że w czasie mojego pobytu u Lanierów on okazał się uroczym gospodarzem, a jego żona słodką istotą, więc mam wyrzuty sumienia na myśl o rozgłoszeniu jego postępków. Oczywiście to rzetelna prawda, ale gdy historia ukaże się w druku, życie pana Laniera może ulec... hmm... zmianie.

- Że nie wspomnę o całości jego skóry - dodał Tynan przyglądając się jej.

- Dlatego zostawiłam mu list wyjaśniający moje zamiary.

Tynan nie odzywał się przez dłuższą chwilę.

- Zatem, gdy wystawimy nos z lasu, ludzie Laniera powitają nas niewątpliwie strzelbami, a mo-

że nawet muszkietami, by zapobiec ukazaniu się tego pani artykułu.

Obdarzyła go słabym uśmiechem.

- Tak, też tak sędzę. - Wyraz jej twarzy się zmienił. - Ale musiałam tak postąpić. Musiałam dać panu Lanierowi szansę ucieczki, a teraz muszę dostarczyć wydawcy artykuł. Rozumiesz?

Tynan wstał.

- Rozumiem, że mężczyzna musi robić to, co do niego należy, ale ja nie mogę pani, panno Mathison, udzielić pomocy, jakiej pani potrzebuje. To Prescott dowodzi tą wyprawą. Ja jestem wyłącznie przewodnikiem. Wykonuję polecenia i na tym koniec. Dziękuję paniencie za rybę, ale teraz powinienem przygotować szlak na jutro. - Odwrócił się tyłem. - I na pani miejscu nawet bym nie myślał o samotnej wycieczce - dodał, podnosząc patyk i rzucając go na prawo od jej głowy na twardo ubitą, jak się wydawało, ziemię. Patyk przeszył warstwę mchu i dopiero w całą sekundę później dosięgnął stałego gruntu. To wszystko wyjaśniało. Każdy, kto zszedł ze szlaku, mógł wpaść w dziurę pokrytą z wierzchu roślinnością.

Zostawił Chris samą.

Stała przez dłuższą chwilę, ciskając gromy na głowy wszystkich znanych sobie mężczyzn.

- Także kobiety muszą robić to, co do nich należy, panie Tynan - rzuciła przed siebie i wzięła się do zbierania chrustu.

Została w obozie. Po powrocie Ashera rozmawiała z nim nie wspominając już o Hughu Lamerze. Kiedy pojawił się Tynan, zerknęła na niego, ale on nawet na nią nie spojrział. Zwróciła twarz ku Asherowi, udając, że chłonie każde jego słowo. Ale cały czas planowała, jak się wymknąć spod ich

opieki. Biuro prasowe Johna Andersona znajdowało się na skraju puszczy, nie dalej niż sześć kilometrów od miejsca, w którym ubiegłej nocy wkroczyli na szlak. Gdyby zdobyła konia i jak strzała popędziła z powrotem tą drogą, a potem przez miasto, zdołałaby wrócić przed zachodem słońca. Przy odrobinie szczęścia nawet nie zauważyliby jej nieobecności.

- Chyba pójdę się przejść - zwróciła się do Ashera wstając.

- Będę ci towarzyszył.

- Nie, dziękuję - obdarzyła go najbardziej uroczym uśmiechem. - Chciałabym iść sama - szerzej otworzyła oczy. - Ot, takie kobiece sprawy. - Odwołanie się do tajemnic kobiecości zawsze powstrzymywało mężczyzn typu Ashera Prescottta.

- Oczywiście - odparł uprzejmie.

Przeszła obok niego, potem minęła Tynana i ukryta w zaroślach poczekała, aż obaj opuszczą obozowisko. Najszybciej jak potrafiła osiodłała konia. Biedne zwierzę tańczyło na przednich nogach i krążyło w kółko.

- Bądź grzeczny - szepnęła. - Wybierzemy się na przejażdżkę.

- A dokąd, panno Mathison?

Obróciła się i stanęła twarzą w twarz z Tynanem.

- Zawiozę mój artykuł Johnowi Andersonowi - wyjaśniła stanowczo. - I jeśli mnie chcesz powstrzymać, będziesz mnie musiał związać, a potem strzec dzień i noc. Zapomnieć o śnie i...

- Rozumiem - odparł, a Chris dostrzegła w jego oczach rozbawienie. - Jak daleko jest ten Anderson?

Chris wstrzymała oddech.

- Jeśli się pośpieszę, wrócę przed zachodem słońca.

- A co z ludźmi Laniera? Gdyby czekali na skraju puszczy?

- Będę pędzić co koń wyskoczy, modląc się, by na nich nie trafić.

Stał przez chwilę mierząc ją wzrokiem, po czym wyjął rewolwer i sprawdził czy jest nabity.

- Może mógłbym pomóc? Gdzie to dokładnie jest?

Chris dosiadła konia.

- Na południowy wschód od skraju puszczy. Biuro Johna to trzeci budynek na prawo.

Tynan siodłał wierzchowca.

- Jak tylko zostawimy artykuł, Lanier go odbierze pod groźbą broni. Masz jeszcze jakieś inne papiery? Może byś zostawiła jakąś kopertę w składach, o ile takowe posiadają, i wpadła na pogawędkę do pani Anderson?

- Ale... Tak, to może się udać - popatrzyła na niego zachwycona. - Wprawdzie nie ma pani Anderson, ale jego siostra poślubiła miejscowego lekarza.

- Jeszcze lepiej - rzucił Tyn wskakując na konia. - Umiesz jeździć konno?

- Jakoś sobie radzę - odpowiedziała butnie, ale bardzo szybko zaczęła się zastanawiać, czy aby nie skłamała. Tynan gnał z szybkością, która przeraziła i ją, i wierzchowca. Z całych sił musiała trzymać wodze, gdy pędzili przez las pełen niebezpieczeństw.

Wyjechawszy na otwartą przestrzeń Tynan nie zwolnił, ale dalej galopował gościńcem. Chris spodziewała się świstu kul, ale powitała ich cisza. Tynan raptownie zatrzymał konia i zwrócił się do niej.

- Pojedziemy opłotkami. Na pewno czekają na

nas w miasteczku. Zostawię cię w składach i masz tam zostać, póki nie wrócę. Zawiozę artykuł do pani doktorowej, a twojego konia uwiążę za budynkiem. Kiedy zobaczysz, że przejeżdżam ulicą, pobiegiesz do konia, wsiądziesz i popędzisz, co sił. Będę jechał za tobą. Potrafisz tyle?

- Tak - odpowiedziała Chris ściągając lejce. - A jak cię dopadną z papierami?

- Nie o mnie się martw, tylko o to, jak wypełnił moje polecenia. Rozgniewany jestem groźniejszy od pocisków Laniera.

- Tak jest, wodzu - odparła z uśmiechem, on zaś zrobił do niej oko i skierował konia na południowy wschód.

Zatrzymali się na skraju niedawno założonego miasteczka, gdzie mieszkali twardzi ludzie, a główną ulicę stanowił rozjeżdżony trakt. Tynan siedział chwilę nieruchomo, przyglądając się mieścinie, po czym zwrócił się do niej.

- Myślę, że już są.

- Skąd wiesz?

- Bo jest tu zbyt wielu mężczyzn, którzy nic nie robią, tylko się rozglądają z dłońmi na kolbach rewolwerów. Oni na kogoś czekają. Daj mi papiery - powiedział i schowawszy je pod koszulą spojrzął na nią. - Gotowa? Pamiętasz, co masz robić?

- Nie takie to znów skomplikowane.

- Ale ważne. Ruszamy.

Prowadził ją obrzeżami miasteczka, to kryjąc się, to znów wynurzając z cienia; trzymali się blisko murów, a on jechał od strony drogi osłaniając ją. Gdy zza budynków wyjechał wóz, Tynan przyciągnął ją do siebie i znalazła się w jego ramionach.

- Wciąż masz mdłości, skarbie? - zapytał głośno.

- To się zawsze zdarza przy pierwszym dziecku.



Kiedy tylko wóz zniknął, natychmiast wypuścił ją z ramion. Pomyślała, że nie brak mu przytomności umysłu.

- Zaczekaj tutaj - odezwał się, gdy dotarli do składów. Znajdował się tam duży pomost do ładowania towarów, za budynkiem widać było rampę, a nad drzwiami sterczał potężny hak Chris czekała siedząc na koniu i nerwowo podskakując na każdy hałas. Z odejściem Tynana ulotniła się cała jej odwaga.

- Oto i ona - usłyszała głos Tynana idącego po rampie z jakimś człowiekiem. - Nie może zrobić nawet kroku. - Nim zdążyła się odezwać, Tyn zdjął ją z siodła i postawił na ziemi. - To jej pierwsze i nie nawykła do słabości, więc zerknijcie na nią, zanim sprowadzę lekarza, dobrze?

- A pewnie. Sam mam ośmioro, ale cóż jej dochtór na to poradzi. Musi poczekać, aż samo przejdzie.

Tynan niemal zadusił Chris w troskliwym uścisku.

- Jeśli obecność lekarza jej ulży, to chyba tyle mogę dla niej zrobić.

- A pewnie. Tu sobie siadźcie, paniusiu.

- Może lepiej przy oknie, żeby mogła mnie wyglądać? To jej na pewno dobrze zrobi.

- A pewnie - zgodził się tamten.

Tyn poprowadził Chris do krzesła stojącego przy oknie wychodzącym na główną ulicę.

- Pamiętaj, że masz wyglądać na chorą i poproś, żeby ci coś przyniósł.

Chris skinęła głową patrząc w piękne, błękitne oczy Tynana. Zawahał się, po czym ucałował ją w czoło.

- Za minutkę wracam, skarbie.

Po jego wyjściu Chris usiadła wygodnie na krześle starając się ukryć niepokój, z jakim obserwo-

ła ulicę. Po drugiej stronie stali dwaj mężczyźni, obaj ze strzelbami, a ich prawe dłonie spoczywały na rewolwerach, jakby je mieli za moment wyciągnąć z olstrów. Chris widziała, jak trzęsą się jej ręce, kiedy wyjęła z kieszeni zaklejoną kopertę zaadresowaną do ojca. Nawet nie musiała odgrywać przedstawienia przed stróżem, była pewna, że widać po niej niepokój. I zdawała sobie też sprawę, że naprawdę boi się o Tynana. Przecież to była nie jego sprawa i nie miał żadnego powodu, by ryzykować dla niej życie, a jednak to zrobił.

Mijały minuty i jej zdenerwowanie narastało. Dlaczego on jeszcze nie wraca? Może siostry Johna nie ma w domu? Może...

Bieg myśli urwał się nagle, bo do jej uszu dobiegły odgłosy wystrzałów i to właśnie z tej strony, w którą pojechał Tynan. Wstała.

- Nie ma się czym przejmować - odezwał się stróż siedzący za dużym stołem. - W tym mieście zawsze ktoś do kogoś strzela. Niech pani siedzi i odpoczywa.

Ale Chris nie mogła usiedzieć, wychyliła się przez okno, by lepiej widzieć.

Aż zamarła, gdy ujrzała to, czego się najbardziej obawiała: Tynan gnał jak szalony ulicą, a za nim galopowało dwóch jeźdźców strzelając bez ustanku. Szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak się zbliżają, po czym zwróciła się do swojego opiekuna:

- Czy mogę to sobie pożyczyć? - zapytała wyjmując z szafki ściennej dwururkę.

Nim zdołał się połapać, co zamierza, wyszła za drzwi, przyklekła na werandzie i podpierając lewy łokieć o kolano złożyła się do strzału. Pierwszego ze ścigających trafiła w bark i właśnie mierzyła do drugiego, gdy Tyn ruszył wprost na nią. Przed

budynkiem znajdowała się pochylnia do wtaczania beczek i Tyn na nią skierował wierzchowca.

Podniosła się, cofnęła odrobinę i gdy pochyłony Tyn wyciągnął ku niej rękę, uchwyciła się jej, wsunęła stopę w strzemień i wskoczyła na siodło za jego plecami. Tyn nie zwolnił tempa, przemknął jak burza przez pomieszczenie i mijając robotników stojących z otwartymi ze zdumienia ustami wypadł na rampę.

Napastnikom objechanie budynku zajęło więcej czasu i Chris usłyszała rzenie konia, gdy jeden ze ścigających źle ocenił odległość i zleciał z rampy.

Przytuliła się do Tyna i trzymała go z całych sił; włosy, z których powypadały spinki, rozwiały się jej wokół głowy. Tyn pochylił się do przodu, a ona razem z nim. Świstały kule, oni jednak gnali zbyt szybko, by mogły ich dosięgnąć, a ponieważ ścigający strzelali z rozpędzonych koni, więc nie mogli zbyt dobrze celować, przynajmniej Chris taką żywiła nadzieję.

Gdy dotarli do pierwszych drzew, Tyn nie zwolnił, ale jeszcze kilkaset metrów pędził na złamanie karku. Potem zatrzymał konia i chwyciwszy dziewczynę postawił ją na ziemi. Sam też zeskoczył.

- Teraz znikniemy - powiedział, jedną ręką ujmując lejce, a drugą jej dłoń. Szepnął, by się ukryła za płataniną zwisających gałęzi. Spieszyła się tak bardzo, że połowę drogi pokonała zjeżdżając na plecach. Natomiast „przekonanie” wierzchowca nie przyszło tak łatwo i Tyn szeptał mu groźby, od których Chris jeszcze szerzej otworzyła przerażone oczy. Ledwo zdołał wepchnąć zwierzę w gęstwinę i ukryć się z nim za kotarą z pnączy, na szlaku pojawiła się pogoń.

Tyn przykrył chrapy konia dłonią, by stłumić wszelkie odgłosy, Chris stała tuż przy nim, oboje patrzyli przez gałęzie na ścigających.

- Zgubiliśmy ich - stwierdził jeden z nich.  
- Taa, i czterech naszych po drodze. Lanierowi się to nie spodoba.

- Wynośmy się stąd. Na widok tego miejsca dostają gęsiej skórki. Jeśli tu się ukryli, nie wyjdą żywi. Duchy tu grasują i nic więcej.

- Lanier nie płaci nam za strzelanie do duchów - warknął pierwszy. - Chodźcie, wracamy do składow. Może dziewczyna coś tam zostawiła.

Chris wstrzymywała oddech, gdy odjeżdżali i odetchnęła, kiedy zniknęli im z oczu. Z westchnieniem oparła się o zbocze i spojrzała na Tyna.

- Skąd wiedzieli, że to ciebie trzeba zaatakować?

- Ludzie widzieli, jak wyjeżdżaliśmy z domu Laniera i ona mnie rozpoznała.

- Ona?

- Chyba ich służąca. Nieważne, to ona powiedziała Lanierowi, że ja cię zabrałem, więc gdy znalazł twój list, zaczął mnie szukać. Ale zdążyłem oddać artykuł doktorowej.

Chris uśmiechnęła się szeroko. Byli już bezpieczni i ogarnęła ją euforia.

- Ciekawe, czy ci robotnicy na rampie już pozamykali usta? Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy zobaczyłam, jak przejeżdżasz dokładnie przez środek budynku.

- Miałem ochotę cię sprać, kiedy wysłaś na werandę i zaczęłaś strzelać. Powinnaś była zostać w środku, żeby odjechać spokojnie i bezpiecznie, kiedy ja znalazłbym się za miastem z pogonią na karku. O właśnie, a gdzieżeś ty się nauczyła tak strzelać?

- Od ojca. Biedny stróż. Wmawiasz mu, że z trudem mogę usiąść, tak jestem słaba, a chwilę później...

- Wskakujesz na konia. Chris, jesteś wspaniała!

- Roześmiał się i chwytając ją radośnie za ramiona, mocno ucałował w same usta.

Szeroko otworzyła oczy i zamrugała powiekami. Pocałunek sprawił, że przeszły ją dreszcz.

- Och - szepnęła i przysunęła się do niego.

Puścił jej ramiona, jakby paliły ogniem i odwrócił się do niej plecami.

- Muszę wyciągnąć konia z tych chaszczy i lepiej żebyśmy wrócili, nim Prescott za nami zatęskni - wymamrotał.

Chris ogarnął niepokój, nie wiedziała, jaki błąd popełniła. Zaledwie przed chwilą wydawał się taki z niej zadowolony, taki szczęśliwy, że aż ją pocałował. Nie z pożądania, ale z czystej przyjaźni, zrodzonej między dwojgiem ludzi, którzy wiele razem przeszli; natomiast gdy okazała mu zainteresowanie, natychmiast się od niej odsunął.

Zerkając na siebie pomyślała, że pewnie go nie pociąga. Całe życie mówiono jej, że jest ładna, ale kształty miała delikatne, nie obfite, jak nakazywała moda.

- Ta służąca Lanierów, która cię rozpoznała, miała na imię Elsie?

- Taa - odburknął pod nosem, nadal odwrócony do niej plecami. - Wychodź pierwsza, ja za tobą.

Z westchnieniem zaczęła się wspinać po zboczu.

Elsie była tego samego wzrostu co ona, ale ważyła o piętnaście kilogramów więcej - miała je równo rozłożone po obu stronach szczupłej talii. Jeśli właśnie takie mu się podobały, nic dziwnego, że nie miał na nią ochoty.

Wzdychała przez całą drogę do obozu, zapinając guziki, które rozpięły się podczas ucieczki.

- Dobrze się czujesz? - powitał ją Asher. - Znikne-  
nejas na bardzo długo. 40

- Dziękuję, dobrze - odparła nalewając sobie filiżankę kawy. - A ty?

- Świetnie i cieszę się, że odpoczęłaś. Jutro zapewne będziemy mieli kolejny dzień ciężkiej jazdy.

- Tak - zgodziła się, patrząc na niego ponad filiżanką. - Ja też się cieszę, że odpoczęłam. Czy jest coś do jedzenia? Po długich popołudniowych drzemkach nabieram wilczego apetytu.

Chris zobaczyła Tyna dopiero następnego ranka. Dwukrotnie próbowała zajrzeć mu w oczy, uśmiechnąć się do niego, ale nawet na nią nie spojrział. Wyraźnie udawał, że nic się wczoraj nie wydarzyło.

Im mniej uwagi na nią zwracał, tym baczniej go obserwowała. Kiedy po południu zatrzymali się, by rozbić obóz, Tyn natychmiast zadbał o to, żeby Asher i Chris byli razem. Chris usiadła i patrzyła, jak krząta się przy koniach. Gdy ją mijał, zauważyła, że utyka. Czyżby go wczoraj zranili? Nasunął ten przeklęty kapelusz na oczy tak głęboko, że nic nie mogła odczytać z jego twarzy, ale w pewnym momencie dostrzegła grymas bólu, gdy podnosił rękę zdejmując wierzchowcowi uprząż. Asher łypał na nią ze złością, ale Chris bacznie śledziła każdy ruch Tynana i coraz bardziej się upewniała, że ich przewodnik cierpi.

- Jestem ogromnie zmęczona - powiedziała ziewając szeroko - i jeśli to nikomu nie przeszkadza, pójdę w dół szlaku uciąć sobie drzemkę.

Tynan odwrócił się. Na moment spotkały się ich oczy, ale natychmiast odwrócił wzrok.

- Niech pani nie odchodzi za daleko - mruknął mijając ją w drodze na szlak.

- Jesteś pewna, że nie wolałabyś się ze mną przejść, Chris? - zapytał Asher. - Tak bardzo bym

chciał się jeszcze czegoś dowiedzieć o twojej pracy dla gazet.

- Naprawdę jestem bardzo zmęczona. Może innym razem - odparła biorąc derki i sakwojaż. Poruszając się wolno i z trudem, poszła za Tynanem.

Gdy tylko zniknęła Asherowi z oczu, otworzyła sakwojaż i wyjąwszy medykamenty pobiegła ścieżką w nadziei, że dogoni Tynana, zanim zniknie w gąszczu.

Uszła już daleko i nadal go nie spotkała, kiedy wydało się jej, że słyszy rżenie konia. Wtedy zrobiła coś, czego nie powinna była robić: zeszała ze szlaku na skraj parowu, skąd spodziewała się go zobaczyć.

Zarośla przy ścieżce budziły w niej przerażenie, bała się ukrytych pod mchem dołów, jakie im pokazał Tynan. Któż mógł wiedzieć, co czai się pod warstwami zieleni?

Podeszła do pnia ogromnego drzewa i rozsunawszy zwisający mech spojrzała w dół. Tynan stał kilka metrów niżej na kamienistej polance, był bez koszuli i wycierał konia. Aż jęknęła, kiedy się odwrócił i zobaczyła jego plecy. Miała rację podejrzewając, że coś go boli. Nawet z tej odległości świetnie widziała, że głębokie, przecinające się pręgi są tylko częściowo zagojone. I była pewna, że pochodziły od bicia. Wczorajsze wyczyny, gdy przedzierał się konno przez krzaki, podnosił ją do góry, a ona z całych sił tuliła się do jego pleców, musiały mu sprawiać niewypowiedziany ból.

Poczekwała, aż znów się odwróci i stanie twarzą do niej. Ukryła się za festonami mchu, a potem zrobiła krok naprzód udając, że właśnie wychodzi z lasu. Zawołała go.

Kiedy wynurzyła się z zarośli, był już w koszuli i właśnie wkładał buty.

- Tu jestem! - krzyknął do niej.

- Jak mogę się tam dostać?  
- Nie możesz. Wracaj do obozu.

Uśmiechnęła się do niego i ostrożnie postąpiła do przodu, jakby zamierzała zejść prosto w dół.

- Nie! - wrzasnął Tynan, ale już było za późno.

Miała zamiar tylko udać, że chce zejść, ale tam, gdzie powinien znajdować się grunt była pustka i Chris runęła w dół na plecach.

Tynan przebiegł polanę i przygniótł ją swoim ciężarem, żeby przestała się ześlizgiwać.

Instynktownie objęła go ramionami i mocno się przytuliła. Kiedy podniósłszy głowę spojrzął na nią, każdym włóknem ciała czuła go na sobie. Przez chwilę myślała, że ją pocałuje i czekała na to.

Jego usta były tuż przy jej ustach, gdy nagle odskoczył, a ona została leżąc na zboczu. Natychmiast się odwrócił, ale bardzo wyraźnie dostrzegła, że próbuje zapanować nad swoimi uczuciami. Gdy po chwili na nią spojrzął, oczy mu płonęły, ale poza tym wydawał się spokojny.

- Powiedziałem, żeby pani wróciła do obozu. Sądziłem, że jest pani zbyt zmęczona na spacer i potrzebuje odpoczynku.

- Skłamałam - odparła z uśmiechem.

- Często pani kłamie, panno Mathison?

- Na pewno nie tak często jak inni tu obecni - wyjaśniła spuszcżając skromnie wzrok. - Będę mówiła prawdę, jeśli i ty przestaniesz kłamać. Uważam, że to uczciwe postawienie sprawy.

Już miał coś odpowiedzieć, ale zmienił zdanie i odwróciwszy się podszedł do konia.

- Tam jest ścieżka. Prowadzi do drogi, która wiedzie wprost do obozu.

Wstała, otrzepała spódnicę i podniosła z ziemi pakunek, który zjechał wraz z nią.

- Tak naprawdę, to cię szukałam, bo chciałam zerknąć na twoje plecy.

- Na moje co?! - zawołał odwracając się z rozwścieczoną miną. - Panno Mathison, nie wiem, co pani knuje, ale dla mnie to już za wiele. - Szedł ku niej wygrażając szczotką do czyszczenia koni, a ona się cofała. - Może pani uważa, że nadaję się na bohatera jednej z tych pani historyjek, ale radzę się zastanowić. Zostałem wynajęty przez pani ojca, żeby przeprowadzić panią i Prescottta przez puszcę i by dostarczyć panią do ojca. W umowie nie godziłem się na to, by pani za mną chodziła krok w krok, i nie sądziłem też, że będzie pani na mnie wpadała golutka jak ją Pan Bóg stworzył. W innych warunkach zapewne przyjąłbym z ochotą pani zabiegi, ale podczas tej podróży mam zadanie do wykonania i chcę je wypełnić, choćby mnie pani nie wiem jak kusiła. Każda dama to szatan ukryty w pięknym ciele. A teraz proszę stąd iść i zostawić mnie w spokoju. Nie chcę pani widzieć, dopóki sam rano nie przyjdę was obudzić, zresztą może nawet wtedy poproszę o zastępstwo.

Nagle urwał i odwróciwszy się do niej plecami, zajął się koniem.

- Dobrze - odparła Chris. - Wrócę do obozu i powiem panu Prescottowi, że pańskie plecy to jedna wielka rana, grożąca w każdej chwili zakażeniem, i że coś stało się panu także w nogę. Szykuje się bunt załogi i nim się pan obejrzy, straci dowództwo i będzie mógł wrócić do tych miejsc, o których pan nie chce wspominać. Żegnam, panie Tynan. - To powiedziawszy ruszyła w stronę ścieżki, którą jej wskazał.

Nie uszła nawet dwóch kroków, gdy usłyszała za sobą stłumione przekleństwo i stukot gwałtownie rzuconej szczotki.

- Dobrze - zawołał głośno i Chris odwróciła się do niego. - Więc co mam zrobić?

- Zdjąć koszulę i buty, a potem położyć się na brzuchu, o tu, na tej kępie mchu.

- Chyba powinienem się cieszyć z tak skromnych żądań - mruknął obrażony, ale wykonał polecenie.

Kiedy Chris ukłękła przy nim i spojrzała na jego plecy, zobaczyła, że rany są znacznie głębsze niż je oceniła z daleka. Większość goiła się dobrze, ale niektóre się otworzyły po wczorajszym dniu. Wyglądały na niezwykle bolesne. Głęboko zaczerpnęła powietrza i otworzywszy saszetkę z lekami wyjęła balsam.

- To powinno uśmierzyć ból - powiedziała miękko i zaczęła wcierać maść w skórę. Mężczyzna był barczysty i muskularny, ale nie znalazła na nim nawet odrobiny tłuszczu, mięśnie pokrywała sama skóra. Widać pracował bardzo ciężko i niewiele jadł.

Gdy wyczuła pod palcami, że zaczynał się odprężyć, zapytała

- Ile lat siedziałeś w więzieniu?

- Dwa - odparł szybko i dodał szeptem - cholera!

- Panie Tynan, jestem dziennikarką i umiem obserwować. Nie znam innego miejsca, gdzie człowieka zmuszają do ciężkiej pracy, głodem i biją; przynajmniej nie w Ameryce.

- A gdyby takie miejsce się znalazło, to by się pani postarała tam dostać, by napisać artykuł, co? Czy znajdę się w pani następnym kawałku? „Przebyłam knieje z uciekinierem z więzienia” albo coś w tym rodzaju?

- Naprawdę pan uciekł? Myślałam, że to ojciec załatwił panu zwolnienie. - Kiedy nie odpowiadał, zorientowała się, że trafiła w dziesiątkę. - Widzi

pan, panie lynan, całkiem dobrze znam mojego ojca. Skoro potrzebował kogoś do przeprowadzenia mnie przez nieprzebyte ostępy, na pewno by się nie wahał, choćby wszyscy twierdzili, że przeprawa jest niemożliwa. Już on by się dowiedział, jak to zrobić. Przypuszczam, że usłyszał o pana wędrówkach po tych okolicach i gdyby nawet skazano pana na galery nie miałyoby to dla niego znaczenia. Ma dość pieniędzy i wpływów, by przeciąć każde więzy, nawet stryczek.

- Powierzylby własną córkę mordercy? - zapytał Tynan zwracając ku niej twarz.

Zamyśliła się na chwilę.

- Nie, tego by nie zrobił. Wiem, że kochał tylko moją matkę i mnie. Po jej śmierci obawiałam się, że nigdy nie dojdzie do siebie, ale widać uznał, że ciągle ma jeszcze mnie.

- Ale pani twierdzi, że powierzył ją opiece kryminalisty uratowanego spod ręki kata.

~ Zatem jest pan niewinny. - Przestała wcierać maść. - Ma pan całkowitą rację, mój ojciec nie oddałby mnie pod opiekę rzezimieszkowi. Oczywiście, że nie. Z czego wynika, że albo jest pan w ogóle niewinny, albo nie popełnił pan żadnego brutalnego przestępstwa. Może tylko nie dotrzymał pan obietnicy? - Powróciła do wcierania balsamu w jego plecy. W tym momencie bardziej go masowała, niż aplikowała lekarstwo. - Ile zgadłam? - zapytała, a kiedy nie odpowiedział, roześmiała się. - Widzi pan, i tak wymykają się nam różne rzeczy, choćbyśmy nie wiem jak się starali je ukryć. Jestem pewna, że taki pan Prescott nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo pan cierpi przy najmniejszym ruchu, ale jeśli ktoś zacznie uważnie przypatrywać się ludziom, zawsze coś dostrzeże.

Nadal wcierała maść w jego plecy, natłuszczonymi dłońmi przebiegała po węzłach mięśni na ramionach, masując je tak długo, aż poczuła, że się całkowicie odpręży. Oddychał cicho i głęboko, jak pogrążony we śnie. W sercu Chris obudził się instynkt opiekuńczy. Jakże chętnie zabrałaby tego mężczyznę do domu, odkarmiła i dopilnowała, żeby odpoczął. Zastanawiała się, czy poznał gospodynię ojca, panią Sunberry. Jeśli tak, to mogłaby się założyć, że gospodyni go polubiła.

Chris z uśmiechem uniosła jego rękę i zaczęła ją masować, uważając, by nie urazić nie zagojonych ran na przegubie.

- Tam nie jestem poraniony - wymruczał sennie, ale nawet nie drgnął.

- Myślałam o pani Sunberry.

- Kruchy placek z jeżynami - powiedział Tynan - z cynamonowego ciasta.

- A więc ją poznałeś - roześmiała się Chris. - Wiedziałam, że cię polubi.

- Opiekunka bezdomnych psów?

- Może i jesteś bezdomny, ale na pewno nie jesteś psem. Gdzie się urodziłeś, Tyn?

Poruszył się próbując wstać, ale pcheła go z powrotem na mech.

- Dobrze, nie będę więcej zadawała pytań, ale proszę, nie złość się. Ten dzień jest zbyt uroczy, by go popsuć kłótnią. - Przeciągnęła dłońmi po jego włosach i zaczęła masować mu głowę.

- Lubisz pracę dziennikarki? - zapytał.

- Tak, lubiłam, ale chyba zaczyna mnie to nużyć. Mam dwadzieścia osiem lat, a debiutowałam jako osiemnastolatka. To długo. Myślę, że chcę... Nie wiem, czego chcę, ale czegoś więcej.

- Domu i dzieci?

Roześmiała się.

- Rozmawiałeś z moim ojcem. Czy ci opowiadał, jak mnie ściągnął do Waszyngtonu? Jak mnie okłamał? Pracowałam w Nowym Jorku, a on wysłał do mnie telegram, że jest bliski śmierci. Przepłakałam całą drogę z jednego końca kraju na drugi myśląc, że umiera, a kiedy brudna i zmęczona przyjechałam do domu, zastałam go rozbawionego jak nigdy w życiu ujeżdżaniem dzikiego mustanga.

- To szczęście, że masz ojca.

- A ty nie masz?

- Nic o tym nie wiem.

- Ani matki?

- Umarła.

- Aha - powiedziała Chris. - Od jak dawna żyjesz sam?

- Od zawsze. Kiedy wreszcie obejrzysz moje stopy i skończysz z tym? Muszę sprawdzić, co się zmieniło na szlaku przez ostatnie lata.

Niechętnie zdjęła dłonie z jego ciała, gdy obrócił się i wstał. Przez dłuższy moment patrzyli sobie w oczy. Chris nie chciała spuścić wzroku, ale Tyn przerwał tę czarowną chwilę.

- W więzieniu byłem bezpieczniejszy - wymruzczał. - No, to oglądaj stopy. Powinno cię to na jakąś czas zająć.

Chris z westchnieniem spuściła wzrok z jego twarzy, by spojrzeć na nogi i aż jęknęła. Zobaczyła mnóstwo pęcherzy, krwawe ślady po już pękniętych, a wśród nich zaczątki nowych.

- Nowe buty i brak skarpetek - postawiła diagnozę, ujmując w dłonie jego stopę. - Wzięłaś na drogę nie rozchodzone buty?

- Musiałem. Poprzedniej nocy doszczętnie zniszczyłem lakierki - wyjaśnił ze śmiertelną powagą.

Wybuchnęła śmiechem.

- Zabandażuję ci stopy i sprawdzę, czy pan Prescott nie ma dodatkowej pary skarpetek.

- Nie! - zawołał gwałtownie. - Nie przyjmuję jałmużny.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Dobrze - odparła po chwili. - Bez jałmużny. Ale w pierwszym mieście, do którego przybędziemy, kupimy ci skarpetki. Przecież mój ojciec ci zapłacił za uratowanie mnie, prawda?

- Tak - przypatrywał się, jak bandażuje jego stopy. Przeciągnęła dłońmi po kostkach równie poranionych jak przeguby rąk.

- Łańcuchy?

Zachowywał się jakby o nic nie zapytała.

- Dlaczego zajęłaś się sprawą Laniera?

- Sama nie wiem. Ktoś musiał. Do tej pory John Anderson już pewnie wszystko wydrukował. Ludzie jeszcze bardziej znienawidzili Indian, gdy usłyszeli o mordowaniu misjonarzy. Tym razem zrobił to Hugh Lanier, więc zrzucenie winy na czerwonoskórych uznałam za niesprawiedliwe.

- Nawet jeśli biały człowiek, na dodatek twój znajomy, najpewniej straci wszystko?

- Misjonarze też wszystko utracili - odparła cicho.

- Nigdy nie widziałem, by kobieta tak się zachowywała podczas strzelaniny. Miałaś praktykę?

- Trochę.

- Sądziłem, że takie damy jak ty wolą siedzieć w domu i wychowywać dzieci.

- Co to znaczy: takie damy jak ja? A poza tym jeszcze nigdy nie byłam zakochana. A ty? - Trzymała w dłoniach jego kostkę i nie zdawała sobie sprawy, że coraz mocniej ją ścisła.

- Parę razy. Oj! Masz ostre pazurki.  
 - Przepraszam - mruknęła ze spuszczoną głową.  
 - Czy ma to dla ciebie jakieś znaczenie?  
 - Oczywiście, że nie - odparła z przymusem, rozluźniając uścisk. - Skaza zawodowa: wszystkich o wszystko wypytuje.

- Panno Mathison, proszę mi wierzyć, wiem co mówię kiedy twierdzę, że nie nadaję się dla pani. Należę do gatunku wolnych ptaków i wciąż wpadam w tarapaty, a nawet sam je prowokuję. Powinna się pani czegoś nauczyć od Elsie. Doniosła na mnie, bo najprawdopodobniej miała mnie dosyć.

- Zapewne zwracałeś na nią za mało uwagi - wyjaśniła z uśmiechem.

Oparty na łokciu, przyglądał się ptakowi nad głową.

- Mężczyzna, który spędził dwa lata w więzieniu, poświęca każdy gram swej uwagi takim dziewczętom jak Elsie.

Z całej siły szarpnęła bandaż, którym owijała mu stopę.

- Oczywiście, jeśli się lubi kobiety w tym typie. Sądzę, że nie widziałaś takiej osóbkki bez gorsetu.

Obrzucił ją spojrzeniem, a w jego oczach zamigotały iskierki śmiechu.

- Masz na myśli grube, co?

- Najmniej dwadzieścia siedem cali w pasie, a powyżej talii może i jest na co popatrzeć, ale nim skończą dwadzieścia dwa lata, rozplyną się we ...  
 - Chris urwała przerażona własnymi słowami. - Włóż buty - poleciła sztywno. - Może zdołasz sobie znaleźć jakąś tłuscioszkę, żeby ci zmieniła opatrunki za dzień czy dwa, skoro najwyraźniej gustujesz w obfitych kształtach. Ja widocznie jestem dla ciebie za koścista.

Zaczęła się podnosić, ale chwycił ją za ramię szeroko się uśmiechając. Nisko opuściła głowę. Jakże on ją złości!

Ujął ją pod brodę.

- Nie sądzisz, że za rok, czy dwa i ty nabierzesz pełniejszych kształtów? Skoro jesteś taka stara?  
 - W jego głosie brzmiało rozbawienie. - Nie sądzisz, że podobają mi się drobne dziewczątka, które chodzą za mną krok w krok i zadają pytania?

- Sama nie wiem - wyszeptwała, czując się własnie jak dziewczątka. Nigdy w życiu nie pragnęła niczego tak bardzo, jak teraz, żeby ten człowiek ją polubił.

- Najbardziej lubię szczupłe, śliczne blondyneczki - wyszeptał.

Chris spojrzała na niego, w jej oczach zalśniły łzy. Gdy pochylił ku niej głowę, widziała, że chce ją pocałować, więc przymknęła powieki i rozchyliła usta w oczekiwaniu.

- Do licha! Co ja wyprawiam? - zawołał i odepchnął ją z taką siłą, że usiadła na ziemi prawie pół metra od niego. - Natychmiast się stąd wynoś! Słyszałaś? Nawet do mnie nie podchodź. Masz rację, że wolę inny rodzaj kobiet. Na mojej liście dziewicze pielęgniarki depczące mi po piętach zajmują ostatnie miejsce. A teraz wracaj do obozu i pod żadnym pozorem się do mnie nie zbliżaj!

Trochę przerażona tym wybuchem, pobiegła ścieżką wiodącą do obozu.

>



## ^infc&gt; 5 d&amp;k\*~

Gdy zdyszana od biegu Chris dotarła do obozu, zastała Ashera siedzącego z uśmiechem przy płonącym wesoło ognisku. Zaczął rozmowę o puszczy, ale wcale go nie słuchała. Zastanawiała się, dlaczego Tyna osadzono w więzieniu.

- Chris! Czy ty mnie słuchasz? - zapytał Asher.

- Oczywiście - odparła patrząc na niego i nie rozumiejąc ani słowa.

Później, gdy wsunęła się pod koc, długo leżała bezsennie. Przez korony drzew nie mogła dostrzec gwiazd, ale wpatrywała się w liście i ciemność ponad nimi. Puszcza nocą budziła lęk.

Leżała tak już ponad godzinę, gdy z prawej strony dobiegł ją cichy szelest. Wiedziała, że to Tynan przyszedł zajrzeć, czy u nich wszystko w porządku. Nigdy nie spotkała człowieka bardziej biorącego sobie do serca obowiązki.

Z szeroko otwartymi oczami patrzyła jak obchodzi obóz, sprawdza, czy Asher jest przykryty, konie odpowiednio spętane, czy schowali żywność i wygasili ognisko. Gdy podszedł do niej, spostrzegł zdumiony, że ma otwarte oczy.

- Powinnaś już spać - powiedział zatrzymując się nad nią. - Jutro musimy wcześniej wyruszyć.

- Jak wygląda szlak?

Asher zaczął się wiercić, więc Tyn ukląkł przy niej, a ona uniosła się na łokciu.

- Nieźle, trochę zarósł krzakami, ale większość już wyczyściłem - oparł zniżając głos.

- Czy jadłeś coś?

Jego zęby zaśniły, gdy uśmiechnął się szeroko.

- Będiesz się wspaniale opiekowała jakimś mężczyzną. Tak, jadłem. A teraz śpij, zobaczymy się rano.

Ułożyła się na derce, ale on nie odchodził.

- Panno Mathison, chciałem przeprosić za moje zachowanie po południu. Nie powinienem był tak wybuchnąć. Jednak uważam, że podczas tej wyprawy musimy się nawzajem traktować jak przystało na pracodawcę i pracownika. Już wspominałem, że przez dłuższy czas nie miałem kontaktu z kobietami i pewne rzeczy sprawiają mi trudność.

- Czyżbym i ja się zaliczała do tych trudności?

- wyszeptwała to w całkiem jednoznaczny sposób. Miała nadzieję, że próbował jej wyznać, jakim to piekłem uczyniła jego życie.

Zakołysał się na piętach i ponownie uśmiechnął.

- Z takimi zwykłem sobie jakoś radzić. A teraz grzeczna dziewczynka będzie spać.

- A buzi na dobranoc? - zapytała trochę rozłożona, bo sobie z niej kpił.

- Nie ode mnie - odparł, a ona uśmiechnęła się słysząc w jego głosie przerażenie. Gdy odchodził, przewróciła się na brzuch i zasnęła.

Następnego ranka po przebudzeniu ujrzała Tynana pochylonego nad ogniskiem. Miał mokre włosy, a na patelni smażyła się świeżo złowiona ryba.

- Byłeś na rybach? - zapytała z uśmiechem.

Coś mruknął, ale nie zrozumiała, a on natychmiast wstał i poszedł do koni.

Przez cały ranek trzymał się od niej z daleka i wszyscy troje jechali w milczeniu.

Kiedy zatrzymali się w południe na posiłek, Tynan szybko powiedział Asherowi, żeby razem z Chris nzebierali chrustu na opał.

Asher ujął dziewczynę za łokieć i niemal siłą pociągnął w stronę ścieżki, którą właśnie przybyli.

- Słyszałem, że twój ojciec zajmuje się handlem morskim - powtórzył Asher dwa razy, nim Chris go usłyszała.

- Tak - odparła myśląc o czymś innym - produkcja konserw, handel morski, trzody, parę tartaków, co się nadarzy.

- Jednak zostawiłaś to wszystko i uciekłaś do Nowego Jorku, żeby zostać dziennikarką. A teraz wracasz.

- Nie z własnej woli. Mam zamiar wyjechać do Nowego Jorku zaraz po powrocie do domu.

- Ach, tak. Wydawało mi się, że słyszałem o innych planach.

- Na przykład o jakich? - spytała patrząc mu prosto w oczy. - Czyżby ojciec naopowiadał wszystkim o moich zamiarach?

- Wspominał tylko, że chcesz się ustatkować, a ponieważ jesteś jeszcze wystarczająco młoda, więc miał nadzieję...

- Do czego jestem wystarczająco młoda? - przerwała.

- Hmm, chyba do założenia rodziny.

Chris zagryzła dolną wargę, żeby nie odpowiedzieć ostrym tonem.

- Chyba mi daleko do trzęsącej się staruszki. I odniosłam wrażenie, że kobiety nawet w tak podeszłym wieku jak mój, nadal rodzą dzieci.

- Nie chciałem pani dotknąć.

Chris rzuciła mu szybkie spojrzenie i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Oto spaceruje po lesie z przystojnym młodym człowiekiem, który zachowuje się wobec niej uprzejmie, a ona traktuje go niegrzecznie, bo wyobraża sobie, że się zadurzyła w nieznanym. Obdarzyła Ashera uśmiechem.

- Z całą pewnością nie, panie Prescott. Jak pan poznał mojego ojca?

- Był zaprzyjaźniony z moim ojcem i dawniej wspólnie robili interesy. Widziałem panią kiedyś, jeszcze jako małą dziewczynkę, razem z pani matką: Uważałem ją za najpiękniejszą kobietę na świecie.

- Ja również.

Zaczął zbierać patyki z ziemi układając je w stos u jej stóp.

- A dlaczego ojciec wybrał właśnie pana do tej wyprawy ratunkowej? - Również zebrała trochę chrustu i dołożyła do sterty.

- Wybrał pierwszego człowieka, który mu się trafił. Większość mężczyzn w moim wieku prowadzi już własny interes, ja zaś, przez tyle lat pracując na swoim, jakoś nie potrafiłem pogodzić się z pracą u kogoś.

- Wyobrażam sobie, co pan przeżywał. Ojciec bezustannie mówił mi co i jak powinnam robić, a Medy go nie słuchałam, nasyłał na mnie ludzi.

, - Tak, ale pani jest... - Zerknął w jej błyszczące oczy i urwał. - Tym razem omal się pani nie narażiłem, prawda?

Przechyliła głowę.

- Czyżby to miało znaczenie, gdyby mnie pan obraził?

Asher obdarzył ją serdecznym uśmiechem. Naprawdę miał dużo wdzięku i choć, rzecz jasna,

w niczym nie przypominał Tynana, był i tak bez wątpienia bardzo przystojny.

- Znalazłem się w leśnej głuszy sam na sam z piękną kobietą, a pani jeszcze pyta, czy miałyby to dla mnie znaczenie, gdyby się na mnie pogniewała? Panno Mathison, oto spełniają się moje marzenia i raczej umarłbym, niż pozwolił je zniszczyć.

Roześmiała się na tę jego uroczą wypowiedź, a on zerwał z omszałego pnia fioletowy kwiatek i podał jej z ukłonem. Zatknęła kwiatek we włosy i uśmiechnęła się do niego.

- Cóż - zaczął powoli - chyba powinniśmy już wracać. - Dźwignął pokazną wiązkę chrustu. - Proszę dołożyć tę resztę na górę.

- Nie, sama zaniosę swoje.

- Panno Mathison, w mojej obecności żadna kobieta nie będzie dźwigała chrustu. A teraz proszę mnie posłuchać i dołożyć swoje patyki.

- Jakbym słyszała ojca - rzekła z westchnieniem.

- Bardzo dziękuję. Podziwiam i szanuję pani ojca i jakiegokolwiek porównanie z nim padające z tych ust uznaję za największy komplement. A teraz proszę nas poprowadzić, bo nic nie widzę.

Roześmiana, ucieszona, bo powiedział, że lubi jej ojca i nie narzekał na niego jak inni, poprowadziła go do obozu. Asher oświadczył, że nie tylko nic nie widzi, ale również nie rozumie jej wskazówek, więc Chris „musi” go ująć za dwa palce lewej dłoni i zaprowadzić do obozowiska.

Kiedy przyszedli na miejsce, Tynan pochylony nad ogniskiem smażył rybę obtoczoną w mące. Uniósł wzrok na roześmianą Chris i obładowanego Ashera, ale natychmiast spuścił głowę.

Niespodzianie ogarnęła ją fala szczęścia. Ujęła fałdy sukni i zaczęła nucić.

- Panie Prescott, czy zechciałby pan ze mną zatańczyć? - zagadnęła go, wyciągając dłoń. Kątem oka obserwowała Tyna, który nawet nie spojrział w ich kierunku.

Asher z niekłamana radością ujął ją za rękę i poprowadził w szybkim tańcu po polanie. Było to coś pośredniego między szkockim tańcem ludowym a kadrylem, coś żywiołowego i radosnego. Chris poddała się partnerowi. Choć wirowali bardzo szybko, a jej stopy prawie nie dotykały ziemi, jednak nadażała za nim.

- Uważajcie! - usłyszała okrzyk Tynana, a chwilę później oboje znaleźli się w blisko półmetrowym dole pełnym paproci. Gdy pojawiła się nad nimi wysoka sylwetka Tynana, leżeli tuż przy sobie. Asher obejmował ją troskliwie ramieniem, fałdy jej sukni spowijały mu nogi.

- Nic wam się nie stało? - zapytał Tynan, a jego brwi ściągnęły się potępiająco.

- W życiu się lepiej nie czułem - odparł Asher całując gorąco Chris w policzek.

Nadal uśmiechnięta zobaczyła, że Tynan przypatra się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

- Możemy już siadać do jedzenia - powiedział i odwróciwszy się ruszył w stronę ogniska. - Oczywiście, jeżeli panna Mathison skończyła już swoje tańce.

- Na razie - odpowiedziała Chris i poszła zająć miejsce przy ognisku.

Po zaimprovizowanych tańcach Ashera rozpierała radość i robił, co mógł, by zabawić Chris, nawet zaczął jej śpiewać. Przyłączyła się i stworzyli pełen entuzjazmu duet.

Tynan siedział z boku z opuszczoną głową, strugając patyk, nie włączając się do zabawy, ale i nie odchodząc. I kiedy tak śpiewali z twarzą przy twarzy, Chris w pewnej chwili pomyślała, że może Tynan nie wie, jak się do nich przyłączyć.

Było już dobrze po południu, gdy zaczęli myśleć o ruszeniu w drogę, i to właśnie Chris przerwała zabawę, proponując, aby sprzątnęli i pojechali.

Tynan odrzucił patyk, schował nóż do kieszeni i powoli odszedł w stronę koni. Zatrzymał się przy Chris, która zaciskała rzemienie wokół derek i kocy.

- To było piękne - odezwał się. - Bardzo piękne.

- A ty gdzie się wychowałeś? - spytała szybko.

- Nie tam, gdzie ludzie śpiewają - odparł jeszcze szybciej. - Lubi go pani?

- Oczywiście. Sam wychwalałeś jego zalety, prawda? I kazałeś mi się trzymać z dala od siebie, więc powinieneś być ze mnie kontent.

Popatrzył na nią tak, jak nigdy dotąd żaden męż-

czynna. Oczy mu płonęły, wydawało się, że mogłyby ją spalić.

- Bo i jestem. - Gwałtownie się odwrócił i odszedł, niemal zderzając się z Asherem.

- O co poszło? Wyglądał na rozgniewanego. Czy dzieje się tu coś, o czym nie wiem?

- Panie Prescott, nie mam pojęcia, o czym pan wie, a o czym nie wie.

- Chris, pozwól, że ci coś doradzę. Tynan nie należy do ludzi... Cóż, rozumiesz, dziewczyna taka jak ty... Nie podoba mi się jego zainteresowanie twoją osobą.

- Zainteresowanie moją osobą?

- Twój ojciec powiedział mu, że jesteś z Montgomerych, a on spytał, co to znaczy.

- A czy pan wiedział i go objaśnił?

- Nie, powiedziałem tylko, że to krewni twojej matki. Ludzie tacy jak on nie mają rodzin, nie mają nawet nazwisk.

- Panie Prescott - odparła lodowato - będzie nam znacznie łatwiej się porozumieć, jeśli zechce pan zachowywać dla siebie swoje opinie o panu Tynanie. W końcu obu was znam równie krótko i nie widzę powodów, dla których miałabym ufać panu bardziej niż jemu. - To powiedziawszy wskoczyła na konia i przez resztę dnia czuła na sobie spojrzenie Ashera, przypatrującego jej się z zadumą.

Przez dwa dni podróżowali bez wytchnienia. Trzykrotnie mężczyźni musieli rąbać zwalone drzewa tarasujące drogę, raz Tynan i Asher przeprowadzili konie przez pnie wielkie i szerokie jak cały trakt. Innym znów razem spędzili godziny przy pile usuwając drzewo, które wyrosło na ścieżce. Nocą padali na koce i zasypiali - choć jeśli chodzi o Ty-

nana, Chris mogła to tylko przypuszczać, spał bowiem poza obozowiskiem.

Wieczorem drugiego dnia Asher znowu ją pocałował. W ciągu dnia jechali jakiś czas razem i zadawał jej liczne pytania dotyczące jej dziennikarskiej kariery. Przeprosił ją za to, co powiedział o Tynanie, twierdząc, że chodziło mu tylko o jej bezpieczeństwo. Tego wieczoru zaproponował jej, aby udała się z nim na przechadzkę i kiedy oddalili się parę metrów od obozu, powiedział, że jest śliczna i zapytał, czy może ją pocałować. Pozwoliła mu.

Do tej pory całowała się zaledwie z kilkoma mężczyznami i właściwie nie bardzo wiedziała, jak się to robi. Asher objął ją ramionami i lekko przytulił. Jego pocałunek był ciepły i przyjemny, ale w niczym nie przypominał pospiesznego, radosnego całusa Tynana. Nie stanęła w ogniu. Nie chciała się przytulić i prosić o więcej.

- Co ty, u licha, wyprawiasz, Prescott? - rozległ się rozwścieczony głos Tynana. Asher wypuścił Chris z objęć. - Szukałem was, myślałem, że się zgubiliście, a ty tu stoisz i narzucasz się pannie Mathison.

- Nie narzucałem się. Poprosiłem o pozwolenie... - Asher urwał nagle rozgniewany. - A w ogóle co cię to obchodzi?

- Obchodzi mnie, by dostarczyć pannę Mathison do jej ojca.

- I chyba coś jeszcze należy do twoich zadań - zauważył Asher.

- Proszę wrócić do obozu - zwrócił się Tynan do Chris rozkazującym tonem. - Natychmiast.

Pośpiesznie usłuchała, zostawiając mężczyzn samych. Kiedy Asher zjawił się później w obozie, uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Czasem najemnicy zapominają, gdzie ich miejsce i trzeba ich upomnieć - stwierdził mrugając porozumiewawczo.

Tynan nie wrócił na noc do obozu, rano zaś był bardzo spokojny i trzymał się z dala od Chris.

W środku aż gotowała się ze złości, ponieważ ciągle nie wiedziała, o co tu chodzi. Dlaczego ojciec chciał, by jechali przez puszcę? Nie mógł przewidzieć, że Hugh Lanier wyśle za nimi pościg. Dlaczego do pomocy w tej dzikiej krainie wybrał mężczyznę, który nawet nie umie rozpalić ogniska? Czemu Tynan raz ją pcha w objęcia Ashera, a po chwili zachowuje się jak zazdrosny kochanek?

Dzień po tym, jak Asher pocałował Chris, Tynan pozwolił im się zatrzymać dopiero późnym popołudniem. Pomagając Tynowi zdejmować ładunek, Chris usiłowała nawiązać rozmowę, ale on tylko coś odburkiwał w odpowiedzi na jej pytania.

- Co się z tobą dzieje? - wysyczała cicho. - Nie rozmawiałeś ze mną od ubiegłej nocy. Gniewasz się na mnie o Ashera?

- To co pani robi, jest wyłącznie jej sprawą - odparł rozsiewając konia. - Najęto mnie na przewodnika i nic poza tym.

- To ty ciągle mnie zmuszasz do słodkich sam na sam z Asherem. „Panno Mathison, niech pani pójdzie z Prescottem i przyniesie chrust”, „Panno Mathison, może by pani wybrała się z Prescottem na ryby”. Raz po raz pchasz mnie w jego ramiona. Więc jeśli go nawet pocałuję, to chyba właśnie o to ci chodzi!

- O nic mi nie chodzi. Może by pani stąd poszła i na chwilę usiadła? Dlaczego ciągle się pani za mną włości? Nie może pani dać człowiekowi chwili spokoju?

Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy odwróciła się w stronę ognia. Zawołał za nią, ale nie zareagowała.

Raz wydawało jej się, że Tyn usiłuje pochwycić jej spojrzenie, ale nie popatrzyła na niego, a po chwili usłyszała, że opuszcza obóz.

- Przejdę się i popiszę trochę - powiedziała do Ashera, wyciągając z torby przy siodle notes, pióro i atrament. - Wrócę za jakąś godzinę. - Ruszyła ścieżką w przeciwną stronę niż Tynan.

Poszła dalej niż zamierzała. Ostre, gniewne słowa Tynana zablokowały ją i chciała spokojnie pomyśleć o tym, co do tej pory robiła, a także zastanowić się, co zamierza zrobić w przyszłości.

Dziwne, jak ją pociągał. Nigdy przedtem nie zachowywała się tak głupio w obecności mężczyzny.

Zapadał już zmierzch, kiedy siadła na zwałonym pniu drzewa tuż obok ścieżki. Może jeśli opíše wszystkie wydarzenia tej dziwnej podróży, zrozumie wreszcie, o co tu chodzi. Zaczęła więc pisać o mężczyźnie, który był dla niej taki dobry, w przeciwieństwie do tego drugiego, który zdawał się marzyć, by wpadła w jak najgłębszą dziurę.

Schroniła się pod gałęziami drzew i osłonięta wyjątkowo grubym parasolem z mchów nie od razu poczuła krople deszczu. Jeszcze przed chwilą było jej ciepło i sucho, a oto nagle zalały ją strugi gwałtownej ulewy.

Zbierając pośpiesznie rzeczy, upuściła pióro. Przechyliła się przez pień, by po nie sięgnąć i właśnie szukała go wśród roślin, gdy nagle część ścieżki obsunęła się i Chris potoczyła się w dół. Pień wypadł spod niej i lecąc w dół chwyciła się korzeni.

Wisała tak uczepona drzewa, strugi lodowatego deszczu lały się na jej głowę, pod stopami nie miała

oparcia, niczego pod sobą ani nad sobą nie widziała. Modliła się o pomoc.

- Tynan - wyszeptwała. Jej głos tłumiło dudnienie deszczu. - Tynan! - krzyknęła.

Korzeń zaczął się jej wysuwać z palców. Usiłowała spokojnie zastanowić się, gdzie jest i jak się wydostać z opałów. Gdyby tylko wiedziała, jak daleko ma do ziemi. Bo całkiem możliwe że zaledwie pół kroku.

Wykręcając się, próbowała spojrzeć w dół, ale nic nie widziała w strugach deszczu. Jedna ręka ześlizgnęła się z korzenia.

Po wielu minutach szarpaniny udało jej się znowu obiema rękami uchwycić korzeni. Czuła, że pęka jej skóra. Ze wszystkich sił walczyła, by dotknąć stopami mułu i kamieni na brzegu.

- Przekleństwo, że też te wszystkie Montgomerówny muszą być takie niskie - mruknęła, gdy nie udało jej się dosięgnąć krawędzi.

Nagle znieruchomiała. Wydawało jej się, że słyszy nad sobą czyjś głos.

- Tynan! - krzyknęła na całe gardło. - Tynan! Tynan! Tynan!

Nie skończyła jeszcze wołać, a już był przy niej, plecami oparł się o błotniste zbocze, wyciągnął ku niej ręce i przygarnął do siebie.

Uczepiła się go rozpaczliwie, ściskając z całej siły, otaczając rękami jego szyję, a nogami pas.

Biegiem ruszył w dół po zboczku rozgarniając krzaki. Chris trzymała się go z twarzą wtuloną w jego szyję. Nawet kiedy szedł już normalnym krokiem, nie zwolniła uścisku.

- Już - odezwał się wreszcie, odrywając ją od siebie.

Stanął na ziemi i poczuła, że kolana ma zupełnie miękkie. Oboje byli pokryci błotem.

- Siądź tu na chwilę i odpocznij. - Wskazał sterzający za nią głaz. Usiadła z wdzięcznością, szczęśliwa, że jest na chwilę osłonięta od siekającej ulewy.

Patrząc na Tyna, na zimny, gęsty deszcz padający mu na głowę, pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie ucieszył jej bardziej czyjś widok. Bez namysłu wyciągnęła ku niemu ręce.

Podszedł do niej i objął tak mocno, że z trudem chwytiała oddech.

- Wiedziałem, że będzie lało - powiedział. - Rozbijałem namioty, kiedy sobie poszłaś. Myślałem, że masz dość rozumu, by wrócić, kiedy zacnie padać. Boże, Chris, ty mnie kiedyś wykończysz. To istny cud, że cię w ogóle znalazłem.

Ze szczęścia, że wreszcie jest bezpieczna i ma go przy sobie, obsypała pocałunkami jego szyję.

- Wiedziałam, że mnie znajdziesz. Wiedziałam, już w momencie, gdy obsunęła się ziemia. Jeszcze chwilę przedtem siedziałam, a w następnej minucie już leciałam w dół. Nawet nie zauważyłam, że pada.

Tyn oderwał jej ręce od swej szyi. Wyglądał niczym człowiek ogarnięty przemożnym cierpieniem.

- Chris - odezwał się błagalnie - widziałaś kiedyś płaczącego mężczyznę? Ale tak naprawdę płaczącego? Jak zrozpaczony berbec?

- Nie, nie widziałam i nie sądzę, bym chciała zobaczyć. - Znowu wyciągnęła ku niemu ręce. - Tyn - rzekła cicho.

Pochwycił jej dłonie i trzymał przed sobą.

- Więc błagam cię, przestań. Proszę, zostaw mnie w spokoju. Nie chodź za mną, nie dotykaj mnie, nie wcieraj mi maści w plecy, nie płacz, gdy się na ciebie rozgniewam. Nic nie rób. Proszę cię, błagam.

Chris pochyliła się ku niemu.

- Nie obchodzi mnie, że byłeś w więzieniu. Może ci się wydaje, że jestem lepiej urodzona, ale to nieprawda. Tyn, mam wrażenie, że cię...

Położył jej rękę na ustach.

- Nie mów tego. Nigdy tego nie mów. Nie zniósłbym tych słów. Znamy się zaledwie od paru dni i wkrótce się rozstaniemy, aby się nigdy więcej nie spotkać.

- Nieważne, ile dni się znamy. Wiesz, ilu mężczyzn mi się oświadczało? Oświadczają mi się w listach. Bywałam na przyjęciach, gdzie nim skończono kolację, miałam za sobą dwie propozycje małżeństwa. Ale nigdy mnie one nie kusiły: ani propozycje małżeńskie, ani próby uwiedzenia. Ale ty...ty jesteś mężczyzną, którego pragnę.

Na jego twarzy malowała się udręka i w pewnej chwili pochylił się nad nią, jakby chciał ją pocałować. Ale już w następnej sekundzie uciekł od suchego głazu, znowu biegnąc w deszcz.

- Nie rozumiesz, że nie mogę? Nie mogę się z tobą kochać. A teraz wstawaj. Wracamy do obozu i nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj. - Chwycił ją za przegub ręki, pociągnął za sobą w deszcz, potem niemal wepchnął ją na zbocze. Gdy znowu znaleźli się na drodze, już jej nie dotknął, wskazał jedynie, gdzie jest obóz.

Wiedziała, że to, co zalewa jej policzki, to nie tylko deszcz, ale nie zdawała sobie sprawy, że aż tyle było w nim łez. Gdy dotarła do obozowiska zobaczyła trzy namioty, po jednym dla każdego. Pod drzewem, z wejściem od przeciwnej strony rozpięto brezent należący do Tynana.

Tyn stał odwrócony tyłem z założonymi rękami, kiedy wchodziła do namiotu, który jej wskazał.

Minęła godzina, nim Chris zdołała się przebrać, bowiem łyzy bezustannie spływały jej po policzkach. Przepłakała całą noc. Pierwszy mężczyzna, którego pokochała i oto, co się stało.

Gdy nadszedł ranek, twarz miała zaczerwienioną i obrzmiałą, nos dwukrotnie większy niż zwykle, a głowa pękała jej z bólu. Kiedy Tynan zajrzał, by powiedzieć, że zostaną w namiotach, aż przestanie padać, nie mogła mu spojrzeć w oczy, więc tylko potaknęła zwieszoną nisko głową.

W południe Chris wyczerpana wielogodzinnym płaczem i rozmyślaniami podjęła jednak kilka decyzji. Z trudem udało jej się rozpaścić niewielkie ognisko z suchych liści leżących w namiocie i odgrzała sobie trochę wczorajszej zupy.

Ze sterty ubrań leżących w kącie wzięła pelerynę przeciwdeszczową. W namiocie nie było żadnych mebli, tylko pośłanie i trochę odzieży, a teraz w przedsionku płonął jeszcze ogień.

Wyprostowana opuściła namiot. Deszcz lał się potokami z nieba, uderzał w gorący garnek, znad którego z sykiem uniosła się para.

Namiot Tynana tworzyła płachta rozpięta na wbitych w ziemię palikach. Przód i boki miał odsłonięte. Dopóki nie wiało, jego mieszkańcy nie groziło zmoknięcie. Kiedy nadeszła, Tyn leżał wyciągnięty z siodłem pod głową, w dłoni trzymał książkę.

- Przyniosłam ci zupę - powiedziała, przekrzykując szum deszczu.

Siadając, sięgnął po garnek i wziął go od niej, podczas gdy dziewczyna wyciągała suchary spod peleryny.

- Mogę usiąść?

- Nie sędzę, by... Tak, oczywiście - odparł, przy-

glądając się jej uważnie. Każdy by zauważył, że przepłakała wiele godzin.

- Nie spałam całą noc, rozmyślając o tym, co mi powiedziałaś i podjęłam parę decyzji. - Głęboko zaczerpnęła powietrza. Nie było sensu owijać niczego w bawełnę. - Po pierwsze chciałabym ci podziękować za to, co mi powiedziałaś. Jestem pewna, że nie powtarzasz tego każdej kobiecie. - Opuściła głowę i nie patrzyła na niego, podczas gdy on przyglądał jej się z otwartymi ze zdumienia ustami. - Wydaje mi się, że najlepiej postawić sprawę jasno. Niewiele wiem o miłości, nigdy przedtem jej nie doświadczyłam, przynajmniej jeśli chodzi o miłość między mężczyzną i kobietą, ale mam dość rozumu, by ją rozpoznać. Nie wiem czemu, ale cię pokochałam i chcę z tobą spędzić resztę życia. Znam twoją tajemnicę i po długim namyśle, a nie sądzę, że łatwo przychodzi mi to mówić, uznałam, że to nieważne. Nigdy przedtem nie kochałam się z mężczyzną, więc nigdy się nie dowiem, co tracę, zaś gdy chodzi o dzieci, to znam parę osób w Nowym Jorku i, jeśli się zgodzisz, weźmiemy jedną lub dwie sieroty.

Zamilkła, podniosła wzrok, słysząc jakiś dziwny odgłos. Przez chwilę wpatrywała się zdumiona, bo wydało jej się, że Tyn ma jakiś atak. Czyżby chorował na padaczkę i to właśnie stanowiło przeszkodę?

- Tynan - przemówiła, podchodząc do niego.

Trzymał rękę na brzuchu, nogi uniosł do góry, usta miał otwarte i brakowało mu tchu.

Już miała zawołać po pomoc, gdy nagle zdała sobie sprawę, że on się śmieje.

Przykucnęła, patrząc, jak wreszcie chwyta oddech i wybucha głośnym śmiechem. Nigdy nie widziała, by ktoś tak się zaśmiewał.



- Jedną lub dwie sieroty! - wykrztusił. - Nie do-  
wiem się, co tracę. I tak cię wezmę! - Po każdym  
zdaniu zginał się wpół i śmiał się jeszcze głośnie-  
j, ona zaś coraz bardziej się prostowała.

- Doprawdy, ogromnie mi miło, że dostarczyłam  
panu tak miłej zabawy, panie Tynan. Czy mogliby-  
śmy udawać, że ta rozmowa nigdy nie miała miej-  
sca? - Co powiedziawszy, wycofała się spod płachty  
i ruszyła w stronę swego namiotu.

Tyn złapał ją za rąbek spódnicy. Ciągłe się śmiał,  
aż osłabł z wysiłku.

- Nie wściekaj się, Chris, ja po prostu... - i zno-  
wu na wspomnienie jej słów parsknął śmiechem,  
podczas gdy Chris zastanawiała się, jak w ogóle  
mogła sądzić, że kocha tego idiotę. Żałowała, że  
ziemia się nie rozstąpi by go pochłoniąć.

- Nie stój na tym deszczu - powiedział, za wszel-  
ką cenę usiłując się opanować, ale usta nadal mu  
się wykrzywiały, a oczy były mokre od łez.

- Nie, dziękuję. Zechce pan puścić moją spódn-  
cę, bym mogła się udać do swego namiotu. Nie  
sądzę, byśmy mieli sobie coś więcej do powiedze-  
nia.

Nieco ochłonał, ale nadal był zbyt słaby, by  
wstać, więc sięgnął po nią, objął w talii i wciągnął  
do namiotu. Przypominało to próbę poruszenia ka-  
miennej statuy.

- Chris - zaczął i znowu parsknął śmiechem.

Usiłowała się wyrwać, ale posadził ją sobie na  
kolanach i trzymał przy sobie mocno obejmując  
ramionami.

Upłynęła minuta zanim całkiem się opanował.

- Chris - przemówił wreszcie - po kres swoich  
dni będę pamiętać te... hmm... oświadczenia. Nigdy  
rai czegoś podobnego nie oferowano, nie słyszałem

też, by komuś innemu przydarzyło się coś takiego,  
jesteś dla mnie bardzo dobra i hojna.

- Czy mogę już pójść? - spytała, próbując pod-  
nieść się z jego kolan.

- Nie, dopóki nie pozwolisz sobie wytłumaczyć.  
Kiedy mówiłem, że nie mogę cię kochać, nie mia-  
łem na myśli... - urwał na chwilę, usiłując opano-  
wać drżenie warg. Chris jeszcze bardziej się wypro-  
stowała na jego kolanach. - Nie miałem na myśli  
fizycznej niemożności, tylko że istnieją inne powo-  
dy, dla których nie mogę cię dotykać.

- Zdaje się, że na brak tego akurat nie powin-  
nam narzekać - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Czasem nie potrafię się powstrzymać. Przez  
„dotykać” rozumiem kochanie się z tobą. Tego ro-  
bić nie mogę.

- Nie podobam ci się, tak? Gdybym wyglądała  
jak służąca pana Laniera, miała tak samo wielkie  
piersi i szerokie biodra, nie sprawiałoby ci to naj-  
mniejszych trudności, prawda?

- Do licha! To nie ma związku z ciałem! Cho-  
dzi...

Ich nosy niemal się zetknęły.

- Sądziłam, że jeśli kobieta jest chętna, mężczy-  
zna zawsze jest gotowy. Przynajmniej tak mówiła  
mi matka. Przez całe swoje dorosłe życie walczy-  
łam z mężczyznami, teraz komuś siebie daję, a ten  
nie może. Skoro problem nie tkwi we mnie, w to-  
bie, ani w kształtach, to gdzie?

Przesunął ręce po jej ramionach.

- Och, Chris, jak ty się nade mną znęcasz. W po-  
równaniu z tym, więzienie było drobnostką. Dla-  
czego musiałaś wybrać mnie, a nie Prescottta?

Zaczęła wstawać z jego kolan, ale znowu ją do  
siebie przyciągnął.

- Obiecuję, że już nigdy nie będę ci się naprzykrzać.

Zbliżył usta do jej szyi, na karku czuła miękki, ciepły oddech.

- Zawsze będziesz mi się naprzykrzać. Każdym swym tchnieniem. I nie potrafię znieść widoku ciebie z Prescottem. Chris, nigdy w życiu niczego tak bardzo nie pragnąłem jak ciebie. Już od pierwszej nocy, gdy cię objąłem. Przez ostatnie parę dni wprost odchodziłem od zmysłów. Ciągłe o tobie myślę. Nie mogę nawet kręcić się po obozie, gdy ty tam jesteś, bo się boję, że zrobię coś szalonego, wrzucę cię na konia i porwę.

- Ale gdy ci się oddaję, tylko się śmiesz. Od naszego pierwszego spotkania wciąż na mnie krzyczysz, żebym się trzymała z dala od ciebie. Nie rozumiem! Możesz się kochać? Nie masz żadnego fizycznego defektu?

- Gdybyś nie była tak niewinna, poznałabyś odpowiedź w chwili, kiedy usiadłaś mi na kolanach. - Kąsał płatek jej ucha, a ona topniała w jego ramionach. - Jeśli będę się z tobą kochał - powiedział, przesuwając usta na jej szyję - to...

- Tak - wyszeptwała, odchylając głowę, by móc się rozkoszować dotykiem jego warg.

- Jeśli będę się z tobą kochał, twój ojciec wyśle mnie z powrotem do więzienia.

- Och - zamruczała, prawie go nie słuchając. Potem gwałtownie wyprostowała się i popatrzyła na niego. - Co zrobi mój ojciec?

- Wyśle mnie z powrotem do więzienia. Słuchaj, Chris, nie chciałem ci o tym mówić i naprawdę starałem się tego uniknąć, ale prawda jest taka, że jesteś dla mnie nieosiągalna.

Odsunęła się od niego, schodząc mu z kolan.

- Chcę usłyszeć całą historię.

Tyn z westchnieniem położył się na boku i popatrzył na nią.

- Odsiadywałem w więzieniu dożywocie, kiedy twój ojciec mnie stamtąd wyciągnął, bym mu ocalił córkę. Kiedy mówiłaś, że ma dość pieniędzy i władzy, by zdobyć to, czego zechce, miałaś rację. Wyciągnął mnie, ale zatrzymał moje papiery i jasno określił warunki: jeśli cię tylko tknę, wyląduję z powrotem za kratkami.

- Cóż, jeszcze się tym zajmiemy - rzekła Chris. - Ojciec przez całe życie mi rozkazywał, a ja co najmniej połowę jego rozkazów puszczałam mimo uszu. Po prostu wrócimy do domu i przekonamy go, że nie może nam tego zrobić.

Tyn ujął jej dłonie.

- Chris, on ma rację. Nie chce, by jego jedynaczka poślubiła kogoś takiego jak ja. Ja nawet nie wiem, jak się traktuje przyzwoite dziewczyny. Nie wiem, jak się poruszać po tak wielkim domu, jak dom twojego ojca ani jak wytrzymać dłużej w jednym miejscu. Nie jestem odpowiednim człowiekiem na męża i twój ojciec zdaje sobie z tego sprawę. Nie chciał, bym potraktował jego córkę jak żonę, bo obaj wiedzieliśmy, że nie należę do ludzi, którzy się żenią. Rozumiesz?

- Nie - odparła cicho, patrząc mu w oczy. - Kocham cię i...

- Nie, nie kochasz mnie. Po prostu do tej pory byłaś zbyt zajęta swoją pracą, by zwracać uwagę na mężczyzn, a teraz zlekłaś się, że zostaniesz starą panną, więc się zakochałaś w pierwszym mężczyźnie, jaki ci się nawinął.

- W takim razie dlaczego nie zakochałam się w Prescottcie?

Odchylił się i uśmiechnął do niej szeroko.

- Jestem przystojniejszy. Nie ma szans.

- Sądzę, że masz rację - stwierdziła, wychodząc z namiotu. - Chyba rzeczywiście się pomyliłam.

Chwycił ją za ramię i wciągnął do środka.

- Nie złość się, Chris. W innych okolicznościach z rozkoszą wskoczyłbym z tobą do łóżka, ale nie chcę wracać do tego piekła i nie chcę też być wobec ciebie nieuczciwy. Zaslugujesz na kogoś, kto się nadaje na męża. Ja się nie nadaję. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

- Myślę, że zrozumiałam lepiej niż się panu wydaje - odparła chłodno. - Chciałam przeprosić za moją bezpośredniość, za to, że pana napastowałam, choć pan prosił, bym tego nie robiła, za to że się panu narzucałam. Postaram się w przyszłości poprawić, by nie stać się przyczyną pańskiego powrotu do więzienia, stawiając pana w sytuacji bez wyjścia. Czy to chciał pan usłyszeć? Mogę już odejść?

- Po prostu jesteś na mnie zła. Nie chciałem...

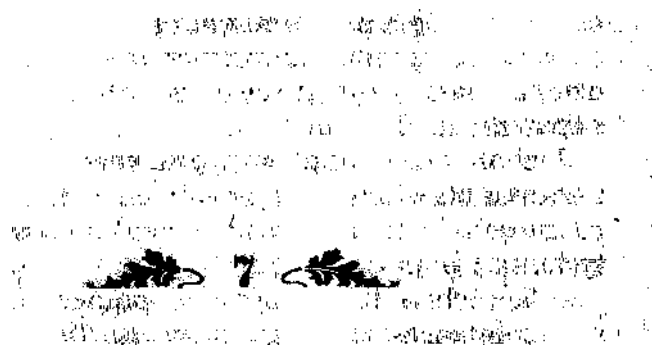
- Jestem zła na siebie - przerwała. - I czuję się głęboko zawstydzona. Nigdy przedtem nie narzucałam się mężczyźnie i może pan być pewny, że nigdy więcej tego nie zrobię. Nie będzie miał pan ze mną kłopotów, panie Tynan. A teraz chciałabym wrócić do mego namiotu i nieco się zdrzemnąć, o ile to panu nie przeszkadza.

Zmarszczył się.

- Tak, oczywiście. Chris, naprawdę doceniłem twoje oddanie. Rozumiesz, kiedy powiedziałaś, że nie mogę ze względu na jakąś ułomność...

- O tym nigdy się nie przekonam, prawda? - zapytała z przekąsem opuszczając namiot.

•



Chris przepłakała niemal całą drogę do miasteczka na skraju puszczy. W czasie jazdy trzymała się z daleka od Tynana. Nie zwracała na niego uwagi, choć uciekał się do najróżniejszych sposobów, by ją zatrzymać i zachęcić do mówienia. W towarzystwie Ashera również przebywała niechętnie, a w obozie robiła tylko to, co było absolutnie konieczne.

Pierwszego dnia na popasie Tynan bezskutecznie próbował ją skłonić do rozmowy, potem zaczął unikać przebywania w obozie, aż wreszcie znów, jak na początku wyprawy, przedzierzgnął się w tajemniczego, samotnego jeźdźca.

- Wbrew moim nadziejom nie jest to zbyt radosna podróż - oświadczył Asher ze smutkiem i zakłopotaniem w głosie. Chris nic nie odrzekła. Marzyła, by jak najszybciej znaleźć się daleko od miejsca, gdzie tak się ośmieszyla.

Był ranek, Medy dotarli do miasteczka na skraju puszczy. Wszędzie panował ruch, ładowano towary na wozy, kręcili się kowboje oraz kobiety, które robiły zakupy i plotkowały. Większość ludzi przystawała na widok obcych wjeżdżających do miasta, a przynajmniej Chris tak oceniła przyczynę ich zdumionych spojrzeń. Po raz pierwszy od wielu dni

otrząsnęła się z przygnębienia i zaczęła się interesować otoczeniem. Gdy przyjrzała się uważniej ludziom, zdała sobie sprawę, że zatrzymują się, by popatrzeć na Tynana.

Jechał przed nią wyprostowany jak struna, z oczami utkwionymi w przestrzeń. Gdy mijali biuro szeryfa, jakiś mężczyzna wbiegł do środka i natychmiast pojawił się szeryf.

- Nie chcę tu żadnych kłopotów! - zawołał, wyraźnie adresując swoje słowa do Tynana.

Ów zaś nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi i dalej jechał wolno przed siebie.

Kiedy mijali bar, wyszła z niego jaskrawo ubrana kobieta i zamarła na widok Tynana, po czym pobięła brudnymi uliczkami. Gdy zbliżyli się do lokalu „Pod Różową Podwiązką”, wahadłowe drzwi otworzyły się szeroko i ukazała się w nich wysoka, niemłoda kobieta o włosach w niezwykłym odcieniu czerwieni - zdaniem Chris był to kolor bardzo nienaturalny.

- Tynan! - wykrzyknęła.

Tyn gestem dłoni nakazał, by się zatrzymali i podjechał do kobiety.

Chris nigdy w życiu nie wysiłała uszu tak jak teraz, by podsłuchać ich rozmowę.

- Nie powinieneś tu wracać - zaczęła rudowłosa. - Narobisz sobie kłopotów.

Chris nie dosłyszała odpowiedzi Tyna. Ponieważ miał niski głos, potrafił mówić w taki sposób, by jego słowa rozpląwały się w powietrzu.

Chwilę słuchał kobiety, po czym ściągnął wodze i dał im znak, by podjechali do hotelu.

- Zatrzymacie się tutaj na dzisiejszą noc, a jutro wyjedziemy stąd wczesnym rankiem.

- A gdzie ty przenocujesz? - To były pierwsze

słowa, jakie od paru dni Chris skierowała bezpośrednio do niego.

Patrzył na nią dłuższą chwilę.

- Mam tu przyjaciół. Wejdźcie i zamówcie sobie Kapiel - polecił, zanim odjechał.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytała Ashera Chris.

- Z kąpielą? Panno Mathison, rzeczywiście od tak dawna się nie kąpałem, że niemal zapomniałem jak się to robi, ale pani na pewno coś sobie przypomni na widok wanny z gorącą wodą.

Chris nie zwróciła uwagi na tę próbę żartu.

- Nie, miałam na myśli to, co się działo na ulicy - wyjaśniła wchodząc za Asherem do hotelu. - Cemu wszyscy tak patrzyli na Tynana? I przed czym ta kobieta go ostrzegała?

- Nie obchodzi mnie nic poza gorącą kąpielą, gorącym posiłkiem i chłodnym, miękkim łóżkiem. Nie pociągają mnie tajemnice, a moim zdaniem nasz przewodnik to jedna wielka zagadka. Chris, czy mogłabyś się wpisać do księgi, żebyśmy dostali pokoje?

Chris zapomniała już o swoim przygnębieniu. Myślała wyłącznie o tym, że na jej oczach rozgrywał się jakiś dramat. Dlaczego całe miasto przypatrywało się temu mężczyźnie? Na pewno łączyło się to z uwięzieniem Tynana, ale co on takiego zrobił, że wszyscy w mieście gapili się na niego?

- Panienko - odezwał się recepcjonista. - Czy zechciałaby pani się wpisać?

- Oczywiście - odparła zamyślona. Zaczęła już kreślić imię Christiana, lecz nagle zmieniła zamiar i wpisała się jako Nola Dallas.

Znudzony recepcjonista odwrócił ku sobie opasłą księgę i nagle oczy niemal mu wyskoczyły z orbit.

- Ta Nola Dallas? Która pojechała do Meksyku?  
\*- Właśnie - Chris obdarzyła go najśłodszym uśmiechem.

- A ja myślałam, że to jest mężczyzna.

- Wielu ludzi tak myśli. - Nadal się uśmiechała. Kiedyś nakłoniła strażnika do otwarcia celi używając wyłącznie tego uśmiechu.

Asher sprawiał wrażenie rozżłoszczonego.

- Przyjechaliśmy tutaj trochę odpocząć - wyjaśnił recepcjoniście. - Proszę nikomu nie wspominać, że ona tu jest.

- Nawet by mi to przez myśl nie przeszło - odparł otwierając szeroko oczy. - Nikomu nie wspomnę nawet słowem.

Asher ze zmarszczonymi brwiami ujął Chris pod rękę i powiodł w górę po schodach, a ona, ciągle uśmiechnięta, zerkała przez ramię na recepcjonistę.

- Źle zrobiłaś - oświadczył Asher, gdy stanęli przed drzwiami jej pokoju. - Twój ojciec obawiał się kłopotów ze strony Laniera. Oczywiście, w końcu ten artykuł na jego temat się nie ukazał, ale mimo wszystko...

Chris obdarzyła go uśmiechem.

- Po prostu byłam ciekawa, czy ludzie na tak głębokiej prowincji coś o mnie słyszeli, nic więcej.

- W końcu nic takiego się nie stało. Lepiej teraz odpocznij, Chris. Polecę, żeby przynieśli ci wody.

Znalazszy się w pokoju spojrzała w lustro. Pomyślała, że prezentuje się wcale nie najgorzej, a kąpiel i uczesanie powinny jeszcze poprawić jej wygląd.

- Jeśli ujawnisz ludziom, kim jesteś - powiedziała do lustra - a oni uznają cię za swoją, to masz dużą szansę, że chętnie ci powiedzą to, co chcesz wiedzieć.

W godzinę później Chris skończyła ablucje i miała nadzieję, że recepcjonista rozgłosił, kto przybył do miast<sup>ecz</sup>ka - Kiedy weszła do holu, ludzie patrzyli na nią przystając i słyszała jak szepczą: „Czy to ona?”

Uśmiechając się do siebie Chris wyszła na zalaną słońcem ulicę. Wydawało się jej, że wcześniej dostrzegła w pobliżu sklep z damskimi strojami. To będzie najlepsze miejsce do posłuchania plotek.

Czym mogę pani służyć? - zapytał subiekt, ale nim Chris zdołała odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i weszły trzy damy. Nim się zamknęły, wkroczyły dwie następne, a za nimi jeszcze cztery. Sklepek wypełnił się szczerlnie klientkami, gdy Chris przesunęła się w kąt, by przymierzyć kapelusze.

- Nigdy byś nie uwierzyła, kto przyjechał do miasta - powiedziała głośno jedna z kobiet spoglądając w kierunku Chris. - Oczywiście nie dałam wiary słowom Jimmy'ego, ale upierał się, że w mieście jest Nola Dallas.

- Wiesz, ta osoba, która się pozwoliła zamknąć w szpitalu dla wariatów, aby to później opisać.

- I to ona twierdziła, że przyzwoite kobiety nie są bezpieczne spacerując nocą po ulicach.

- I omal jej nie zabili w Meksyku za artykuł o ich rządzie - przypomniała trzecia kobieta.

- Bardzo chciałabym ją poznać - westchnęła inna.

Zapadła pełna oczekiwania cisza i Chris wiedziała, że to do niej należy następny ruch. Jakby nie zdając sobie sprawy z tematu ich rozmowy, przymierzyła kolejny kapelusz i zdjawszy go ruszyła ku drzwiom. Położyła dłoń na klamce i dopiero wtedy spojrzała przez ramię na kobiety, które wpatrywały się w nią bez skrupowania.

- Jestem Nola Dallas - powiedziała cicho.  
To stwierdzenie zerwało wszelkie hamulce dobrego wychowania. Chris została natychmiast wciągnięta w głąb sklepu i zasypana tysiącem pytań.
- Czy to naprawdę pani napisała ten cykl o rozwodach?
- Rzeczywiście spędziła pani trzy dni w więzieniu?
- Czy nie bała się pani, gdy za pani sprawą został aresztowany ten senator i grupa polityków?
- Chris próbowała odpowiedzieć na wszystkie pytania równocześnie. A zarazem czekała, aż usłyszy coś na temat, który ją tu sprowadził.
- Oczywiście, to nie nasza sprawa, ale chyba powinna pani staranniej dobierać towarzyszy podróży - oświadczyła jedna dama z wyniosłą miną.  
Przez tłumek przebiegł szmer.
- Doprawdy? - Chris wypowiedziała to z całą niewinnością, na jaką było ją stać. - Wydają się tacy mili.
- Może jeden z nich tak, ale Tynan... - Kobiety popatrzyły po sobie i zapadła cisza.
- Wiem o nim tak mało. - Chris skromnie spuściła wzrok.
- Jedna przez drugą starały się powiedzieć wszystko, co o nim wiedziały - niestety, nie było tego wiele. Tynan został aresztowany pod zarzutem morderstwa, tego samego popołudnia postawiony przed sądem i skazany na śmierć przez powieszenie jeszcze tej nocy.
- Strasznie szybko się z tym uwinęli - zauważyła Chris.
- Sprawa była jasna jak słońce. Bez wątplenia był winny, wszyscy o tym wiedzieli.

- Ale w końcu trafił do więzienia - przypomniała Chris.

Kobiety popatrzyły po sobie.

- Tamtej nocy paru mężczyzn postanowiło nie czekać na egzekucję - ja osobiście takich rzeczy nie pochwalam - ale sposób, w jaki go uratowano, hmni...

Chris czekała cierpliwie.

Jedna z kobiet pochyliła się ku niej i zaczęła konspiracyjnym szeptem.

- Te... hmmm...

- Ellen próbuje powiedzieć, że upadłe kobiety z tego miasta z bronią w ręku strzegły Tynana aż do przybycia szeryfa stanowego.

- Zażądały także nowego procesu i szeryf stwierdził, że nie ma dowodu na to, że to właśnie Tynan wypalił z broni, z której zabito ofiarę - tego dnia strzelano z wielu rewolwerów - więc mu zamienili strzynek na dożywocie.

Chris głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Kim jest ta rudowłosa?

Wszystkie aż zeszywniały, okazując niezłomną cnotę.

I - Jedna z tych. Tynan zatrzymuje się w jej barze, kiedy tu przyjeżdża.

- Potrafi być bardzo miły - odezwała się śliczna dziewczyna stojąca z tyłu.

Starsza kobieta, najwidoczniej jej matka, oburzyła się. Zwróciła się do Chris:

- Niektórym paniąkom brak zdrowego rozsądku. Tynan to ladaco, jeździ po kraju, wszędzie rozkochuje w sobie dziewczęta, a potem zostawia je tonące we łzach. Panno Dallas, lepiej pani zrobi trzymając się z daleka od takich typków.

Chris podeszła ku drzwiom.

- Drogie panie, z całego serca dziękuję za pogawędkę, ale teraz ruszam tropem historii. - Popatrzyła na nie z uśmiechem. - Zawsze byłam ciekawa, jak wygląda od środka dom pod czerwoną latarnią, a wy?

Przez chwilę były zbyt zdumione, by się odezwać, ale uznawały Chris za jedną z nich. Od lat czytywały jej artykuły i zdawało się im, że ją dobrze znają.

- Też - westchnęła jedna ze stojących z tyłu, a reszta wybuchnęła śmiechem.

- Życzcie mi powodzenia - zawołała przez ramię wychodząc ze sklepu i ruszyła w stronę baru rudowłosej. Za sobą słyszała szepty sławiące jej odwagę.

Kiedy wkroczyła do baru, znajdowało się tam tylko dwóch kowbojów siedzących przy stoliku i grających w karty ze znudzonymi minami. Potężny barman przepasany fartuchem zamiatał podłogę.

- Szukam wysokiej, rudowłosej kobiety - zaczęła Chris. - Czy ją zastałam?

- Dla dam jej tu nie ma.

- Joe! - zawołał głos ze szczytu schodów i Chris podniósłszy głowę zobaczyła rudowłosą. - Ta mała pani to Nola Dallas, przypominasz sobie? Ta, co się przebrała za tancerkę.

Barman i kowboje spojrzeli na nią zupełnie innym wzrokiem.

- Chodź tu do mnie! - zawołała rudowłosa, i Chris ruszyła na górę po schodach.

Kobieta zaprowadziła ją do dużego, ładnego pokoju, choć jak na gust Chris urządzonego zbyt krzykliwie.

- Jestem Ruda - zaczęła wskazując gościowi sofę wypchaną trawą morską. - Łykniesz coś? Bo herbaty nie mam.

- Ruda? - zapytała Chris.

- Z powodu włosów. Już nawet nie próbuję nauczyć ich mojego imienia, bo i tak wołają na mnie Ruda, więc po co się szarpać? Co mogę dla ciebie zrobić?

Chris wyjęła z torebki notatnik oraz ołówek i starała się stworzyć pozory, że przywiodło ją tu tylko zawodowe zainteresowanie.

- Słyszałam, że zna pani pana Tynana. Czy pani wie, gdzie on teraz jest?

Ruda wybuchnęła śmiechem.

- O ile go znam, to siedzi teraz w wannie z trzema moimi najlepszymi dziewczętami.

Chris ze zdumienia wypuściła z rąk notes i ołówek, po czym szybko się schyliła, by je podnieść i ukryć zakłopotanie.

Ruda usiadła na drugim końcu sofy.

- To znaczy, że jest aż tak źle? Jak długo z nim byłaś?

- Tylko parę dni - odparła Chris wygładzając fałdy sukni i nie podnosząc zaczerwienionej twarzy.

- I zadurzyłaś się w nim - stwierdziła spokojnie Ruda.

- Mniej więcej - mruknęła Chris, po czym uniosła głowę chcąc coś powiedzieć, i nagle wstała. - Ten człowiek doprowadza mnie do szaleństwa! - zawołała z pasją. - Pomyślałam, że może pani coś o nim wie. Kiedy rozmawialiście, odniosłam wrażenie, że pani go zna.

- Równie dobrze jak inni. Pomogłam go wychować. Moja droga, kobiety nagminnie zakochują się w Tynie. Jest taki przystojny, a tym swoim głosem każdą do wszystkiego namówi. Ale o jednym mogę cię zapewnić, o ile go znam, to zawsze się trzymał z daleka od porządnych dziewcząt w twoim rodzaju.

- Tak właśnie powiedział. Och, panno Ruda...

- usiadła z powrotem na sofie. - Nigdy w życiu nie byłam zakochana, a i teraz dobrze nie wiem, czy to jest to, ale w tym mężczyźnie kryje się coś tajemniczego i dlatego chciałabym się o nim jak najwięcej dowiedzieć.

Ruda przyglądała się jej dłuższą chwilę.

- Zasluguje na więcej, niż mu się dostało od życia. To dobry chłopak, ale nie trafiła mu się okazja, żeby zrobił coś dobrego. Jeśli ci o nim opowiem, to czy wyjaśnisz mi, w jaki sposób wydostał się z więzienia?

- Mój ojciec go wyciągnął. Czy kiedykolwiek obito ci się o uszy nazwisko Delbert J. Mathison?

- Obijało mi się prawie tak często, jak wołanie: „Dawaj piwa!” Czyżby Tyn wmieszał się między jemu podobnych? Zjedzą go żywcem.

- To mój ojciec - powiedziała Chris i niecierpliwie machnęła ręką, gdy Ruda zaczęła ją przeproszać. - Nikt go nie zna lepiej ode mnie. Wyciągnął Tyna z więzienia, bo z jakiegoś powodu chciał, aby to właśnie on mnie porwał z miejsca, gdzie wtedy przebywałam i sprowadził do domu. Tynan twierdzi, że został wybrany jedynie dlatego, że bardzo dobrze zna puszcę, ale podejrzewam, że coś jeszcze się za tym kryje. Ojciec musiał mieć jeszcze inny powód, ale nie wiem jaki. - Spuściła głowę. - Nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo podobnego do Tyna i bardzo go polubiłam. Wyczuwam, że pod zewnętrzną warstwą jest inny. I raz... ja... wyraźnie mu okazałam swoje uczucia. Powiedział, że jeśli mnie dotknie, ojciec znów pošle go do więzienia. Nie muszę dodawać, że przez ostatnie parę dni trzymałam się od niego z daleka.

- Mówiłam ci, że Tyn nie tknie porządnej pаниenki. Ostatni raz, gdy to zrobił, skończył za krat-

kami i dawno by wisiał, gdyby się w to nie wtrąciły nasze dziewczyny.

Chris patrzyła na Rudę, czekając aż zacznie mówić. Była starsza, niż jej się na początku wydawało, ale cerę miała zadbaną i gładką.

Ruda wstała i nalała sobie kolejną szklaneczkę whisky z dużą ilością wody.

- Zwykle nie piję tak wcześnie, ale kiedy zobaczyłam Tyna i zaczęłam się znów o niego kłopotać, pomyślałam, że się zaleję na amen. Miałaś rację, że go znam. Jestem jedną z czterech kobiet, które próbowały mu zastąpić matkę. - Usiadła w przeciwległym kącie pokoju. - Nie spodobałoby mu się moje gadanie, ale tak się ubawiłam, czytając te twoje kawałki, że teraz chcę coś dla ciebie zrobić. Dwadzieścia dziewięć lat temu, kiedy dopiero zaczynałam w tym fachu - byłam prawie dzieckiem - do domu, w którym pracowałam, poszukiwacz złota przyniósł noworodka i zostawił nam, żebyśmy się nim zajęły. Ten staruch, to była najgorsza zaraza, wszyscyśmy go nie cierpieli. Gdyby mógł, ukradłby kule kalece bez nogi. No więc, przyniósł to maleństwo nawet nie umyte, całe jeszcze we krwi matczynej i osłabłe z głodu. Ostro wzięłyśmy się do rzeczy, znalazłyśmy mamkę i dopóki był z nami, troszczyłyśmy się o niego najlepiej jak umiałyśmy.

- I to właśnie Tynan? Skąd go wziął ten poszukiwacz?

- Nie chciał nam powiedzieć, dopiero kiedy dałyśmy mu wódki za darmo, w końcu wydusił, że spotkał w lesie ciężarną, na wpół obłąkaną kobietę. Zatrzymała się przy nim - założy się, że sam z siebie nie pośpieszyłby z pomocą - i urodziła dziecko. A potem wyszeptwała „Tynan” i umarła. To istny cud, że ten typek nie poszedł sobie zostawia-



jąc noworodka ze zmarłą. Ale podejrzewam, że chciał z tego wyciągnąć ile się da, więc owinął chłopca i przyniósł go do nas. - Ruda wstała i odwróciła się plecami do Chris. - Staraliśmy się ze wszystkich sił, ale burdel to nie najlepsze miejsce do wychowywania dziecka. Wszystkie panienki go uwielbiały i na pewno go rozpuściłyśmy jak dziadowski bicz, ale na wiele rzeczy nic nie mogłyśmy poradzić. Kiedy Tyn miał ze dwa latka, ubrałyśmy go w garniturek i zaprowadziłyśmy do szkółki niedzielnej. Damulki wypędziły nas z kościoła. Nie chciały uwierzyć, że Tyn to nie nasz przychówek. - Zamilkła na chwilę. - Został ze mną, aż skończył sześć lat. Kochałam go najbardziej ze wszystkiego na świecie. Miałam tylko jego.

- Co się stało, kiedy miał sześć lat?

Ruda westchnęła z rezygnacją i spojrzała na Chris.

- Poszukiwacz złota, który go znalazł, zjawił się tu z adwokatem i powiedział, że zgodnie z prawem Tynan należy do niego, więc go zabiera. W sąsiednim mieście postawił go na stole i sprzedał temu, kto zaoferował najwyższą sumę.

Chris znieruchomiała, kiedy wreszcie dotarło do niej znaczenie usłyszanych słów. Chłopczyk stoi na stole, sprzedawany jak wieprzek na targu. Podobno już dawno zniesiono niewolnictwo.

- I kto go ...hmmm... kupił?

- Jakiś rolnik jadący na wschód. Tyn wrócił tu dopiero po sześciu latach. Wyrósł, wyprzystojniał, ale się zmienił. Zmusiłam go, żeby mi opowiedział, co się z nim działo, kiedy odszedł od farmera. - Przerwała na chwilę i uśmiechnęła się. - Chyba nie chciał go od siebie puścić, bo Tyn miał blizny na nogach i kiedy go zapytałam, skąd się wzięły, wy-

znał, że z różnicy zdań na temat, czy powinien odejść z farmy, czy też nie. Farmer orał w niego jak W łysą kobyłę. Odkąd stamtąd uciekł jako dwunastolatek, mógł liczyć tylko na siebie. Kręcił się tu i ówdzie, brał pracę, jaka się nadarzyła, parę razy wpadł w złe towarzystwo, nauczył się, do czego służy rewolwer, jednym słowem żył jak wszystkie chłopaki. Zanościło się na to, że wpadnie w prawdziwe kłopoty, ale coś go odmieniło. Nie wiem co, ale widocznie coś szczególnego. Powiesili mu znajomka, który był rewolwerowcem, może to na niego wpłynęło, ale cokolwiek to było, zaczął żyć uczciwie. - Ruda na chwilę przymknęła oczy. - I to go omal nie zabiło. Brał się za roboty, których inni nie chcieli, albo się ich bali. Oczyszczył parę miasteczek z łajdaków, którzy w nich rządzą. Ponieważ jednak zawsze zostawiał za sobą zabitych, trup słał się gęsto, to „porządni” obywatele nie chcieli go wśród siebie.

- Ale to niesprawiedliwe - powiedziała Chris.

- Kochana, jeszcze nawet nie doszliśmy do niesprawiedliwości. Jak wspomniałam, Tyn nigdy się nie zabawiał z niewinnymi panienkami, miał dość oleju w głowie, żeby się od nich trzymać z daleka. One natomiast ciągnęły do niego jak pszczoły do miodu. Podobało im się, że nie zwracał na nie uwagi. No więc jedna z nich, prawdziwa ślicznotka, tak długo przewracała oczami, że prawie się poddał. Tego dnia przyszła do baru, żeby go złapać. Widziałam, jak płakała, a on ją obejmował. Łzami do wszystkiego możesz go namówić, nigdy nie mógł znieść, kiedy ktoś płakał. W chwilę później już siodłał konia i wyjmował strzelbę z szafy. Dziewczyna powiedziała mu, że właściciel wielkiego folwarku z okolicy chce napaść na jej ojca i błagała

Tyna o pomoc. - Ruda pociągnęła łyk whisky. - Mówiłam mu, żeby nie jechał, bo to nie jego sprawa, ałe mnie nie posłuchał. Wywiązała się strzelanina, a kiedy osiadł kurz i rozwiały się chmury prochu, okazało się, że zginął syn właściciela, a lyna zawleczono do więzienia.

- I wtedy wy go ocaliłyście.

- Słyszałaś o tym, co? Tak, uratowałamyśmy go. To nie on zabił chłopaka, tylko ta dziewczyna, ale wołał zawisnąć, niż ją wydać. Chyba spotykała się z tamtym potajemnie, a kręciła się wokół Tyna, żeby wzbudzić zazdrość w chłopaku. Ale gdyby nawet o tym wiedział, też by jej nie zdradził. Wtedy widziałam, że niezbyt się martwił nadchodzącą śmiercią. Czasem tak się zachowuje, jakby uważał, że jego życie jest niewiele warte.

- Powiedział, że nie jest mnie wart - wtrąciła miękko Chris. - Że zasługuję na kogoś lepszego.

- Kochaniutka, nie wierz w to ani przez chwilę; nie ma lepszych od niego.

- Też tak myślę - odparła Chris z uśmiechem.

- Czy sądzisz, że w jakiś sposób mogłabym go namówić, by mi dał to, o czym marzę?

- A chcesz właśnie jego?

- Z całej duszy.

Ruda przyglądała się jej dłuższą chwilę.

- Może właśnie ciebie potrzebuje... - urwała i zmrużyła oczy. - Przez te twoje historie wydaje mi się, jakbym cię znała od lat, ale ostrzegam, że jeśli traktujesz Tyna jako jedną z zagadek do rozwikłania i za jakiś czas go rzucisz, to ja...

Chris parsknęła śmiechem.

- Zabawne to odwrócenie ról, nieprawdaż? To przecież ojciec przestrzega w ten sposób młodzieńca starającego się o rękę jego córki.

Ruda uśmiechnęła się do niej.

- Kiepska ze mnie matka.

- Moim zdaniem świetnie się wam syn udał. No, pinie przynajmniej bardzo się podoba. Niestety ja <sub>m</sub>u się nie podobam. A już na pewno nie tak, jak on mnie. Jak mogę przewyciężyć w nim lęk przed powrotem do więzienia i sprawić, by zapomniał, jak go potraktowała inna „porządna” dziewczyna? A poza tym obawiam się, że nie jestem w jego typie - Chris obrzuciła krytycznym spojrzeniem swoją płaską sylwetkę.

Ruda nie odpowiedziała, bo za drzwiami rozległ się głos.

- Ruda, obudziłaś się?

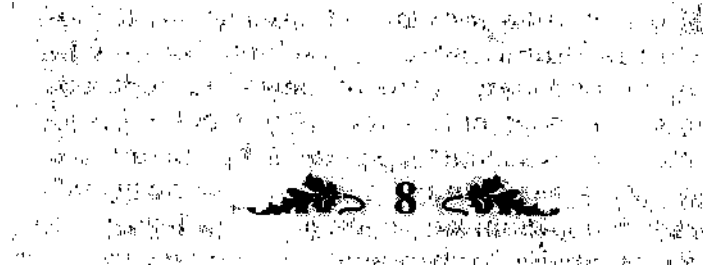
Z całą pewnością mógł należeć tylko do jednej osoby.

- Tyn, skarbie, zaczekaj chwileczkę! - zawołała Ruda. - Chodź tutaj - szepnęła do Chris ujmując ją za ramię i otwierając szafę. - Tu sadza się klientów, którzy sami nie mogą, ale lubią się przyglądać. Schowaj się i słuchaj. Postaram się wyciągnąć z Tyna, co o tobie myśli. Grasz?

Chris miała na końcu języka pytanie na temat korzystających ze schowka, ale go nie zadała.

- Gram - wyszeptwała, Ruda popchnęła ją na krzesło i zamknęła drzwi.

- Tyn, skarbie, już idę! - zawołała i przesłała przez pokój, by go wpuścić.



Tyn miał wilgotne włosy i właśnie zapinał koszulę.

- Nawet nie próbuj jej wkładać - powiedziała Ruda, przytrzymując drzwi. - Chcę rzucić okiem na twoje plecy.

- Nic mi nie jest - odparł Tynan, ale posłusznie ściągnął koszulę.

Ruda przeciągnęła dłońią po jego skórze i odwróciła go plecami do światła - a przy okazji do szafy - by lepiej widzieć.

- Wygląda nieźle, ale na dobre się zagoi za parę tygodni. Została z ciebie skóra i kości. Będziemy musiały cię odpaść.

Włożył z powrotem koszulę.

- Mówisz zupełnie jak Chris.

- Ta blondyneczka, z którą przyjechałeś? Co to wszyscy mówią, że ona jest Nola Dallas?

Nalał sobie whisky i usiadł na sofie.

- Rany, jak dobrze. Rzecz, która najbardziej doskwiera w więzieniu nie jest niewola, ale brak tych drobnych przyjemności dnia codziennego, jak dobre jedzenie, coś do picia, czyste łóżko i... - uśmiechnął się szeroko - i kobiety. Powinnaś dać Leorze podwyżkę. Nie wiem, ile jej płacisz, ale na pewno za mało.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy ta blondyneczka to Nola Dallas?

- Taak ~ odparł, wpatrując się w szklaneczkę z whisky. - Powiedz, co się wydarzyło przez te parę lat? Jak interes? W porządku? Masz chyba więcej dziewcząt niż dawniej.

- Wydaje mi się, że nie wszystkie dziewczęta towarzyszące ci w kąpieli były moje - skonstatowała Ruda. - Tynan, przestań się ze mną bawić. Co tu robisz? Na dobre cię wypuścili, czy jak?

Uśmiechnął się do niej.

- Gdyby nie pewne komplikacje, można by powiedzieć, że jestem zupełnie wolny.

- Co to za komplikacje?

- Pewna śliczna blondyneczka za wszelką cenę usiłuje mnie tam wysłać z powrotem.

- Czyżby? - Ruda uniosła brwi.

- Nie udawaj niewiniątka. Nawet w łaźni dziewczęta plotkowały o słynnej Noli Dallas, która u nas zagościła. Czy ona naprawdę jest aż taka sławna? Rozumiesz, wiem, co ona robi, jej ojciec dał mi do przeczytania stertę artykułów: jej i o niej, ale myślałem, że tutaj...

- Kochanie, ona stanowi uosobienie marzeń każdej kobiety: odważna, dzielna, bojowa i zrobiła karierę w męskim zawodzie.

- To więcej niż ja Medyko wiek zdołałem osiągnąć - mruknął Tynan.

- Aż tak źle było w więzieniu? - spytała Ruda, siadając naprzeciw niego.

- Wydaje mi się, że stary Dickerson miał tam przyjaciół. Uznał chyba, że skoro nie udało mu się mnie powiesić, wykończy mnie za pomocą bata i łańcucha.

Ruda wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzku, a Tyn ucałował czubki jej palców.

- Przecież jesteś już wolny.  
 - Pod warunkiem że będę trzymał ręce z dala od uroczej córeczki Dela Mathisona. Miewałem już łatwiejsze zadania.

- Podoba ci się, co?

- Raczej tak, dosyć. Każdemu by się spodobała dziewczyna wążąca w drogę tak jak ona. Kiedy ją widziałem po raz pierwszy nie miała na sobie nawet nitki.

Ruda odchyliła się na oparcie sofy.

- Naprawdę? Nie potrafię sobie wyobrazić, by ktoś tak sławny jak Nola Dallas uganiał się za mężczyzną.

- Cóż, za mną ganiała jak szalona. Mówiła, że chce spędzić ze mną resztę życia.

- I cóż by w tym było złego? Dom, dzieciaki?

Tynan wstał i nalał sobie whisky.

- Znowu zaczynasz? Słuchaj, gdybym się nawet kiedyś ożenił, to nie z nią. Jej ojciec trzyma papiery, od których zależy moja wolność. Odwiozę ją do domu, zostawię i dostanę zwolnienie. Dotknę jej i wracam do paki. No i są jeszcze pieniądze.

- Za odstawienie jej do domu?

Tyn popatrzył na Rudę.

- Widziałas tego lalusia, który jechał ze mną? To człowiek z towarzystwa, dobrze urodzony, ma rodziców, wychowany w dostatku i Mathison chce, by jego córka za niego wyszła. Miałem dostać dziesięć tysięcy dolarów, jeśli ona się zakocha w panu Asherze Prescottcie. A ta oczywiście musiała zakochać się we mnie.

- Co za pech.

- To nie moja wina - uśmiechnął się szeroko. - Mówiłem ci, chodziła za mną krok w krok. Starałem się trzymać od niej z daleka, ale ona wiecznie była

yff pobliżu i to najchętniej naguteńka, jak ją Pan póg stworzył. W końcu jestem tylko człowiekiem.

- Bardziej człowiekiem niż ktokolwiek z nas. A nie przyszło ci kiedyś na myśl, że ona może zwyczajnie cię lubić?

- Dziewczyna taka jak ona? Szukała tylko rozrywki zanim wróci do bogatego tatuśka. Spędziłbym z nią jedną rozkoszną nockę, a potem całe życie w więzieniu. Od przyzwoitych panienek zachowaj mnie Panie. Chyba lepiej, żebym został przy dziewczynach takich jak Leora i jej podobne.

- Och, Tyn - zawołała Ruda, wstając i obejmując go. - Co ty chcesz zrobić ze swoim życiem?

- Z pewnością nie zamierzam go spędzić za kratkami. Myślałem, że wezmę swoje dziesięć tysięcy i kupię za nie kawałek ziemi.

- Pieniądze za wyswatanie panny Mathison temu mężczyźnie? Jesteś pewien, że to ci się uda?

Tyn podszedł do okna i wyjrzał na ulicę.

- Przyznaję, to nie będzie łatwe, nie z tym materiałem, jaki dał mi Mathison. Ten człowiek nie ma w sobie... nie wiem, chyba siły. Nawet nie potrafi podbić serca dziewczyny.

- Nie to co ty?

Tyn odwrócił się do niej.

- Zła jesteś na mnie o coś? Co powiem, to ci się nie podoba.

Ruda usiadła.

- Tyn, mój drogi, starzeję się, a ty jesteś dla mnie jak syn. Chciałabym jeszcze zobaczyć cię ożenionego, ustatkowanego, z mnóstwem dzieciaków. Chciałabym wiedzieć, że gdzieś w twoim domu znajdzie się dla mnie pokój, gdybym kiedyś postanowiła się wycofać z interesu.

Wziął ją w ramiona i ucałował w czoło.

- Gdziekolwiek będę, zawsze znajdzie się tam dla ciebie miejsce, ale nie potrafię sobie wyobrazić siebie z żoną, otoczonego dziećmi.

- To dlatego, że nigdy nie byłeś zakochany - odepchnęła go.

- Jak to, przed godziną byłem tak zakochany w Leorze, że...

- Cicho! Wiesz, co mam na myśli. Czy kiedykolwiek zaprosiłeś dziewczynę na wieczorek parafialny? Wziąłeś na przejażdżkę czy piknik?

- Zanudziłbym się na śmierć.

- Niekoniecznie - rzekła, patrząc na niego z powątpiewaniem.

Znowu wyjrzał przez okno.

- Wiesz, któregoś dnia Chris i Prescott śpiewali i przez chwilę wydało mi się, że to byłby przyjemny sposób spędzania czasu.

- Masz piękny głos. Dlaczego się do nich nie przyłączyłeś?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Po prostu nie pasuję do takich ludzi. Słuchaj, masz może trochę wieprzowiny? Chętnie zjadłbym cztery czy pięć kotletów.

- Znajdzie się. Tyn, wyswatasz Chris temu człowiekowi?

Nie odpowiedział od razu, odwrócił się i popatrzył na whisky w szklance.

- Do tego się najałem.

- Ale nie masz na to chęci?

- Ona zasługuje na kogoś lepszego niż Prescott. To jest dziewczyna z ikłą. Podobała jej się puszcza i nie trzęsała się ze strachu jak galareta. Chodziła na spacer, podczas gdy on kulił się przy ognisku. I nie bała się pracy. On traktował mnie jak służącego, a Chris zawsze pomagała mi rozkulbaczyć mury. - Uśmiech-

nał się. - Z wyjątkiem pierwszej nocy. - Odstawił szklaneczkę. - Do licha, ona nie jest dla mnie.

Buda położyła mu dłoń na ramieniu.

- Dlaczego nie jest dla ciebie? To przecież jedy-naczka Mathisona? Założę się, że nie wsadziłyby cię i powrotem do więzienia, gdyby wiedział, że ona ię pragnie.

- Ale gdybyś przegrała, poszedłbym siedzieć. Zresztą ona mnie nie chce. Zrobiła ze mnie jakiegoś bohatera, a do tego w puszczy człowiek ma wrażenie, że poza nią świat nie istnieje. To wina czasu i miejsca. Poza tym nie miałem konkurencji.

- Czyli teraz, kiedy już wyszliście z lasu, przestanie się tobą interesować?

- Jestem tego pewny.

Ruda odwróciła się na chwilę.

- Wiesz co? Mam większe zaufanie do tej młodej damy. Sądząc po tym, co pisze w swoich kawałkach, nie jest takim motylkiem. Wydaje mi się, że skoro powiedziała, że cię kocha, to znaczy, że tak jest.

- Ale na jak długo? - zapytał zdęgotowany Tyn. - Przed dozoną miłością przyzwoitej kobiety zachowaj mnie Panie.

- A co byś powiedział, gdybyśmy wystawili ją na próbę?

- Na przykład?

- Rory Sayers.

Tynan milczał przez chwilę.

- To on tu jest?

• - W hotelu. Chcesz mu przedstawić swoją Chris?

- Ona nie jest moja.

- Wiesz na czym polega twój problem? - uśmiechnęła się Ruda. - Nigdy nie musiałeś zdobywać żadnej kobiety. Czy wiesz, że z kobietami można robić inne rzeczy, nie tylko brać je do łóżka? Naj-

prawdopodobniej nigdy nie rozmawiałaś dłużej niż pięć minut z kobietą, która nie była dziwką. Założę się, że nie wiesz nawet, co zrobić z dziewczyną, gdy już wyjdziecie z łóżka.

- Rozmawiałem z Chris któregoś popołudnia w lesie. - Zmrużył oczy. - Ruda, co ty knujesz?

- Chcę, byś zrobił coś, co nie będzie dla ciebie proste. Wydaje mi się, że jesteś na wpół zakochany w Chris. Zaproś ją parę razy na spacer, porozmawiaj, spróbuj ją lepiej poznać. Przyda ci się, gdy będziesz szukał żony.

- A jeśli zaczniesz powtarzać, że mnie kocha? Nie chcę wrócić do więzienia przez nią ani przez kogośkolwiek innego. I nie dam sobie odebrać swoich dziesięciu kawałków.

- Posłuchaj, możesz im stworzyć parę okazji. Zabierz Chris i Prescottta na przejażdżkę po okolicy. Pomóż mu się o nią ubiegać. Nauczysz się od niego paru rzeczy i on też się czegoś od ciebie nauczy.

- A co z Sayersem? Co on ma z tym wspólnego?

- Nie sądzisz, że Rory byłby idealnym mężem dla twojej Chris? Bogaty, z pozycją, ma śliczny kawałek lasu do wyrębu i z pewnością nie brak mu siły. Może uda ci się go z nią skojarzyć? Jestem przekonana, że Mathison dałby im swoje błogosławieństwo, a ty dostałbyś swoje dziesięć tysięcy.

Tyn nie odpowiedział, tylko wziął pustą szklankę i ponownie ją napełnił.

- Nie wyobrażam sobie ich razem.

- A ja owszem. Rory ma charakter, kobiety go uwielbiają. Możesz wziąć Chris, Rory'ego i pupilka Mathisona na przejażdżkę po okolicy i siedzieć spokojnie myśląc o swoich dziesięciu kawałkach. Wpadną ci do kieszeni bez żadnego wysiłku z twojej strony.

- Sayers może się jej nie spodobać. Ona ma dobry gust. To prawdziwa dama. Ma monogramy na bieliźnie, ale nie takie wielkie i krzykliwe jak niegdyś Susie, tylko maleńkie literki wyszyte białą nitką na białym materiale. I Chris zadaje mnóstwo pytań. Przejrzy go, jeśli będzie próbował ją zagaść.

- Ale przecież będziesz w pobliżu, by załagodzić sprawę i pomóc Rory'emu wybrnąć z opatów.

- Chris nie da się tak łatwo oszukać. Ona się domyśliła, że mnie bołą plecy, wiesz? Zgadła nawet, że mi się porobiły pęcherze na stopach od tych przeklętych nowych butów. Połączyła jedno z drugim i wpadła na to, że wyszedłem z więzienia.

- Jest inna niż wszystkie dziewczęta, które do tej pory znałeś? - spytała cicho Ruda.

Tyn gwałtownie odstawił szklankę z niedopitą whisky.

- Posłuchaj, mam parę rzeczy do zrobienia. Spotkamy się wieczorem na kolacji.

- Dobrze, kochany, bierz się do roboty. Zjemy w hotelu i zaproś swych przyjaciół. Może uda mi się pomóc ci zdobyć te pieniądze. Postaram się, żeby ta twoja Chris pojęła, jak czarującego mężczyznę wybrała dla niej ojciec. A może Rory też dałby się namówić na kolację? Zawsze potrafi ożywić towarzystwo.

- Hmm... No tak, może. Ale Chris on się nie spodoba. To nadęty bufon. - Położył rękę na klamce. - I to nie jest moja Chris.

- Jest, dopóki jej nie sprzedasz komuś innemu.

- Dlaczego tak się czuję, jakby przejechało po mnie dwadzieścia wagonów? Do zobaczenia wieczorem.

- O szóstej w hotelu! - zawołała za nim.

Chris ubierając się tego wieczoru przyjrzała się dokładniej swojej bieliźnie, zwracając szczególną uwagę na monogramy i zastanawiając się, kiedy, u licha, Tyn miał okazję je obejrzyć. Widział, co jest pod spodem, więc czy to ma znaczenie, że zobaczył także bieliznę? - dumiała.

Oglądając śliczną, niebieską suknię z aksamitu pożyczoną od Rudej - była dopasowana w talii, spódnica spływała miękko po jej szczupłych biodrach, a z tyłu miała niewielką tiurniurę - myślała o słowach Tynana, usłyszanych po południu. Wydawał się przedziwną mieszaniną pewności siebie i nieśmiałości.

U podnóża hotelowych schodów czekał na nią Asher z drugim mężczyzną, który natychmiast podszedł do niej, przedstawiając się jako Rory Sayers. Od pierwszego wejrzenia Chris doskonale go rozszyfrowała. Dokładnie takich mężczyzn ojciec podsuwał jej niemal od kolebki. Przystojny, choć o twardych rysach - ostry nos, mocna szczeka, intensywnie błękitne oczy. Jego tupetu wystarczyłoby dla pół tuzina innych mężczyzn. Chris wiedziała, że to pewność siebie człowieka, któremu nigdy nie brakowało pieniędzy.

W jej uśmiechu nie było ciepła, kiedy przyjęła jego ramię i dała się poprowadzić do sali jadalnej.

Kolacja była całkowitą klęską. Rory zdominował rozmowę, opowiadając o wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch lat - od kiedy Tynan poszedł do więzienia. Tynan zaś wyglądał jak rozłoszczony chłopczyk, któremu za karę kazano usiąść do stołu z dorosłymi.

Chris na chwilę przymknęła oczy, modląc się o cierpliwość.

„Oczywiście, nie wiedziałeś o tym, co, stary? - Tyrucił się Rory do Tynana, siedzącego ze zwieszoną głową nad talerzem pełnym kotletów wieprzowych. - Byłeś chyba za bardzo zajęty, by czytać gazety, he?”

Nim Tynan zdążył coś powiedzieć, odezwała się Chris.

- Przykro mi, ale nie zgadzam się z panem, panie Sayers. Pan Tynan czytał wszystkie moje artykuły. Może po prostu nie czytuje byle czego.

- Nie pan Tynan - odparł Rory z uśmiechem. - Nie sądzę, by tak brzmiało jego nazwisko, o ile w ogóle je posiada.

Chris nie mogła już tego dłużej wytrzymać. Miała dość drobnomieszczaństwa i złośliwych uwag Rory'ego. Wstała.

- Obawiam się, że będziecie mi musieli panowie wybaczyć, ale mam straszliwą migrenę. Panie Tynan, czy zechciałby pan mnie wyprowadzić na świeże powietrze? Jestem pewna, że spacer mi pomoże.

Rory Sayers zerwał się natychmiast, pewnie biorąc ją pod ramię.

- Ja panią wyprowadzę, panno Mathison.

Z całą wyniosłością, na jaką było ją stać, wyrwała ramię z jego uścisku.

- Łaskawy panie, poznałam pana zaledwie przed paru godzinami. Nie składam mego bezpieczeństwa w ręce nieznamym. Panie Tynan, zechce pan...?

Rory był zgorzony.

- Obawiam się - stwierdził, podkreślając swą wyrozumiałość dla jej niewiedzy - że pani nie zna tego mężczyzny. On...

Chris nie na próżno samotnie przemierzyła Sta-

ny Zjednoczone; umiała sobie radzić z mężczyznami wszelkiego pokroju.

- Spędziłam wiele czasu z tym panem i wiem o nim wszystko, co trzeba. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że jest prawdziwym dżentelmenem.

Odwrociła się i zobaczyła, że Tynan stoi za nią, szeroko uśmiechnięty.

- Ta dama ma dobry gust - zwrócił się do Rory'ego. - Siadaj i dokończ posiłek. Ja się nią zaopiekuję.

Z tymi słowami wyprowadził Chris z hotelu na oświetloną jedynie przez księżyc ulicę. Jednak gdy tylko opuścili hotel, puścił jej ramię.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo nie znoszę tego typu mężczyzn - odparła z uczuciem.

- Naprawdę? A ja myślałem, że wszystkie kobiety przepadają za takimi mężczyznami. Przynajmniej większość tych, które znałem.

- Z tym, że do tej pory nie spotkałeś kobiety, która w wieku osiemnastu lat uciekła z domu i została dziennikarką, prawda?

- Nie - odpowiedział z uśmiechem. - Nie spotkałem. Naprawdę boli cię głowa? Chcesz, żebym cię odprowadził z powrotem do hotelu?

Zatrzymała się i popatrzyła na niego.

- A jeśli obiecuję, że nie będę natarczywa, zabierzesz mnie na spacer?

- Natarczywa?

- No, że nie będę ci się narzucać, zadawać zbyt wielu pytań i w ogóle nie będę ci sprawiać kłopotów.

Spojrzał zdumiony, potem chwycił ją za ramię i pociągnął w alejkę. Nim Chris zdążyła odzyskać mowę, trzymał ją już w ramionach, a ona tuliła głowę do jego piersi.

- Chris, ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo mi pomogłaś. Dziękuję za to, co zrobiłaś dziś przy kolacji. Gdyby pojawiło się czterech mężczyzn mierzających mi w głowę, umiałbym sobie z nimi poradzić, ale wystarczy taki rozpuszczony paniczyk, a jestem zgubiony. Dzięki tobie poczułem się-

- Jak zwycięzca - odpowiedziała mu i spróbowała unieść głowę, by na niego popatrzeć, ale mocno trzymał ją w uścisku. - Deja vu... - wyszeptała.

- Co?

- Mam wrażenie, że już kiedyś byłam w podobnej sytuacji. Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie?

- Żaden mężczyzna nie mógłby czegoś takiego zapomnieć. Chris, musisz wrócić do hotelu. Nie mogę tak z tobą spacerować w ciemnościach.

Chris miała ochotę zostać z nim na zawsze; gdyby tylko poprosił, bez wahania wskoczyłaby na konia i uciekła z nim - choćby i do dziewiczej puszczy. Zdawała sobie jednak sprawę, że musi go posłuchać. Nie wiedział, co do niej czuje, a ona nie mogła mu się narzucać.

- Dobrze - szepnęła niechętnie. - Wracajmy.

Nie patrząc na nią, wolno się odsunął i pozwolił, by pierwsza wróciła na ulicę. Zaraz za zakrętem Chris dostrzegła Rory'ego i Ashera zmierzających w ich stronę. Najwyraźniej stworzyli wspólny front i postanowili ją wyrwać z rąk oprawcy. Odwróciła się do Tynana.

- Pocałuj mnie - szepnęła nagle.

Przez ułamek sekundy wyglądał na zdumionego, potem nie tracąc ani chwili spełnił jej żądanie, biorąc ją w ramiona i całując z namiętnością, jakiej nigdy przedtem nie doświadczyła. Zapomniała już, dlaczego poprosiła, by ją pocałował, tylko od-



dała pocałunek z równą namiętnością, obejmując go i przytulając się doń jeszcze mocniej - choć było to trudne, skoro już wcześniej wsunął udo między jej nogi.

- Puść ją! - rozległ się okrzyk i Rory oderwał od niej lyna.

Przez chwilę Chris była zbyt zaskoczona, by otworzyć oczy, a tym bardziej przemówić.

- Odpowiesz mi za to! - warknęła Rory.

Chris opierała się o budynek w stanie takiego uniesienia, że gdyby nawet ktoś jej powiedział, że ma pod nogami bombę, która zaraz wybuchnie, nie zdołałaby się poruszyć.

- Jestem gotów - odparł Tynan, a w jego głębokim głosie zabrzmiała groźba.

Chris niechętnie wróciła do rzeczywistości, wiedziała jednak, że musi zapobiec awanturze. Ale gdy odsuwała się od ściany, ze zdumienia szeroko otworzyła oczy: tył jej sukni był rozpięty.

Wyprostowana, przytrzymując luźną suknię, by nie opadła, stanęła twarzą w twarz z Rorem Sayersem, osłanianym przez pana Prescottta.

- Panie Sayers - odezwała się ze złością - mało pana znam i po tym, co miało miejsce dzisiejszego wieczoru, nie sądzę, bym chciała podtrzymywać tę znajomość. Nie ma pan prawa wtrącać się do mojego życia i proszę uprzejmie, by zechciał pan trzymać się ode mnie z daleka.

- Chris - przerwał jej Tynan - nie wtrącaj się. Na to się już od dawna zanosilo.

- Z pewnością nie przestanę się wtrącać - oświadczyła z taką mocą, że przód sukni nieco się obsunął. Udało jej się go pochwycić i ufała, że mężczyźni tego nie spostrzegli. Jeśli uda jej się z tego wybrnąć, Tynan usłyszy od niej kilka nie-

przyjemnych słów. Różne rzeczy jej się już zdarzały, ale coś takiego nigdy. Kusiło ją, by pozwolić panu Sayersowi załatwić Tynana.

- panno Mathison, czuję się w obowiązku bronić pani honoru. Dość dobrze znam pani ojca i nie wierzę, by pozwolił takiemu tytkowi dobierać się w ciemnej alejce do swojej córki.

Tynan postąpił krok naprzód, ale Chris stanęła między nimi.

- Mój ojciec wynajął tego człowieka, by mnie bronił i on robi dokładnie to, za co mu płacą. Natomiast pan, panie Sayers, jest tu osobą całkiem niepożądaną. Tak się składa, że pan Tynan właśnie poprosił mnie o rękę, a ja z radością przyjąłam jego oświadczenia. Wydaje mi się, że mężczyzna ma prawo pocałować swoją przyszłą żonę i byle przemyślany, któremu się wydaje, że wszystko mu wolno, nie będzie się wtrącał!

Na te słowa Rory cofnął się o krok.

, - Przemyślany? Zechce pani darować, ale uważałem panią za osobę o wyższym morale, która nie związałaby się z takim... kryminalistą. Mogę się tylko pocieszać, że pani nic o nim nie wie.

I - Wiem, że spędził dwa lata w więzieniu, skazany bez żadnego dowodu. - Przytrzymując suknię, odwrócona plecami do Tynana, nacierała na Rora. - Wiem, że nie znał swych rodziców i nigdy nie miał szansy, jak pan, korzystać z rodzinnego majątku. Ale choć nie uczęszczał do szkół, wystawia się jak dżentelmen, w wolnym czasie czytuje Woltera i wciąż naraża życie w obronie innych. Czy może pan o sobie powiedzieć to samo, Panie Sayers?

Rory wysoko podniósł głowę.

- Nie jest pani damą, za jaką ją uważałem - oz-

najmił i zmierzwszy Tynana pogardliwym spojrzeniem, odwrócił się i poszedł do hotelu, a za nim pan Asher.

- Nie pozwolę mu tak o tobie mówić! - zawołał Tynan i ruszył na nimi.

Chris zastąpiła mu drogę.

- Nawet nie próbuj - wyszczała przez zaciśnięte zęby - nawet nie próbuj za nim iść. - Nacieriała na niego, zmuszając do wycofania się w alejkę. - I wybij sobie z głowy, że musisz pomścić mój „honor”. Co ty w ogóle wiesz o honorze kobiety?

- Chris, ja...

- Spójrz na to! - zawołała bez tchu i odwracając się doń plecami, pokazała rozpiętą suknię. - Jak śmiałeś mnie rozbierać!

- Och - odparł z lekkim uśmiechem - chyba weszło mi to już w krew. Nawet o tym nie myślałem.

- Weszło ci w krew - wykrztusiła - że za każdym razem kiedy całujesz dziewczynę, rozpinasz jej suknię?

- Cóż - odparł powoli, ciągle się cofając - większość dziewcząt, które całuję chce, żebym je rozbierał. Ty też wyglądałaś na zadowoloną.

- Ty pyszałku! Powinam była pozwolić panu Sayersowi cię zastrzelić. Z całą pewnością na to zasłużyłeś. - Zaczęła zapinać sukienkę, zmagając się z maleńkimi guziczkami.

- On w ogóle nie potrafi strzelać. Jedyne co potrafi, to dużo gadać. Chodź, pomogę ci. Umieję je zapinać równie szybko, jak rozpinąć.

- I przypuszczam, że masz w tym dużą wprawę - powiedziała, gdy ją odwrócił do siebie plecami i począł zapinać suknię.

- Czasami trzeba się naprawdę szybko ubrać. Proszę, już gotowe. Przyjdę po ciebie jutro.

- Nie ma mowy. Szczerze mówiąc, panie Tynan, sprawy zaszły już za daleko. Pan nie chce iść do więzienia, ja chciałabym wrócić do ojca. Uważam, że jutro powinniśmy ruszyć na południe, w stronę mego domu.

- Jeden dzień możemy poczekać. Słuchaj, Chris, nie ośmieszysz mnie chyba przed całym miastem, a zwłaszcza przed Sayersem. Powiedziałaś mu, że się zaręczyliśmy i żądam przynajmniej jednego dnia gry w narzeczonych. Chciałbym pokazać ludziom, że potrafię...

- Zdobyć przyzwoitą dziewczynę, jak ja? - spytała cicho. Położyła mu dłoń na piersi. - Tynan, może się omyliłam. Może pobyt w puszczy i poczucie osamotnienia sprawiły, że straciłam wycucie, co wolno, a czego nie, ale teraz wróciliśmy do świata i sądzę, że powinniśmy się trzymać z dala od siebie. W końcu wylądujesz z powrotem w więzieniu, jeśli mnie dotkniesz.

Chwycił ją za ramię i zbliżył twarz do jej twarzy.

I - W tej chwili Sayers siedzi w barze opowiadając połowie miasta, że Nola Dallas wychodzi za mordercę. I to ty mu to powiedziałaś.

Uśmiechnęła się do niego tak, że się odsunął.

- Jutro jest niedziela. Co powiesz na poranne nabożeństwo, a potem piknik, na który mnie zaproszono? Wystąpimy tam jako narzeczeni. Oczywiście tylko przez jeden dzień. W poniedziałek ruszymy w drogę do domu. To ci odpowiada?

- Kościół? - zapytał i nawet w ciemnościach spostrzegła, że poblądł.

- Kościół - odparła pewnie i wsunęła mu rękę pod ramię. - A teraz wyjdźmy z tej alejki, bo, zaręczona czy nie, do reszty stracę reputację. Czekam na ciebie rano. - Byli już przed hotelem. - Głowa

do góry, panie Tynan. Już ja się postaram, żeby pan mile spędził jutrzejszy dzień. Dobranoc, najdroższy - powiedziała głośno, uśmiechając się do przechodzącego gościa hotelowego. - Możesz mnie pocałować w policzek - wyszeptała - i bądź łaskaw rozpiąć mi najwyżej mankiet.

Ciągle oniemiały ze zdumienia, Tyn pochylił się i cmoknął ją w policzek, potem uniósłszy wzrok, spostrzegł trzy kobiety stojące w hotelowym holu i przyglądające im się z dezaprobatą. Gwałtownie objął Chris w talii i tym razem pocałował jak trzeba.

Gdy ją wypuścił, Chris musiała złapać się krzesła, by nie upaść.

- Do zobaczenia rano, najmilsza - powiedział, mrugając porozumiewawczo, włożył kapelusz i opuścił hotel.

Chris usiłowała się opanować.

- Ależ go poniosło - stwierdziła poprawiając suknię. - Dobranoc paniom - zwróciła się do kobiet przyglądających się jej z otwartymi ustami.

Pogwizdywała wchodząc na górę do swego pokoju.

**\*jjHb> 9 c\*ft^**

Przed drzwiami czekał na nią Asher Prescott.

- Moim zdaniem musimy porozmawiać - oświadczył ze srogą miną.

- Jestem bardzo zmęczona i... - zaczęła, ale natychmiast urwała. Jeśli mężczyzna uznał, że kobieta wymaga pouczenia, to należało mu pozwolić, by zrzucił ten ciężar z serca. Już dawno odkryła, że po takim kazaniu mężczyzna czuje się znacznie lepiej. - Dobrze, a o co chodzi? - Stanęła czekając cierpliwie.

- Wedle mego mniemania zachowujesz się nieodpowiednio i zdajesz się tracić wycucie właściwych proporcji. Wiem, że lubisz stawać po stronie uciśnionych, ale oni nie zawsze zasługują na obronę. Chyba powinnaś się czegoś dowiedzieć o człowieku, w którego imieniu występujesz. Już jako szesnastolatek zyskał sobie opinię kryminalisty, gdy w burdzie ulicznej zabił dwóch ludzi, a do dnia dwudziestych urodzin przysporzył sobie więcej wrogów, niż inni przez całe życie. Czy wiedziałaś, że przez pewien czas grasował razem z bandą Chamyego? Kiedyś schwytano go i skazano na stryczek, ale banda go uwolniła, wysadzając więzienie w powietrze. Podejmował się samobójczych zadań, stawał do walki sam przeciw

dwudziestu zabijakom. - Asher mówił z coraz większą swadą. - A kobiety? Chris! Setki! Ludzie jego pokroju nie zakochują się w kobietach, potrzebują ich do łóżka, a potem odchodzą. Mówić mu o miłości... on nawet nie wie, co znaczy to słowo. Taki nicpoń nie zmieni się już na korzyść.

Chris nie odezwała się nawet słowem, tylko stała i patrzyła na niego.

- Mówisz o poślubieniu go, ale chyba nie wiesz, czym jest małżeństwo. To życie razem dzień po dniu. Ten cały Tynan jeśli chce, potrafi czarować, ale dziś wieczorem był ponury i naburmuszony. Nie umie prowadzić rozmowy, nie ma pojęcia, jak się zachować w towarzystwie, a ta kobieta, która, jak mówią, jest jego matką... Hmm... Chris, nie sądzę, byś z nią zasiadła przy jednym stole. Przede wszystkim... - Urwał i spojrzał na nią zatroskany. - Wiesz, co myślę? Ten cały Tynan intryguje cię, bo stanowi zagadkę. Gdy ją rozwiążesz, przekonasz się, że to zwyczajny, mierny zabijaka. A ty naprawdę potrzebujesz - ciągnął miękko robiąc krok ku niej - męża z twojej sfery. Męża i dzieci.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Kogoś takiego jak pan, panie Prescott?

- Chris, moim zdaniem jesteś ogromnie pociągająca.

I gdy pochylił się ku niej z przymkniętymi oczami jak do pocałunku, Chris otworzyła drzwi sypialni i wślizgnąwszy się do wewnątrz zamknęła je zdecydowanym ruchem.

- Niech pan pocałuje klamkę, panie dwojga imion Opłacony Małżonku Prescott.

Położyła się do łóżka myśląc o jutrzejszym pikniku.

Następnego ranka Tynan ubrany w czysty garni-

ijr czekał na nią w holu hotelowym. Stał oparty o framugę okna i czytał gazetę.

- Dzień dobry - powitała go z uśmiechem.

Wprawdzie ucieszył się na jej widok, ale sprawiał wrażenie człowieka dotkniętego nieszczęściem-

Chris wciągnęła rękawiczki.

- Możemy już iść? - zapytała.

Tyn skinął głową i podawszy jej ramię wyprowadził na ulicę.

Wiele innych par podążało również do kościoła i każda zatrzymywała się na moment, by ich zmierzyć ciekawym spojrzeniem.

W kościele Chris pociągnęła Tynana do trzeciej ławki, chociaż chciał usiąść na samym końcu. Podczas nabożeństwa trwał w milczeniu i z uwagą wysłuchiwał kazania. Potem śpiewał z innymi psalmy i, jak się okazało, Ruda mówiła prawdę, bo rzeczywiście miał wspaniały głos.

Gdy wychodzili z kościoła wydawał się bardzo zadowolony, że wszystko tak gładko poszło i ma to już za sobą. Stojący w drzwiach pastor uściśnął mu rękę i powiedział, że cieszy się z jego przybycia.

Schodząc ze stopni zobaczyli Rudą czekającą w pięknym powozie na wielkich kołach, do którego zaprzęgnięto karego, dobrze utrzymanego wałacha.

- Przywiozłam dla was koszyki z jedzeniem na piknik - wyjaśniła. - Nie chciałam, żebyście jechali z pustymi rękami. Tyn, pomóż mi zejść.

- Nie wybierzesz się z nami?

- Pikniki parafialne to nie miejsce dla takich jak ja. Wam życzę dobrej zabawy. A ciebie, Tynan, °biję, jeśli się nie rozchmurzysz.

Na te słowa Tyn się roześmiał i pocałował ją w policzek.

- Chyba potrzebuję was obu do obrony.  
Chris wsunęła mu rękę pod ramię.
- Jedna też sobie poradzi. Będzie nam ciebie brakowało, ale zobaczymy się wieczorem. Módl się żeby nie padało.
- Kochana, odkąd tylko przyjechałaś do tego miasta, ani na chwilę nie przestałam się modlić A teraz zmykajcie.
- Tyn pomógł Chris wejść do powozu i po chwili pędzili zakurzoną drogą razem z innymi parami. Chris przysunęła się do niego i ujęła go za rękę.
- Co to jest banda Chanry'ego?
- Znów węszyłaś, co?
- Oczywiście. Co to jest?
- Paczka oszustów. Większość albo siedzi, albo nie żyje.
- Czy należałeś do nich?
- Chcieli tego. Rozpowiadali ludziom, że z nimi jestem.
- Mówią, że cię odbili z więzienia. Tynan, ile razy trafiłeś za kratki?
- W sumie? - zapytał poważnie. - Nawet za pijaństwo?
- No dobrze, możesz nie odpowiadać. Jakim sposobem zaczęto łączyć twoje nazwisko z tymi przestępcami?
- Już ci tłumaczyłem. Chcieli, żebym się do nich przyłączył. A jak odmówiłem, to się wściekli. To nie oni mnie odbili z więzienia, tylko sędzia stanowy.
- Może byś mi to wyjaśnił - poprosiła przekrzykując turkot kół.
- Ludziom Chanry'ego nie spodobał się sposób, w jaki odmówiłem przyłączenia się do nich, choć obiecywali mi złote góry. Kiedy zginał ich najlepszy strzelec potrzebowali dobrej pukawki, kogoś szyb-

- riego. Ponieważ odmówiłem, zemścili się, przywołując jednego ze swoich moim imieniem podczas najbliższego napadu na bank. Miejscowy szeryf dopadł mnie. Wprawdzie leżałem ze złamaną nogą, ale jego zdaniem to nie dowodziło niewinności. Wtedy pewna panienska od Rudej zawiadomiła o tym sędziego, który przyjechał zbadać sprawę. Ale jako że nie zdołał przekonać szeryfa, żeby mnie nie wieszał, wysadził w powietrze całe więzienie. A szeryf zaczął rozpowiadać, że to sprawka bandy Chanry'ego: kolejny dowód na to, że powinien być mnie powiesić.
- Tynan, tobie przytrafiały się okropne historie.
- Kto rewolwerem walczy, ten od rewolweru ginie. No, jesteśmy na miejscu. Może zanieziesz te koszyki, a ja tymczasem...
- Nie, ty weźmiesz największy i przedstawię cię wszystkim.
- Ale ja już znam większość obecnych. To właśnie oni...
- To właśnie oni nic o tobie nie wiedzą. Chodźmy.
- Tak, proszę pani - odparł z szerokim uśmiechem. - Mężczyzna w twoim towarzystwie szybko ładuje pod pantoflem, co?
- Czasem nóżka w pantofelku potrafi nadać życiu mężczyzny sens. A przydeptując przelewa się mniej krwi, niż strzelając.
- Też coś! Za to od zmiążdżenia krtani obcasem umiera się wolniej.
- Pomineła tę uwagę milczeniem i ruszyli w stronę zgromadzonych, którzy podzielili się na dwie grupki. Kobiety rozkładały prowiant na wybielonych i wyprasowanych obrusach, a mężczyźni szli 'azem w kierunku rzeki.

Chris postawiła koszyk z jedzeniem.

- Chyba wszystkie panie znają mojego narzeczonego, pana Tynana? - zaczęła. - Chciałabym przedstawić każdą z pań po nazwisku, ale ponieważ od tak niedawna jestem w miasteczku, nie zdołałam się ze wszystkimi zaznajomić.

Kobiety miały miny jakby właśnie przedstawił im gotowego do ataku grzechotnika i większość z nich ostrożnie skinęła głowami w stronę Tynana.

- Mój drogi, czy mógłbyś postawić ten koszyk, o, tam? Bardzo ci dziękuję. - Wzrokiem dała mu do zrozumienia, by przyłączył się do mężczyzn.

- Panno Dallas! - zakrzyknęły kobiety, kiedy nie mógł ich usłyszeć - Pani nie wie, co robi. Chyba pani nic o nim nie słyszała, bo w przeciwnym razie...

- Powinna pani porozmawiać z Betty Mitchell, już ona by powiedziała, co on jej zrobił, a biedny pan Dickerson...

- Mitchell? - zapytała Chris rozpakowując jeden z koszy. - To ona się kochała w tym zabitym chłopcu?

- Kiedyś rzeczywiście darzyła go uczuciem - wyjaśniła jedna z kobiet. - Bogu dzięki, kiedy to się stało, było już po wszystkim.

- O tak - ciągnęła Chris. - Wcześniej biegała za Tynanem do baru i gdzie mogła, szukała jego towarzystwa. Dlaczego ona i młody Dickerson przestali się widywać?

Kobiety odpowiadały jedna przez drugą.

- Betty tak naprawdę nie biegała za Tynanem... Może i poszła za nim do baru, ale na pewno to on ją uwodził.

- Billy zaczął się spotykać z dziewczyną, która przyjechała tu z wizytą z Seattle, ale to na pewno

szybko by się skończyło, gdyby Tynan się nie wtrącił-

„ Tynan zabił Billy'ego, tyle wiemy - dodała in-

' - Czyli że Billy Dickerson spotykał się z inną dziewczyną - podsumowała Chris wykładając ciasto z jabłkami na talerz. - Betty chodziła za Tynanem, a potem pan Dickerson zaczął grozić jej ojcu

- Nie! - zawołała jedna z kobiet i urwała.

- Betty była przy nadziei a Billy nie chciał jej poślubić - wyszeptała inna, pochylając się ku Chris.

- Aha - powiedziała Chris. - I tu wkroczył Tynan, próbując pomóc młodej dziewczynie zdobyć chłopaka, który się nie chciał z nią ożenić. I zabił go? Tynan musiał bardzo kochać Betty, żeby zrobić dla niej coś takiego.

Kobiety zaczęły ustawiać półmiski na stole.

- Betty kochała tylko Billy'ego i po jego śmierci wyjechała gdzieś na wschód.

- A ja myślałam, że zabił dla niej człowieka, bo tak się kochali - Chris otworzyła szeroko oczy.

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie.

- Obawiam się, że mój syn naprzykrza się pani towarzyszowi - odezwała się jedna z kobiet spoglądając ku rzece.

Czterech chłopców otoczyło Tynana patrząc na niego z nabożeństwem.

- On... chyba... nic mu nie robi, prawda? - zapytała z wahaniem.

- Nie - odparła Chris pewnie. - To bardzo dobry człowiek. Czy możemy już zaprosić naszych miłych Panów do stołu?

Mężczyźni byli bardziej wyrozumiali niż kobiety

i najwyraźniej nie robiło im najmniejszej różnicy, że Tynan właśnie wyszedł z więzienia. Bardziej interesowała ich pieczona kukurydza i smażyony kurczak.

Rory Sayers starał się, jak mógł, usadzić Tynana.

- Lepsze to niż więzienny wikt, co, stary? - zapytał z przeciwnej strony stołu. - Ale pewnie przyzwyczaiłeś się do niego przez te wszystkie lata.

I sięgnął po kawałek kurczaka, a kobieta, której syn rozmawiał z Tynem, mocno pacnęła Rory'ego drewnianą łyżką po palcach. Wszyscy siedzący w pobliżu spojrzeli na nią, a ona oblała się rumieńcem.

- Nie mogę nauczyć dzieci dobrych manier przy stole, jeśli dorośli nie potrafią się zachować - powiedziała w końcu i spojrzała na Chris, która uśmiechnęła się do niej. Tamta się rozpromieniła. - Jeszcze fasolki, panie Tynan? - zapytała słodko.

- O, tak, proszę - odrzekł zdziwiony.

- Opowiedz nam, co się czuje zabijając człowieka? - zagadnął Rory, gdy kobieta nakładała Tynanowi fasolę.

W tym momencie inna potrąciła kubek, wylewając kawę na kolana Rory'ego. Gdy ten się zerwał od stołu, jeden z mężczyzn wybuchnął śmiechem.

- Chłopcze, jak się ożenisz, to zobaczysz, że kobiety potrafią wygrać wojnę nim się spostrzeżesz, że ci ją w ogóle wypowiedziały.

Wtedy znów ktoś się roześmiał i po chwili zaplanowała powszechna wesołość. Tynan uśmiechał się szeroko.

- Siadaj, chłopcze - zawołał ktoś do Rory'ego. - Zaraz wyschnie. Martho, nałóż Sayersowi kawałek twojego słynnego placka z wiśniami. Jak zje, to o wszystkim zapomni, nawet o ślicznych blondyneczkach.

Chris z wielką uwagą zaglądała do dzbanka z mlekiem, ale i tak czuła, że uszy jej czerwienieją.

W godzinę później pochowano resztki zapasów, dzieci ułożono do snu w cieniu drzew, starsi podzielili się na grupki, a młodszy, pełni energii ze śmiechem planowali wspólną wyprawę.

- Może pojechalibyście z nami? - zwróciła się do Chris ładna, ciemnooka dziewczyna. - Popłyniemy łódkami w dół rzeki. Na pewno będzie doskonała zabawa.

- Z przyjemnością - odparła, ujmując Tynana pod ramię.

j - Toż to dzieciaki. Nie mam ochoty... - zaczął, ale Chris nawet na niego nie spojrzała.

- Nie widzisz, że chcą z nami porozmawiać? Dla nich jesteśmy sławami... Ty, zawodowy rewolwerowiec i ja...

\ - Dama, która celowo pakuje się w kłopoty. - Zostali z tyłu, gdy reszta zajmowała miejsca w trzech łódkach. Nie byli widoczni z miejsca, gdzie zostali starsi. Kiedy Chris chciała wejść do czółna, Tynan popchnął ją lekko, tak że zatoczyła się na niego.

- Chris! - zawołał z troską w głosie. - Nadwerężyłaś sobie kostkę. A może zwichnęłaś? Nie stawaj na niej, pozwól, że ci pomogę.

Nim zdążyła zaprotestować, wziął ją na rękę i poniosł w stronę drzew.

- Nic jej nie będzie! - zawołał do pozostałych. - Ja się nią zajmę.

Chris usłyszała za plecami chichoty i zrozumiała, że nikogo nie oszukał.

- A teraz, skoro mnie już masz, co ze mną zrobisz? - W odpowiedzi uśmiechnął się do niej w taki sposób, że natychmiast dodała: - z całą pewnością

nie TO. I jeżeli odkryję, że odpiąłeś mi choć jeden guzik, to więcej się do ciebie nie odezwę.

- Nie musimy rozmawiać.

- Tynan!"-wyjąkała.

- Chris, wystarczy. Mogę znieść, gdy starsi śledzą każdy mój krok, jak bym lada chwila miał zrobić coś okropnego, ale spędzić całe popołudnie z młodzieżą, która zachowuje się dokładnie tak samo, to już za dużo. Pomyślałem, że może pójdziemy do lasu i...

- I co? - zapytała unosząc brwi.

- Nie wiem - odparł zgodnie z prawdą. - Co robi dwoje ludzi, jeśli się nie... - znów urwał pod jej spojrzeniem.

- Rozmawiają, próbują się lepiej poznać. Możesz mnie już postawić.

Tynan dalej szedł trzymając ją w objęciach.

- Co to za ludzie, ta rodzina Montgomerych? Twój ojciec coś o nich wspominał.

- I co mówił? Możesz mi spokojnie wyznać prawdę.

Postawił ją na zwalonym pniu tak, że jej twarz znalazła się niemal na wysokości jego twarzy.

- Poczekaj, niech pomyślę. Mówił, że jesteś z nimi spokrewniona, i że jeszcze się nie narodzili bardziej uparci, zatwardziali, głupio odważni ludzie. Zgadza się?

- Dokładnie. To krewni mojej matki, bardzo stara rodzina, która przybyła do Ameryki za panowania Henryka VIII.

- Szesnasty wiek?

- Tak. - Z uśmiechem wyciągnęła do niego dłoń. Chwytał ją, a Chris zaczęła iść po pniu w stronę wierzchołka. - Opowiedz mi o spotkaniu z ojcem. Co jeszcze mówił? A co ci powiedzieli, kiedy cię wypuszczali z więzienia?

- Niewiele. Tam nie bawią się w wyjaśnienia, ciągną za łańcuchy, a ty idziesz.

I \_ He razy pytałam cię o więzienie, zawsze się okazywało, że zostałeś niesłusznie skazany. Czy kiedykolwiek złamałeś prawo? - Obróciła się na końcu pnia i ruszyła z powrotem.

- Dlaczego próbujesz zgłębiać ludzkie tajemnice? Prawdę mówiąc, wielokrotnie przekraczałem prawo, ale nigdy mnie na tym nie przyłapano, pewnie dlatego mnie oskarżają, kiedy jestem niewinny. Widać doszli do wniosku, że wszystko jedno za co, bylebym wisiał.

- A dlaczego z tym skończyłeś i wzięłeś się za uczciwą pracę?

- Widzę, że Ruda męłta ozorem - zachnął się.

- Od dwudziestego drugiego roku życia jestem uczciwym człowiekiem.

- Siedem lat.

- No, Ruda rzeczywiście ci nagadała. Zejdz, od patrzenia kręci mi się w głowie. Też wiem o tobie to i owo, Mary Christiano - zaczął zestawiając ją z pnia.

- Mniej, niż ci się wydaje. - W jej oczach tańczyły iskierki. - Nie Mary Christiana. Nazwano mnie Mary Ellen po babci ze strony ojca, ale gdy miałam sześć lat, zmieniono mi imię.

- Dobrze, kolej na twoją historię. Usiądź tutaj, z daleka ode mnie i nie przysuwaj się za blisko.

Uśmiechnięta, czując się najbardziej pożądaną kobietą pod słońcem, usiadła na trawie opierając się o pień drzewa.

- Mam dar jasnowidzenia - wyjaśniła po prostu. - Miałam dwie wizje, ale nawet jedna by wystarczyła, żeby mi nadano nowe imię. W rodzinie Montgomerych tradycja nakazuje, by kobiety obdarzone darem jasnowidzenia nosiły imię Christiana.



- Co się wydarzyło, kiedy miałaś sześć lat?
  - Byłam z rodzicami w kościele i nie pamiętam dokładnie, co czułam, ale wiem, że stałam spokojnie koło matki, aż tu nagle, ni z tego ni z owego, znalazłam się pośrodku nawy krzycząc, żeby wszyscy wyszli. Mama opowiadała, że ludzie zamarli ze zdumienia, ale ona знаła tradycję rodzinną i pamiętała, że co trzy pokolenia rodzi się dziewczynka, która ma dar jasnowidzenia. Więc wykrzyknęła dwa słowa, dzięki którym w kościele natychmiast zrobiło się pusto.
  - Pali się - powiedział Tyn.
  - Właśnie, tylko że kiedy przerażeni ludzie wybiegli przed kościół, a jeden nawet wybił krzesłem witraż, nie zobaczyli ognia. Nigdy nie zapomnę wyrazu ich twarzy, gdy podchodzili do nas. Myślałam, że nas zabiją i próbowałam się ukryć w fałdach matczynej sukni. - Zaczerpnęła powietrza. - Już mieli nas dopaść, gdy piorun z bezchmurnego nieba uderzył w kościół, aż zawaliła się część dachu. Kiedy opadł kurz, ludzie patrzyli na mnie i na matkę jak na czarownice. Jeden z mężczyzn zapytał: „Skąd Mary Ellen o tym wiedziała?” Matka uniosła dumnie głowę, ujęła mnie za rękę i odparła: „Moja córka ma na imię Christiana”. I tak zostało. Oczywiście ojciec nie był rym szczególnie zachwycony, bo przecież dostałam tamte imiona na cześć jego matki, ale mama obiecała mu kolejne dzieci, które będzie mógł ponazywać wedle swej woli.
  - Ale się nie pojawiły.
  - Nie, zostałam tylko ja. Niektóre gałęzie rodu Montgomerych są bardzo płodne, inne niemal jałowe... Widać nie uznają złotego środka.
- Tynan wyciągnął się na trawie, z nogami zwróconymi ku Chris.
- Musiała być wspaniałą matką. Tęsknisz za nią?

- Chris odwróciła wzrok.
- Każdego dnia. Była twarda i delikatna, rozsądna i inteligentna, mądra i... Każdy chciałby się do niej upodobnić.
  - Z tego co widzę, trochę ją przypominasz.
- Chris uśmiechnęła się do niego.
- W nagrodę możesz się tu przysunąć i położyć mi głowę na kolanach.
  - Cóż za zaszczyt - powiedział układając się przy niej. - To miłe - dodał, gdy Chris odgarnęła mu włosy z czoła. - Nie przypominasz żadnej z kobiet, które znałem.
  - To dobrze. Tyn, co zamierzasz robić, skoro już odzyskałeś wolność?
  - Jeszcze nie odzyskałem. Najpierw muszę cię odstawić do oja.
- I - Tak, ale co ty potrafisz poza strzelaniem i dosiadaniami konia? Albo upijaniem się i lądowaniem za kratkami?
- Uśmiechnął się, nie otwierając oczu.
- To nie za wiele, co? Hmm... Cóż ja jeszcze umiem? Chyba nie można liczyć umiejętności postępowania z kobietami?
  - Stanowczo nie.
  - Już wiem - otworzył oczy. - Potrafię prowadzić równocześnie cztery burdele.
- Chris aż jęknęła.
- I - Nie zaliczyłabym tego do przyzwoitych zajęć.
- Nie, nie miałem na myśli dziewcząt, bo nimi zajmowała się Ruda, chyba że doszło do bójki i musiałem je rozdzielać, ale kiedy księgowy Rudej zginął w strzelaninie - od razu zaznaczam, że nie miałem z nią nic wspólnego - i poprosiła mnie, żebym Przejrzał rachunki, bo bank chciał zamknąć jeden<sup>z</sup> domów...

- I zamknął?
- Do diaska, nie. O, przepraszam. Okazało się, że ten spryciarz podkradał jej pieniądze. Znalazłem je zakopane przed frontową werandą jego domu. Musiałem się nauczyć księgowości i uporządkować cały bałagan. Teraz ile razy jestem u Rudej, sprawdzam jej rachunki.
- Cóż za pożyteczna umiejętność! Ojciec twierdzi, że połowa jego majątku to dobra księgowość. Mógłbyś mu się bardzo przydać.
- O, już widzę jak twój ojciec powierza rachunki w ręce kryminalisty.
- Powierzył ci córkę - rzekła łagodnie.
- No tak, zgadza się. - Uśmiechnięty gładził jej ręce. - Chris, czy sądzisz, że mówił serio o tym niedotykaniiu ciebie? Czy zdawał sobie sprawę, czego żąda? - Jego dłoń sięgnęła szyi.
- Może słyszał o twoim powodzeniu u kobiet i chciał bronić mojej cnoty?
- Jeśli oboje mu nic nie powiemy, to się niczego nie dowie. - Starał się przyciągnąć jej twarz do swojej.
- Ale mój mąż się dowie w noc poślubną.
- Jaki mąż? - Jego usta niemal dotykały jej warg.
- Mężczyzna, którego poślubię. Mężczyzna, z którym pragnę spędzić wszystkie noce mojego życia. Przyciągał ją mocno, ale stawiała opór.
- Przecież zaledwie parę dni temu mi się oświadczałaś?
- Tak, ale sądziłam, że ty nie możesz, a więc będę bezpieczna. Myślę, że powinniśmy już wracać do innych.
- Za chwilę - odparł pociągając ją ku sobie.
- Chris rozchyliła usta i znów ją zdumiało to, co

„Je pod jego dotknięciem. Zwiotczała i osunęła L na niego.

Doskonale umiał sobie radzić w takiej sytuacji i już po chwili leżała wyciągnięta u jego boku, czego przecież chciała, a wtedy wsunął się na nią. Jej ciało lgnęło do niego aż do bólu.

później często się zastanawiała, do czego by doszło, gdyby nie rozległy się głosy i Tyn nie odsunął się od niej. Chris leżała z zamkniętymi oczami zbyt zaskoczona, by się poruszyć.

- Wracają - wyszeptał Tyn podnosząc ją z ziemi i tuląc w ramionach. - Ubierz się. - I jakby była lalką, oparł ją sobie o ramię i zaczął jej zapinać guziki na plecach.

- Co będzie, jeśli kiedykolwiek założę suknię rozpinaną z przodu? - wymruczała ochryple.

- Nie radzę. Nie narażaj mnie na szaleństwo ani siebie na utratę dziewictwa i w ogóle nie kuś mnie za bardzo. A teraz stań i zrób niewinną minkę. Nadchodzą.

- Dobrze, Tynan - odparła pozwalając, by ją postawił na nogi.

Chris i Tyn zostali porwani przez wracającą młodzież. Wszyscy bez końca domagali się jedzenia i zabawy. Kobiety otoczyły Chris, by wypytywać ją o niektóre artykuły, natomiast Tynan został z mężczyznami i chłopcami, którzy prosili, by opowiedział im co nieco o strzelaninach, w których brał udział.

Chris szybko się zaprzyjaźniła z paniami. Miały do niej takie zaufanie, że były gotowe innymi oczami spojrzeć na mężczyznę, o którego winie do tej pory tak mocno były przekonane. Jedna z nich spytała odważnie, jak wygląda wewnątrz dom pod czerwoną latarnią i Chris doskonale się bawiła, opisując ściany oklejone czerwoną tapetą, wypolerowane mosiężne lampy i bardzo znudzone pаниenki. Zaśmiewały się, gdy nagle dobiegł je huk wystrzału.

Chris chciała się mylić, ale natychmiast pojęła, że Tynan na pewno ma coś wspólnego z tym pojedynczym strzałem.

Zbierając spódnicę pobiegła w tamtą stronę, a za nią reszta kobiet. Na ziemi, otoczony przez mężczyzn, leżał Rory Sayers z rewolwerem dużego kalibru w dłoni. Z ramienia płynęła mu krew. Nad

nim stał Tynan. Chris popatrzyła na niego z niedo-grzaniem.

— obawiam się, że będę musiał pana aresztować — zwrócił się do Tynana jakiś młodzieniec; Chris zobaczyła na jego piersi odznakę zastępcy szeryfa. — Szeryf będzie musiał rozstrzygnąć tę sprawę.

Chris i Tynan popatrzyli sobie w oczy i dopiero po dłuższej chwili Chris odwróciła wzrok. Na twarzach kobiet wyraźnie czytała: „A nie mówiłam?”.

Uniosła spódnicę i zawróciła do stołów.

> - Chris - zawołał cicho Tynan, ale nawet się nie obejrzała.

Wróciwszy na miejsce, zaczęła wyjmować jedzenie, usiłując zachować spokój, podczas gdy reszta zajęła się układaniem Rory'ego w wozie, którym miał być odwieziony do miasta. Rory ryczał, że chcą go wykończyć i odgrażał się, że zabije Tynana. Wywnioskowała z tego, że ranny jakoś przeżyje.

Wkrótce potem zjawił się Tynan i przystanął parę kroków za nią. Nie odwróciła się i jeszcze gorliwiej zaczęła wyjmować wiktuały z koszy.

Kobiety, które przyszły jej pomóc, pracowały w całkowitym milczeniu, przyglądając się jej spod oka. Po paru minutach Chris nie wytrzymała. Rzuciła wszystko i ruszyła drogą, kierując się z powrotem do miasta. Nie obchodziło jej, że zostawiła powóz Rudej, nic jej nie obchodziło.

Do miasta było parę kilometrów, ale Chris całą drogę przeszła piechotą, potrząsając głową na znak odmowy wszystkim, którzy się zatrzymywali, proponując, że ją podwiozą.

W hotelu patrzono na nią w taki sposób, że czym prędzej pobiegła do swego pokoju, zatrząskując za <sup>o</sup>bą drzwi. Tak bardzo było jej wstyd, że chciała Wskoczyć do łóżka, naciągnąć kołdrę na głowę i już

nigdy stamtąd nie wychodzić. Przez ostatnie dwa dni kręciła się po mieście dumna jak paw, pewną siebie i, ujmując rzecz w skrócie, przekonana, że ma do czynienia z bandą głupców nie znających człowieka, który spędził wśród nich większość życia. Wykorzystała sympatię, jaką darzyli Nolę Dallas, by ich przekonać, że zna go lepiej od nich, choć spędziła z nim zaledwie parę dni.

Powoli zaczęła się rozbierać, zdejmując suknię pożyczoną od Rudej.

Jakże byłam próżna - pomyślała - uważając, że wiem więcej od nich. I jakże zarozumiała, sądząc, że mogę odmienić człowieka, który z własnej woli wszedł na drogę okrucieństwa i bezprawia. Jakże mądry był mój ojciec, przedstawiając mnie ludziom z mej własnej sfery, mężczyznom, których rozumiem, a nie takim, którzy jeżdżą na pikniki i strzelają do każdego, kto ma odmienne zdanie.

Spakowała swój niewielki bagaż, włożyła strój do konnej jazdy i zaniósła dwie suknie do recepcjonisty. On też na nią inaczej patrzył. W jego wzroku nie było już zainteresowania kobietą, która pracuje w wielkomięjskiej gazecie. Teraz stała się jedną z wielu, które zakochują się w byle łajdaku.

Nawet nie spojrzała na ludzi znajdujących się w holu, którzy przyglądali się jej z ciekawością i tylko czekali, aż pójdzie na górę, by móc opowiedzieć innym, co się wydarzyło na pikniku.

- Panienko - odezwał się młodzieniec stojący za jej plecami. - Mam dla pani wiadomość.

Ze spuszczoneymi oczami Chris wzięła od niego kartkę, przeczytała, zmięta ją w dłoni i poszła na górę. Tam usiadła na łóżku i zamyśliła się. Czuła, że jest mu winna to ostatnie spotkanie, by się pożegnać,

oowiedzieć, że wraca do ojca, i że dopilnuje, by Łyskał zwolnienie.

Napisała krótki list do Ashera, w którym informowała go, że chce jutro wyruszyć do domu.

Wyprostowana zeszła na dół, zostawiając w recepcji list do Ashera, i opuściła hotel. Gdy skierowała się w stronę aresztu, ruszyła za nią grupka hałaśliwych gapiów. Niemal słyszała, jak mówią: A więc ta miejska pannica myślała, że może sobie tu przyjechać i opowiadać nam o kimś, kogo sami już dobrze znamy.

Jakiś mężczyzna zastąpił jej drogę; zmierzyła go tak lodowatym spojrzeniem, że zszedł na bok. Splunął jej tylko pod stopy sokiem z przeżutego tytoniu.

Bywa, że ci, którzy robią wiele szumu wokół swego bóstwa, mają mu za złe, gdy spada z piedestału.

- Czy mogę zobaczyć się z pańskim więźniem? - zwróciła się do siedzącego za biurkiem zastępcy szeryfa.

- Ależ oczywiście, panno Dallas - odparł zdejmując z gwoźdźcia pęk kluczy. - Naprawdę, bardzo mi przykro, że musiałem to zrobić. Szeryf będzie tu jutro i sprawa się wyjaśni. Ktoś chce się z tobą zobaczyć - odezwał się do Tynana wprowadzając Chris do celi.

Tynan szybko się odwrócił i spojrzał na nią badawczo, jakby czegoś w niej szukał. Ale widocznie nie ujrzał tego, czego pragnął, bo wykręcił się na pięcie.

- Dostałam twój list - powiedziała, wpatrując się w swoje dłonie.

- Wiem już, co chciałem wiedzieć. Możesz sobie iść. Jego głos brzmiał zimno. Uniosła gwałtownie Sowę, czując, jak ogarnia ją jeszcze większa złość.

- Znowu jesteś niewinny, co? Jak w przypadku Andy Chanry'ego? A może broniłeś dziatwy przed Rorem? Dlaczego tym razem jesteś zamieszany w strzelaninę?

- Wynos się stąd, Chris - odezwał się cicho. -, Nie chcę z tobą walczyć.

- Bo nie mam broni? O, tak, znam prawa Dzikiego Zachodu. Nigdy nie strzelaj do bezbronnego: mężczyzny czy kobiety. Jak mogłeś mi to zrobić? Ci ludzie mi zaufali! Powierzili mi swoje sekrety, a ja zażądałam, by jeszcze bardziej mi zaufali. Prosiłam, by dali ci szansę, pozwolili zacząć od nowa. I oni to zrobili! A ty im udowodniłeś, jaki naprawdę jesteś i jaka byłam głupia, że tego nie dostrzegałam.

Nie odpowiedział, tylko stał odwrócony plecami. Podniesione ręce oparł o kamienną ścianę, wyglądając przez okno celi.

- Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię. Jeśli nie masz wstydu, to chociaż udawaj, że jesteś przyzwoicie wychowany.

Powoli się odwrócił. Chris wydawało się, że nie zna tego człowieka: był zimny i daleki, jakby dzieliły ich całe kilometry.

- Nigdy nie udawałem kogoś innego. Powtarzałem ci, że się dla ciebie nie nadaję. Ale ty nie słuchałaś tego, co mówiłem. Byłaś zbyt zajęta udawaniem światu, że możesz sprowadzić kryminalistę na drogę cnoty, by się zastanowić, jaki naprawdę jestem.

- Teraz już chyba się przekonałam. - Skierowała się ku drzwiom. - Nie będę cię więcej niepokoić. Przyszłam ci tylko powiedzieć, że jutro rano opuszczę to miasto, najprawdopodobniej z panem Prescottem. Dopilnuję jednak, by ojciec dał ci papiery. Szeryfie! - zawołała.

Tynan w jednej chwili był przy niej, zasłaniając sobą drzwi. - Nie ruszysz się stąd beze mnie. Przy" siągnę twojemu ojcu, że cię dostarczę i zrobię to.

\_ Oczywiście, mieszkańcy Zachodu zawsze dotrzymują słowa. Zabicie człowieka może być na norzątku dziennym, więzienie może być sposobem na życie, ale zawsze dotrzymują słowa. Szeryfie, jnoże mnie pan już wyprowadzić.

Tynan z hukiem zatrzaskał drzwi, aż przerażony młodzieniec przywarł do ściany.

\_ Nie możesz wyjechać jutro rano. Nie możesz przemierzyć całego kraju z tym człowiekiem. On przecież sobie nie poradzi.

- Zgodzę się, że nie potrafiłby strzelić na pikniku do niewinnego człowieka.

- On nie strzelił do Sayersa - wtrącił się zastępca szeryfa. - Sayers zaatakował go od tyłu.

- Wiedziałam, że jesteś niewinny - stwierdziła Chris. - Człowiek taki jak ty nie daje się złapać, gdy naprawdę popełni przestępstwo. Szeryfie, proszę mi otworzyć.

Tyn nadal trzymał drzwi.

- Chris, nie możesz wyjechać, póki mnie stąd nie wypuszczą. Potrzebujesz...

- Panie Tynan, gdybym czekała aż pan wyjdzie z kolejnego więzienia, nigdy bym nie dotarła do domu. Pozwoli pan, że postawię sprawę jasno. Jutro rano wyjeżdżam do ojca. Pan otrzyma swe bezcenne zwolnienie i przy okazji wreszcie się mnie pozbędzie. - Przytrzymała drzwi i szybko wyskoczyła za próg. - Kiedy już uda się panu dotrzeć do niego ojca *via* wszystkie więzienia stanu Waszyngton, do których będą pana wsadzać, oczywiście na Podstawie niesłusznych oskarżeń, może pan nawet dostać swoje dziesięć tysięcy, na które tak ciężko zapracował. Żegnaj pana i mam nadzieję, że nigdy się już nie spotkamy.

*tifib?. u c \* ^*

Następnego dnia wyjechali z Asherem z miasteczka jeszcze przed wschodem słońca. Asher zasympał Chris pytaniami o wydarzenia ubiegłej nocy, na które wyburczała w odpowiedzi, że zaręczyny z Tynanem były wyłącznie żartem, grą, by go osłonić przed atakami Rory'ego. Asher był wyraźnie zadowolony, że gnębia ją wyrzuty sumienia.

Gdy mijali areszt, Chris dojrzała ciemny zarys sylwetki Tynana stojącego w celi i patrzącego na nich. Podniosła wysoko głowę i nie spojrzała na niego. Nim wyjdzie na wolność, ona już będzie daleko.

W drodze niewiele mieli sobie z Asherem do powiedzenia i choć jechali stępa, to jednak brakowało im czasu na podziwianie widoków. W południe zatrzymali się, by dać koniom odpocząć, a sami pożywili się kupionymi wcześniej nieświeżymi sucharami.

Kiedy na wąskiej ścieżce rozległ się tętent kopyt, Chris poczuła, że zamiera jej serce. Ale to nie był Tynan, ani nikt, kto by się nimi interesował. Minęło ich w pędzie trzech rosłych mężczyzn na wychudzonych koniach, głowy mieli pochylone, a twarze ukryte pod rondami kapeluszy.

„Cieszę się, że to nie nas szukają - powiedział Agher, gdy zniknęli im z oczu.

potem już nie odzywał się do niej i Chris przyośniała sobie, jak często zachowywała się wobec Ejego nieuprzejmie. Odkąd pomógł jej dosiąść konia, starała się obdarzać go uśmiechem przy każdej stosownej okazji. Po tym jak Tynan zniknął z jej dołła widzenia i ulotniło się jej oczarowanie, zobaczyła Ashera w nowym świetle. Jej ojciec pragnął, aby poślubiła właśnie tego mężczyznę. On nie wyciągnąłby rewolweru i nie strzelił do człowieka z byle powodu.

Zbliżał się zachód słońca, kiedy natknęli się na przewrócony wóz, ale nawet by go nie dostrzegli, gdyby Chris nie zauważyła na drodze śladów walki. Głębokie, świeże koleiny wiodły ku gęstwinie.

- Zatrzymajmy się tutaj! - zawołała i zeskoczywszy z konia pobiegła w gąszcz. Po paru krokach ujrzała leżący na boku stary, duży wóz i wystającą spod niego kobiecą rękę.

Popędziła więc z powrotem na szlak wołając, by Asher przyszedł jej z pomocą.

- Tutaj - wskazała. - Musimy podnieść wóz i wy dostać tę kobietę.

Zawahał się tylko na moment, po czym ruszył naprzód.

Z drugiej strony zobaczyli tylko część ramienia kobiety. Głowa i reszta ciała spoczywały pod wozem.

- Czy zdołasz to podnieść? - Chris pokazała na uszkodzony wóz. - Spróbuję ją wyciągnąć.

Asher oparł się o bok wozu i znalazłszy podparcie dla nóg, natężył się z całych sił.

- Teraz! - zawołał i wóz drgnął.

Chris od razu wyciągnęła kobietę w bezpieczne Miejsce.

Ponieważ zapadał już zmierzch, Asher przyklap i w płomieniu zapałki przyjrzał się kobiecie. Cała była zalana krwią.

- Dostała przynajmniej trzy kule - powiedziała spokojnie.

- Ale jeszcze oddycha. - Chris położyła na kolanach jej zakrwawioną głowę. - Sprowadzimy lekarza - wyszeptała do kobiety, gdy ta zaczęła się szamotać.

- Mój mąż... - wyjęczała. - Gdzie jest mój mąż?

Chris rozejrzała się za Asherem, który odszedł by przeszukać okolicę. Widziała, że przystanął i odwracając się do niej pokręcił głową.

- Nie martw się o niego. Śpi.

- Kto to zrobił? - zapytał Asher po powrocie.

Mówienie przychodziło kobiecie z trudem, z jej ran płynęła krew.

- Trzech mężczyzn - wyszeptała w końcu. - Chcieli nas zabić, bo dowiedzieliśmy się o Lionelu. Jechaliśmy, żeby go ocalić. - Nagle spojrzała na Chrisa jej oczy były tak czerwone, jak uciekająca z jej ciała krew - Pomóż mu. Pomóż Lionelowi. Przyrzeknij.

- Oczywiście, że pomogę. Jak wyzdrowiejesz, to razem... - urwała, bo głowa kobiety osunęła się na bok. Nie żyła.

Asher przysiadł na piętach.

- Musimy tu ściągnąć szeryfa. Pojadę po niego. Chris! - zawołał ostro, bo zaczęła przeglądać pakuńki, które spadły z wozu. - Co ty wyprawiasz?

- Szukam czegoś, z czego mogłabym się dowiedzieć, kto to jest Lionel.

Złapał ją za ramię i odwrócił ku sobie.

- Nie sądzę, że powinniśmy pakować się w kłopoty, które sprowadziły śmierć na tę kobietę. Wra-

arł do domu, i nic ani nikt nas nie zatrzyma. Ten Lionel będzie się musiał sam o siebie zatroszczyć. A teraz jedziemy do miasteczka.

- Nie możemy ich tak zostawić - sprzeciwiła się Chris.

Wyglądało, że zaczme protestować, ale nic nie powiedział, tylko wziął ciało mężczyzny i zaniósł je na skraj drogi.

Chris podeszła do kobiety, przygładziła jej włosy i złożyła dłonie na piersiach. Mimo ciemności widziała, że była młoda, włosy pod plamami krwi miały kolor zboża. Nie powinna była tak wcześnie umierać, zwłaszcza z rąk morderców.

Patrzyła na leżące wokół tobołki, kobiece drobizgi w torbie podróżnej, saszetkę z przyborami do szycia, sakwojaż z męską odzieżą. Rozsypały się po ziemi, kiedy wóz staczał się po zboczach. Wzrok Chris przykuło coś lśniącego w świetle księżyca. Gdy podeszła bliżej, zobaczyła oprawiony w skórę notes z mosiężnym zatrzaskiem.

Szybko przeszukała rzeczy mężczyzny i znalazłszy pudełko zapałek, zapaliła jedną i oświetliła kartę notesu. Okazał się, jak mniemała, pamiętnikiem i nim dojrzał ją Asher, zdołała odczytać słowa: „Musimy mu pomóc. Życie Lionela może być w niebezpieczeństwie. To jeszcze dziecko i nie ma nikogo poza nami”.

Kiedy usłyszała za sobą kroki Ashera, natychmiast zatrzaskała notes i wsunęła do kieszeni płaszczka.

Zostawili wóz i bagaże tak, jak je znaleźli, żeby szeryf je obejrzał i dosiadłszy koni odjechali na Południe.

Dotarli do gospody i Chris niczym przez mgłę <sup>s\*</sup>yszała, jak Asher półgłosem wyrzeka i przeprasza

ją za kiepskie jedzenie i brud. Podczas kolacji która składała się z przypalonej fasoli, myślała wyłącznie o pamiętniku.

Kiedy wreszcie znalazła się sama w pokoju usiadła na łóżku i zaczęła czytać zapiski Diany. Rozpoczęła się trzy lata temu, gdy Diana Hamilton poślubiła najmądrzejszego jej zdaniem i najbardziej przebiegłego człowieka na świecie, Whitmana Eskridge'a. Już po paru miesiącach odkryła, że ożenił się z nią wyłącznie dla pieniędzy. W pół roku przepuścił wszystko, co wniosła w posagu, i chciał więcej.

Chris przeczytała, jak wkręcił się do interesów prowadzonych przez rodzinę Hamiltonów, a Diana dopiero po samobójczej śmierci ojca dowiedziała się, że Whitman sprzeniewierzył rodzinne pieniądze.

Przedsiębiorstwo zbankrutowało, ale Diana stała u boku męża podczas skandalu i licytacji ich majątku. Kiedy oświadczył, że chce zamieszkać u jej bogatego krewnego w stanie Waszyngton, Diana, choć niechętnie, przystała i na to. Napisała do kuzyna, którego w życiu nie widziała na oczy, Owena Hamiltona, błagając o miłosierdzie i zapewnienie im dachu nad głową.

Przez wiele dni Diana nic nie zanotowała w pamiętniku, aż wpisała wiadomość, że według Whitmana Owen okrada Lionela. Chris zrozumiała to dopiero po przeczytaniu paru kolejnych stron. O ile dobrze pojęła, to posiadłości Hamiltonów w stanie Waszyngton należały właściwie do Lionela. Miał około jedenastu lat i otrzymał je w spadku.

Wiele godzin później skończyła czytać i usnęła z notesem na kolanach. Śniła, że jest Dianą Eskridge.

– Chris, obudź się - powtarzał Asher potrząsając ją ramię. - Waliłem w drzwi, ale nie odpowiadałaś. Czyżbyś przesiedziała całą noc nad tą książką? Ziewając szeroko, przytaknęła.

– Cóż, mam nadzieję, że była tego warta. Właśnie przyjechałem i chciałem ci powiedzieć, że szeryf <sup>za</sup>jął się ciałami. Idę teraz spać. Spotkamy się na kolacji.

Chociaż Chris była zmęczona, zapadła tylko w niespokojną drzemkę. W myślach i snach powracało to, co przeczytała. Jakie to niesprawiedliwe, by śliczna, młoda kobieta wiodła tak przerażające życie. A co się teraz stanie z tym biednym chłopcem, którego dziedzictwo próbowała ocalić? Lionelowi nie zostali żadni krewni poza nieuczciwym stryjem.

Pod wieczór doszła do przekonania, że powinna coś zrobić dla zabitej. Nie pozwoli, by jej śmierć poszła na marne, a cierpienie i ból okazały się daremne.

Podczas kolacji zasypała Ashera pytaniami na temat wyglądu młodej kobiety.

- Chris, jak możesz przejawiać tak chorobliwe zainteresowanie?

- Czy sądzisz, że przypominam ją z figury? Czy choć trochę byłyśmy podobne?

Kiedy pojął, że nie ustąpi, zdecydował się odpowiedzieć. Najpierw jednak spytał, jakie właściwie Chris ma plany. Omal nie udławiła się jedzeniem próbując mu opowiedzieć wszystko jednocześnie. Gdy się uspokoiła, zaczęła od początku. Przede wszystkim wyjawiała mu istnienie pamiętnika i historię nieszczęśliwego małżeństwa Diany Eskridge.

- Nigdy nie zaznała szczęścia. I chciała zrobić coś dobrego. Została zabita, gdy jechała ocalić ku-



zyna, którego zły stryj próbował pozbawić majątku.

Asher wpatrywał się w talerz.

- A nie przyszło ci do głowy, że może to zły stryj ją zgładził?

- Oczywiście, że tak. Konając prosiła, bym pomogła Lionelowi.

- I w jaki sposób zamierzasz tego dokonać? Pójść do stryja i powiedzieć: „Bardzo przepraszam, ale pan okrada bratanka, proszę więc się oddać w ręce sprawiedliwości i spędzić resztę życia w więzieniu”? Chris! To absurd!

Głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Pomyślałam, że skoro ten człowiek nigdy wcześniej nie widział swojej kuzynki, mogłabym się za nią podać.

Asher patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Ale jeśli on ją zabił, to czy nie sądzisz, że nabierze podejrzeń, gdy zjawisz się u niego?

- Przecież nie będzie mógł powiedzieć, że uważał mnie za martwą, prawda?

- Nie ciebie, Chris! Dianę Eskridge! Na pewno ci się to nie uda. Za mało o niej wiesz. Może Diana miała jakieś znamię charakterystyczne dla całej rodziny? Nie wiesz tysiąca rzeczy. Choćby tego, dlaczego wcześniej się nie spotkali? Nie, nie możesz tego zrobić.

Chris patrzyła w talerz próbując się opanować, ale czuła, że z oczu płyną jej łzy.

- Chris, co się stało? - spytał Asher ujmując ją za rękę.

- Tynan - szepnęła wśród łkań. Usłyszała, jak Asher głęboko zaczerpnął powietrza i zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy się przyznała, że coś było między nią a przewodnikiem. Ale teraz nie

związywała wagi do utrzymywania tego w tajemnicy- Myślała wyłącznie o Tynanie.

- Gdybyś nawet pojechała do tego krewnego piana Eskridge, to co z mężem? - zapytał nadal trzymając ją za rękę. - Przecież Owen Hamilton oczekiwał dwóch osób. Nie możesz powiedzieć, że go zgubiłaś w drodze na zachód.

- O tym nie pomyślałam - wyznała Chris ocierając oczy wierzchem dłoni. - Może podam się za wdowę. Dopadła go ospa, albo wściekły pies, albo Indianie w dolinach, albo...

- A gdybyś tak zjawiła się razem z nim? - przerwał Asher. - A gdybyś przyjechała z mężem?

- Myślisz o ściągnięciu Tynana, by udawał mojego męża? Po tym, co mi powiedział o małżeństwie? Pewnie zaraz pierwszego dnia rzuciłby się z rewolwerem na Owena. Bez wątplenia...

- Nie możesz choć na chwilę przestać myśleć o tym człowieku? - zapytał rozgniewany Asher. - Miałem na myśli siebie.

- Ty jako mój mąż? - Chris otworzyła usta ze zdumienia.

Przez moment Asher patrzył na nią z niechęcią.

- Chcesz pomóc Lionelowi, czy nie?

- Bardzo... ale panie Prescott, pan nie może tego zrobić. Z pewnością ma pan inne sprawy do załatwienia i ostatnia rzecz, o jakiej pan marzy, to narażanie życia dla nigdy wcześniej nie widzianego chłopca. Nie, muszę to zrobić sama. Powiem, że Mojego męża stratowały konie, kiedy pociąg się zatrzymał, by nabrać wody. Albo że spadła na niego yura doprowadzająca wodę, stracił przytomność i utopił się pośrodku pustyni. Chciałabym, żeby coś okropnego spotkało pana Whitmana Eskridge'a. zasłużył sobie na to złym traktowaniem Diany.

- Chris, jeśli nie pozwolisz, żebym z tobą pojechał, to powiem twojemu ojcu, gdzie jesteś i co ty\*razem knujesz.

- Nie zrobisz tego - wyjąkała.
- Przekonasz się - odparł mrużąc oczy.

Chris pochyliła się ku niemu i nagle zrozumiała że Asher nie ustąpi. Wiele razy próbował okazać jak bardzo ją lubi, ale teraz widziała, że naprawdę chce jej pomóc.

Uśmiechnął się do niej.

- Oczywiście, zanim ruszymy, będę musiał przeczytać pamiętnik, żeby zobaczyć, jakim sukini..., och, przepraszam. - Uśmiechnął się szeroko. - Myślisz, że potrafisz udawać potulną żonkę, która we wszystkim zgadza się z mężem?

Usta Chris zacisnęły się w wąską linię.

- Potrafię zagrać każdą rolę. Skąd Owen Hamilton miałby wiedzieć, jaka jestem?

- Sądzę, że jeśli jest to człowiek, za którego go uważasz, to znaczy okradający dziecko z majątku i nasyłający morderców na krewnych, to potrafi również przejrzeć twoją grę. Na pewno wie o samobójstwie ojca Diany i słyszał o pieniądzach, które... - tu mrugnął do niej porozumiewawczo - ...sprzeniewierzyłem.

- Chcesz narażać własne życie dla cudzej sprawy? - Nadal nie mogła uwierzyć, że on naprawdę chce to zrobić. Czyżby aż tak mu na niej zależało? A może raczej na pieniądzach jej ojca?

- Gdybyś jako Nola Dallas nie nadstawiała tyle razy karku, w naszym prawie dokonano by niewiele zmian. Chris, to zaszczyt być twoim mężem, czy na jedną noc, czy na zawsze.

- Och - zatrzepotała powiekami Chris.
- A teraz może wszystko sobie zaplanujemy? •

nytał. - Myślę, że powinniśmy tu zostać dziś i chyba jutro i przeczytać na głos pamiętnik, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o Dianie i jej mężu. Muż<sub>sz</sub> wkroczyć na scenę jak najlepiej przygotowana.

Chris spojrzała na niego spod opuszczonych rzęs. Uśmiechał się, jakby był z czegoś niezwykle zadowolony. Jutro o tej porze ten mężczyzna będzie jej mężem - w pewnym sensie.

Kiedy się odwrócił i popatrzył na nią, po raz pierwszy zauważyła, jakie ma gęste rzęsy, a jego wzrok sprawił, że poczuła się nieswojo. Poprawiła się na krześle i słuchała jego planów.

ctać ten czas na to, żeby cię zdobyć. Rozkochać osobie, nim stąd wyjedziemy.

w Chcesz mnie, czy moich pieniędzy? - zapytała, unosząc brew.

- Twój rewolwerowiec ci to powiedział?

- Nie - odparła uczciwie. - Ale czy nie jest prawdą, że mój ojciec wysłał cię z tą wyprawą w nadziei, że się w tobie zakocham? Ojciec rozpaczliwie pragnie, bym wyszła za męża, siedziała w domu i rodziła dzieci.

Uśmiechnął się do niej, szarpnięciem cugli zmuszając konia do szybszego biegu.

- Tak było na początku. Doszedłem wtedy do takiego stanu, że ożeniłbym się choćby i z megierą, byle odzyskać szacunek do siebie. Jednak prawda jest taka, Chris, że to zaczęło dla mnie znaczyć o wiele więcej. Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Naj... najbardziej interesującą. Nawet gdybyśmy żyli razem i dziewięćdziesiąt lat, nie sądzę, bym mógł się tobą znudzić.

Chris musiała się roześmiać.

I - To chyba najmiłszy komplement jaki kiedykolwiek słyszałam.

- Teraz, kiedy ten pyszałkowaty opryszek nie wchodzi mi w drogę, wydaje mi się, że mam większe szanse. Nigdy nie zrozumie, dlaczego wy, kobiety, macie słabość do takich typków.

Wzruszył ramionami, Medy Chris na niego popatrzyła. Czy Tynan to naprawdę tylko „taki typek”? ~ Pomyślała. - Wydawał się jej taki inny, wyjątkowy. A może dała się zwieść jego urodzie? Ujrzała pędzącego za nimi konia i serce podskoczyło jej do gardła, ale to był tylko kowboj. Rozluźniła się, moszcząc się tygodnie na siedzeniu - o ile w ogóle można było towić o wygodzie w powozie bez resorów.

Owen Hamilton mieszkał w trzypiętrowej rezydencji, położonej niedaleko oceanu w zachodniej części stanu Waszyngton. Dopiero po trzech dniach przygotowań Chris i Asher wsiedli do starego, liczącego sobie pewnie około piętnastu lat lekkiego powozu i ruszyli na zachód.

W drodze niewiele rozmawiali, oboje wciąż na nowo powtarzali sobie w pamięci, co mają robić, by ich eskapada się powiodła. Przenocowali w zajeździe w osobnych pokojach i wyjechali wczesnym rankiem.

Parę kilometrów przed celem ich podróży Asher zwrócił się do Chris:

- To twoja ostatnia szansa, Chris. Jeśli chcesz się wycofać, to ostatni moment, by to zrobić.

- Nie wycofam się, chyba że ty chcesz.

- Toż to będzie dla mnie prawdziwy raj - zachichotał. - Spędzę dnie i noce z piękną, młodą kobietą. Wreszcie będę robił coś pożytecznego, a nie tylko błagał w bankach o pożyczkę, której i tak nie chcą mi udzielić. Do tego może jeszcze dojść satysfakcja, że się wybawiło kogoś z oparów. Czegóż więcej można pragnąć? - Spojrzał na nią spod oka. - A właśnie, Chris, mam szczyry zamiar wykorzy-

- Ma pan moją zgodę, panie Prescott. Może p<sub>an</sub> próbować - powiedziała. - Wolno panu.

Dwie godziny później dotarli do domu Hamilton<sub>a</sub>.  
- A teraz pamiętaj: nie jesteś słynną Nolą Dallas, tylko Dianą Eskridge, słabą i łagodną kobietką. Jeśli wypadniesz z roli, możliwe że będę musiał przywołać cię do porządku.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i już miała coś powiedzieć, kiedy otworzyły się drzwi wejściowe, w których ukazała się otyła kobieta w fartuchu, więc tylko opuściła głowę. Chris zabrała na tę wyprawę ubrania, które, jak jej się wydawało, nosiłaby Diana: proste, wełniane suknie w drobny wzorek w nierzucających się w oczy kolorach. Wszystkie całkowicie pozbawione jakiegokolwiek charakteru. Były to stroje kobiety, która pozwoliła, by mąż zniszczył jej życie.

- Państwo Eskridge, prawda? - odezwała się potężna niewiasta o szerokich ustach. - Wyglądaliśmy was od dawna. Pan zaczynał się już niepokoić, czy aby wam się coś nie stało. Postawcie wasze bagaże, a ja sprowadzę pana Owena. - Ruszyła na przód po schodach. - Aha, nazywam się Unity - zawołała przez ramię.

Weszli do domu. Znaleźli się w holu, po prawej stronie był pokój muzyczny, po lewej salonik, a w głębi jadalnia. Chris podniosła wzrok, by się przyjrzeć mężczyźnie schodzącemu ze schodów. Wysoki, barczysty, z małym wąsikiem nad pełnymi wargami. Wcale nie wyglądał na przestępcę. Tak miło się do nich uśmiechał, że Chris chciała mu wyznać, kim jest naprawdę.

- A więc to ty jesteś Dianą - odezwał się głębo-  
kim głosem, któremu tak łatwo było ulec. - Wresz-  
cie się spotykamy.

Wyciągnęła do niego dłoń.

„ Tak, nareszcie - mruknęła. - A oto mój mąż, tyhitman. Jesteśmy nieskończenie wdzięczni za go-  
ści<sup>11</sup>nę w ty<sup>11</sup> cudownym domu.

Uśmiechnął się do nich ciepło.

- Nie ma o czym mówić. Cieszę się z nowego towa-  
rzystwa, a Unity jest uszczęśliwiona, że będzie miała  
wokół kogo robić zamieszanie. Cóż, z pewnością je-  
ścieście bardzo zmęczeni. Zaprowadzę was do pokoju.  
Usiądziemy do stołu za jakąś godzinę i do tej pory,  
musicie mi wybaczyć, będę nieobecny: mam mnó-  
stwo papierkowej roboty. Nieoczekiwanie znalazł się  
kupiec ze Wschodu, który, tu przyjedzie pojutrze,  
więc muszę się przygotować do jego wizyty. Czujcie  
się jak u siebie w domu. Z tyłu jest ogród, powinien  
się wam spodobać. A oto wasz pokój.

Otworzył drzwi, wprowadzając ich do przestron-  
nego pomieszczenia. Stało tam duże, małżeńskie  
łóże, szafa i niewielki fotel w rogu. Chris z ulgą  
dostrzegła kanapkę pod jedną ze ścian. Asher po-  
szedł za jej wzrokiem i mrugnął. Poczzerwieniała.

- To bardziej niż wystarczające - odezwał się  
Asher. - Serdecznie dziękujemy.

- Jeśli będziecie czegoś potrzebowali, zawołaj-  
cie. Nie bawimy się tu w formalności. Unity jest  
zwykle w kuchni na dole, mnie czasem można za-  
stać na górze. Mam tam stół bilardowy i dobrze  
zaopatrzony barek. Mój jedyny luksus. Spotkamy  
s<sup>ic</sup> w jadalni o wpół do pierwszej.

Zamknął za sobą drzwi i już go nie było.

Asher przysiadł na łóżku podskakując, by spraw-  
dzić sprężyny.

- Lepiej, żeby nie skrzypiało. Skrzypiące mate-  
'9ce stały się przyczyną rozpadu zbyt wielu mał-  
żeństw...

- Nawet słowem nie wspomniał o Lionelu i przerwała mu Chris. - Myślisz, że on tu jest? Chyba mu nic nie zrobił, prawda?

- A co, sądzisz, że go zakopał pod krzakami róż? Owen wygląda na człowieka, który nie skrzywdziłby muchy. W życiu nie spotkałem kogoś, kto z tak szeroko otwartymi ramionami przyjmowałby ubogich krewnych. Co byś powiedziała na drzemkę przed obiadem?

- Doprawdy, ufam, że przestaniesz wreszcie rozwozić się nad... intymnościami pożycia małżeńskiego. Pójdę chyba obejrzeć ten ogród, o którym wspomniał Owen. Jedenastoletni chłopiec powinien się tam bawić.

Chris zeszła na dół do kuchni. Nie spotkała wprawdzie Unity, ale unoszące się zapachy obiecywały prawdziwą ucztę. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio zjadła przyzwoity posiłek.

Ogród rozciągający się za domem wyglądał wspaniale, były tam krzewy azalii, dzika roślinność górską i pełno kwiatów. Ktoś musiał go bardzo kochać i, jak się domyślała, tym kimś był zapewne Owen Hamilton. Pod wielką jodłą stała rzeźbiona kamienna ława. Usiadła na niej, opierając się o pień drzewa i zamykając oczy. Na moment ogarnęła ją przemożna tęsknota za domem. Matka miała kiedyś taki sam ogród, ale po jej śmierci ojciec przestał się nim zajmować. Teraz, gdy tam zaglądała, chciało jej się płakać na widok pieniających się wszędzie chwastów.

- Powinnaś zostać w domu i sama go doglądać - powtarzał za każdym razem ojciec.

- Nie wolno ci tu siedzieć. To moja ławka.

Chris otworzyła oczy i ujrzała stojącego przed nią chłopca. Wyglądał jak miniatura Owena, tyle że

^arz tamtego miała przyjemny wyraz, podczas gdy tępca była nachmurzona.

\_ Więc to ty jesteś Lionel - odezwała się z uśmiechem. - A ja jestem...

- Wiem, kim jesteście. Jesteście ubogimi krewnymi, którzy przyjechali, by żyć na mój koszt. A teraz wstawaj i idź sobie.

Chris nadal siedziała i patrzyła na niego.

Twarc Lionela poczerwieniała.

- Mówiłem ci, żebyś wstała. To moje miejsce. To mój ogród. Czy mam wezwać stryja, byś się wreszcie ruszyła?

- Cóż, wydaje mi się, że właśnie to będziesz musiał zrobić - odparła, zastanawiając się jak zachowa się Owen, jeśli zostanie oderwany od swoich zajęć.

Twarc Lionela wróciła do normalnego koloru, ale Chris widziała, że jest bliski wybuchu.

- Musisz mnie słuchać.

- A to czemu?

- Dlatego, że jestem panem tego wszystkiego, a wy jesteście na mojej łasce.

Chris uśmiechnęła się do chłopca, tłumiąc głośny śmiech.

- Nie wygląda na to, byś w tej chwili był panem tej ławki. Ani panem samego siebie. Może zaczniemy od początku. Jestem twoją kuzynką i nazywam się Diana Eskridge.

Lionel odsunął się od niej o krok, schylił się błyskawicznie, zaczerpnął z grządki garść wilgotnej ziemi i cisnął ją Chris na kolana. Nim zdążyła coś powiedzieć, uciekł, znikając jej z oczu.

Chris wstała, zerknęła na zabrudzony przód sukna > Po czym ruszyła w stronę domu.

Unity, która właśnie wyciągała z pieca bochen

chleba z mąki kukurydzianej, popatrzyła na Wcho. dzącą dziewczynę.

- Widzę, że już poznałaś Lionela. Chodź, kochaniutka, siądź tutaj, zrobimy porządek z twoją suknią. To chłopaczysko nas kiedyś zameczy.

- To oczywiście nie moja sprawa, ale czy on dostał kiedyś lanie? - Wzięła wilgotną gąbkę od Unity.

- Jeszcze jak, bijącym niemal odpadały ręce. Gdy dojdiesz do moich lat, zrozumiesz, że dzieci różnią się między sobą jak dzień i noc. Jednym wystarczy spojrzenie, większości potrzeba różgi, no i jest jeszcze Lionel. Nic nie robi na nim wrażenia. Wierz mi, jego stryj próbował wszystkiego.

- Łagodności też? - spytała Chris, wycierając błoto ze spódnicy. - W końcu to sierota.

- Dopiero przyjechałaś, ale sama się przekonasz. Pan Owen to najłagodniejszy człowiek na świecie. Serce mu się kroi, gdy musi sięgnąć po różgę, by go ukarać. Całymi latami nie chciał tego robić. Powtarzał, że pragnie, by małemu było tu dobrze. Znam Lionela od malutkiego.

Chris nie była pewna, jak wiele powinna wiedzieć Diana, musiała jednak zaryzykować.

- Byłaś tutaj z Lionelem zanim sprowadził się jego stryj?

- Ciągle zapominam, że nie wiesz o nas wszystkiego.

- Daj mi, proszę, tę miskę groszku, pomogę ci łuskać - powiedziała Chris.

- Nie powinnaś. Należysz do rodziny, ale dziś pozwolę sobie pomóc. Zaraz, na czym to ja stanęłam? Aha. Pracowałam u brata pana Owena i jego żony. Byłam tu tej nocy, gdy pani Laura urodziła małego Lionela. Jakaż to była szczęśliwa noc. Ale zaledwie parę miesięcy później zginęli w pożarze

;<sub>0</sub>nel miał wtedy pół roku. Oczywiście, wszystko dziedziczył, zaś pan Owen miał zarządzać majątkiem, pó<sup>^</sup>i chłopiec nie skończy dwudziestu jeden lat. Robił, co mógł, ale to dziecko... - urwała, zostawiając resztę wyobraźni słuchaczki.

Chris nie udało się już niczego więcej wyciągnąć z gospodyni i resztę czasu spędziła słuchając zachwyty nad panem Owenem i zapewnień, jak bardzo Unity jest szczęśliwa mogąc pracować dla tak wspaniałego człowieka. Chris pomyślała, że ta kucharka jest uosobieniem marzenia każdego pana o wiernej służce.

Lionel pojawił się na obiad spóźniony, z buzią wygiętą w rozgniewaną podkówkę. Owen przywitał go i przedstawił Dianie i Whitmanowi, ale chłopiec tylko popatrzył na nich ze złością i zaczął grzebać w talerzu. Dwukrotnie Chris przytapała go na wpatrywaniu się w nią ze szczególną wrogością. Za każdym razem uśmiechała się do niego.

- Co za okropny dzieciak - stwierdził Ash, gdy znaleźli się sami w pokoju. - Czy ktoś mu kiedyś przetrzepał siedzenie? A w ogóle, dlaczego on jada z dorosłymi?

- Prawdopodobnie dlatego, że jest panem tego majątku - odparła Chris, wieszając swą skromną suknię.

Asher przeciągnął dłonią po krawędzi szafy.

- Nigdy nie sądziłem, że pokocham jakiś mebel. Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? Mówiłem Tynauowi, że nie powinniśmy się chować w damskiej sypialni, ale on uważał, że musimy cię złapać, robiąc przy tym jak najmniej zamieszania. Sądziłem, że spisz, ale łóżko okazało się puste i kiedy usłyszeliśmy, I wracasz do pokoju, wskoczyliśmy do szafy.

- Nie chcę o nim rozmawiać.

- O kim? Nie chodzi ci chyba o tego rewolwe-

rowca z bożej łaski? Myślałem, że już ci przesi<sub>0</sub>  
Po tym co zrobił na pikniku, nie sądziłem, byś<sub>g0</sub>  
chciała więcej widzieć.

- Bo i nie chcę. Może byśmy zmienili temat'  
Zastanówmy się lepiej, jak odkryć, co się dzieje<sub>c</sub>  
w tym domu. Dlaczego to dziecko jest takie smutne

- Rozpuszczony jak dziadowski bicz, ot, co mi<sub>i</sub>  
dolega. Gdybyś miała własne dzieci, od razu byś  
wiedziała.

- A ty masz dzieci? Aż tyle, by móc się uważać  
za autorytet w tej materii?

- Znam się na tym wystarczająco dobrze, by wie-  
dzieć, co mówię. Ma wszystko, czego dusza zaprag-  
nie i chce jeszcze więcej. Chris, nie kłóćmy się.  
Korzystajmy z czasu, jaki możemy spędzić razem.  
Wyciągnął ku niej rękę i byłby ją złapał, gdyby mu  
się nie wymknęła. Podeszła do drzwi.

- Idę do ogrodu. Zobaczymy się później.  
Sprawdź, czy się na coś przydasz Owenowi i posta-  
raj się czegoś dowiedzieć. Jesteśmy tu po to, by  
rozwiązać zagadkę i tylko temu zamierzam poświę-  
cić swój czas.

Chris opuściła pokój z westchnieniem ulgi.  
Wcześniej jakoś nie pomyślała o tym, że będzie  
mieszkała z mężczyzną, dzieląc z nim pokój. Ale  
teraz zdawała już sobie sprawę, jakie to będzie  
następczo problemy.

Na dole zastała Owena i Unity, którzy robili wra-  
żenie mocno poruszonych.

- Ja się tym zajmę - powiedziała Unity - pan  
niech wraca do swoich zajęć.

Chris ugryzła się z język i nie spytała, co tym  
razem zbroił Lionel, tylko uprzejmie zaproponowa-  
ła, że chętnie pomoże w ich zmartwieniu.

. - Och, to tylko jeden z tych nieuniknionych,

drobnych kłopotów, zdarzających się w każdym go-  
spodarstwie, nie ma na nie rady - odparł Owen.  
„Ale naprawdę muszę skończyć robotę przed przy-  
jazdem kupca i dziś nie mam czasu na...

, Czy mogłabym w czymś pomóc? - zaoferowała  
ją Chris. - Przez wiele lat prowadziłam dom ojcu.

\_ Nie mogę od ciebie żądać... - zaczął Owen  
i przerwał. - Diano, byłbym ci dozgonnie wdzięcz-  
ny, gdybyś mi pomogła. Unity ma pełne ręce roboty  
j brak jej czasu. Przed chwilą mój ogrodnik powie-  
dział, że musi jechać do San Francisco, by dogła-  
dać chorej siostry i że ogrodem zajmie się jego  
Ifuzyn. Problem polega na tym, że nie znam tego  
człowieka i potrzebowałbym wielu dni, by mu wy-  
jaśnić, czego od niego wymagam.

- Zostaw to mnie - powiedziała Chris. - Wszy-  
stkim się zajmę. Gdzie są ci ogrodnicy? Stary i no-  
wy? Wezmę instrukcje od starego i przekażę je te-  
mu kuzynowi. Zażadam też referencji.

Owen przyglądał jej się z przekrzywioną głową  
i Chris pomyślała, że chyba popełniła błąd. Diana  
Eskridge miała być szarą myszką, a nie osobą zdol-  
ną do prowadzenia gospodarstwa. Choć z drugiej  
strony mężczyźni nie uważali tego za zajęcie wyma-  
gające szczególnych uzdolnień. Kobieta mogłaby  
rządzić armią służących, a mężczyzna i tak by uwa-  
żał, że nie ma ona dość rozsądku, by wiedzieć na co  
wydać dwadzieścia dolarów.

- Diano, byłbym ci ogromnie wdzięczny za pomoc.  
Prowadzenie domu nie jest moją mocną stroną.

Chris uśmiechnęła się z udaną skromnością.

- Chciałabym być przydatna w miarę mych mo-  
żliwości.

- Al z krewniakiem czekają w ogrodzie. Pozosta-  
wiam ich tobie.

Chris zadowolona, że ma coś do roboty, z uśmiechem poszła do ogrodu. Może się czegoś dowie jeśli będzie miała większy dostęp do Owena. Będzie mu pomagała, w czym tylko zdoła, licząc, że może „kuzyn” się z czymś wygada.

Właśnie skręcała w alejkę, gdy stanęła twarzą w twarz z jedynym człowiekiem, którego nie chciała widzieć.

- Tyn! - wykrztusiła z trudem. - Wynos się stąd!  
- Obróciła się na pięcie i ruszyła pędem ku domowi.

Tynan chwycił ją za ramię.

- A więc tak traktujesz nowego ogrodnika? Powiesz Hamiltonowi, że nie możesz mnie nająć?

Stanęła i popatrzyła na niego.

- Mówiłam, że nie chcę cię więcej widzieć.

- A ja ci mówiłem, że ponoszę za ciebie odpowiedzialność, póki nie odwiozę do ojca. Zostawię cię dopiero wtedy, gdy się znajdziesz pod jego opieką.

- Miałeś też doprowadzić do tego, żebym się zakochała w Asherze. Z tym poradzę sobie sama. Jestem tu z Asherem i zamierzam się w nim zakochać.

- Dobrze. Doskonale. Miło mi to słyszeć. Życzę wam obojgu dużo szczęścia, ale nie spuszczę cię z oczu, dopóki osobiście nie dostarczę do ojca.

- Myśl sobie, co chcesz, ale ja idę zaraz Owenowi powiedzieć, że się nie nadajesz na ogrodnika. Powiem, że nie można ci zaufać, że może ci się zachcieć użyć rewolweru do pielenia grządek.

- Mam nadzieję, że tak właśnie postąpisz - stwierdził, idąc u jej boku. - Nigdy nie marzyłem o karierze ogrodnika. Powiem tylko Hamiltonowi prawdę o was obojgu i możemy wracać do twego ojca, a potem już nigdy więcej się nie zobaczymy-

ja otrzymam moje papiery, ty wyjdiesz za wspa-  
^ałego pana Prescottta, a twój ojciec jeszcze mi  
zapa<sup>ci</sup> za odegranie roli Kupidyna. Świetnie, to  
pnie urząda.

Zatrzymała się.

- Chcę tu zostać i dowiedzieć się, co z Lionelem. Obiecałam to umierającej.

- Aaaa, rozumiem, więc twoja obietnica złożona nieznanemu jest święta, a moje słowo dane twemu ojcu się nie liczy?

- Wykręcasz kota ogonem. Ty masz w tym interes, ja nie.

- Czyli że nie leży w twoim interesie podbudowanie reputacji Noli Dallas za pomocą historii, która wzruszy czytelników do łez?

- Zejdz mi z oczu - powiedziała, ale nie szła już w stronę domu. - Jestem tu całkowicie bezpieczna i nie zamierzam popadać w żadne tarapaty. Napiszę do ojca i wyjaśnię mu, że wypełniłeś swoją misję, więc może ci dać pieniądze i zwolnienie. Mogę ci nawet sama zapłacić z tego, co odziedziczyłam po matce. A teraz już pójdziesz?

- Mam zostawić cię tutaj na łasce losu? Jeśli Hamilton postępuje niezgodnie z prawem, to myślisz, że coś go powstrzyma przed użyciem siły, gdy zostanie nakryty? Ktoś musi cię bronić przed tobą samą.

- Asher mnie obroni.

Usłyszała prychnięcie podobne do śmiechu.

- A o niego kto się zatroszczy? Wybieraj: albo zostają tu jako ogrodnik i mam na ciebie oko, albo oboje zaraz stąd wyjeżdżamy.

Chris ukryła zaciśnięte pięści w fałdach sukni.

- Jak się dowiedziałeś, gdzie jestem?

Zbliżył twarz do jej twarzy.



- Zajeżdżając trzy konie i zdzierając dwa siodła Moja panno, przez ostatnie parę dni nic nie robiłem, tylko cię szukałem i usiłowałem się dowiedzieć, gdzie jesteś. Wreszcie udało mi się wycisnąć co nieco z szeryfa.

- A cóż on mógł wiedzieć? - spytała Chris wpatrując się w Tynana.

- Więcej niż przypuszczasz. Słyszał o Owenie Hamiltonie. Ten człowiek robi interesy na dużą skalę, obraca mnóstwem pieniędzy. To nie prostaczek, jak pan Prescott, którego mogłabyś sobie owinać dokoła palca.

- Nie mogę sobie owinać Ashera... - urwała, ponieważ w prześwicie między drzewami dojrzała zмирzającą ku nim przepiękną kobietę: ciemne włosy, ciemne oczy, doskonała figura, wdzięczne, bardzo kobiece ruchy. - Kto to?

- Mój anioł stróż. Pomyślałem, że skoro ty się wcieliłaś w kogoś innego, ja też mogę spróbować. Pilar zgodziła się odegrać rolę mojej żony na czas trwania tej maskarady. Uznałem, że jeśli ty będziesz miała u boku swego dzielnego pana Prescottta, a ja Pilar, nie powtórzy się to, co miało miejsce w puszczy. Nie zamierzam wracać do więzienia.

- Żona? - wyszeptała Chris. - Żona?

Tynan popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Tak, ogrodnik ma żonę. Pilar będzie pomagała w domu, a ja będę pracował w ogrodzie. We dwoje powinniśmy cię jakoś upilnować.

- Gdzie będziecie mieszkać?

- Oczywiście, w domku ogrodnika. Słuchaj, Chris, jeśli chcesz się w to bawić, dopóki nie będziesz miała swej historii dla czytelników, lepiej nie traćmy czasu. Kiedy mi wreszcie powiesz, co mam robić?

- Z rozkoszą bym panu powiedziała, co ma pan obić, panie Tynan - odparła z fałszywym uśmiechem, odwracając się od niego i ruszając w stronę

- Nie chcesz poznać Pilar? - zawołał za nią ze śmiechem w głosie.

Chris nawet się nie odwróciła.

## &gt;13

Diano! - zawołał ostro Asher. - Twój kuzyn mówi do ciebie.

Chris podniosła znad talerza niewidzące spojrzenie na Owena Hamiltona, przez chwilę nie rozumiejąc, o kogo chodzi.

- Sam widzisz, jakie mam z nią życie - narzekał Asher. - Czasem bywa naprawdę irytująca.

- Tak... - zawahał się Owen. - Odpowiada ci nowy ogrodnik, Diano?

Unity postawiła na stole duży półmisek z marchewką.

- Mężczyzna z takim wyglądem każdej kobiecie by odpowiadał. Nie wiem, czy będę miała jeszcze chęć patrzeć na tego okropnego Ala.

Owen spojrzał na gospodynię z przyganą.

- Chyba zna się na robocie - mruknęła Chris. - Myślę, że kiedyś pracował na farmie.

- Wcale nie - wtrącił się Lionel. - Moim zdaniem to rozbójnik. Na pewno napada na banki i zabija ludzi.

- Bywają gorsze rzeczy - mruknęła Unity wychodząc z pokoju.

Asher uważnie obserwował Chris, ona zaś nie odrywała wzroku od talerza. Pół godziny później.

kiedy wszyscy opuszczali jadalnię, chwycił ją za ramię-

„ Wyjdź ze mną na dwór, chcę z tobą porozmawiać. - I niemal siłą zawlókł ją do ogrodu, gdzie nikt z domu nie mógł ich usłyszeć. - Kim jest ten ogrodnik-rzezimieszek? Czy to ta osoba, którą mam na myśli?

- Tak - odparła. - Ale ja nie wiedziałam, że on tu przyjedzie. Twierdzi, że odpowiada za mnie, póki nie odda mnie w ręce ojca.

- Więc znów będę musiał przywołać go do porządku. Chris, mam nadzieję, że tym razem nie wystawisz się na pośmiewisko. No i mała, potulna, Diana nie może też uganiać się za ogrodnikiem.

Cieszyła się, że w mroku nie widać rumieńca, który oblał jej twarz.

- Nie, nie wystawię się na pośmiewisko. A poza tym przywiózł ze sobą kobietę. Ani on nie chce mieć do czynienia ze mną, ani ja z nim. Czy to uspokoiło twoją zazdrosną naturę? Możemy iść do domu? Jestem ogromnie zmęczona.

Asher zobaczył coś nad jej głową, nagle chwycił ją za ramię i przycisnął usta do jej warg. Chris pomyślała, że to zapewne miał być pocałunek, choć w niczym go nie przypominał. Stała z otwartymi oczami, a Asher patrzył ponad jej głową. Chciała go odepchnąć, ale usłyszała za sobą gwizdanie i wiedziała, kto to robi. Natychmiast przytuliła się do Ashera, próbując włożyć w pocałunek więcej uczucia. To najwidoczniej poruszyło Ashera, bo przymknął powieki i przytulił ją mocniej, ale Chris myślała tylko o Tynanie.

- Ach, nowożeńcy - powiedział Tynan mijając ich. - Jak to miło spotkać zakochanych.

Chris z niemąłą siłą odepchnęła Ashera, uniosła

wysoko głowę i przeszła obok Tynana nawet na niego nie spojrzawszy.

Kiedy Asher dotarł do ich pokoju, układała pościel na wąskiej, chybotliwej kozetce.

- Jak ja go nienawidzę! Całkowicie, absolutnie z głębi serca nienawidzę tego człowieka! Gdyby mógł wrócić do więzienia i zostać tam na zawsze! Chciałabym zobaczyć, jak gnije za kratkami.

- Mnie to nie przypominało nienawiści - powiedział Asher wyniośle. - Raczej odniosłem wrażenie, że użyłaś mnie jako narzędzia, by wzbudzić w nim zazdrość.

- Zazdrość! Wprawdzie twierdził, że nie może znieść, kiedy mnie widzi z innym mężczyzną, ale tak naprawdę nie to go obchodzi. Obchodzą go tylko pieniądze.

- Może był zazdrosny, gdy tylko wyszedł z więzienia i nim odwiedził... miejsce podobne do baru Rudej?

Chris szeroko otworzyła oczy.

- I nim zamieszkał z tą apetyczną Pilar. - Pięścią boksowała poduszkę. - Prawdziwie, serdecznie nienawidzę tego człowieka. Żałuję, że go spotkałam. Szkoda, że go będę musiała widywać. Szkoda...

Asher chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Chris, za dużo gadasz. Znam sposób, by go przepłoszyć z twoich myśli. - Pochylił ku niej głowę. - Opętał cię, bo nie masz nikogo innego przy sobie. - Doknął ustami jej szyi. - Bądźmy razem tej nocy. Sprawię, że o nim zapomnisz. Sprawię, że będziesz pamiętała tylko o nas. Będziemy niczym mąż i żona, a kiedy stąd wyjedziemy, wrócimy do twego ojca i pobierzemy się.

Chris próbowała się skupić na wrażeniu, jakie wywoływały na niej jego pocałunki w szyję. Był przystojnym mężczyzną, ładnie pachniał, właściwy człowiek na właściwym miejscu - poza jednym drobiazgiem: nie pociągał jej. Omal nie usnęła na stojąco, kiedy ją całował. Stłumiła ziewanie.

- Ash, proszę, nie spiesz się tak Ja... jeszcze nie znam swoich uczuć. Dopiero zakończyły się moje okropne perypetie z jednym mężczyzną i nie sądzę, bym tak od razu mogła zaufać innemu. Proszę, zrozum mnie.

Odsunął się z tak urażoną miną, że poczuła wyrzuty sumienia. Z całego serca nie lubiła kłamać, zwłaszcza Ashowi, który był dla niej taki miły.

Odsunął się o krok.

- Dobrze, ale nadal będę próbował.

- Mam nadzieję - odparła z uśmiechem. Ponieważ w pokoju nie było parawanu, rozebrała się za drzwiami szafy, wiedząc doskonale, że Asher leżąc na łóżku przygląda się jej. Zezłościło ją to i odrobinnę przeraziło, ale na pewno nie wzbudziło pragnienia, żeby wsunąć mu się do łóżka. Zaczęła sobie wyobrażać, co by czuła, gdyby to Tynan spoczywał na poduszkach, bez koszuli, z rękami założonymi za głowę, czekając na nią. Na samą myśl stanęła w ogniu.

Nim wyszła zza drzwi, kilkakrotnie głęboko zaczerpnęła powietrza. Ash miał na sobie długą koszulę nocną i patrzył na nią niczym kot na mysz. Chris cicho życzyła mu dobrej nocy, zgasiła lampę i położyła się na kozetce. Wprawdzie twarda i niewygodna, stanowiła jednak znacznie lepsze rozwiązanie.

Rano obudził ją grad pocałunków Ashera spadający na jej twarz i szyję. Przez moment smakowała te, nim zdała sobie sprawę, kto ją całuje.

- Wielkie nieba! - zawołała odpychając go. - ]v prawdy, panie Prescott, musi pan lepiej nad sobą panować. Nie życzę sobie takiego traktowania.

- Przecież powiedziałem, że chcę, byś się <sup>wc</sup> mnie zakochała.

- I uważasz, że to właściwy sposób? Chcesz mi się przy każdej okazji narzucać?

Asher wstał. Na koszulę założył szlafrok, nie zdążył się jeszcze uczesać.

- Ukochane słowo twojego rewolwerowca: narzucać się. - Odwrócił się od niej. - No więc dziś nie będziesz musiała znosić mojego towarzystwa bo kuzyn poprosił, żebym pojechał po zakupy do odległego o trzydzieści kilometrów miasta. Chris, myślę, że ten człowiek chce nas wykorzystać i zważyć na nas całą robotę.

- I cóż w tym złego? - zapytała okrywając się szlafrokiem przed wyjściem spod kołdry. - W końcu prosiliśmy, żeby nas utrzymywał, więc powinniśmy się starać być mu pomocni.

- Praca w ogrodzie razem z tym twoim zabijaką pod moją nieobecność! To dopiero będzie po twojej myśli.

- On nie jest „mój”. Ja go tu nie zapraszałam i zaproponowałam Owenowi pomoc w ogrodzie jeszcze nim się dowiedziałam, kim jest nowy ogrodnik. Nie możesz mieć o to do mnie pretensji. Czy nie moglibyśmy normalnie porozmawiać? A ty albo prosisz mnie o rękę, albo urządzasz sceny zazdrości, że widuję się z innym.

Asher nie odpowiedział, tylko zaczął się ubierać - za drzwiami szafy. Chris nie wiedziała, czy zrobił to przez wrodzoną skromność, czy z szacunku dla jej zasad. Skarciła się za to, że bez przerwy <sup>g°</sup> krytykuje. Ubrał się i wyszedł z pokoju.

... pja dole przy śniadaniu zobaczyła inne oblicze *rwena*. Dotychczas był uosobieniem serdeczności, teraz zaś tonem generała wydawał polecenia jej i Asherowi.

- Trzeba obsiać północne grządki - mówił. - I posadzić te dwieście cebulek, które zamówiłem. A tobie, Whit, dam listę rzeczy, których potrzebuję z miasta. Pojedziesz wozem prosto do tartaku. Obrócisz <sup>w</sup> jeden dzień, jeśli nie będziesz mitrężył po drodze. Lionel, jedź te jajka. Unity, pokazałaś nowej pokojówce, co ma robić? Sufity na górze mają być pomyte.

pozostali stołownicy zachowali milczenie, później Asher wyszedł z Chris na zewnątrz.

- Przecież nie musisz tego robić. Pamiętaj, kim jesteś, i że gdy tylko zechcesz, możemy wrócić do domu. Nie chcę, żebyś harowała jak wyrobница.

- Bardzo to miłe z twojej strony, ale lubię pracować.

Nagle Ash odsunął się od niej.

1 - Diano, nawet tobie wystarczy rozumu, by trochę popracować. A teraz idź i uwijaj się, choć wiem, że nie potrafisz...

Chris odwróciwszy się zobaczyła, że nadchodzą Owen z Tynanem i choć obaj udawali, że nie dobiegły ich słowa Ashera, wiedziała, że, tak jak planował, wszystko dotarło do ich uszu.

Owen szepnął do Tynana coś, czego ona nie dośłyszała i z aprobatą spojrzął na Ashera.

- Chodź ze mną - powiedział i Asher ruszył za nim, pozostawiając Chris z Tynanem.

- Jak widzę, nie mogłaś się zgłosić na ochotnika do prania, co? - zapytał Tyn. - Albo pomoc przy koniach. Oczywiście musisz pracować w ogrodzie.

Odwróciła się ku niemu i obrzuciła go ostrym spojrzeniem.

- Gdybym wiedziała, że będziesz ogrodnikiem wolałabym przerzucać węgiel. Może byśmy wzięły się do pracy i nie tracili więcej czasu? Mam coś więcej do zrobienia, niż słuchać jedynie twoich obelg.

- Odniosłem wrażenie, że ten mężczyzna, który twierdzi, że jest twoim mężem, ubliżał ci bardziej niż ja kiedykolwiek bym się odważył.

- To część farsy. Diana Eskridge była kobietą która pozwalała mężowi sobą pomiatać, więc Ash i ja odgrywamy te role.

- Powinnaś się lepiej starać, bo nie wyglądasz na osobę, która pozwoliłaby sobą pomiatać. Za każdym razem, gdy się do ciebie zwraca w ten sposób, wyglądasz jakbyś miała zamiar rozerwać go na strzępy. Weź to - podał jej pudło z cebulkami. - Wiesz, jak je sadzić?

- Chyba nie wystarczy tu jeden ogrodnik. Ogród mojego ojca jest o połowę mniejszy i kiedy o niego dbał, zatrudniał czterech ludzi.

- Tak, płacił im, mieszkali u niego i jedli przy jego stole. A Hamilton musi tylko zapewnić swoim ubogim, wdzięcznym krewnym dach nad głową i strawę.

- Sprawia takie miłe wrażenie.

- Pozory mylą - powiedział Tyn lodowatym tonem.

- Czy to się także odnosi do znanej mi osoby? - zapytała zabierając się do sadzenia.

- Nie, chyba że do ciebie. Myślałem, że spotkałem porządną dziewczynę, inną niż wszystkie, ale się pomyliłem. Jesteś dokładnie taka jak reszta. Pociąga cię sława rewolwerowca i wykorzystujesz go do swoich celów, ale niech no tylko ten rewolwerowiec ma jakieś problemy, zwracasz się prze-

iwko niemu. Nigdy więcej porządnych dziewcząt w moim życiu. Ty i Prescott jesteście dla siebie stworzeni.

- Nie zwróciłam się przeciwko tobie. To ty mnie zdradziłeś! Zaufałam ci, a ty na pikniku postrzeliłeś człowieka. Wiesz, jak się czułam, gdy ci wszyscy ludzie mnie potępiali? Patrzyli na mnie jak na gnidę. Jakiś mężczyzna na ulicy splunął mi pod nogi-

Tynan patrzył na nią przez dłuższą chwilę. .

- Znam to uczucie. Towarzyszy mi od dziecka, poczekaj, aż ktoś ci napluje w twarz i wyciągnie na ciebie broń.

- To właśnie zrobił Rory Sayers? - wyszeptwała.

- Wykręciłem mu ramię, kiedy we-mnie mierzył i rewolwer wypalił.

- Więc dlaczego zastępca szeryfa zabrał ciebie do aresztu, skoro to była wina Rory'ego?

Spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

- Potępił mnie, tak samo jak ty, nie znając faktów. Opinia. Bo nie należę do „porządnych” ludzi jak oni - jak ty.

Chris wyjęła łopatkę ze stojącego u stóp Tynana pudła z narzędziami i zaczęła wykopywać miękką ziemię, by zasadzić pierwszą cebulkę.

- Pomyliłam się.

- Nie, nie pomyliłaś się - odparł klękając obok niej. - Miałaś rację. Ludzie tacy jak ty i ja nie Pasują do siebie. Zasługujesz na kogoś w rodzaju Prescottta, a nie na takie bezimienne zero jak ja.

- Zdradzając przyjaciela przestałam zasługiwać na kogokolwiek - wyszeptwała bardziej do siebie niż o niego. - Tynan, jak sądzisz, czy kiedykolwiek zdołasz mi przebaczyć, że zawiodłam twoje zaufanie?

Spojrzał na nią.

- Nie - odpowiedział po prostu. - Przetrawieni tej nauczki zajęło mi trochę czasu, ale w końcu ^ zrozumiałem. Myślę, że odtąd będę się trzymał j.° szcze dalej od dziewcząt twojego pokroju.

Odszedł pozostawiając ją, by samotnie sadził<sub>a</sub> cebulki na krańcu zaoranego pola. Słońce stało wysoko, zaczęła się pocić, swędziały ją klejące się do rąk grudki ziemi, ale nie zwracała na to uwagi rozmyślając nad wydarzeniami ostatnich tygodni. Od chwili gdy Tynan wyskoczył z szafy i wziął w ramiona jej nagie ciało, nie była sobą. Z rozsądnej młodej kobiety zainteresowanej wyłącznie szukaniem tematów do artykułów przerodziła się w Amazonkę, która bez cienia wstydu polowała na mężczyznę. W puszczy oświadczyła mu się; przyrzekła kobiecie, która jej zaufała, że go nie zdradzi, a co zrobiła przy pierwszej okazji? Zachowywała się jak rozkapryszona smarkuła: w jednej chwili go nienawidziła, w drugiej kochała.

Na moment przysiadła na piętach, otarła czoło i spojrzała przez pole na Tynana, który kosił chwasty. Koszulę miał mokrą od potu i widziała, jak pod cienkim materiałem pracują mięśnie. Wyglądał, jakby ostatnio trochę przytył. Wbrew woli pomyślała o rozoranych biczem plecach.

Przypomniała sobie, jak ludzie z miasteczka obrócili się przeciwko niej, gdy popełniła błąd próbując pomóc człowiekowi, który ich zdaniem był winny. To ci „porządni” ludzie uniemożliwiali mu wejście na dobrą drogę.

Z zaciekleścią wróciła do przerwanej pracy. Była jedną z nich. Kiedyś zbierała materiały do artykułu o kobietach pracujących w warsztacie w nieludzkich warunkach i starała się okazać im współczucie. Wtedy jedna z nich powiedziała: „Stać panią

litość, bo pani nigdy się nie znajdzie na naszym °lejsku”. Wówczas te słowa nie zrobiły na niej Rażenia, ale teraz zaczynała rozumieć ich znaczenie. Łatwo mówić, co by się zrobiło w danej sytuacji, dopóki się samemu w niej nie znalazło,

"chciała się zaprzyjaźnić z Tynanem, nawet zostać jego kochanką; kiedy miała za przeciwnika jedynie mężczyznę, który przyznawał, że zdecydował się J3 poślubić zanim ją jeszcze poznał. Ale gdy miała się narazić na drwiny całego miasteczka i wystawić na szwank reputację Noli Dallas, nie szło już jej tak gładko. Odstąpiła go, gdy pojawiły się pierwsze trudności.

Chris nigdy w życiu nie czuła się równie okropnie. Już prawie zdobyła zaufanie tego człowieka, który nim nie szafował, i zdradziła go. Nie była lepsza od tamtej, która wolała zobaczyć Tyna na szubienicy, niż wyznać prawdę.

A teraz go utraciła. Odszedł od niej, jakby te wspólnie spędzone dni nic nie znaczyły. Wątki podstawy ich związku zostały bezpowrotnie zniszczone.

Wstała, wyprostowała się podpierając dłonią plecy, a potem ruszyła do studni zaczerpnąć wody do wiadra. Upiła łyk z garnuszka i przysłoniwszy oczy od słońca rozejrzała się szukając Tynana. Nadal kosił zielsko, oczyszczając w zaroślach miejsce pod kolejne grządki.

Zanurzyła garnuszek w wiadrze i zaniósła Tynanowi.

- Chce ci się pić? - zapytała.

Odrzucił się z uśmiechem, nim zdał sobie sprawę z tego, co robi, potem uśmiech zniknął. Nie odezwał się, gdy brał od niej wodę.

- Chyba ci bardzo gorąco. Może odpoczniesz chwilę?

- Nie, dziękuję. To nic w porównaniu z tym, co robiłem przez ostatnie lata.

- Wwiezieniu?

- Tam, gdzie umieszczają złych ludzi, takich jak ja. Odsuń się, bo mogę cię niechcący uderzyć.

Odstępując widziała pot spływający mu strumieniami po twarzy i wsiąkający w przemoczony kołnierzyk koszuli. Pod wpływem impulsu podniosła wiadro i chlusnęła mu na głowę lodowatą wodą.

Tynan aż syknął pod wpływem szoku i odwrócił się rozgniewany.

Chris odskoczyła ze śmiechem.

- Myślałam, że potrzebujesz ochłody.

- Nie od ciebie. Od ciebie niczego nie potrzebuję.

Założyła ręce za plecy i wesoło uśmiechnięta ruszyła w kierunku drzew.

- Naprawdę nie chciałam zrobić nic złego, Tyn, naprawdę.

- Nie miałaś nic złego na myśli, co? Nawet w pušczy, kiedy omal nie doprowadziłaś mnie do obłędu?

- Czyżby? - zapytała niewinnie. - Wczoraj wieczorem nie wyglądałaś na zbyt przejętego, kiedy mnie zobaczyłaś w ramionach innego.

- Tego mięczaka? Zacznę się martwić, jak cię zobaczę w ramionach mężczyzny. - Na wargach igrał mu uśmiech, gdy wchodził za nią głębiej w cień lasu.

Stała oparta o pień drzewa i nawet nie próbowała się odsunąć gdy do niej podszedł, udawała jednak przerażenie.

Chwycił ją w pól i zaczął ocierać spoconą twarz o jej policzki. Nie ogolił się rano i drapał ją jego ostry zarost. Pisnęła, żeby przestał, próbowała się wyrwać, ale tylko ją mocniej przytulił. Kiedy wrę-

ście udało jej się wysunąć z jego objęć, rzuciła się do ucieczki. Ale zrobiła za ledwie parę kroków, gdy ją złapał, pchnął na ziemię i dalej pocierał twarz o jej szyję i policzki.

piszczała z zachwytu, gdy nagle oderwał się od niej. Patrzyła na niego z uśmiechem, kiedy się dźwigał z poważnym wyrazem twarzy.

Wstawaj - powiedziała.

Wyciągnęła ku niemu rękę i choć niechętnie, ale jednak pomógł jej wstać. Przez chwilę próbowała się do niego przytulić, ale nie pozwolił jej na to. Odwróciła się w milczeniu, żeby mógł pozapinać guziki z tyłu sukni.

- Chris, trzymaj się ode mnie z daleka - rzucił. - Igrasz z moim życiem i to mi się nie podoba.

Zwróciła ku niemu twarz, a on położył dłonie na jej ramionach.

- Źle zrobiłam odjeżdżając i zostawiając cię samego. Na pikniku powinnam była wziąć twoją stronę. Postąpiłam źle i proszę cię o przebaczenie.

Odsunął się od niej.

- Lepiej, jeśli będziemy się trzymali z dala od siebie. A nawet uważam, że powinniśmy skończyć z tą maskaradą. Sądziłem, że skoro wcześniej robiłaś takie rzeczy, to i tym razem ci się powiedzie, ale coraz mniej mi się tu podoba. Jutro zabiorę cię do ojca. Kiedy już cię odstawię, zawsze możesz tu wrócić. Mnie to już nie będzie obchodziło, bo nie będę za ciebie odpowiadał. Coraz wyraźniej widzę, że tu ci się nie uda. A teraz idź do domu, umyj się i spakuj rzeczy. Skończę tylko robotę. - I odwróciwszy się poszedł kosić zielsko pod palącymi promieniami słońca.

Chris w milczeniu ruszyła w stronę domu.

## ^&amp; &gt; 14 c\*fff^

j

Zbliżając się do domu, Chris spostrzegła wsiadającego do powozu i odjeżdżającego Owena. Uzbrojony w tępą siekierę Lionel atakował młode drzewko, Unity wraz z apetyczną Pilar rozwieszały bieleznię na sznurach. Asher wyjechał, miała więc cały dom dla siebie.

Umyła się i przebrała w czyste rzeczy. Cały czas myślała o jednym: jutro wraca do domu. Nie chciało jej się nawet sprzeczać z Tynanem o to, by tu zostać. Może to rzeczywiście nie jej sprawa, co Owen zamierza zrobić ze swym bratankiem? O ile w ogóle coś zamierza.

Walcząc z guzikami sukni uświadomiła sobie, że jest sama w domu i że to doskonała okazja, by zajrzeć do gabinetu Owena.

Poszła na górę schodami znajdującymi się obok ich pokoju i otworzyła troje drzwi, nim trafiła do gabinetu. Leżało tam mnóstwo papierzysek, a w rogu stała duża dębowa szafa na dokumenty. Chris nie miała pojęcia, czego szuka, ale coś przecież mogła tu znaleźć albo przynajmniej zorientować się, co Owen wie o Eskridge'ach.

Właśnie otworzyła szafę i ujrzała grubą teczkę z napisem „Diana Eskridge”, gdy ze schodów do-

hiegly J<sup>a</sup> Stosy, z których jeden należał do Owena Hamiltona.

Serce waliło jej jak młotem, kiedy się rozglądała jak <sup>Dy s^o - uc</sup>toc. W gabinecie znajdowało się j<sup>jj</sup>co jedno okno i było otwarte. Nawet nie patrząc <sup>w</sup>dół, znalazła oparcie dla nogi za framugą i przykleiła <sup>s^</sup> do muru po zewnętrznej stronie. Drzwi do gabinetu otworzyły się w chwili, gdy zebrała fałdy spódnicy.

Stała na maleńkim występie szerokości rynny, pod sobą mając trzy piętra. Przywarła plecami do bocznej ścianki występu mansardowego okna gabinetu.

- Ta podróż była wyjątkowo nieudana - odezwał się ze środka jakiś nie znany jej głos. - Jesteś pewien, że masz wszystkie informacje? To on?

- Bez wątpienia. Kiedy ci opowiem, ile zachodu mnie kosztowało ich zdobycie, na pewno uwierzysz. Samuel Dysan, tak brzmi jego nazwisko, prawda?

Chris nachyliła się do okna. W ich głosach było coś, co sprawiło, że nie chciała uronić ani słowa.

- A co z Lionelem? - zapytał nieznajomy. - Masz na papierach podpis tego cholernego szczeniaka?

1 - Poczekaj, niech zamknę okno. Za dużo ludzi tu się ostatnio kręci, bym mógł być pewien, że nikt nas nie podsłucha.

Chris się cofnęła, Owen zamknął okno na klamkę. Teraz utknęła na dachu bez szansy odwrotu.

Mężczyźni zostali w pokoju jeszcze godzinę - najdłuższą godzinę w jej życiu. Słyszała za sobą Przytłumione głosy Owena i nieznajomego, ale nie była w stanie zrozumieć, o czym rozmawiają. Dobiegało ją trzaskanie szuflad, skrzywienie otwieranych i zamykanych drzwi, a wszystko, co mogła zrobić, to trzymać spódnice, by wiatr nie zarzucił jej <sup>o</sup>a szybę.



Kiedy mężczyźni wreszcie opuścili pokój, ChrU natychmiast zabrała się do otwierania okna, alp było dobrze zamknięte.

- Teraz na dobre wpadłam - mruknęła. Jak<sub>e</sub> znajdzie wytłumaczenie swej obecności na dachu? Jeśli Owen okrada bratanka, mogłoby się okazać bardzo niebezpieczne, gdyby się dowiedział, że ciekawi ją, co trzyma w swoim gabinecie.

Odwrociła się z ciężkim westchnieniem i wtedy się poślizgnęła. Udało jej się jakoś odzyskać równowagę, nim zaczęła spadać, ale czuła, że skaleczyła się w rękę. Krzywiąc się z bólu chwyciła się ramy okiennej i podciągnęła w górę. Nim znowu dotarła do swej kryjówki, sapała z wysiłku. Stanęła, trzymając się kurczowo ramy za sobą zadowolona, że jest już bezpieczna.

Stała przez jakiś czas, zbyt przerażona, by się poruszyć, kiedy pod sobą usłyszała jakieś odgłosy. Po paru minutach pojawiły się przed nią górne szczeble drabiny, którą oparto o krawędź dachu. Wstrzymując dech, starała się dojrzeć, kto przychodzi jej z pomocą: sprzymierzeniec, czy wróg.

Ulgi, jaką odczuła na widok Tynana, nie da się opisać.

- Skąd wiedziałeś? - spytała.

Położył palec na wargach, by ją uciszyć, potem wyciągnął ku niej rękę. Zniósł ją po dachu do drugiego piętra, potem naprowadzał jej stopy na szczeble drabiny, idąc pierwszy i cały czas obejmując ją ramionami.

Gdy wreszcie stanęli na ziemi, na chwilę przywarła do niego.

- Tak się bałam.

- Będziesz się jeszcze bardziej bała, jeśli Hamilton się dowie, że go szpiegowałeś - stwierdził, od-

wwijac <sup>oc\*</sup> siebie jej ramiona. - Chodźmy stąd, S>y nas nie zobaczył.

Chris odwróciła się gwałtownie i zdażyła zauwa<sub>w</sub>ć jakiś cień znikający za węglem.

.. Tyn! Ktoś tu był!

- To tylko Lionel. To on mi powiedział, gdzie jesteś. Idziemy!

pobiegła za nim ścieżką, której nigdy przedtem jrie widziała, do małego domku ukrytego wśród drzew. Kiedy Tyn wieszał drabinę pod strzechą, zauważyła krew na jego koszuli.

- Tyn! Krwawisz!

- Nie ja, tylko ty - odparł i biorąc ją za przegub, wykręcił jej dłoń wnętrzem do góry i obejrzał miejsce, gdzie się skaleczyła. - Wejdz do środka, to ci oczyszczę ranę, a ty mi wytłumaczysz, co robiłaś na dachu.

- Podśluchiwałam - powiedziała, gdy wciągnął ją do pomieszczenia. Domek składał się z jednej izby, której połowę stanowiła kuchnia. W drugiej części stało duże małżeńskie łóże. - To tu mieszkasz z Pilar? - spytała cicho.

w- Tak - odrzekł, trzymając jej rękę nad miską z wodą i czyszcząc skaleczenie.

- Długo się znacie?

- Od lat.

- I nigdy cię nie zdradziła?

- Nigdy się nie dowiedziałem. Jesteśmy po tej samej stronie. Nie ruszaj się, chcę to obejrzeć.

- Po tej samej stronie? - Chris szeroko otworzyła oczy. - To znaczy, że ona też jest poza prawem?

- Pewnie, strzela jak nikt.

- Och. Żartujesz sobie ze mnie, prawda?

Popatrzył na nią, nadal pochylony nad jej dłonią.

- To był głupi pomysł wychodzić przez okno. Gdyby Hamilton cię znalazł...

- Warto było. Słyszałam, jak gość Owena pyt<sup>^</sup>j wybaczyć określenie, ale powtarzam jego słowa, czy ten cholerny szczeniak już podpisał papiery. Przecież to brzmi, jakby się szykowali do czegoś okropnego.

Tyn otworzył cynową puszkę stojącą na półce nad piecem i wyciągnął czyste bandażę.

- To brzmi, jakby już kiedyś miał do czynienia z Lionelem. Ten dzieciak to naprawdę cholerny szczeniak

- To dlaczego ci pomógł? Au!

- Gdybyś się nie wierciła, to by cię nie zabolalo. Lionel i ja zawarliśmy umowę.

- Twierdzi, że napadasz na banki.

- Szczera prawda. Sprytny chłopak. Siadaj, dam ci trochę mleka i ciasta. Muszę się czegoś napić.

- Bałeś się o mnie? Dlaczego Lionel mnie nie wydał i dlaczego poszedł po ciebie? Kto upiekł to ciasto?

- Pilar je upiekła - odparł siadając po przeciwnej stronie stołu z nieheblowanych desek. - A Lionel stał się wzorem uczynności, odkąd złapałem go na łące.

Chris sięgnęła po ciasto, ale odłożyła je z powrotem. Uświadomiła sobie, że ręce jej się trzęsą i wzięła szklanekę whisky Tynana. Za to on wypił jej mleko i zaczął podjadać ciasto.

- Jutro ruszamy do domu - odezwał się nie patrząc na nią.

- Pozostawiając Lionela własnemu losowi, czy tak?

- Lionel to nie twoje zmartwienie.

- Słyszałeś kiedyś o Samuelu Dysanie?

- Nie i nie zmieniaj tematu. Jutro wyjeżdżamy-

- A jeśli Asher się nie zgodzi? Będzie dwa do jednego.

i. Jak dla mnie, Prescott może sobie tu zostać, ale ty i 3<sup>a</sup> Jedziemy jutro do twego ojca.

u. Tylko we dwoje? - spytała, przeciągając palcem po szklance.

Wyjść z szklanek z ręki i dopił whisky.

- Pora, byś wróciła do domu. Powiedz, że się skaleczyłaś o ostry kamień i na razie nie możesz pracować.

Chris nawet się nie ruszyła z miejsca, sięgnęła tylko po ciasto. Kiedy była z Tynanem, nigdy jej się nie spieszyło.

- Jak twoje plecy?

- Nieźle się goją dzięki czułej opiece Pilar. Chris, idź już.

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

I - Złe postąpiłam, zostawiając cię samego. Powinnam była pójść z tobą do więzienia.

I - Dobrymi chęciami piekło wybrukowane. - Podniósł się. - Wracam do pracy, a ty idź do domu i postaraj się unikać kłopotów.

- Może powinnam się zamknąć w pokoju z Asherem.

- Jeśli wytrzymasz śmiertelną nudę - odparł wciskając kapelusz na głowę i zostawiając ją samą.

Chris niechętnie opuściła domek i ruszyła w stronę głównego budynku. Słońce skryło się za chmurami, zanosilo się na deszcz.

- Idzie burza - powiedziała Unity, kiedy Chris wchodziła do kuchni. - Co sobie zrobiłaś w rękę?

Chris podniosła wzrok i spojrzała prosto w piękne, ciemne oczy Pilar.

( - Skaleczyłam się - wykrztusiła po chwili. Nic piwnego, że Tyn ją lubi: Pilar była wyjątkowo śliczna.

- Napijesz się czegoś zimnego? - zapytała łagod-

nie. - Zaparzyłyśmy herbatę ziołową. Jest znakom<sup>^</sup>ta.

- Nie - podziękowała Chris, żałując, że ta kobieta jest dla niej taka miła.

- Pobladaś - odezwała się Unity. - Mówiłam panu Owenowi, że nie powinnaś pracować na dworze. Jesteś zbyt drobna, by przebywać tak długo na słońcu.

Chris nie miała pojęcia, co ma drobna budowa do słońca, ale już się przyzwyczaiła do takich komentarzy: słyszała je całe życie.

- Jednak chętnie się czegoś napiję.

- Pilar upiekła ciasto, poczęstuj się.

- Nie, dziękuję, już jadłam - wypaliła, potem spojrzała na Pilar. W jej oczach wyczytała zrozumienie. - Właściwie chyba się położy. Może to utrata krwi tak mnie osłabiła.

Opuściła kuchnię i właśnie szła po schodach, kiedy zawołał ją Owen.

- Diano, możesz tu zajrzeć? Chciałbym ci kogoś przedstawić. - Jego głos dobiegał z salonu.

Chris wiedziała, że chodzi o gościa, którego wcześniej słyszała i postanowiła go zobaczyć, ale na jego widok wrosła w ziemię. Mężczyzna nie był ani brzydki, ani odpychający, ale było w nim coś, po czym od razu poznała, że to zły człowiek. Wysoki, ciemny, o niegdyś zapewne przystojnej twarzy, którą szpeciły teraz złamany nos i szrama przecinająca jedną brew. Mimo tych mankamentów był pociągający, jednak Chris nie chciałyby się z nim sama znaleźć w pokoju.

- Diano, nie wstydź się - odezwał się Owen. - To mój przyjaciel, pan Beynard Dysan. Zostanie tu jakiś czas.

- Wi... Witam pana - wybąkała z trudem, wycia-

agtec do niego rękę, choć bardzo nie chciała, by jej dotknął-

\_ Miło mi panią poznać. Owen mówił mi o smutnych okolicznościach śmierci pani ojca. Bardzo pani współczuję.

Odsunęła się od niego.

, \_ Dziękuję - powiedziała niewyraźnie. - Skaleczyłam się rano w rękę - zwróciła się do Owena, pokazując zabandażowaną dłoń - i czuję się nieco osłabiona. Zechcą panowie wybaczyć, że udam się już na górę.

Uciekła z pokoju, nim któryś z nich zdążył zaprotestować. Na górze przez parę chwili stała oparta o drzwi swojej sypialni. Dotychczas nie była pewna, czy w rym domu dzieje się coś złego. Ale po spotkaniu z Beynardem Dysanem wiedziała, że on musi być zamieszany w coś szatańskiego.

Omali nie podskoczyła słysząc, jak przechodzą koło jej pokoju, kierując się na górę. Wyteżając słuch, zorientowała się, że idą do gabinetu Owena. Uchyliła drzwi.

- Będę gotowy do wyjazdu za jakieś pół godziny - dobiegły ją słowa Dysana. - Wtedy sobie swobodnie porozmawiamy.

Zamknęła drzwi. Wybierali się gdzieś, by porozmawiać i jeśli chce się dowiedzieć, o co tu chodzi, ma teraz ostatnią szansę, bo przecież jutro Tynan zabiera ją do domu.

Szybko przebrała się w strój do konnej jazdy, na palcach zeszała po schodach i przez boczne drzwi Pokoju muzycznego wysunęła się z domu. Nie chciała, by ktokolwiek ją spostrzegł. Kiedy zobaczyła, że stajenny jest pochłonięty siodłaniem dwóch koni, wślizgnęła się do stajni, wybrała czarną klacz, osiodłała ją i wyprowadziła nie zwracając na siebie jego uwagi.

Bez trudu ukryła się wśród drzew i czekała tam póki nie zobaczyła Owena i Dysana wychodzący z domu i dosiadających koni. Nie sprawiło jej też najmniejszych trudności śledzenie ich z pewnego dystansu. Jechali wolno, pochłonięci rozmową. Owen od czasu do czasu pokazywał coś gościowi.

Śledziła ich już od jakichś sześciu kilometrów: przebyli most nad głębokim strumieniem i wjechali na wąską ścieżkę, a potem skręcili w prawo i zniknęli jej z oczu. Chris odczekała na skrzyżowaniu dłuższą chwilę, po czym ostrożnie ruszyła za nimi. Drzewa rosły tu gęsto i zasłaniały drogę, więc niewiele widziała; waliło jej serce, przecież w każdej chwili mogła się na nich natknąć.

Z wyciągniętą szyją nasłuchiwała innych dźwięków poza odgłosem końskich kopyt. Nagle gwałtownie się zatrzymała, bo nieopodal rozległ się głośny śmiech. Szybko zeskoczyła z konia, przywiązała go do drzewa, a potem zaczęła się przedzierać przez gęstwinę w kierunku, skąd dobiegały głosy.

Już po paru krokach przywarowała. Przed nią na wzgórkę stali Owen i Beynard Dysan.

- Kiedy zobaczę Sama? - zapytał Beynard.

- Już wkrótce. Nie chcę żadnego zamieszania w pobliżu mego domu.

Beynard parsknął śmiechem.

- Nie uważasz, że twój bratanek robi dość zamieszania? W życiu nie spotkałem równie okropnego dzieciaka.

- Prawda? - uśmiechnął się Owen. - Nikt nie zapłacze, kiedy spotka go to, co ma go spotkać. Widzisz ten las? Za rok o tej porze będzie mój.

- Jak to załatwisz?

- Jego kuzyn to zrobi. Eskridge ma na swoim koncie sprzeniewierzenie, doprowadził też czło-

.deka do samobójstwa, do tego jeszcze bije żonę. 7 łątwością się udowodni, że mógł też zabić.

- A co z żoną?

Owen i Beynard wymienili spojrzenia.

- Spełniła już swoje zadanie. Weźmiemy się do rzeczy? Chciałbym stąd wyjechać przed burzą.

Ku nieopisanemu zdumieniu Chris, obaj mężczyźni jednym ruchem obrócili się i ruszyli w jej stronę. Wyglądało to tak, jakby wiedzieli, że tam jest. To, oczywiście, było niemożliwe, ale jeszcze bardziej się skuliła - oni zaś nadal się ku niej zbliżali.

Wtem rozległo się gwizdanie i obaj mężczyźni zatrzymali się niecały metr przed jej kryjówką.

- Witam! - zabrzmiał głos Tynana; Chris z trudem powstrzymała okrzyk radości. - Te konie należą chyba do pana, panie Hamilton?

- Co ty tu robisz? - warknął Owen.

Chris wysunęła nieco głowę, by móc popatrzeć na Tyna. Przez ramię miał przerzucone parę królików.

- Unity wysłała mnie po króliki.

Chris otarła pierwsze krople deszczu, które spadły jej na twarz.

- A ja poleciłem, byś pracował w ogrodzie - stwierdził Owen.

Chris spostrzegła, że Dysan, który spoglądał na dolinę, odwrócił się, by obejrzeć Tynana.

- I oczekuję, że natychmiast tam wrócisz.

- I podpadnę Unity? - zapytał pogodnie Tynan, mrugając, by zobaczyć coś przez coraz gęściej padający deszcz. - Wielkie dzięki, zostanę tu i złapię jeszcze jednego królika, jak mi przykazała. - Wzruszył się, gdy błyskawica rozcięła niebo nad doliną. - A ubrania szanownych panów chyba coraz bardziej mokre - powiedział, przeciągając głoski.

Na chwilę Chris wstrzymała oddech, bo wszyscy trzej wyglądali, jakby zaraz mieli wyciągnąć broń. Czemu? - zadawała sobie pytanie.

Dysan wycofał się pierwszy.

- Chodźmy - przemówił i Owen spokojnie pojechał za nim.

Chris jeszcze bardziej skuliła się w krzakach, by osłonić twarz przed deszczem i by nie zauważył jej Tynan. Ale przed nim nie można się było ukryć. Dwie minuty po odjeździe mężczyzn schwycił ją za ramię i postawił przed sobą.

- Powiniennem przełożyć cię przez kolano. Wiesz, że mogli cię zabić?

Woda z jego kapelusza spływała na jej twarz.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Pilar zobaczyła, że wyjeżdżasz i mi powiedziała. - Nieprzyjemnie mocno ścisnął jej ramię. - A teraz idziemy.

- Ale mój koń...

- Myślisz, że go zostawia? - Ruszył w dół z boczka w przeciwnym kierunku niż ten, skąd przysła, ciągnąc ją za sobą.

Opuściła głowę, chroniąc twarz przed strugami deszczu.

- Dokąd idziemy?

- Do domu! Do twego ojca. Kosztowałaś mnie już dwadzieścia lat życia, niewiele mi ich już pozostało i nie chcę ich tracić.

- Ale co z Asherem? Oni chcą zabić Lionela i zrzucić winę na Ashera!

- To jego zmartwienie. Ja muszę się martwić o ciebie. - Zatrzymał się przy osiodłanym koniu, podsadził ją, potem wskoczył za nią na siodło.

- Czy tędy uda nam się dotrzeć do domu?

- Tędy dotrzemy do twego ojca.

-, Tynan - powiedziała, odwracając się i obejmując go ramionami - nie możemy zostawić tu Ashera. Musimy wrócić, by go ostrzec. Proszę. - Popatrzyła na niego błagalnie.

przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

- Zgoda, u licha. Ostrzeżemy go, a potem do ojca.

- Dobrze, Tynan - odparła, ciągle tuląc się do niego. Czuła pod policzkiem jego silny tors i przętały się liczyć siekący deszcz i rozcinające niebo błyskawice.

Jechali z taką szybkością, na jaką mógł się zdobyć podwójnie obciążony koń. Nagle stracił równowagę, ziemia osunęła mu się spod kopyt. Tyn usiłował nad nim zapanować, równocześnie przytrzymując Chris, żeby nie wypadła z siodła.

- Do licha! - odezwał się tonem, który sprawił, że Chris odwróciła głowę, by zobaczyć, co się stało. Piorun uderzył w most, a wezbrany strumień był zbyt niebezpieczny, by mogli go pokonać wpław.

- Musimy wrócić inną drogą - powiedziała Chris, spoglądając na Tyna.

- Tam nie ma mostu.

Mocno ściągnął cugle. Oboje byli całkowicie przemoczeni, wokół szalała burza, jednak Tynan najwyraźniej nie zamierzał ruszać.

- Dlaczego nie jedziemy? - zapytała ocierając twarz. - Ta burza robi się coraz straszniejsza.

- Nie mamy gdzie jechać - odrzekł Tynan. - Jesteśmy odcięci od głównej drogi, a za nami na północ rozciąga się puszcza dziewicza.

- Tyn! Robi się ciemno! Nie możemy tu stać całą noc. Czy w pobliżu nie ma jakiegoś schronienia? ^ak przestanie lać, to i woda opadnie.

lyn nie odpowiedział, nadal siedząc na koniu

<sup>1</sup> Patrząc w spieniony nurt strumienia.

- Tynan! - huknęła Chris. - Wracajmy do lasu. Może znajdziemy jakąś skałę, pod którą się schronimy.

- Niedaleko stąd jest chata drwali.

- To jedźmy tam.

Koń tańczył nerwowo, ulewa przybierała na sile ale Tyn się nie ruszał.

- Co z tobą? Coś ci dolega? - wrzasnęła.

- Tak, ty! - odwrzasnął i zawróciwszy konia, ruszył na północ.

«jj)9h> 15 d f c < -

-

Chatę zbudowała grupa mierniczych pracujących w tym rejonie i odtąd ktoś o nią dbał, zapewne Owen, skoro znajdowała się na terenie jego posiadłości, albo, jak twierdziła Chris, Lionela. Składała się z jednej maleńkiej izdebki, w której zostało tylko palenisko i stos polan. Nie było tam żadnych mebli. Wkrótce po przybyciu Tyn rozkulbaczył konia i przywiązał go z tyłu chaty pod okapem, rozpałił ogień w palenisku z niegładzonych kamieni, tam też umieścił sprawione i pocięte na części króliki. Pod jedną ze ścian ułożono potężny stos wysuszonych drewn. Tyn wrzucił do chaty siodło i derkę, by Chris się nimi zajęła, kiedy on osuszy konia.

Ze zwiniętej derki wyjęła koc, stwierdzając z radością, że jest względnie suchy. Strzepnęła go i drząc w przemoczonej sukni powoli zaczynała rozumieć, czemu Tynan tak niechętnie zgodził się jechać z nią do chaty. Na dworze szumiał rześisty deszcz, w środku buzował ogień i było ciepło, więc domyśliła się, co się może wydarzyć, gdy zdejmie odzież i owinie się jedynym kocem.

Z głębokim westchnieniem usiadła na siodle

<sup>1</sup> Wzięła koc w objęcia. Jak zareagowałyby matka,

gdyby wiedziała, nad czym rozmyśla jej jedyne dziecko? Czy byłaby przerażona? Czy Judith Montgomery polubiłaby Tynana, rewolwerowca bez nazwiska który nawet nie wie, czym jest prawdziwy dom?

Chris obróciła mięso nad płomieniem, starając się myśleć spokojnie i logicznie. Nigdy wcześniej nie rozważała nawet możliwości uwiedzenia mężczyzny. Przez całe swe dorosłe życie opędzała się od mężczyzn, a już w dzieciństwie matka ją przestrzegała, by nie przyjmowała słodyczy od nieznanomych i aż do samej nocy poślubnej mówiła „nie”. Kobiety uczono odmawiać, jak więc teraz miała się zgodzić na to, o co ją nie poproszono?

Wstała i przez chwilę patrzyła w ogień. Może Tynan jej nie chciał i dlatego odpierał jej wszystkie ataki? Może wystarczała mu piękna Pilar?

Znów zadrżała w mokrej sukni i stojąc przed ogniem poczęła ją zdejmować, zastanawiając się, co zrobi - co powinna zrobić. - I wtedy do chaty wszedł Tynan.

Instynktownie okryła się kocem.

Tyn rzucił jej krótkie spojrzenie, po czym natychmiast odwrócił wzrok i powiesił cugle na gwoździu przy drzwiach. Zdjął też kapelusz, z którego spływała woda.

- Wygląda na to, że będzie lało całą noc. Królik gotowy?

Chris owinęła się jeszcze szczelniej kocem i podeszła do ognia sprawdzić mięso.

- Chyba tak, ale nie jestem pewna.

Spojrzała na Tynana i zobaczyła, że się w nią wpatruje, bo koc, którym była owinięta, rozchylił się na górze i u dołu. Spuściła głowę, by nie dostrzegł jej uśmiechu i skupiła się na pieczonym króliku. Więc jednak robiła na nim wrażenie.

- Ja sprawdzę - rzekł Tyn, a jego głęboki głos nabrał miłszego tonu.

Zerknęła na niego spod rzęs.

- Odejdź - rzucił z mocą. - Stań przy ścianie. Nie, nie tutaj, tam, w najdalszym rogu. I zostań tam, kiedy będę sprawdzał mięso.

- Tynan - zaczęła rozzłoszczona - zachowujesz się, jakby<sup>111</sup> była trędowata. Zapewniam cię, że jestem zdrowa i niczym nie można się ode mnie zrazić.

- Też coś! - warknął, odrywając soczystą, gorącą nogę królika. Mokre ubranie lepiło się do muskularnego ciała, podkreślając wszelkie wypukłości i zagłębienia jego pleców. Widziała nawet blizny po uderzeniach bicia. - Droga pani, jest pani gorsza od zarazy, pani jest jak trucizna.

- Czy w więzieniu było aż tak źle? - zapytała czule.

, - Na moje nieszczęście zaczynam o tym zapominać. Weź to - powiedział zdejmując kawałek mięsa z patyka. - Nie, zmieniłem zdanie, położę go tutaj, a ty podejdź.

- Tynan, na litość boską! Przecież nie mam zamiaru ci zrobić krzywdy! Zachowujesz się, jakbym cię trzymała na muszce.

Przez moment mierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Wolałbym stanąć oko w oko z dwudziestoma strzelbami. Jedz, a potem kładź się tam i śpij. Wyruszymy bardzo wcześnie rano, żebym cię mógł jak najszybciej odwiedzić. I wyjedziemy natychmiast, Sdy tylko porozmawiasz z Prescottem. Nie chcę, byś się znalazła w pobliżu Hamiltona.

Chris wyciągnęła się na twardej podłodze i żując ouęso bezskutecznie próbowała ułożyć się wygodnie. Koc był za krótki i kiedy przykrywała nogi,

marzły jej ramiona, a gdy otuliła ramiona, wyst\*wały jej nogi.

- Przestań się wiercić! - zawołał nagle Tynan.

Zdumiona spojrzała na niego. Siedział na siodł<sub>o</sub> i patrząc w ogień żuł kawałek królika.

- Tynan, ja tylko próbuję się wygodnie ułożyć i nie zamarznąć na śmierć.

- To ty chciałaś tu przyjechać, więc przyjechałaś i teraz nie narzekaj. Spij.

- Jak mam spać, kiedy zamarzam za śmierć? A ty dlaczego wciąż jesteś w tym mokrym ubraniu?

- Usiadła. - Spójrz na siebie! Zrobiłeś się całkiem siny z zimna. Czy jest tu coś, co mogłoby służyć jako garnek? Zrobiłabym ci coś ciepłego do picia.

Nawet nie zadał sobie trudu, by jej odpowiedzieć albo choć zwrócić uwagę na jej obecność. Żując mięso, siedział wpatrzony w płomień.

Chris przysiadła obok niego i kiedy nadal patrzył ponad jej głową, ujęła jego dłonie.

- O co chodzi? Czy to miejsce przypomina ci jakieś smutne wydarzenie? Może jedną z tych band, z którymi się włóczyłeś? A może twojego powieszonego przyjaciela?

Tyn spojrzał na nią, jakby chciał zapytać, czy już do reszty straciła rozum.

Dłonie miał lodowate niczym kawałki metalu pozostawione na mrozie. Zaczęła je rozcierać palcami chuchać na nie, by się rozgrzały.

- Chris - wyszeptał chrapliwie. - Boję się, że dłużej nie wytrzymam. Proszę, odejź i zostaw mnie w spokoju.

- Nigdy się nie rozgrzejesz, jeśli będziesz tkwić w mokrym ubraniu. Lepiej je zdejmij. - Spojrzała na niego, zdając sobie sprawę, że może wszystko wyczytać z jej oczu, ale jednak wydawało się, że

czego nie zauważył. Siedział patrząc na nią, a jego spojrzeniu widać było jedynie smutek, już miała coś powiedzieć, gdy nagle zareagował. Chwyci\* ją w ramiona, pociągnął do góry i pocałował- Rozwinięcie jej z koca poszło mu znacznie szybciej niż rozpinanie guzików sukni. Nim dotknął twarzą jej twarzy, koc pofrunął w kąt izby. Chris głośno westchnęła kiedy mokre ubranie Tyna przylgnęło do jej ciepłego, nagiego ciała, ale natychmiast objęła go ramionami i przytuliła.

- Tynan - wyszeptała, gdy obsypywał jej szyję głodnymi pocałunkami, gładząc czule jej plecy i wpijając palce w pośladki.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią.

- Chris - wyszeptał. - Żadnej kobiety nie pragnąłem tak bardzo, jak ciebie w tej chwili. Masz ostatnią szansę powiedzieć „nie”, bo za moment nie będę mógł już ręczyć za siebie.

Stykali się nosami, więc odchyliła trochę głowę, by móc go szybko pocałować.

- Tak - odparła radośnie. - Tak, tak i jeszcze raz tak. - Każde słowo przedzieliła pocałunkiem.

Uśmiechnął się do niej ciepło, zmysłowo, a ona poczuła, że płonie. A więc tak wyglądała twarz Tynana-kochanka.

Uśmiechnięty przegarniał jej mokre włosy i pochyliwszy się do przodu zaczął kasać jej dolną wargę. To ją zaskoczyło. W ogólnym zarysie wiedziała, co para ludzi robi ze sobą, ale o niczym podobnym nie słyszała.

- Chodź tu, ty mała kusicielko-diablico. - Podciągnął ją wyżej. Znalazła się między jego nogami, mokre nogawki spodni uciskały jej żebra, gdy całował i kasał jej uszy, szyję i ramiona.

Odchyliła głowę do tyłu.



- Och, bardzo mi się to podoba - wymruczała z zamkniętymi oczami. Dłonie Tynana pieściły, rozgrzeły, wały jej ciało. Wydawało się, że potrafią dotrzeć wszędzie, wędrowały od stóp, przez skórę pod zgięciem kolan, nieco dłużej pozostając na pośladkach i wreszcie opuszkami palców masując kręgosłup.

Po chwili nie czuła już zimna jego ubrania, tylko gorący dotyk dłoni i ust wędrujących po ciele, które nigdy wcześniej nie zaznało męskości.

Dotykał jej ciała z taką samą wprawą, z jaką rozpinał guziki sukni. Nie zauważyła, kiedy odchylił ją od siebie, ale poczuła, gdy jego usta po raz pierwszy dotknęły jej piersi. Zdumiona raptownie otworzyła oczy i spojrzała na niego.

W ciemnym pomieszczeniu, oświetlony od tyłu płonąjącym płomieniem ogniska, Tynan wydawał się jeszcze przystojniejszy i Chris nagle pomyślała, że może pieści ją Apollo, bóg słońca. Zanurzyła palce w jego ciemne włosy i przyciągnęła jego twarz ku swojej, by go pocałować.

- Tynan, kocham cię - powiedziała obejmując go i całując. Nawet się nie zdziwiła, że już zdjął koszulę. Bez wątpienia potrafił równie dobrze pozbywać się własnego ubrania, jak rozbierać kobiety.

Jego dłonie zmysłowo przesuwają się w górę i w dół po jej ciele, zatrzymując się dłużej na brzuchu, udach i znów wracając do piersi. Ciało Tyna było takie przyjemne: mięśnie na potężnych barach tak cudownie drgały pod jej dłońmi, gdy się poruszał, a biodra rytmicznie dotykały jej bioder.

Serce waliło jej w gardło, Medy zaczął gładzić miękką skórę po wewnętrznej stronie ud, dotykając delikatnych, rozluźnionych mięśni. Zupełnie nieświadomie rozsunęła nogi.

- Tyn - wyszeptwała. - Mój cudowny Tyn.

Chris nie powiedział, tylko jego usta schodziły coraz niżej, a Chris wygięła szyję w łuk w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić. Gorące, mokre wargi spoczęły na jej piersi, a ona aż jęknęła. Dalej pieścił wargami jej sutki i gładził przy tym uda.

Gdy znalazł się na niej, przyciągnęła go do siebie i objęła instynktownie nogami. Delikatnie je rozplatał i przesunął tak, że znalazły się z uniesionymi kolanami po obu stronach jego ciała.

Potem w nią wszedł, a ona tylko głośno zaczerpnęła powietrza i otworzyła oczy, by na niego spojrzeć. Leżał na niej nieruchomo, uśmiechnięty i pozornie odprężony, ale na jego czole widniały grube krople potu.

Nie pojawił się oczekiwany ból, tylko zaskoczenie odkryciem, że to na tym polega uprawianie miłości. Zamrugała kilkakrotnie powiekami, po czym uniosła trochę pośladki i zobaczyła jak zamknawszy oczy odchylił głowę do tyłu i wsunął się w nią do końca.

Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi, gdy zaczął się w niej poruszać, z początku delikatnie, powoli, doprowadzając ją do wręcz niebiańskiego zachwytu. Poruszał się niespiesznie, rytmicznie, głęboko, a ona czuła się bliska eksplozji.

• - Tynan? - zapytała z lękiem w głosie, bo nie wiedziała, co jeszcze może się stać.

Ujął jej nogi, owinał wokół swoich bioder, po czym uniosł jej pośladki ku górze, tak że połowa ciężaru jej ciała spoczywała na nim. Zaczął się poruszać jeszcze szybciej, docierając jeszcze głębiej. Chris wyciągnęła dłonie, by dotknąć twardych mięśni jego torsu, tuliła się do niego, wbijała paznokcie w skórę, niemal ją rozrywając. Jej głowa

kręciła się z boku na bok i Chris zaczęła wydawać ciche jęki.

Tynan ruszał się coraz szybciej i Chris pomyślała, że zaraz wybuchnie.

Później leżała bez ruchu wtulona w niego i nie chciała go puścić.

- A więc jednak możesz - przemówiła w końcu.

Zachnął się, ale nadal trzymał ją w objęciach, jedno ramię spoczywało pod jej głową, a drugą ręką mocno ją tulił.

- To było cudowne - stwierdziła potem przeciągając się. - Czy robiłam wszystko jak należy? Nie rozczarowałeś się?

- Nie - wymamrotał.

- Czyżbyś usypiał?

- Jeśli przestaniesz trzepać. Chris, jutro rano musimy wcześniej wstać, a ja mam za sobą okropny dzień z tobą czołgającą się po dachach, więc chciałybym się trochę przespać.

- Spać? - Odsunęła się nieco, by móc na niego patrzeć. - Ale ja umieram z głodu i mamy tyle do omówienia. Powiedz mi, skąd się dowiedziałeś, że śledzę Owena, i kiedy się pobierzemy, i co zrobimy z Lionelem, Pilar musi odjechać...

- Chwileczkę! - szeroko otworzył oczy. - Kto tu wspominał o małżeństwie?

- Ależ ja myślałam... No, po tym, co zrobiliśmy - Przetoczył się na bok i wciągnął spodnie.

Otulając się kocem patrzyła, jak podsyca ogień i umieściwszy nad nim królika, zaczyna go podgrzewać. Po dłuższej chwili podał jej duży kawałek mięsa, po czym stanął przy drzwiach.

- Nigdy nie chciałem, by do tego doszło - stwierdził przyglądając się jej. - Chciałem trzymać się od ciebie z dala, tak jak tego żądał twój ojciec.

\_, Jeśli martwisz się o zwolnienie - zaczęła z pełnymi ustami - to postaram się, żebyś je dostał. Ojciec nie pošle cię do więzienia.

- Czy nie masz dość rozumu, by dostrzec, że chodzi mi o coś więcej? - zapytał gniewnie. - Ktoś taki jak ja nie może poślubić takiej dziewczyny jak {« a poza tym, ja się wcale nie chcę żenić.

Chris na moment przestała jeść.

\_ Och, Tynan, za nisko siebie cenisz.

- Ty również, jak się okazało.

Chris omal się nie zadławiła.

- Popełniłam błąd i przepraszam. To się więcej nie powtórzy. Zwłaszcza, gdy zostaniesz moim mężem.

- No więc nim nie zostanę! - oświadczył odchodząc od drzwi. - Gdybym miał się żenić z każdą kobietą, z którą...

- Dość! - przerwała szybko. - Ja ciebie kocham, Tynan.

- Tylko ci się wydaje, Chris. Próbowałem być dla ciebie dobry. Zawsze tak się kończy, gdy kobieta i mężczyzna spędzają razem noc. Nieuniknione.

Chris wrzuciła kości do ognia, po czym wstała owijając się szczelnie kocem.

- Może w twoim świecie jest nieuniknione, ale nie w moim. Kiedy zbierałam materiały do artykułu o rządzie meksykańskim, spędziłam trzy noce z meksykańskim strażnikiem i nawet mnie nie dotknął.

- Ile strzelb w niego wymierzyłaś?

\ - Tylko jeden maleńki pistolecik - odparła z uśmiechem. - Tynan, ja...

- Nie ma tu nic więcej do powiedzenia. Chcę, żebyś się położyła i spała. Najlepiej, gdybyśmy oboje zapomnieli o tym, co się tu wydarzyło dzisiejszej nocy.

- Zapomnieli, ale...  
- Czego ode mnie chcesz? Żeby ci powiedział całą prawdę? Oto ona: dla mnie jesteś wyłączną, kuszącą zakazanym owocem, którego wreszcie skosztowałem. I ni mniej ni więcej tylko sposobem na wyjście z więzienia. Przysporzyłaś mi więcej kłopotów niż parę tuzinów szeryfów, a nie miałem nawet w połowie tyle zabawy, bo nieustannie próbowałaś zbawić cały świat, ty miłosierna duszyczko. Teraz chcę jednego: oddać cię w ręce ojca, uzyskać zwolnienie, jeśli mi je da, po tym jak tknąłem jego dziewczyną córeczkę, i wiać na koniec świata, z dala od ciebie i tobie podobnych. Czy jasno się wyraziłem?

Chris się wyprostowała.

- Bardzo jasno - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. - I dostaniesz swoje papiery. Postaram się o to.

Nie chciała, by zauważył, jak okropnie się czuła. Powoli odwróciła się do niego plecami i zaczęła wkładać na siebie mokrą bieliznę.

- Co ty wyprawiasz?

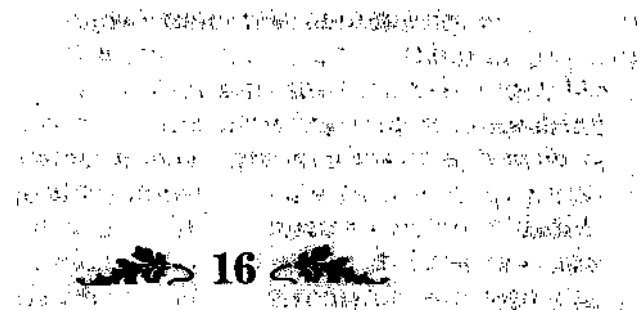
- Nic, co by ci przeszkodziło we wcześniejszym uwolnieniu.

- Chris, poczekaj...

Nawet na niego nie spojrzała.

- Powiedziałaś swoje i jeśli pozwolisz, nie chciałabym nic więcej słyszeć. Proszę, oto koc. Nie będziesz już miał przeze mnie żadnych kłopotów, Przesiedzę tu w kącie do rana.

Nie popatrzyła na niego więcej, gdy przycupnęła w kącie i oparła się plecami o ścianę.



poranek nadszedł o wiele za szybko. Chris spała bardzo krótko, bolała ją głowa, piekły powieki, lyan dwukrotnie usiłował do niej zagadać, ale tylko się odwróciła. Deszcz ustał i w milczeniu opuścili schronienie. Wyciągnął rękę, by podsadzić ją na siodło, ale odsunęła ją i sama wskoczyła na konia.

Przejechali spory kawałek, nim znaleźli przejście przez strumień. Cały czas robiła, co mogła, by nie zbliżyć się do Tynana i ani razu też się do niego nie odezwała.

Chwilę, w której znowu ujrzała dom Hamiltona, uznała za najszcześniejszą w życiu.

I - Wyruszamy za godzinę - przemówił Tyan, ale nawet na niego nie spojrzała. Schwycił ją za ramię, gdy skierowała się w stronę domu. - Słyszałaś? Zabieram cię stąd i odwożę do ojca, gdzie jest twoje miejsce.

Chris odskoczyła od niego.

- Słyszałam doskonale, co pan mówił, każde słowo. - I ruszyła do domu. Na skraju ogrodu przystanąła, zastanawiając się, jakie ją czeka przyjęcie, jeśli Owen wie, gdzie była, albo jeśli ktoś jej szukał. Mechanicznie zerwała margerytkę, obróciła ją mię-

dzy palcami, potem wysunęła wojowniczo brodę i poszła dalej.

W ogrodzie za domem ujrzała Owena i odwróconego do niej plecami Ashera.

Owen przerwał rozmowę i otworzył szeroko oczy. Zaraz potem obejrzał się Asher i widząc ją, pomyślnie biegł ku niej z otwartymi ramionami. Objął ją mocno, poderwał do góry i okręcił wokoło.

- Chris - powiedział, tuląc ją do siebie - tak strasznie się o ciebie niepokoiłem. Nic ci się nie stało? Nie zrobiłaś sobie krzywdy?

Z zapałem odwzajemniła uścisk. Jak cudownie czuć się potrzebną!

- Nie - wyszeptała z trudem, bo gardło miała ściśnięte.

Ale w następnej chwili wszystko się odmieniło, bo gruchnął strzał. Usłyszała świst kuli przelatującej tuż koło głowy Asha. Popatrzyła na trzymany w ręku kwiat - teraz już bez główki - potem na Tynana, który stał parę kroków od nich z dymiącym rewolwerem w dłoni. Zestrzelił kwiatek, który miała w ręku, kiedy obejmowała Ashera.

Z domu wybiegła pospiesznie Unity.

- Co się dzieje? Słyszałam strzał.

Tynan patrzył na Chris, ona zaś, ciągle obejmując Ashera, wpatrywała się w niego.

- Pielikem, proszę pani - wycharczał i zawrócił.

- O co tu chodzi? - spytał Asher.

Chris rzuciła łodygę na ziemię, jakby parzyła jej dłoń.

- O nic. Zupełnie o nic.

Podniosła wzrok na zbliżającego się ku nim Owena.

- Diano, ogromnie się o ciebie niepokoiłiśmy. NIK nie wiedział, gdzie jesteś. Szukaliśmy cię całą noc.

Dopiero teraz przyjrzała się obu mężczyznom-

dostrzegła ich brudne ubrania, nieogolone policzki i zmęczone twarze.

- Wybrałam się na przejażdżkę konną - bąknęła. „Znaleźliśmy schronienie przed deszczem. Czy mogłabym z tobą chwilę porozmawiać?” - spytała mężczyznę, który grał rolę jej męża.

- Oczywiście, kochanie, musisz być bardzo zmęczona. - Asher, wręcz ucieleśnienie zatroskanego małżonka, wprowadził ją do domu i udał się z nią do sypialni.

- Dobra - przemówił, gdy tylko zostali sami - teraz mi powiedz, gdzie byłaś i o co chodziło tam na dworze. Czy on ci coś zrobił?

- Tylko to, o co go prosiłam. Odwróć się, chcę się przebrać. Śledziłam w lesie Owena i tego okropnego człowieka, Beynarda Dysana.

- A dlaczego to okropnego? Szukał cię równie usilnie jak my.

- Bądź łaskaw dalej wyglądać przez okno. Nie wiem dlaczego, ale zniecierliłam go od pierwszego wejrzenia, a po tym, co usłyszałam, wiem, że miałam rację. On i Owen zamierzają pozbawić Lionela życia i winę zrzucić na ciebie.

- Na mnie? A co ja mam wspólnego z tym dzieckiem?

- Ty nic, ale Whitman Eskridge, który sprzeniewierzył pieniądze i bije swoją żonę...

- Biję żonę? - przerwał Asher. W jego głosie dźwięczał śmiech. - O tym nie wiedziałem.

- I mam nadzieję, że nigdy nie pójdziesz w jego siady - odparła szybko. - No więc, śledziłam Owena, ukryłam się w krzakach i podsłuchiłam jego rozmowę z tym człowiekiem.

- Jechałaś za nimi i oni cię ani nie widzieli, ani nie słyszeli?

Chris przypomniała sobie chwilę przed nadejściem Tynana, kiedy wydawało jej się, że mężczyźni wiedzą, gdzie jest i idą ku niej. Ale musiało jej się przywidzieć.

- Nadchodziła burza i nie usłyszeli mnie przez szum deszczu i grzmoty. Problem polega na tym, że ten... człowiek nalega, byśmy natychmiast wracali do domu. Właściwie to chciał, byśmy jechali od razu, prosto z lasu, nie wracając tu i nie ostrzegając cię.

Asher milczał.

- No i...? - spytała Chris. - Sam widzisz, że nie możemy teraz wyjechać. Musimy przecież bronić Lionela. - Już się przebrała i stanęła przed Asherem.

Popatrzył na nią.

- W jaki sposób Tynan cię odnalazł?

- Nie wiem. Przypuszczam, że pojechał za mną. Położył jej dłonie na ramionach.

- Chris, wydaje mi się, że Tyn ma rację. Powinnaś już być w drodze do ojca. Gdybyś nie wróciła, szukałbym cię jeszcze parę dni, a potem sam bym do niego pojechał. Tam bylibyśmy bezpieczni. To nie był najlepszy pomysł: wracać tu, kiedy wiedziałas, że zanosz się na morderstwo.

Odsunęła się od niego.

- Ale co z Lionelem? Czy nikogo nie obchodzi, że chłopiec może stracić życie?

- Wszystko, co możemy zrobić, to ostrzec tutejszego szeryfa. Jak porozmawia z Hamiltonem, to może mu wróci rozsądek.

- I zabije Lionela tak, by to wyglądało na wypadek, i by nie padł na niego nawet cień podejrzenia.

- To już nie moje zmartwienie. Ja muszę się troszczyć o ciebie. Sądzę, że powinniśmy jak najszybciej

gdą uciekać. Dzisiaj. - Podszedł do szafy i wyjął jej sakwojaż. - Masz się zaraz spakować. Powiem Owenowi, że ta okolica jest zbyt niebezpieczna dla talanej damy jak ty, więc postanowiłem zabrać cię powrotem na wschód, w rodzinne strony.

- Nie ruszę się stąd - oznajmiła, patrząc mu prosto w oczy.

- W takim razie powiem mu, kim naprawdę jesteś. Nie sądzę, byśmy się wtedy stali mile widzianymi gośćmi. Spakuj się, odpocznij, wrócę za jakąś godzinę. Najpierw muszę porozmawiać z Tynanem.

- Nie rozmawiaj z nim! - zawołała gniewnie. - On chce się mnie jak najszybciej pozbyć!

Asher zatrzymał się w drzwiach.

- W drodze powrotnej opowiesz mi, co między wami zaszło tej nocy, którą spędziliście sam na sam. A teraz, żeby ci nie wpadło jakieś głupstwo do głowy, zamykam drzwi na klucz. Wracam za godzinę.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wyszedł. Usłyszała zgrzyt klucza przekręcanego w zamku. Przez chwilę opierała się o drzwi, przeklinając cały rodzaj męski, potem jednak wzrok jej padł na miękkie łóżko, przykryte czystym, pachnącym prześcieradłem i ruszyła ku niemu, jak przyciągnięta magnesem. Zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.

Słońce zaglądało do pokoju, Chris zaś spała głęboko, kiedy poczuła czyjaś dłoń na ustach. Otworzyła natychmiast oczy i zobaczyła mężczyznę z twarzą osłoniętą czarną chustką.

- Spokojnie, panienczko, nie zrobię ci krzywdy. Wybierzesz się z nami na przejażdżkę.

Nie znała tego głosu, sylwetka też była nieznamoma. Usiłowała się wyrwać, ale mężczyzna bez trudu

ją przytrzymał, kneblując jej usta i krępując dłonie. Nawet gdy usiłowała go kopnąć, pochwycił ją i kostki w swoje wielkie łapska.

Związał ją całymi metrami cienkiego, śliskiego sznura, wrzynającego się w ciało, gdy tylko usiłowała się ruszyć. Opakował ją tak dokładnie, jakby była zwłokami, które miano wrzucić do morza. Gdy skończył, miała wolne jedynie oczy; nawet włosy które spływały na ramiona, przysnurował jej czoło i pleców.

Bez najmniejszego wysiłku dźwignął ją, przerzucił sobie przez ramię i podszedł do okna. Stała tam drabina. Mężczyzna zniósł po niej Chris niczym zwinięty w rulon dywan.

Usiłowała przekreślić głowę, by zobaczyć, czy nie ma kogoś w pobliżu, ale sznur wrzynał się w ciało, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Wśród drzew stały konie, porywacz przerzucił ją przez siodło, skoczył na grzbiet wierzchowca i ruszyli tak cicho, że nikt nie mógł ich usłyszeć. Chris pomyślała, że dotychczas, gdziekolwiek tylko poszła, zawsze ktoś ją wypatrzył, a teraz, kiedy naprawdę potrzebuje pomocy, nikogo nie było w pobliżu.

O niczym więcej już nie myślała, ponieważ napaśnik popędził konia, a łęk siodła wbijał jej się w żołądek. Parę następnych godzin spędziła na powstrzymywaniu mdłości.

Zapadał zmierzch, kiedy sobie uświadomiła, że ktoś jeszcze z nimi jedzie. Nie wiedziała, kiedy się przyłączył, ale gdy koń wreszcie się zatrzymał, usłyszała głos mężczyzny, który ją porwał.

- Miałeś z nią jakieś kłopoty?
- Nie. A ty ze swoją?
- Najmniejszych. Rozwiąż ją. Długo tak nie pożyją.

Mężczyzna ściągnął Chris z konia i położył na gignri. Kątem oka dojrzała drugi tobół, kogoś, kto był unieruchomiony tak samo jak ona. Porywacz położył tego kogoś obok Chris, ale nie mogła odwrócić głowy, by zobaczyć, kto to. Dopiero kiedy mężczyzna zaczął ją odwijać i uwolnił jej głowę z więzów, tak że mogła nią poruszać, zerknęła w bok - i szybko wciągnęła powietrze.

Obok niej leżała Pilar, wyglądająca na równie zaskoczoną jak Chris. Mężczyzna wyjął jej knebel z ust.

- Co wy robicie? - udało jej się wykrztusić. - Co to ma być?

- Nie gadać - uciał potężny mężczyzna. Jego wspólnik był wysoki i chudy. - Nie chcemy cię słyszeć. Bo nie dostaniesz wody.

Drżące ręce Chris łapczywie chwyciły brudny, cynowy kubek z wodą, podany przez porywacza.

- Kim jesteście? - spytała go Chris. - Czego chcecie?

- Mam cię znowu związać?

Już miała coś odpowiedzieć, kiedy poczuła na ramieniu dłoń Pilar. Spojrzała na nią i zobaczyła, że lekko kręci głowę. Odwróciła się więc i nic nie powiedziała. W jakiś czas potem rosły mężczyzna postawił Chris na ziemi, a potem cisnął ją na siodło.

- Nie lubię gadatliwych kobiet - szepnął jej do ucha. - Będiesz siedziała cicho, to wszystko będzie dobrze. Zaczynasz gadać, będę musiał cię uciszyć. Zrozumiano?

Zauważyła, że zrzucił chustkę z twarzy na ziemię, ale się nie odwróciła, by na niego spojrzeć: zbyt była zajęta utrzymaniem się na koniu i równoczesnym unikaniem dotyku jego dłoni, które zaczęły się Przesuwać po jej ciele.

Wyjeżdżam z Chris za niecałą godzinę - oznajmi Asherowi Tynan; usta miał zaciśnięte w wąską ijknię, w oczach błyszczał mu gniew.

- Poczekaj chwilę, chcę z tobą porozmawiać.
- Nie mam czasu - odparł lyan, odchodząc
- Możesz z nami jechać, albo nie, twoja sprawa.

Asher chwycił go za ramię.

- Chcę wiedzieć, co się wydarzyło ubiegłej nocy. Byliście cały czas sami? I co ma znaczyć ten strzał tuż obok mojej głowy? Powiniennem...

- Co, Prescott? Co powinieneś?

Asher cofnął się o krok.

- Słuchaj, ta sprawa dotyczy mnie w tym samym stopniu co ciebie. Mathison najał cię, byś mi pomógł zdobyć Chris. A, jak na razie, udało ci się jedynie zdobyć ją dla siebie. Na dodatek spędziłeś z nią całą noc. Bóg jeden wie, co robiliście.

- Masz rację, Bóg jeden wie, bo ja nie mam najmniejszego zamiaru ci powiedzieć. A teraz powtarzam: ja i Chris wyjeżdżamy za godzinę. Ty możesz jechać, albo zostać, wolna wola.

- Jadę z wami - odparł Asher - możesz być spokojny.

Zagniewany skierował się do pokoju, który dzielił z Chris. Do licha, tego człowieka trzeba krótko trzymać. Dobry towarzysz w podróży, ale zbyt często się zapomina.

Usiłował się opanować przed spotkaniem z Chris. Nie chciał jej zamykać na klucz, ale wiedział, że to jedyny sposób, by ją powstrzymać przed zrobieniem jakiegoś głupstwa.

Bardzo cicho otworzył drzwi sypialni. Po tym wszystkim, co dla niej przeszedł - po tym, co zrobił, by się jej przypodobać - będzie musiała za niego

^yjsć- Natychmiast zauważył, że jej nie ma. Naj-  
•<sub>ie</sub>rM pomyślał, że wyszła przez okno, ale jedno dojrzenie na waziotki występ muru za oknem wystarczyło, by go upewnić, że nie mogła tamtędy uciec-

fjawet nie pomyślał, że jest zły na Tynana, ani że ię z nim przemówił, tylko pobiegł na dół, a potem przez ogród, do domku ogrodnika, lyanan wynosił właśnie narzędzia z szopy za budynkiem.

\_ Nie ma jej. Bałem się, że robi coś głupiego, więc zamknąłem ją w pokoju, ale jakoś uciekła. Naprawdę niepokoiła się o tego dzieciaka.

jeszcze nie skończył mówić, gdy Tynan odepchnąwszy go ruszył w stronę domu, zatrzymując się tylko na chwilę, by zabrać rewolwer. Wbiegał na górę po dwa stopnie.

- Naprawdę, nie powinna była tego zrobić - ciągnął Asher. - Nie dość, że spędza całą noc z... - urwał, uświadamiając sobie, co chciał powiedzieć. Tynan przyglądał się właśnie uważnie parapełowi. - Widzisz coś? Jak mogła tędy uciec?

- Uwierz mi, że mogła. Niedawno stała tu drabina, jest świeży ślad farby. - Wrócił do łóżka, w zamysleniu przyglądając się pościeli. Prześcieradła były ściągnięte, kapa leżała na ziemi. - Gdzie jest Hamilton?

' - Chyba na górze. Nie jestem pewien. Sądzisz, że on ją widział? Wydaje mi się, że to ostatnia osoba, którą by pragnął oglądać. - Ruszył za Tynanem do drzwi. - Mówiła ci, co podsłuchiwała? Że Hamilton zamierza zgładzić swego bratanka? Oczywiście, nie uwierzyłem jej, ale, rozumiesz, nadarzyła się okazja, by odegrać jej męża. Uważam, że powinno się korzystać z okazji, prawda?

lynan przystanął na schodach.

- Jeśli nie przestaniesz mleć ozorem, to beri musiał ci go przyciąć. - Wykręcił się na pięcie i ^szył naprzód.

Owen Hamilton siedział w gabinecie, przeglądając leżące na biurku papiery. Tynan zamknął JĄ sobą drzwi, przekręcił klucz w zamku, po czym bardzo wolno podszedł do okna i wyrzucił przez nie klucz.

Asher przywarł plecami do drzwi i wstrzymał oddech, ale Owen tylko spojrzał, unosząc brwi.

- Gdzie ona jest? - spytał Tynan cicho, chrapliwie.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparł Owen z wystudiowaną nonszalancją, przekładając papiery na biurku. - Jeśli sądzisz, że ja i twoja żona...

Nie skończył zdania, bo Tyn schwycił go za kołnierz i wyciągnął zza biurka.

- Chcę wiedzieć, gdzie ona jest i nie życzę sobie żadnych wykrętów. Albo mi powiesz, albo powolutku zaczniesz tracić poszczególne członki.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- O Chris! - wtrącił się Asher. - To znaczy, o Dianie. Gdzie ona jest? Nie ma jej w pokoju, w którym ją zostawiłem.

- Jaka Chris? - spytał Owen. Tynan wymierzył mu policzek.

- Nie orientuję się, ile wiesz, ale podejrzewam, że dużo. Zdążyłem już przesłać dodatkowy komplet twoich ksiąg znajomemu buchalterowi. Sądzę, że szybko odkryje, na ile okradłeś swojego bratanka.

- Księgi? Jakie księgi?

Tynan znowu go uderzył, tym razem w kącikach ust Owena pojawiła się krew.

- Nudzą mnie twoje wykręty. Niewiele mnie obchodziło, dopóki twoje oszustwa dotyczyły wyta<sup>cz</sup>

rodziny, ale jestem odpowiedzialny za tę dziewczynę i chcę się dowiedzieć, co z nią zrobiłeś.

i , Kim ona jest? Diana Eskridge została zabita.

iy n zacieśnił uchwyt na jego gardle.

Bez wątpienia przez ciebie, ale to zostawię dla sądu. Gdzie jest Chris?

Kiedy Hamilton nie odpowiadał, znów go uderzył, a potem wyciągnął rewolwer i przystawił mu do skroni.

- Co najpierw chcesz stracić? Dłoń czy stopę? Chyba będę mógł cię uratować przed wykrwawieniem się na śmierć, dając ci czas na odpowiedź. A teraz pytam po raz ostatni: gdzie ona jest?

- Dysan ją zabrał.

Tynana to najwidoczniej zaskoczyło. Do tego stopnia, że rozluźnił uścisk.

- Czego Dysan od niej chce?

- Nie wiem. Przyjechał tu z powodu swego kuzy na... - Owen odwrócił wzrok - i uznał, że chce kobiety podającej się za Dianę. - Znowu spojrzał na Tynana. - Zabrał także twoją żonę.

\*\*• Pilar? - spytał Tyn. - Co to za człowiek?

Rozluźnił uścisk na tyle, że Owen mógł się cofnąć. Zaczął masować obolały kark, przykładając równocześnie chusteczkę do krwawiącej wargi.

§- Nie chciałbyś mieć z nim do czynienia. Niewiele wiem na jego temat Nie mówił, gdzie mieszka, kim jest, nie opowiadał o sobie. Pojawia się raz do roku, kapuje ode mnie drewno i konie, po czym znika. Nigdy się nie odważyłem pytać go o to, kim jest.

- A jednak porwał Chris - powiedział Asher. - Myślisz, że chce wziąć za nią okup?

- Okup? - wybuchnął Owen. - A kimże ona jest?

. ~ Córka Dela Mathisona - powiedział przez zaciśnięte zęby Tynan.



- Chryste - wykrztusił Owen i usiadł cięż, w fotelu. - A ja sądziłem, że to jakaś podrzęd^ aktoreczka, usiłująca zarobić, ile się da. - Pop\_a, trzymał na Tyna. - Jak znalazłeś kopie ksiąg?

Tyn nie zwracał sobie głowy odpowiedzią.

- Chcę się dowiedzieć wszystkiego, co wiesz o Dysanie. Chcę się dowiedzieć, gdzie go znaleźć.

- Już ci powiedziałem, że nic nie wiem. Po pr\_o\_ stu przychodzi i odchodzi. Powiedział, że chce tych dwóch kobiet, a mnie to nie przeszkadzało. Wy wszyscy próbowaliście zrobić ze mnie głupca, śledziliście mnie, przeszukiwaliście mój gabinet, podszywaliście się pod Eskridge'ów. Co więc mógł mnie obchodzić los tych kobiet? Jeśli ich chciał, to jego sprawa. Nie miałem pojęcia, że to córka Mathisona. Jeśli on się dowie... - zawiesił głos.

- Otwórz kasetkę z pieniędzmi - powiedział Tyn. - Jedziemy za nimi i będziemy potrzebowali gotówki.

- Nie będę uczestniczył w rabunku - wtrącił się Asher.

- Nikt cię nie prosi. Hamilton, na twoim miejscu nie wystawiałbym mojej cierpliwości na próbę. Dawaj forszę.

Owen pospiesznie go usłuchał, otwierając niewielki sejf za obrazem wiszącym za biurkiem.

- Nigdy go nie znajdziesz. Nie dorastasz Dysanowi do pięt. On takich nędznych rzezimieszków jak ty łyka na śniadanie.

Tyn wziął gruby rulon pieniędzy.

- No to nabawi się najgorszej niestrawności w życiu. A teraz zdejmuj pasek.

Tynan wziął chustkę z biurka i obwiązał V\_E Owenowi usta, potem zacisnął pasek wokół jęg° dłoni, dziurkowany koniec zaczepiając o hak, który wbił w sufit.

„ powinno cię przez parę godzin utrzymać. Buchalter zgłosił się do prawników pilnujących interesów Lionela. Podejrzewam, że księgi, które im pol\_caz\_ywałeś, nieco się różnią od znalezionych przeze jniie. Do tego dochodzi drobna sprawa morderstwa popełnionego na Eskridge'ach.

Owen usiłował uwolnić ręce, z trudem dotykał stopami podłogi.

- Unity będzie z chłopcem u Mathisona, póki się tu wszystkiego nie uporządkuje. Sądziłem, że z nimi pojedę, ale chyba jednak nie. Pozostaje mi tylko żywić nadzieję, że ktoś tu się zjawi w miarę szybko, by cię uwolnić. Jeśli nie, za parę godzin możesz się naprawdę znaleźć w opałach.

Asher usunął się z drogi, kiedy Tynan ruszył do wyjścia i, ku jego zaskoczeniu, wyciągnął z kieszeni klucz, otworzył drzwi, a następnie zamknął je, gdy znaleźli się już w korytarzu.

- Ale wydawało mi się...

i - Nie zawsze wierz swoim oczom bądź uszom - odparł Tynan, schodząc do kuchni.

Siedziała tam Unity z pobladłą twarzą i przerażeniem w oczach. Obok stał Lionel.

- Nie chcę jechać - odezwał się chłopiec. - To mój dom i tu pozostanę. Nie możecie mnie zmusić, bym stąd wyjechał.

Tyn nic nie odpowiedział, tylko wziął chłopca pod pachę i wyniósł przed dom, gdzie czekał powóz zaprzężony w dwa konie.

- Pojedziesz i, co więcej, będziesz pomagał Unity- Prescott pojedzie z wami i zatroszczy się, byście dotarli bezpiecznie na miejsce. Przykro mi, ale nie toogę wam towarzyszyć.

~ Chcę jechać z tobą - Asher dotknął ramienia wia.

- Nie ma mowy. Nie potrzebuję kogoś, kto będzie się ze mną spierał. Zresztą - dodał pogardy wie - przydałby mi się ktoś, kto wie, z której strony się strzela.

- Mogę? - zapytał Asher, ruchem głowy wskazując na rewolwer Tyna.

Tyn wręczył mu go bez słowa.

Asher wziął broń i w mgnieniu oka wystrzelał cały magazynek centymetr po centymetrze ścinając cienką gałązkę. Oddał rewolwer Tynanowi.

- Jak widzisz, były też inne powody, dla których Mathison wysłał mnie po córkę. Radzę sobie z każdym istniejącym rodzajem broni. Potrafię przeszyć ptasie pióro kulą ze strzelby. Możliwe, że brak mi twego doświadczenia, ale naprawdę potrafię strzelać.

Tynan bardzo spokojnie naładował rewolwer i spojrzął na Unity. Lionel siedział w powozie z szeroko otwartymi ustami.

- Prescott jedzie ze mną. Czy znasz kogoś, komu mogłabyś zaufać?

- Nie... sama już nie wiem, komu ufać - powiedziała ze łzami - ale mój brat mieszka niecałe dwadzieścia kilometrów stąd. Może on by mógł...  
- urwała, kiedy Tyn wyciągnął z kieszeni plik banknotów.

- Więc go najmij. Kiedy dojedziecie do Mathisona, opowiedzcie mu o wszystkim. Może zechce tu kogoś przysłać, ale to już jego sprawa. Powiedz, że pojechałem szukać jego córki i jeśli z nią nie wrócę, to znaczy, że nie żyję, bo tylko śmierć może mnie powstrzymać. I powiedz, żeby się o nią martwił. Bardzo martwił. - Popatrzył na Lionela. - A jeśli usłyszę choć słowo skargi na ciebie, to sobie porozmawiamy. Kiedy dojedziesz do Mathisona, będziesz

mógł robić, co zechcesz. Już on się tobą zajmie. A teraz jedźcie. - Smagnął konie i wóz ruszył.

Tyn odwrócił się i spojrzął na Ashera kręcąc głową-

- Mam nadzieję, że nie popełniam błędu. Jeśli masz rewolwer, weź go. Spotkamy się przy stajni. Osiodłaj dwa najlepsze konie Hamiltona.

## b 17 c\*Sft.

Przez trzy dni mężczyźni wieźli Chris i Pilar. Dawali im niewiele do jedzenia i nawet na chwilę nie spuszczały z oka ani nie pozwalały odpocząć. Nocą pętali im ręce nad głowami i przywiązywali do drzew, tak że nie mogły spać. Nie wolno im też było ze sobą rozmawiać. Co rano kierowali się na północny-wschód, kobiety związane razem jechały na jednym koniu, którego skądś przyprowadził jeden z porywaczy.

Pomimo wielkiego zmęczenia starała się zapamiętać trasę. Ale drugiego dnia nałożyli jej opaskę na oczy, a Pilar miała patrzeć na drogę, by podtrzymać Chris w siodle, kiedy koń pokonywał przeszkody. Po pewnym czasie zdjęli Chris opaskę i zasłonili oczy Pilar.

Chociaż nie rozmawiały ze sobą, zaczęły wzajemnie na siebie liczyć. Z początku Chris odnosiła się do Pilar bardzo nieprzyjaźnie, odtrącając jej pomoc, usuwając się przed jej dotykiem i nie tolerując nawet jej obecności.

Zdawało się, że Pilar to rozumie, bo nie próbowała jej zaczepiać - aż pewnego razu Chris omal nie spadła z konia i musiała się jej uchwycić, by utrzymać równowagę.

- Będzie dla nas obu lepiej, jeśli się sprzymierzimy - szepnęła Pilar, za co jeden z mężczyzn uderzył ją w twarz.

po tym wydarzeniu wrogość Chris zaczęła ustępować. O cóż miałyby się gniewać na Pilar? Łączyła J<sup>c</sup> tylko osoba Tynana, a on z brutalną szczerością wyznał, że nie chce mieć z nią nic do czynienia. Jeśli wybrał Pilar, to wolna droga.

Jechali już trzecią dobę, gdy późną nocą porywacze zatrzymali wreszcie konie i ściągnęli wymęczone kobiety na ziemię. Chwyciwszy je za ręce pociągnęli korytarzem domu pogrążonego w tak gęstych ciemnościach, że Chris nic nie widziała. Tasczyli je po schodach i gdy Pilar ramieniem uderzyła o poręcz, jeszcze mocniej wykręcili jej ręce.

- Przecież same możemy iść! - zawołała Chris wyciągając rękę i pomagając Pilar utrzymać równowagę.

Mężczyzna, który trzymał Chris, nie powiedział ani słowa, tylko zawlókł ją na trzecie piętro. Ten, który prowadził Pilar, zdjął ze ściany pęk kluczy i otworzywszy drzwi, które sprawiały wrażenie wykonanych z kilku warstw solidnych dębowych desek, wepchnął obie kobiety do środka.

Ciężkie drzwi zatrzasnęły się za nimi. W pomieszczeniu nie było żadnego światła, ale oczy Chris dość szybko przyzwyczyły się do ciemności. Stopniowo zobaczyła kontury dużego, wygodnego łóżka stojącego na środku pokoju.

Z jękiem niedowierzania zatoczyła się ku niemu i niemal płacząc padła na pościel. Pilar poszła w jej ślady. Chris natychmiast zasnęła.

Kiedy nazajutrz się obudziła, słońce wisiało nisko nad horyzontem, co wskazywało, że dawno minęło południe. Przez chwilę leżała patrząc przez

małe okienko i sprawdzając, które mięśnie tyflo. bola, a które są poważnie uszkodzone. Unioj<sup>a</sup> w górę ręce i stwierdziła, że są całe podrapano - jedne skaleczenia już się goiły, inne pokrywają cieniutką warstwą krzepnącej krwi - a poza tym były pocięte przez komary.

Odwróciła głowę i patrząc na śpiącą na brzuchu Pilar zastanawiała się, czy i ona wygląda równie okropnie. Pilar była brudna, oczy miała w ciemnych obwódkach, a ciało widoczne spod straszliwie brudnej sukni pokrywały zadrapania i otwarte rany.

Pilar otworzyła jedno oko.

- Odejdź - wymamrotała i przewróciła się na wznak.

Chris czekała leżąc bez ruchu i po chwili Pilar zwróciła ku niej twarz.

- Nieprawdopodobne - powiedziała. - Myślałam, że to był tylko koszmarny sen. - Próbowała się unieść na łokciu, ale z jękiem bólu opadła na łóżko. - Gdzie my jesteśmy? A co ważniejsze, dlaczego tu jesteśmy? Myślisz, że jest tu jakiś nocnik?

Chris oparła się na ramieniu i pokręciła głową, próbując rozruszać zdrętwiałe mięśnie.

- Tam stoi parawan, może za nim.

- To chyba jednak muszę zrobić sama - uznała Pilar, dźwigając się wolno z łóżka.

Chris także się ruszyła i powoli, z trudem utrzymując równowagę, wstała.

- Nigdy już nie będę taka jak dawniej.

Pokój był okrągły, na ścianie naprzeciwko łóżka znajdowały się trzy okna, drzwi po prawej, parawan po lewej, i poza łóżkiem żadnych innych mebli.

Chris wolno podeszła do okna. Zobaczyła za nim gęsty, dziewiczy las. Spojrzawszy w dół stwierdziła,

pokój znajdował się na wysokości co najmniej Ljeciego piętra.

Z Słowo dając, łatwo przyjdzie nam uciec - posiedziała Pilar z krzywym uśmiechem, wychodząc z parawanu i patrząc na wierzchołki drzew. Zaj<sup>ni</sup>niała się przy sąsiednim oknie, po czym zwróciła się do Chris. - Wyglądam tak źle, jak ty?

- Znacznie gorzej - odparła Chris ze śmiertelną powagą.

pilar westchnęła z rezygnacją i wróciła do łóżka, podkładając sobie poduszkę pod głowę.

- Wiesz może, o co tu chodzi?

- Skądże! - zawołała Chris zza parawanu. - Miałam nadzieję, że ty wiesz. Mówili coś, jak cię porywali?

Pilar poczekała, aż Chris wróci na środek pokoju.

- Moim zdaniem ty wiesz więcej. Tynan został ogrodnikiem u Hamiltona, ale nigdy mi nie wyjaśnił, z jakiego powodu.

- Tak? A ty z nim zamieszkałaś, ledwie kiwnął na ciebie palcem?

- Byłam mu winna przysługę, i to niejedną. No to jak, prowadzimy wojnę, czy tworzymy wspólny front? Chciałabym się dowiedzieć, o co tu chodzi, ale jeśli wolisz się spierać o parę portek, to mi powiedz, żebym się mogła przygotować.

I - Nie mam powodów, by się kłócić o osobę pana Tynana. On dla mnie umarł. Należy do ciebie. - Chris zignorowała uniesione brwi Pilar i jej łobuzerskie spojrzenie. - Jestem dziennikarką, piszę Pod pseudonimem Nola Dallas. Pojechałam...

- Nola Dallas? Ta, która się pakuje w kłopoty, żeby o nich pisać?

I - Właśnie tak - odpowiedziała Chris.

Pilar wyciągnęła dłoń.  
 - Cieszę się, że cię poznałam. Czy to jedna z tych wypraw i za chwilę zjawi się pomoc?  
 Chris obdarzyła ją wåtłym uśmiechem.  
 - Lepiej opowiem ci wszystko od początku.  
 Zaczęła swą opowieść od momentu, kiedy natknęli się na ciała Diany i Whitmana Eskridge'ów a skończyła na tym, że Tynan kazał jej się szykować do wyjazdu z domu Hamiltona.  
 Pilar usiadła obejmując rękami kolana.  
 - Moim zdaniem Tyn coś odkrył. W nocy wychodził z domu i wrócił z wielką księgą pod pachą, Przesiedział nad nią całą noc, ale rano zniknęła i więcej jej nie widziałam.  
 - Co w niej było?  
 - Liczby. Wiesz, Ruda też ma taką.  
 - Ruda? - spytała Chris. - Ta jego przyjaciółka, która prowadzi...  
 - Taa, burdel. - Spojrzała na Chris spod zmrużonych powiek. - Też tam pracowałam.  
 - Och - Chris nie potrafiła nic więcej powiedzieć. Oczywiście, że tylko taka kobieta nadawała się na prawdziwą czy też fałszywą żonę Tynana. Powróciła do poprzedniego tematu. - Może zostałyśmy porwane, dlatego że Tynan ukradł księgę rachunkową Hamiltona, a może... Słyszałaś kiedykolwiek o Delu Mathisonie?  
 Pilar uśmiechnęła się lekko.  
 - To już nie moje czasy, ale słyszeć to nawet sporo słyszałam. Jeden z burdelai urządził czuwanie w dzień jego ślubu.  
 Wargi Chris zacisnęły się w wąską linię.  
 - To mój ojciec.  
 - Przepraszam - powiedziała Pilar, ale wcale nie wyglądała na zawstydzoną. Gwałtownie uniosła

głowę- - Jeśli jesteś córką Mathisona, to musisz być hogata- Może trzymają cię dla okupu?  
 , Też tak myślałam. Ojciec zawsze się bał, że i e porwą. Jeden z robotników na farmie twierdził, że jeśli zostanie porwana, to raczej ze względu na pokaźną liczbę wrogów mego ojca, niż dla pieniędzy. Powód nieważny, ale zawsze się liczyłam z taką możliwością.  
 - Ale dlaczego ja się tu znalazłam? Może on mnie tu przywiózł, żebym była twoją pokojówką?  
 - zapytała filuternie Pilar.  
 - Nie wiem, ale mam nadzieję, że dadzą nam coś do jedzenia.  
 - I trochę gorącej wody. Mam na sobie parę centymetrów brudu.  
 Ledwo skończyła mówić, na korytarzu rozległy się kroki, a po chwili ciężkie drzwi otworzyły się szeroko i w progu stanęło dwóch porywaczy. Za nimi widać było dwie śmiertelnie przerażone kobiety. Mężczyźni ruchem ręki wskazali, by Chris i Pilar się cofnęły, gdy kobiety stawiały tace na podłodze. Następnie wniosły duże konwie z gorącą wodą oraz cebrzyki i cisnęły na łóżko dwie suknie. Koło łóżka postawiły koszyk z przyborami do szycia.  
 Jedna z nich stanęła przy framudze.  
 - Macie założyć te suknie dziś wieczorem. Jeśli nie pasują, możecie je sobie przerobić. - Z tymi słowami wyszła, a w ślad za nią mężczyźni. Chris usłyszała zgrzyt klucza w zamku.  
 I - Co najpierw: jedzenie czy gorąca woda? - zapytała, gdy zostały same.  
 - I jedno, i drugie - odparła Pilar i rzeczywiście oddały się obu przyjemnościom jednocześnie.  
 \ ~ Istnieje szansa, że nasz prześladowca nie wie,

kim jestem - powiedziała Chris z pełnymi Ustaniszorując lewe ramię. - Może myśli, że jestem Dian<sup>a</sup> Eskridge i to porwanie ma związek z Owenem H<sup>a</sup> miltonem, który ma zamiar zabić Lionela. A moż<sup>e</sup> Owen nie chce mieć świadków swoich brudnych interesów?

- To dlaczego mnie też porwali? - zastanawiała się Pilar. - Ja o niczym nie wiedziałam.

- Ale ten, kto kazał nas porwać, o tym nie wie. Jeśli Tynan wieczorem wykradł różne rzeczy z domu to można by pomyśleć, że wiesz o wszystkim, przecież noc spędziliście razem. - Chris z trudem wymówiła ostatnią część zdania. Rzecz jasna, nic już nie czuła do Tynana, zniszczył wszystko w jej sercu podczas tamtej nocy w chacie, ale nienawidziła porażek

- Jeśli to prawda - rzekła z namysłem Pilar - to pewnie mają także Tynana. Czy sądzisz, że on też jest tutaj razem z tym twoim młodzieńcem?

- Z Asherem? Nie potrafię sobie wyobrazić, czego by mogli chcieć od Ashera. Przyjechał ze mną do Hamiltona, bo potrzebowałam męża.

- I tak nie rozumiem, o co tu chodzi. Sądzę, że zostałam jednak porwana dla okupu, a mnie przywieźli, bo... Prawdę mówiąc, to nie wiem, dlaczego tu jestem. Nie mam nic, co mogłoby kogokolwiek skusić.

Niemal naga Pilar stała w blasku słońca, długie czarne włosy spływały jej na plecy. Była dobrze zbudowana i zaokrąglona we właściwych miejscach, więc Chris pomyślała, że jednak Pilar ma coś takiego, co mogłoby skusić każdego mężczyznę-

- Mnie wzięli dla pieniędzy, a ciebie, bo nasz porywacz się w tobie zakochał - powiedziała półgłosem, starając się ukryć zawiść i ból.

Pilar dalej myślała się w milczeniu.

jciedy w końcu były już umyte i najedzone, obejmy suknie leżące na łóżku.

, To całkiem nie w moim stylu - zawyrokowała /ijris unosząc wysoko jedną z nich. Na stanik nie ^żyto zbyt wiele materiału.

,- Nie patrz tak na mnie. Od lat już czegoś takiego nie nosiłam. Twoja jest za długa i chyba za luźna w paru miejscach.

Chris westchnęła, bo Pilar miała rację.

- Może cię tu przywieźli, bo umiesz przerabiać suknie.

\* - Daj spokój, bierzmy się za robotę.

- Sam stanik zabierze nam parę godzin - jęknęła Chris.

Szyły aż do zachodu słońca i ubrały się przy świetle księżyca wpadającym przez okna. Nie miary świec ani grzebieni, by rozczesać splecione włosy, nie wiedziały również, gdzie zostaną zaprowadzone.

Gdy dębowe drzwi znów się otworzyły, były przygotowane najlepiej jak potrafiły. Chris nie zdawała sobie sprawy, że drży, dopóki Pilar nie ujęła jej za rękę i nie ścisnęła palców dodając otuchy.

Jeden z mężczyzn pchnął Chris, za nią Pilar i ruszyli na dół po schodach.

Skąd wiesz, którądy jechać? - zawołał Asher do Tynana, gdy galopowali co koń wyskoczy.

Tynan nawet się nie pofatygował, by odpowiedzieć, tylko dalej prowadził na południowy wschód nie zatrzymując się, aż dotarli do skrawka zaśmieczonego gruntu zastawionego namiotami. To miejsce nie zasługiwało nawet na miano osady. Uliczki Pokrywało kilkanaście centymetrów błota z ostatniego deszczu i kiedy mijali namiot z wielkim, czerwonym napisem: „Kobiety”, zobaczyli dwóch

walczących mężczyzn tarzających się w kałużach Koń Ashera odskoczył w bok, gdy szepceni pręciwnicy potoczyli się na niego. Asher przez chwilę uspokajał zwierzę i ruszając dalej zauważył, że Tynan zniknął w jednym z większych namiotów. Zeskoczył w błoto i podążył za nim.

Tynan stał oparty o bar, jakby nie miał nic innego do roboty. Przy kilku stolikach grano w karty. Tyn obserwował mężczyznę, który na tle reszty wyglądał dość czysto, ubrany w haftowaną złotem kamizelkę, z dwoma rewolwerami o rękojeściach wysadzanych masą perłową.

Asher zamówił piwo i pociągnął długi łyk, kiedy mężczyzna odłożył karty i spojrzał na Tynana.

- Myślałem, że siedzisz za kratkami.

- Wyszedłem - odparł Tynan - I wróciłem odebrać od ciebie dług.

Mężczyzna lekko skinął głową i podszedł do baru stając obok Tynana.

- Dwie whisky - rzucił, po czym zniżył głos. - Czego chcesz?

- Wiadomości.

- To kosztuje.

- Już zapłaciłem - powiedział Tynan. - Czy kiedykolwiek słyszałeś o człowieku nazwiskiem Bernard Dysan?

Szuler zakrztusił się wódką. Kiedy już przełknął, popatrzył na Tynana.

- Trzymaj się od niego z daleka. To naprawdę zły człowiek.

- Ma coś, co należy do mnie i chcę mu to odebrać. Gdzie go mogę znaleźć?

- Niech sobie to zatrzyma. Cokolwiek by to było, nie jest warte takiej ceny. Gdybyś miał stracić tylko życie, jeszcze by się mogło opłacić, ale on potrafi

jabrać więcej niż życie. Powtarzam: trzymaj się od niego z daleka.

Tynan milczał przez chwilę.

- Odpowiadasz, czy nadal będziesz mi udzielał bawiennych rad?

- Miło było cię spotkać, Tynan. Poślę kwiaty na cmentarz. Wiem o nim tyle, co szepczą po kątach. Niechaj dom na północ stąd. Może o nim słyszano w Seauonie. A jeżeli po drodze będziesz o niego rozpytywał, ryzykujesz kulkę w łeb, a raczej w potylicę. Ten człowiek lubi dyskrecję i nie przepada za wścibstwem. - Wychylił szklanekę do dna. - Co ci zabrakło?

- Córkę Dela Mathisona.

Mężczyzna cicho zagwizdał.

- Potęga Mathisona przeciw sile Dysana. Ta wojna zaćmi wszystkie inne. Tynan, często się oglądaj za siebie. Dysan ma ludzi, którzy mordują każdego, kto mu wejdzie w drogę. Niech Mathison sam odbierze córkę.

- On mnie wynajął. Frank, wielkie dzięki. Wyównaliśmy nasze rachunki - z tymi słowami Tyn się odwrócił i wyszedł z namiotu, Asher dopił piwo i podążył za nim.

Tynan zatrzymał się na chwilę i nie patrząc na Ashera powiedział:

- Słyszałeś, co mówił Frank i możesz się jeszcze wycofać. Jeśli nawet ujdiesz z życiem, możesz już nigdy nie być taki sam jak teraz.

- I stracić córkę Mathisona? - zapytał Asher, a kula z gwizdem przeleciała obok głowy Tynana. Tyn rzucił się na ziemię i pociągnął za sobą Ashera, który zaskoczony tym ruchem padł twarzą w błoto. Uniósł głowę spluwając. Zaświstała następna kula, więc natychmiast sam ponownie wcisnął się w błoto. Za nimi rozległ się łoskot przewracania

nych stołów i krzyki mężczyzn, bo obie kule dosięgły namiotu.

Asher spojrzął na Tynana, który uniósł *czyu* twarz; w dłoni trzymał broń. Z tyłu dobiegł ich gw

- Założę się, że to Dyan.

Asher odwróciwszy się zobaczył szulera, skulonego przy wyjściu z namiotu ze strzelbą w dłoniach.

- Poczekajcie chwilę, może wam pomogę.

W minutę później Asher usłyszał, jak krzyczy:

- Na drugą stronę ulicy właśnie przywieźli nowe dziewczyny! Same dziewice!

Tynan zawołał do Ashera, żeby się przetoczył i Asher był zadowolony, że zdążył, bo w sekundę później z namiotu wybiegła chmara mężczyzn.

- Teraz! - usłyszał głos Tynana, więc wygramolił się z błota i wrócił do namiotu. Właśnie zastanawiał się, co dalej, gdy pojawił się Tynan z końmi. - Odjeżdżamy - powiedział tylko, nim wskoczył na siodło, a potem opuścili zabłoconą osadę pozostawiając za sobą odgłosy potyczki.

Tynan prowadził na północ i gnali w takim tempie, że błoto oblepiające ich odzież zaczęło wysychać i odpadać. Po południu wjechali na ścieżkę, którą Asher zauważył dopiero, gdy się na niej znaleźli, i ruszyli ku wzgórzom. Zaczęło padać, więc obaj mężczyźni nasunęli głębiej kapelusze. Zapadał już zmrok, kiedy Tynan zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię.

- Tu jest coś w rodzaju jaskini! Przenocujemy w niej! - zawołał przekrzykując szum deszczu.

Wkrótce siedzieli przy małym ognisku gotując kawę i fasolę, a przemoczone ubrania zaczynały na nich schnąć.

- Myślisz, że ją znajdziemy? - zapytał Asher rozgrzebując patykiem ogień.

I - Mam zamiar - odparł Tynan. Siedział oparty o siodło, a kapelusz osłaniał mu twarz.

i , Jeśli Dyan chce pieniędzy, to chyba nic jej nie ^obi, prawda?

- AniPilar.

- Ani Pilar - zgodził się Asher. - Pamiętam, że ^działem ją w kuchni. Jest służącą, tak?

Tynan zsunął kapelusz do tyłu i obrzuciwszy swojego towarzysza krótkim spojrzeniem zdjął fasolę z ognia i zaczęła ją nakładać na talerze.

Ash wziął od Tynana talerz i kubek z kawą.

- Masz chyba jakiś plan w głowie, co? I na pewno potrafisz uratować Chris. Jej ojciec wpadnie w szal, jeśli pozwolisz, by coś jej się stało.

- A ty stracisz posag.

- Chris to niezwykle pociągająca młoda dama, może czasami zbyt uparta, ale szalenie atrakcyjna. I nie widzę powodu, dlaczego nie miałbym zarządzać majątkiem jej ojca. Przecież nie ma syna, a Chris najwyraźniej sama nie szuka sobie męża. - Spojrzął przenikliwie na Tynana. - Nie myślałeś przypadkiem o poślubieniu jej? Pieniądze Mathisona to całkiem...

- Łatwiej się dogadamy, jeśli zatrzymasz swoje zdanie przy sobie. A teraz wygaś ognisko i kładź się spać. O świcie ruszamy.

Było jeszcze daleko do świtu, gdy Tynan obudził Ashera kładąc mu dłoń na ustach. Ujrzał w jego oczach ostrzeżenie, kiedy gestem nakazał mu, by wyszedł za nim z płytkiej jaskini. Wynieśli siodła oraz bagaże i jak najciszej poprowadzili konie zбочem w dół. Nadal mżyło.

\*s - Która godzina? - zapytał Asher ziewając.

- Ostatnia, jeśli się szybko stąd nie wyniesiemy. Ktoś był przed jaskinią.



- Nic nie słyszałem.
- Dobra, to zostań, ale ja odjeżdżam.

Asher spojrzął na ciemny las i bez słowa dosiadł konia.

Jechali przez cały dzień i część nocy, aż Asher zaczął przysypiać w siodle. Kiedy w końcu Tynan się zatrzymał, Asher nawet nie zauważył, że mają przed sobą stajnię.

- Rozsiodłaj konia - polecił Tynan - chyba, że chcesz tu siedzieć do rana.

Asher posłusznie wykonał polecenie, wrzucił koniowi siana i owsa do żłobu, po czym po omacku wyszedł za Tynanem na dwór i wdrapał się po schodach z tyłu budynku. O nic nie pytał, nawet gdy Tynan podciągnął się na dach, przebiegł po nim zgięty w pół i przeskoczył na sąsiedni. Cieszył się tylko, że z powodu ciemności nie widzi, jak daleko ma do ziemi. Gdy tak przewędrowali trzy dachy, Tynan wyjął klucz, otworzył klapę w dachu i zeszli po schodach prowadzących ze strychu. Potem cicho przemierzyli długi korytarz i Tynan otworzył trzecie drzwi po prawej stronie.

Młoda kobieta obróciła się na łóżku i spojrzała na nich zaspana.

- Alice, to jest Asher, potrzebuje miejsca, by się zdrzemnąć.

Kobieta odsunęła kołdrę i posunawszy się nieco, natychmiast ponownie zasnęła. Tynan wepchnął Ashera do pokoju i zaniknął za nim drzwi. Sam poszedł dalej.

Ruda właśnie wstawała otulając się szlafrokiem-

- Wydawało mi się, że coś słyszałam.
- Dlaczego tu tak spokojnie? - zapytał Tynan nalewając sobie whisky.
- Przyjechało czterech mężczyzn i sprowokowali

strzelaninę, więc zamknęłam wcześniej. Tyn, oni szukali ciebie.

Wypił whisky jednym haustem.

- Od dwóch dni depczą mi po piętach. Masz coś o jedzenia?

Ruda otworzyła kredens, wyjęła chleb i ser.

- Wiedziałam, że przyjedziesz, ale nie możesz tu zostać. - Usiadła na sofie. - Och, Tyn, coś ty znów narozrabiał! Myślałam, że przez jakiś czas będziesz żył spokojnie.

- Oni nic do mnie nie mają, chcą tylko, żebym się trzymał z dala od Chris - odparł z pełnymi ustami.

- Od Chris! - Ruda uniosła głowę. - Tej kłamczuchy grającej na dwie strony? Zaufałam jej, a ona uciekła zostawiając cię, żebyś zgnął za kratkami.

- Taka była ta jej wielka miłość. Jednak niezależnie do tego, co zrobiła, odpowiadam za dostarczenie jej w całości do ojca.

- Narażając własną skórę?

Tyn jadł dalej nie odpowiadając.

- Masz gdzieś dodatkowe łóżko? Prescottta położyłem u Alice - powiedział po chwili.

I - Możesz spać u mnie - odparła Ruda z westchnieniem. - Na dziś już mi wystarczy snu. Którą chcesz? Wydaje mi się, że ostatnim razem byłeś zadowolony z Leory.

- Chcę tylko spać - Tynan dolał whisky do szklanki. - Żadnych kobiet.

Nie zauważył miny Rudej, która stała, na przemian otwierając i zamykając usta ze zdumienia.

r - W porządku - rzuciła wreszcie. - Daj mi ubranie, to ci je upiorę.

W milczeniu patrzyła, jak się rozbiera. Kiedy w samej bieliźnie położył się do łóżka, siadła przy

nim gładząc go po głowie, dopóki nie usnął, potem ucałowała go w czoło i na palcach wyszła z pokoju

Tynan! - zawołała Ruda wpadając do sypialni. - Przyjechali po ciebie!

Odrzucił kołdrę i postawił stopy na podłodze.

- Gdzie, u diabła, są moje spodnie?

- Mokre. Spałeś zaledwie trzy godziny, ale musisz się zbierać. Na dole szuka cię z pół tuzina mężczyzn.

Tynan przeciągnął dłonią po włosach.

- Całe trzy godziny, co? Dysan nie zasypia gruszek w popiele.

- Dysan? - zapytała Ruda. - Walczysz z Beynardem Dysanem?

- Nie potrzebuję matkowania, tylko pary spodni. Przynieś mi coś do włożenia.

- Powinam odmówić. Powinam zawiadomić szeryfa, żeby cię zamknął i uratował przed samym sobą.

Nim zdążył odpowiedzieć, do pokoju wpadła jedna z dziewcząt.

- Umarł! - zawołała z obrzydzeniem w głosie. - Mówiłam ci, że nie wytrzyma nas trzech na raz. - Urwała, szeroko otwierając oczy. - Tynan? Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- I nie zagrzeje tu miejsca - Ruda wypchnęła dziewczynę za drzwi. - Teraz wszyscy się dowiedzą, że przyjechałeś i... - Oczy jej rozblęły. - Siadaj. Nigdzie się nie ruszaj. Mam pomysł. - Wybiegła z pokoju, a Tynan szukał czegoś do włożenia.

W chwilę później Ruda wróciła ze stosem białych, skórzanych ubrań obszytych frędzlami.

- Ten facet, który właśnie umarł, robił z siebie cyrk na całą okolicę; już nie będzie tego potrzebo-

Lgj, - Wyciągnęła ze stosu mocno rzucającą się w oczy kurtkę: biała skóra z blisko metrowej długości frędzlami zwisającymi od ramion aż po pas. Spodnie od kompletu miały nogawki nabijane srebrnymi medalionami, a kapelusz był otoczony rzędem fałszywych brylantów wielkości przepiórczych jaj-

Tynan nawet nie spojrzął na strój.

- Jeśli mi nie dasz jakichś portek, to...

- Masz! - zawołała Ruda rzucając mu skórzane cudo.

/, - Za żadne skarby! - oznajmił Tynan pozwalając, by spadły na podłogę. - Potrzebuję...

- Tyn, chwileczkę. Jesteś sam, a oni w sześciu otoczyli budynek. Rachel twierdzi, że widziała także strzelby na dachu, więc możliwe, że jest ich więcej. Wyjdiesz i nie masz szans. Ale oni wypatrują ciebie. Nie tłustego pijanicy, który odstawiał cwaniaka sprzedającego działki z ropą.

Tynan usiadł na łóżku.

- Nie założę tego.

- Wolisz umrzeć? - jęknęła Ruda.

t - We własnych butach i spodniach. A jak mnie w tym pochowają?

Ruda wzniosła oczy ku niebu.

P\_ - To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam. Tyn, kochany, w jaki sposób uratujesz tę dziewczynę leżącą w grobie? A tam właśnie trafisz, jeśli spróbujesz stąd wyjść w swoim ubraniu. Zaś w tym możesz wymaszerować choćby i przez frontowe drzwi. Będą tak oślepieni blaskiem srebra i brylantów, że nawet nie spojrzą na twoją twarz. A jeszcze nie widziałeś butów i srebrnych rewolwerów z białymi rękojeściami i srebrnymi nabojami. Ten strój to Prawdziwy cymes.

Tyn siedział na łóżku z twardym wyrazem twarzy  
 - Jeśli cię tu zastrzela, to ci obiecuję, że p<sub>0</sub>-L  
 dziesz w tym do trumny - oświadczyła.

Tyn pokręcił głową.

- Mam nadzieję, że Mathison potrafi docenić, U<sub>e</sub>  
 wycierpiałem, żeby mu przywieźć córkę.

- Ruszaj się, mamy mnóstwo do zrobienia. Trze-  
 ba to powypychać, bo masz wyglądać na grubasa.

Godzinę później Tynana otaczały chichoczące  
 dziewczęta. Asher zaś, z grubym cygarem w zę-  
 bach, trzymał na kolanach Alice.

- Świetnie ci w tym, Tynan - oznajmił. - Napra-  
 wdę.

Ruda przytrzymała sięgającą do broni rękę Ty-  
 nana, a potem wróciła do pudrowania mu włosów  
 na białło.

Dziewczęta wszyły poduszki w olbrzymie kaless-  
 ny zmarłego, by je wypełnić. Tynan miał teraz wiel-  
 ki brzuch, zwisający nad srebrnym pasem, a prze-  
 robione spodnie wisały w kroku aż po kolana.

- Jest na co popatrzeć - oświadczyła Leora prze-  
 ciągając dłonią po jego pośladkach.

- No, wyglądasz jak trza, tylko brakuje ci jeszcze  
 animuszu - uznała Ruda. - Facet tu wchodził wa-  
 ląc z rewolwerów. Musisz wyjść tak samo.

- Och, chciałabym popatrzeć, jak walisz... z re-  
 wolweru - szepnęła mu do ucha Leora.

- Pospieszcie się - przerwała jej Ruda. - Jest  
 pan gotów, panie Prescott?

- W każdej chwili.

- To niech mu pan pomoże, bo jest zbyt pijany,  
 żeby wyjść stąd o własnych siłach. Jasne?

Tynan potaknął w milczeniu.

- Koń gotowy? - zapytała Ruda.

- Jaki koń? - zainteresował się Tynan.

, Sam zobaczysz - roześmiał się Asher. - Wierz  
 j<sub>0</sub>i), poznasz go od razu.

Ruda mocno ujęła Tynana pod ramię.

- Kochany, chcę cię jeszcze zobaczyć żywego, a to  
 jest jedyny sposób. A teraz pocałuj mnie i zmykaj.

Tynan przez moment trzymał ją w ramionach, po  
 czym ucałowawszy jej policzek wyszedł z pokoju,  
 a długie, bogato zdobione ostrogi stukały o dREW-  
 nianą podłogę. Zatrzymał się u szczytu schodów  
 i wyjąwszy rewolwery wypalił w sufit. W sekundę  
 później już był na dole, z dziewczętami uwieszony-  
 mi u ramion.

- Jestem przebieglejszy od węża i dwa razy szyb-  
 szy! - wykrzyknął zataczając się do przodu, po czym  
 chwycił jedną z dziewcząt i całując ją wypalił  
 z jednego rewolweru w sufit, a z drugiego w stronę  
 stołu, przy którym siedziało paru mężczyzn. Kula  
 trafiła w dwa kufle piwa, o włos mijając rosnącego  
 kowboja.

Ten wstał i ruszył w kierunku Tynana, ale Asher  
 zasłonił go własnym ciałem.

I - Jest pijany - powiedział - Zrobił to przez przy-  
 padek.

- Lepiej go stąd zabierz - warknął kowboj nadal  
 stojąc z bronią w rękę.

i: - Jestem silny jak lew i celny jak orzeł - wrzas-  
 nął Tynan.

- Chodź, orle, odlecimy sobie stąd - Asher  
 pchnął go ku drzwiom.

- Potrafię prześcignąć, powystrzelać...

Asher widząc, że Tynan mierzy w stronę przyglą-  
 dających się kowbojów - zapewne ludzi Dysana  
 ~ podbił mu rękę do góry, tak że kula trafiła w  
 obraz nad barem i wyrwała dziurę w krągłym po-  
 śladku namalowanej na nim nagiej kobiety.

- Jestem wysoki jak dąb i brzydki jak noc, a dziewczęta mnie kochają, bo mam twardego i wpijkięgo jak wiośło - darł się Tynan, gdy Asher wycałował go z baru.

- Do diabła, wskakuj na konia, nim nas zastrzela - powiedział Asher.

Przed nimi stał biały, różwooki ogier pod siodłem z białej skóry. Tyn wskoczył bez wahania, przetrzucił lejce przez wysoki łęk i chwycił strzelbę wiszącą przy siodle. Koń pogalopował na północ a Tyn uniósł się w strzemionach i zaczął ostrzeliwać dachy. Frędzle przy jego stroju łopotwały na wietrze. Mężczyźni kryjący się na dachach podchodzili do krawędzi, by zobaczyć, co się dzieje, a pociski ze strzelby Tynana świstały im mimo uszu.

Asher pędzący z tyłu był niemal tak biały, jak strój Tynana, ale ludzie na dachach uznali to za darmowe przedstawienie i paru z nich nawet wystrzeliło w niebo na wiwat.

Odetchnął dopiero, gdy znaleźli się daleko za miastem, a Tynan niespodziewanie zniknął za drzewami. Kiedy Asher go odnalazł, gorączkowo przeszukiwał właśnie białą torbę przytroczoną do siodła.

- O co chodzi? - zapytał Asher zsiadając z konia.

- Miałem nadzieję, że znajdę tu jakieś inne ubranie. Cholera! Ruda nic mi nie dała.

- W tym świetnie ci poszło. Wiesz, że niemal ustrzeliłeś jednego z ludzi Dysana?

- Doliczyłem się jedenastu. A ty?

- Co ja?

- Jak myślisz, po co urządziłem tę strzelaninę? Chciałem, żeby wszyscy wyszli zobaczyć, co się dzieje. Czterech było w środku, pięciu na dachach i dwóch z tyłu. Sądzę, że paru ukryło się w połu-

plowej części miasteczka. Za jakieś dwie godziny ooląpia się - ze tobylem 3<sup>a</sup> w przebraniu. Czyli że mamy tyle czasu na znalezienie dla mnie nowych lachów i pozbycie się tych. - Spojrzał na różwookiego konia z niedowierzaniem. - To przypomina owanie góry w domku dla lalek. Szkoda, że nie mamy kogo namówić, żeby się w to ubrał, bo wtedy ludzie Dysana rzuciliby się za nim w pogoń, a my zyskalibyśmy trochę czasu.

- Ciekawe, gdzie znajdziesz takiego głupka? - sarknął Asher. - Nie wyobrażam sobie człowieka, który by to kupił, a gdybyś spróbował podarować, nie unikniesz pytań. I podejrzeń. Najlepiej spalić. Nie ma szans, żebyśmy znaleźli idiotę, który to włoży.

- Kto wie - odparł Tynan wskakując na konia i przeklinając, bo niechcący przysiadł frędzle. - Na świecie jest mnóstwo takich ludzi.

## ^j&amp;&gt; 18 c^fi^

Tynan stał przyklejony do białej ściany budynku jakby w nadziei, że dzięki temu stanie się niewidoczny. Asherowi najwyraźniej się nie spieszyło z szukaniem nowego ubrania, które miało zastąpić białe cudactwo. Były chwile, kiedy Tyn myślał, że będzie musiał coś zrobić z Asherem - na przykład zatkać mu gębę - ale w końcu zdołał mu wytłumaczyć, że w ich dobrze pojętym interesie leży wyszukanie dla niego jakiejś odzieży.

Tyn powoli wysunął głowę zza węgła i rozejrzał się wokoło, sprawdzając czy nikogo nie ma. Gdy upewnił się, że ulica jest pusta, postąpił krok w stronę poidła dla koni i zanurzył w nim głowę. Asher nie szczędził komentarzy na temat woni pudru „Francuski bez”, którym Ruda posypała jego włosy, by zmienić ich kolor na siwy.

Kiedy wynurzył głowę, poczuł na karku dobrze znany chłód lufy rewolweru.

- Zmów paciorek - odezwał się za nim głos - bo to twoja ostatnia chwila.

- Lester Chanry - powiedział Tynan, cofając się i mierząc wzrokiem napastnika. Był wysoki jak tyczka, o rudych włosach opadających na kościste ramiona. Twarz pokrywały mu piegi, będące w niej

iedynym barwnym akcentem, jako że brwi i rzęsy miał tak jasne, że prawie niewidoczne. Ubrany był & jaskrawoczerwoną koszulę z szerokim na dziegieć centymetrów pasem indiańskich paciorków przewieszonym przez ramię, zaś w jego włosach widniały trzy srebrne muszle. - Lester, jak miło cię widzieć. Właśnie o tobie rozmawiałem.

- Nie wątpię. A czy opowiadałeś, jak zabiłeś mego brata?

i - To był wypadek.

Lester popchnął Tynana na ścianę.

- Zabiłeś go i teraz za to zapłacisz.

- To nie ja go zabiłem i ty o tym wiesz.

i - Szeryf cię ścigał, czyli pewnie to ty zabiłeś mojego brata. Zapłacisz za to. Jesteś gotowy na śmierć?

- Tak, jeśli obiecasz, że mnie pochowasz w moim najnowszym ubranku.

Po raz pierwszy Lester zwrócił uwagę na jego szczególny strój i Tynan obserwował jego reakcję.

- Obiecujesz, że mnie w tym pochowasz, Lester? To moje ostatnie życzenie i powinienes je uszanować.

- Skądżeś wytrzasnął takie ciuchy? - spytał Lester z szacunkiem.

f - Ich właściciel oddał życie, bym mógł je włożyć - odpowiedział Tynan. - A więc obiecujesz?

- Czy ja wiem... Może byś mi je sprzedał? Piekielnie mi się podobają.

- Sprzedać? A co mi po pieniądzach, skoro mam umrzeć? Może byśmy się dogadali? Dam ci je, jeśli mnie puścisz wolno.

Lester znowu pchnął Tyna na ścianę.

- Zastrzelę cię i sam sobie wezmę.

f - Ja bardzo krwawię. Wystarczy, bym się zaciął

przy goleniu, a wszystko jest zbrukane krwią. Q^  
byś mnie w tym zastrzelił, ubranie nie nadawałoby  
się do noszenia, a poza tym straciłbyś konia cł<sub>0</sub>  
kompletu.

- Konia? - upewnił się Lester. - Nie kłamiesz  
Tynan? Bo jeśli tak...

- Lester, walczę o życie. Jeśli mnie puścisz cało  
dam ci to białe ubranie i białego konia z białyi^  
siodłem.

- Z białym siodłem? - wykrztusił Lester. - W ży-  
ciu nie widziałem białego siodła. Tynan, jeśli mnie  
nabierasz...

- Schowaj ten rewolwer, a zaprowadzę cię do  
konia i dam ci go razem z kwitem sprzedaży. Wszy-  
stko będzie legalnie. Jeśli natomiast mnie zastrze-  
lisz, zostanie ci zakrwawione ubranie, a wiesz, że  
od krwi skóra sztywnieje, i poza tym nigdy nie  
znajdziesz tego konia. Znajdzie go dzieciak jakie-  
goś farmera i będzie miał to jedno, jedyne na świe-  
cie białe siodło. Czy wspominałem, że przy uździe  
są maleńkie srebrne kółka?

Lester przez dłuższą chwilę rozważał słowa Ty-  
nana, podczas gdy ten uniósł ramię, by zademon-  
strować frędzle.

- Dobra, zgoda, ale jeśli mnie nabierasz...

- Nabierać któregoś z Chanrych? Lester, doży-  
łem swych lat, bo nie jestem głupi. Chodźmy już. Im  
szybciej się za to weźmiemy, tym łatwiej przyjdzie  
mi się rozstać z tym strojem - powiedział Tyn  
z westchnieniem.

Chris schodząc na dół usiłowała podciągnąć przód  
sukienki i zakryć piersi, ale na stanik zbyt poska-  
piono materiału, by zasłonić, co należało. Wystar-  
czyło jedno spojrzenie na Pilar, aby się przekonać,

\* pokazywała ona więcej, niż Chris kiedykolwiek  
odważyłaby się odsłonić.

Na dole dwaj mężczyźni zatrzymali się i zostawi-  
aj je same w dużym pomieszczeniu o kamiennej  
posadzce; solidne meble były przykryte jedwabny-  
mi szalami. To był pokój bogatego człowieka. Stało  
tu kilka krzeseł, stolik pod ścianą i niewiele wię-  
cej.

Z lewej strony były drzwi, obok okno. Chris naty-  
chmiast podeszła do drzwi i poruszyła klamkę, ale  
były zamknięte. Właśnie podchodziła do okna, gdy  
za jej plecami rozległ się głos.

- Może być pani pewna, że wszystkie wyjścia są  
zamknięte, pani Eskridge.

Rozpoznała ten głos.

- Pan! - zawołała, odwracając się błyskawicznie.

- Sądziłem, że do tej pory już się pani domyśliła  
- powiedział Beynard Dysan. - Po tym jak śledziła  
mnie pani w domu i w lesie, przypuszczałem, że od  
razu się pani zorientuje kto ją porwał.

- Śledziłam Owena - wyszeptła - nie pana.

- A skąd mogłem wiedzieć? Czy zechcą panie  
towarzyszyć mi przy kolacji?

Chris mimowolnie cofnęła się o krok.

- Z rozkoszą - odezwała się Pilar, biorąc Chris  
za rękę i ciągnąc ją za sobą, podczas gdy drugą  
rękę wsunęła pod ramię Dysana. - Umieramy z głó-  
du.

Chris pozostawiła Pilar rozmowę z Dysanem,  
kiedy ten prowadził je do jadalni i starała się od-  
zyskać równowagę. Jeśli chce się czegokolwiek do-  
wiedzieć, musi przewyciężyć instynktowną nie-  
chęć do tego człowieka. Kiedy Dysan podsuwał jej  
krzesło, była już na tyle opanowana, że nawet się  
nie wzdrygnęła.

Gdy już podano kolację, Dysan popatrzył na Chris siedzącą po przeciwnej stronie stołu - p<sub>ar</sub> siedziała przy nim - i zapytał:

- A więc, o co chodziło u Hamiltona? Czego chciała się pani dowiedzieć?

Chris zwlekała z odpowiedzią. Dopóki się nie zorientuje, ile ten człowiek naprawdę wie, nie powinna za dużo mówić.

- Mój ojciec... - zaczęła, po czym włożyła do ust jakiś kasek i wolno żuła, by zyskać na czasie.

- Tak - rzekł Dysan - wiem, że pani ojciec popełnił samobójstwo, ale zdaje się, że pani mążnek miał z tym coś wspólnego?

Teraz była już pewna, że Dysan nie wie, kim ona naprawdę jest i sądzi, że ma przed sobą Dianę Eskridge.

- Whit i ja... - Spojrzała w talerz i udało jej się uronić łezkę. - Naprawdę go kocham, ale mój ojciec...

Popatrzyła przez wilgotne rzęsy na Dysana i spostrzegła, że przygląda jej się z ogromnym zniecierpliwieniem, krzywiąc wargi w grymasie niesmaku. Dobrze - pomyślała - niech mnie uważa za słabą i tchórzliwą. Pilar, która kilkakrotnie obrzuciła ją niedowierzającym spojrzeniem, wpatrywała się teraz w talerz.

- Co chciała pani znaleźć u Hamiltona? - nalegał Dysan. Zachowywał się, jakby jej nieśmiałość go drażniła.

- Mój kuzyn, Lionel, był w niebezpieczeństwie. Chciałam mu pomóc. Dlaczego pan nas uprowadził? Co chce pan z nami zrobić? Usiłowałam jedynie pomóc Lionelowi. Pilar nie ma z tym nic wspólnego.

Dysan zajął się jedzeniem.

- proszę się uważać za mych gości. Obawiam się, że nie mogę paniom pozwolić korzystać z całego *Apokiu*, ale tam, gdzie będziecie przebywać, zapewne wam wszelkie wygody.

, Ale dlaczego tu jesteśmy? - spytała Chris, pochylając się ku niemu.

Dysan jedynie spojrział na nią przelotnie i nic nie powiedział.

- Oni nas będą szukać, wie pan? - odezwała się Pilar przerywając ciszę.

- Ma pani na myśli swego męża? Sądzi pani, że przybędzie ją ocalić? A może pogrozi mi motyką?

- Nie motyką, tylko... - wybuchnęła Chris, ale ugryzła się w język. - Ktoś przyjdzie nam z pomocą.

Dysan odłożył widelec i odchylił się na krześle.

- Wysłałem ponad stu mężczyzn, by patrolowali obszar stąd do domu Hamiltona. Mają zastrzelić każdego, kto by o was, drogie panie, albo o mnie pytał. Zapewniam, że nikt po was nie przyjedzie.

jj-- To znaczy, że trzyma nas pan dla okupu? - spytała Chris bez zastanowienia.

- A jakiego okupu mogę zażądać? - dopytywał się, jakby był bardzo ciekaw odpowiedzi. - Kto za was zapłaci?

- Nikt nie zapłaci pieniędzmi - odparła spokojnie Pilar - ale ktoś może być gotów zapłacić życiem. Odnajdą nas.

Dysan przez dłuższą chwilę przyglądał się Pilar, mierząc ją gorącym, bezczelnym spojrzeniem.

- Może i ma pani rację, ale o tym dopiero się przekonamy. Cóż, obawiam się, że nie mogę paniom poświęcić więcej czasu. Zostaniecie odprowadzone do pokoju i tam będziecie czekać.

I - Na co? - zapytała Chris.

' - Na to, aż postanowię, co z wami zrobić - od-

rzekł Dysan wstając, po czym opuścił jadalnię Chris szybko zawinęła w serwetkę parę kawałków pieczeni wołowej i wsunęła zawiniątko do kieszeni. W chwilę później weszli dwaj porywacze i prowadzili je do pokoju na górze.

- A więc czego się dowiedziałyśmy poza tym, jeśli go rozgniewamy, nie da nam dokończyć po... ku? - spytała Pilar, gdy już się tam znalazły. - Sądziś, że naprawdę wysłał setkę ludzi, by pilnowali drogi, czy też blefował?

Chris wyglądała przez okno, usiłując zgadnąć jak daleko jest do ziemi.

- Sądzę, że ten mężczyzna jest zdolny do wszystkiego, co najgorsze. Dlaczego nas porwał? - zawołała rozpaczliwie. - Nie wie, kim jest mój ojciec, więc nie trzyma nas dla okupu. Myślałam, że te suknie... Że tak nas wystroił, bo mu się któraś z nas spodobała, ale okazało się, że i o to mu nie chodzi. Więc czego on może chcieć?

- Może wiesz coś takiego, czego on nie wie. Czego chciałby się dowiedzieć?

- Pewnie - odparła Chris. - Wiem, gdzie jest zaginiony skarb Inków. Skoro chciał się czegoś dowiedzieć, to czemu nas nie zapytał?

- A interesowało go jedynie, czy Tynan po nas przyjedzie - mówiła Pilar w zamyśleniu. - Sądziś, że może mu chodzić o Tyna?

Chris mocno zacisnęła wargi.

- Wydaje mi się, że jedynymi osobami, które interesują się Tynanem, są przedstawiciele prawa i porządku. Nie przypuszczam, by Dysan chciał aresztować lynana za któreś z jego przestępstw.

Pilar przez chwilę przyglądała się Chris.

- Jesteś na niego bardzo zła, prawda? Co on ci zrobił?

WL ośmieszyla się przed nim, to wszystko. - Tsiadła na łóżku. - Nie sądzę, by Dysan polował na lynana. Gdyby tak było, mógłby go dopaść w znacznie mniej skomplikowany sposób. Mógłby go zacząć na pikniku i Tynan z radością dałby się wciągnąć w strzelaninę. Nie, tu chodzi o coś innego. Wydaje mi się, że Dysan jednak wie, kto jest moim ojcem i trzyma nas dla okupu. Wtedy ta setka strażników miałaby sens, bo przecież nie mógłby pozwolić, żeby nas odbito.

- Nas? - powiedziała Pilar. - Nie znalazłaś jeszcze powodu, dla którego ja tutaj jestem.

- Kto wie? Pilar, czy sądziś, że gdybyśmy powięzły te prześcieradła, to sięgnęłyby ziemi?

- Czyś ty oszalała? - zawołała Pilar, podchodząc do okna. - Nie widzisz tych ludzi z dubeltówkami? Sądziś, że ci pomachają rękami, kiedy zobaczą, jak schodzisz?

I - Nie zobaczą, jeśli to zrobimy nocą.

- Chris - tłumaczyła z ogromną cierpliwością Pilar. - Poczekajmy, aż twój ojciec zapłaci okup i będziemy wolne.

Chris przez dłuższą chwilę wpatrywała się w towarzyszkę.

- Wolne, by móc zidentyfikować porywacza? By pójść do szeryfa i powiedzieć, kto nas więził? Nie, nie sądzę, by miało do tego dojść. Dysan może wziąć okup, ale nie zaryzykuje wypuszczenia nas na wolność. - Umilkła na chwilę, wpatrując się w Pilar. - Sądzę, że zabije nas, gdy tylko otrzyma Pieniądze. Na razie nic nam nie robi, bo ojciec mógłby zażądać dowodu, że żyje.

Pilar odeszła od okna i usiadła na łóżku.

1 - Jak myślisz, ile czasu nam zostało?

~ Ojciec poruszy niebo i ziemię, by zdobyć pie-



niądze dla Dysana, niezależnie ile by zażądał - urwała, bo łzy napłynęły jej do oczu. Może C nigdy nie zobaczy ojca, może nigdy nie zobacz! niczego poza tym pokojem. - Dostarczy pieniądź tak szybko, jak tylko zdoła tu dobiec koń. ,w Dysan wysłał żądanie okupu, kiedy jeszcze byliś^ na południu (bo teraz jesteśmy na północy), sądzę, że mamy jakieś dwa dni, nim pieniądze tu dotrą

- Dwa dni? - powtórzyła z wysiłkiem Pilar i nagle poderwała głowę. - To znaczy, że Tynan może tu być jeszcze tej nocy.

- Nie możemy ryzykować - odparła Chris, kładąc rękę na jej dłoni. - Uciekniesz ze mną, czy poczekasz, modląc się, bym wróciła z pomocą?

- Uważam, że powinniśmy obie zostać - odrzekła Pilar, potem westchnęła. - Zgoda, zostanę. Może przez jakiś czas uda mi się ukryć twoją nieobecność.

- Jeśli Dysan dowie się o mojej ucieczce, powiedz mu, że nazywasz się Christiana Mathison, to nic ci nie zrobi, póki ojciec nie przyśle pieniędzy. A więc, pomożesz mi podrzeć i związać te prześcieradła?

Zbliżali się do miasteczka Seąuona. Tynan uniósł rękę, by zatrzymać Ashera.

- Jedź pierwszy. Zatrzymaj się w dużym barze, który znajdziesz mniej więcej w połowie drogi, i zajmij stolik w rogu. Nic nie rób, tylko zamów piwo i czekaj na mnie. Z nikim nie rozmawiaj, rozumiesz?

- Spokojna głowa, poradzę sobie.

- Weź rewolwer, schowaj go pod kapeluszenią i czekaj. Musisz być w pogotowiu, kiedy się zacznie strzelanina.

I ^ Strzelanina? - szepnął Asher. - Skąd wiesz, że doedzie strzelanina?

Jak to się stało, że dożyłeś takiego wieku i nie .desz podstawowych rzeczy? Gotów?

Asher skinął głową i popędził konia, kierując się ku długiej, zakurzonej ulicy. Zatrzymał się przed barem. Właśnie ze środka wyrzucono kogoś z takim Impetem, że wylądował na ulicy, omal nie zderzając się z Asherem.

- Trzymaj się od nas z daleka! - zawołał mężczyzna w fartuchu. Założył ręce, demonstrując napięte, potężne mięśnie.

Asher odczekał, aż zrobiło się przejście i wszedł do środka. Stał przy barze, dopóki nie zwolnił się stolik w głębi sali, przy którym grupa mężczyzn grała w pokera, potem wziął swoje piwo i usiadł. Starając się nie zwracać na siebie uwagi, wyjął z olstra rewolwer i położył go na stole, pod kapeluszem.

Siedział z wpół przymkniętymi oczami, rozparty na krześle, kiedy pojawił się Tynan. Natychmiast zwróciły się ku niemu wszystkie oczy. A więc Tyn miał rację - pomyślał Asher - ciągle tu na niego czekają.

Tynan zamówił podwójną whisky. Upił łyk, kiedy przysiadła się do niego jakaś kobieta, obejmując go w pasie i gładząc po plecach.

- Może postawiłbyś dziewczynie drinka? - spytała.

Asher wyprostował się przy stoliku i zerkał ukradkiem na siedzących dokoła mężczyzn, usiłując sprawiać wrażenie, że interesuje się wyłącznie Piwem. Zobaczył, że ręka grubego, brudnego kowboja przesuwają się powoli ku broni. Kobieto, zjedź tou z drogi - błagał w myśli towarzyszkę Tynana.

Tynan odrobinę się od niej odsunął.

- Chciałbym ci postawić coś więcej niż drink skarbie. Myślisz, że dałoby się to zrobić?

Uśmiechnęła się tak szeroko, że oczy zwęziły się; jej w szparki.

- Może byś poszła na górę i zaczekała na mnie? Zwilżę odrobinę gardło i zaraz do ciebie wpadnę

Odziana w brudną czerwono-czarną suknię kobieta popatrzyła triumfalnie na koleżanki i ruszyła na górę. Kiedy już była w połowie schodów, Tynan odwrócił się do barmana i spytał głośno:

- Właściwie to chciałbym się czegoś dowiedzieć. Nie wie pan, gdzie może teraz być Beynard Dysan?

Zapadło milczenie i nagle padł pierwszy strzał. Tynan, który najwyraźniej obserwował salę w lustrze nad barem, okręcił się, schylił i strzelił w brzuch grubego kowboja siedzącego naprzeciwko Ashera. Zrywając się na nogi Asher wyciągnął rewolwer i strzelił do mężczyzny, stojącego na galerijce, z której można było obserwować, co się dzieje w barze. Kula świsnęła Asherowi koło ucha. Padł na ziemię, przewracając okrągły stół i schronił się za jego blatem.

Strzelając usiłował wypatrzyć Tynana, by go osłaniać. Tyn wycofywał się ku drzwiom, uchylając się przed kulami.

Był już bliski celu, kiedy w oknie po lewej stronie Asher zobaczył męską głowę. Zerwał się na nogi i krzyknął:

- Tynan!

Tyn odwrócił się i wystrzelił, mężczyzna w oknie runął na ziemię. Tynan wybiegł z baru. W tej samej chwili Asher, nim zdążył ukryć się bezpiecznie za stołem, poczuł ból w nodze.

Teraz został sam i wszystkie lufy skierowały się ku niemu, on zaś, daleko od drzwi, za osłonę miał

.gdynie okrągły stół. Skulił się za nim, by naładować broń i rzucić okiem na ranę, z której płynęła krew, kiedy usłyszał cichszy, lecz o wiele groźniejszy strzał z dubeltówki.

Wyglądając zza stołu dostrzegł Tynana, stojącego w drzwiach ze strzelbą.

- Następną kulą dla tego, kto się ruszy. Chodź tu, prescott - zawołał.

Kiedy Asher wstawał zza stołu, Tynan strzelił do człowieka siedzącego w rogu. Mężczyźnie wypadła broń z ręki.

- Szukam Beynarda Dysana i chcę się dowiedzieć, gdzie on jest. Osłaniaj tyły - szepnął do Ashera.

. W barze było teraz tylko czterech mężczyzn i pięć ciał. Pozostali, którzy byli tu wcześniej, pouciekali, gdy zaczęła się strzelanina.

- Ty! - zwrócił się Tynan do wysokiego mężczyzny z blizną nad okiem. - Ty będziesz pierwszy. Za dwie sekundy odstrzelę ci kawałek stopy, jeśli mi nie odpowiesz na pytanie. Gdzie mieszka Dysan?

I wycelował.

f - Ma wielki dom, kilkanaście kilometrów stąd na północ - odparł tamten. - Ale dom jest strzeżony i nikt niepożądany tam nie wejdzie.

- To już moje zmartwienie. - Tyn zaczął się wycofywać, Asher siedł przed nim obserwując tłum gromadzący się na ulicy. Ich osiodłane konie były tam, gdzie je zostawili.

- A teraz na złamanie karku! - krzyknął Tyn do Ashera i ruszył galopem, kierując się na północ.

Asher poszedł w jego ślady i pognali drogą zmierzając ku puszczy. Początkowo Asher sądził, że Tyn wie, jak jechać, ale kiedy zoczyli z drogi, zauważył, że często się zatrzymuje i rozgląda.

- Nie znasz tych okolic, prawda? - spytał.
- Gdybym znał, wiedziałbym, gdzie mieszka Dv san. Zsiadaj, to chyba tu.
- Jak to tu? Gdzie my jesteśmy?
- Ktoś tu będzie na nas czekać.
- Kto? - dopytywał się Asher, ale nie doczekaj się odpowiedzi. Tyn zeskoczył z konia i odczepy torbę. Krzywiąc się z bólu, Asher poszedł w jego ślady.
- Pokaż mi tę nogę - powiedział Tyn, gdy Asher stanął na ziemi. Po bolesnych, ale dokładnych oględzinach, Tyn wyjął z torby butelkę whisky.
- Poszczypie, ale to najlepsza dezynfekcja. To nic groźnego, raczej skaleczenie niż prawdziwa rana postrzałowa. Szybko wydobrzejesz, nawet jeśli trochę poboli.
- Ash o mało nie wrzasnął, gdy Tyn wylewał whisky na świeżą, otwartą ranę, ale udało mu się opłamać.
- Pierwsza rana od kuli? - spytał z rozbawieniem Tyn.
- Pierwsza w tym tygodniu - odparł Ash, usiłując złapać oddech.
- Godzinę później, kiedy obaj leżeli wyciągnięci pod drzewami, Ash usłyszał jakiś odgłos. Spojrzał na Tynana, ale w jego oczach ujrzał ostrzeżenie, by zachować spokój. Udając że śpi, Ash przyglądał się z podziwem kobiecie, nie młodej już, ale i nie starej, która prawie bezszelestnie skradała się do Tynana.
- Kiedy była już całkiem blisko, Tynan, który leżał z kapeluszem na twarzy markując sen, chwycił ją nagle i rzucił sobie na kolana.
- Puszczaj!-wrzeszczała.
- Spokojnie, Bella, chyba już się na mnie nie gniewasz, co?

- Zadząłabym cię, gdybym mogła.
- Tynan trzymał ją bez wysiłku, tylko wykręcił jej ręce, żeby go nie podrapała.
- Wiesz, że nigdy nie chciałem twojej krzywdy, więc ta dziewczynka miała dopiero trzynaście lat. Wtedy mogłem pozwolić, byś sprzedała ją temu staruchowi.
- Nie musiałeś wywoływać u mnie strzelaniny, by ją uwolnić. Wszystko wtedy straciłam. Musiałam wrócić na ulicę, by zebrać dość pieniędzy i odkupić to, co zniszczyłeś.
- Tynan zaczął masować jej kark.
- Założę się, że zbiłaś fortunę.
- Wcale nie! - wrzasnęła, ale po chwili się odprężyła. - No, może się trochę uzbierało. Co tu robisz? Dlaczego wypytyujesz o Dysana? Chyba życie ci zbrzydło.
- Chcę go znaleźć. Wiesz coś o nim?
- Trochę, ale jeszcze mi życie miłe, więc nic ci nie powiem. Co on ci zrobił?
- Porwał Chris Mathison - wtrącił się Asher. - Pozwolił mi, że się przedstawię: Asher Prescott, do usług - ciągnął, zdejmując kapelusz.
- Usiłowała wyszarpnąć dłonie z uścisku Tynana, ale on nadał mocno je trzymał.
- No, dobrze, czego ode mnie chcesz? - poddała się z westchnieniem. - Tynan, któregoś dnia poprosisz o tę jedną przysługę za dużo.
- Najbardziej lubię w kobietach to, że zawsze wiedzą, jak dawać.
- Nagle zeszywniała na jego kolanach.
- Chris? Czy to kobieta? Tynan, jeśli chcesz, żeby ci pomogła w odnalezieniu innej, to, niebo mi świadkiem...
- Tyn pocałował ją, by się uspokoiła.

- To tylko praca. Jej ojciec najał mnie, bym ^ odwiózł do domu, a Dysan ją porwał.
- Więc lepiej mu ją zostaw. Niewiele będzie warta, Medy Dysan z nią skończy.
- Masz wiadomości z pierwszej ręki? - spytał Tynan marszcząc brwi.
- Widziałam już dziewczynę, którą wypuścił, g(j) mu się znudziła. On nie lubi kobiet. W ogóle nikogo nie lubi. Ma dom niedaleko stąd, ale rzadko w nim bywa. Wydaje mi się, że często jeździ na Wschód i nie mam pojęcia, czemu w ogóle wraca do tej dziury. Ma tyle forsy, że mógłby zamieszkać, gdzie tylko zechce.
- Tynan puścił jej ręce, ale ciągle siedziała na jego kolanach.
- Słyszałem, że prowadzi tu interesy.
- Krążą słuchy, że jest zamieszany we wszelkie okoliczne brudne sprawy, ale niczego mu nie można udowodnić. Prawo się go boi.
- Tynan siedział przez chwilę w milczeniu.
- Mówiłaś, że jego dom jest strzeżony. W jaki sposób?
- W taki, że każde wojsko mogłoby brać z niego przykład. Dzień i noc ludzie pilnują jego domu, w nocy mają jeszcze ze sobą psy. Jeśli ktokolwiek się zbliży, spuszcza ją. Mówią, że te bestie mogą człowieka rozszarpać.
- Czy komukolwiek udało się dostać do środka?
- spytał Asher.
- A czy znalazł się taki głupek, by próbować?
- odpowiedziała pytaniem, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego.
- Bella, znasz kogoś, kto tam kiedyś był? Kogo moglibyśmy spytać?
- Bella popatrzyła na swoje ręce.
- Mówiąc szczerze, byłam tam w ubiegłym rokuU'

poszłam z kilkoma dziewczętami i... Tynan, wolała-bym zapomnieć, co tam się wtedy działo.

Tynan przyciągnął ją do siebie, a ona ukryła f^arz na jego ramieniu.

L- Dysari ma teraz młodą kobietę, którą trzyma jako zakładniczkę. Prescott i ja chcemy ją stamtąd vpociągnąć i potrzebujemy pomocy. Gdybyś mogła „ii powiedzieć coś o tym domu: wejście, rozkład pomieszczeń, wszystko, co sobie przypomnisz, był-bym ci ogromnie wdzięczny.

Bella odsunęła się od niego.

- Nie zasługujesz na pomoc. Nie po tym, jak zniszczyłeś mój dom, ale zrobię, co mogę. - Popatrzyła na niego uwodzicielsko. - Ze względu na to, co było w San Antonio. Pamiętasz?

- Do końca życia nie zapomnę - odparł Tyn z uśmiechem. - Według San Antonio oceniam wszystkie inne przygody. Prescott, masz może kawałek papieru? Bella naszkicuje nam plan.

Zsunął ją z kolan, Asherowi zaś udało się ruszyć sztywniejącą nogę, by podejść do konia. Parę minut później wszyscy troje pochylali się nad planem, szkicowanym przez Bellę, a po godzinie mężczyźni dosiadali już koni.

Bella popatrzyła na Tynana.

- Aha, Tynan, dwa dni temu był tu jakiś człowiek, który o ciebie rozpytywał.

- Jak wyglądał?

- Wysoki, kościsty, długie, rude włosy. Miał rękę na temblaku i kulał. Bardzo chciał się z tobą zobaczyć.

Tynan schylił się z konia i pocałował ją serdecznie.

- Powiedz mu, że widziałas mnie pięćdziesiąt kilometrów stąd na południe.

- Zobaczę - uśmiechnęła się. - Mogę się nad tym zastanowić, jeśli wrócisz i naprawisz szkody, jakie wyrządziłeś w moim barze.

- Może i naprawię - uśmiechnął się do niej i odjechali, kierując się na południe, do domu Dynana.

• *J\*fo* > 19 C<sup>nc\*</sup>

Pilar siedziała na podłodze oparta o brzeg łóżka i mimo szczerych chęci, by czuwać, spała twardym snem. Nie usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju. Obudziła się przerażona, gdy czyjaś dłoń zakryła jej usta.

- Tynan? - zapytała z niedowierzaniem. - To ty?

- Gdzie Chris? - spytał natychmiast.

Pilar wyprostowała się.

- Nie wiem. Już od wielu godzin jej nie ma. Słyszałam psy i męskie głosy, ale jej głosu nie słyszałam. Tyn, martwię się o nią.

Z twarzy Tynana łatwo dawało się odczytać, co sądził o ucieczce Chris.

i< - Jak się stąd wydostała?

Pilar dźwignęła się z podłogi.

I - Podarłyśmy prześcieradła na pasy i wydostała się przez okno. Tyn! Jesteś ranny. Siadaj tutaj.

- Nie mam czasu. Muszę ją natychmiast znaleźć. Daj spokój, to nic poważnego, tylko pies mnie ugryzł. Do diabła, czemu jej na to pozwoliłaś? Wiem, że nie grzeszy rozsądkiem, ale po tobie, Hlar, spodziewałem się czegoś więcej. Mówiłem ci, żebyś jej pilnowała!

' - Niby jak miałam ją powstrzymać? Dysan po-

wiedział, że rozstawił stu ludzi, by pilnowali drogi i że nikt nas nie znajdzie. Równie dobrze już dawno mogłeś nie żyć, a Chris twierdziła, że Dysan na pewno nie uwolni, bo możemy go rozpoznać.

- Zawiadomił już Mathisona?

- Tyn, to właśnie mnie dziwi, wcale nie jestem pewna, czy Dysan wie, kim jest Chris. Mówił o samobójstwie jej ojca i malwersacjach męża. Jeśli nie wie, że Chris jest bogata, to czemu nas porwał?

- O jego plany będę się martwił później. Na razie bardziej mnie obchodzą jego bandyci. Czy widziałaś, jak Chris ląduje na ziemi? Próbowała opuścić teren majątku, czy weszła do domu? Ona uwielbia szperać w cudzych papierach.

- Nie wiem, wciągałam linę do góry, ale myślę, że raczej weszła do domu, bo psy natychmiast dopadły miejsca, gdzie zeskoczyła. Owinęła buty kawałkami prześcieradła natartego tłuszczem od mięsa. Miała zamiar je wyrzucić, kiedy dotrze do lasu.

- Chyba nie dotarła, bo nigdzie jej nie spotkałem. A teraz słuchaj i zrób dokładnie, co ci powiem. Prescott, ten człowiek z domu Hamiltona będzie tu za chwilę i pomoże ci się stąd wydostać. Wyjdziecie przez dach.

- Aty?

- Poszukam Chris - podszedł do okna i zaczął się wspinać\*ze sznurem w rękę na dach. Pilar przez chwilę słyszała nad głową jego ostrożne kroki, po czym zapadła cisza.

Tynan dał znak Asherowi skulonemu za mansardowym oknem, po czym obwiązał sznurem najdalej wysunięty komin i zaczął opuszczać się na dół. Dzięki Belli znał niezłe rozkład budynku i kiedy już wszedł do środka, ruszył w kierunku gabinetu

. To miejsce Chris przeszukałaby w pierwszej kolejności.

W pokoju panował mrok i nie było w nim nic ciekawego - żadnych dokumentów, niewiele książek, żadnych ksiąg rachunkowych z cyframi zdradzającymi sekrety, a zwłaszcza nie było w nim ani śladu ładnej blondynki.

Ostrożnie zbliżył się do drzwi i wyszedł na ciemny korytarz. Uważnie wsłuchiwał się w głosy dobiegające z dołu, ale nie usłyszał żadnych krzyków, które na pewno powitałyby Chris przeszukującą pokoje. Opierając się o ścianę ruszył w dół, zatrzymując się co chwila i nasłuchując.

Bella twierdziła, że to duży dom i Tyn nie wiedział, skąd zacząć poszukiwania. Uznał, że warto zajrzeć do biblioteki, nie dlatego, że jego zdaniem Dysan mógłby coś w niej ukryć, ale Chris zapewne chętnie by tam pomyszkowała.

Zatrzymał się dwukrotnie na zakręcie schodów i słuchał, ale wszędzie było cicho, więc przemierzył pustą jadalnię i znalazł się przy drzwiach, które, jak wiedział z planu, prowadziły na korytarz. Ciągłe nasłuchując, skradając się jak kot otworzył je i znalazł się w korytarzu. Pierwszy pokój po prawej był biblioteka."

Wszedł do środka, przystanął oparty o drzwi i czekał. Coś go zaniepokoiło. Stał bez ruchu, wtopił się w mrok, zlał z tłem, niemal rozpułnął się w powietrzu.

Na trzask zapalanej zapałki odwrócił głowę i zobaczył Beynarda Dysana siedzącego przed nim na fotelu i unoszącego płonąca zapałkę do cygara.

\ - Brawo - powiedział Dysan. - Poruszałeś się niemal bezszelestnie. - Pochylił się do przodu, by zapalić lampę stojącą przed nim na stole.

W jej świetle Tynan ujrzał siedzącą na krześle obok Dysana Chris. Miała związane ręce i była zakneblowana. W jej oczach malowało się przerażenie, jakby zobaczyła coś okropnego.

- Nie radzę - rzekł ostrzegawczo Dysan, gdy i w postąpił krok do przodu. - Mam ją na muszce i nie zawaham się strzelić.

Tynan znieruchomiał, nawet mięsień mu nie drgnął, ale bacznie rozglądał się po pokoju.

Dysan się uśmiechnął.

- Zapewniam cię, że stąd nie uciekniesz. Dostałeś się tutaj, bo ja ci na to pozwoliłem. - Wyjął z ust cygaro i przyjrzał mu się. - Zastanawiałem się, za którą z tych dwóch pójdziesz.

Podszedł do Chris, stanął za nią i przystawił jej broń do skroni, zaś drugą ręką chwycił ją za gardło i odchylił głowę do tyłu.

- Dlaczego ciągle mam wrażenie, że ona coś ukrywa? Hamilton powiedział, że to jego kuzynka, ofiara bita przez męża, a tymczasem to niewiniątko ucieka z trzeciego piętra i czuję, że jest kimś innym, niż by się wydawało.

- Czego chcesz? Jeśli pieniędzy, to je dostaniesz. Tylko ją puść.

- Pieniądze? - zdziwił się Dysan. - Masz tyle, żeby zapłacić okup?

- Mogę mieć.

Dysan odsunął się nieco od Chris, ale nadal stał dość blisko, by wyrządzić jej krzywdę, gdyby Tynan próbował coś zrobić.

- Masz coś do sprzedania? A może któraś z tych twoich dziwek ma forszę? Albo ten twój poszukiwacz znalazł w końcu złoto?

Tynan patrzył na niego milczeniu.

- Aha, bohater przybywający na ratunek nie

je powiedziec, co wie. Jak mógłbym rozwiązać ci język? Usunąć kawałek ciała tej damulce?

Tynan nadal się nie odzywał.

Dysan przysunął się do Chris i zaczął ją gładzić po ramionach.

- Czy ci przeszkadza, gdy ktoś jej dotyka? A może ona należy tylko do ciebie?

- Rób z nią, co chcesz - odparł Tynan. - Dla mnie jest tylko zadaniem do wykonania. Jej ojciec mi zapłaci, jak mu ją przywiezie.

- Kim jest ten ojciec, który ma ci zapłacić?

Tynan przez dłuższą chwilę nie odpowiadał.

- To Del Mathison - rzucił wreszcie.

Jedynym znakiem, że Dysan usłyszał odpowiedź, było drgnięcie cygara, które trzymał w palcach.

W pokoju zapadło długie milczenie, gdy Dysan wpatrywał się w Tynana.

I - Chyba cię nie doceniałem. Sądziłem, że interesujesz się wyłącznie dziwkami.

- To prawda. Z takimi jak ona nie chcę mieć nic do czynienia. Sprawiała mi wyłącznie mnóstwo kłopotów i jeśli masz coś do mnie, ją możesz zostawić w spokoju.

Dysan pogładził Chris po karku.

- Może sprawdzić, czy nie łżesz? Czy tak naprawdę nie obchodzi cię ta mała?

I - Mathison nie będzie zadowolony, jeśli źle potraktujesz jego córkę, a nie sądzę żebyś miał dość siły, by z nim walczyć.

Dysan zdawał się to rozważać, ale po chwili z rewolwerem wymierzonym w Chris podszedł do drzwi i wyrzął na korytarz. Natychmiast zjawiło się dwóch mężczyzn.

- Zamknijcie ich w piwnicy - polecił.

Tynan patrzył, jak rozwiązywali Chris i jak gwał-

townie osunęła się do przodu, gdy opadły wje. Jeden ze strażników bezceremonialnie chwycił i za ramię i szarpnięciem postawił na nogi. Tyna ani drgnął, kiedy spojrzała na niego, zanim ją ^ wlekli za drzwi.

Poszedł bez słowa protestu za nią i uzbrojonym strażnikiem.

Kiedy znaleźli się już w piwnicy, strażnik otworzył jakieś drzwi i wepchnął Chris do ciemnego wilgotnego pomieszczenia. Tynan wszedł sam i zatrzymał się za drzwiami, czekając, by je zamknięto na klucz.

Natychmiast podbiegł do Chris, gorączkowo szukając jej w ciemnościach.

- Chris, Chris - powtarzał szeptem jej imię, gładząc ją, jakby sprawdzał, czy jest cała. - Zrobili ci krzywdę?

Przytuliła się do niego z całej siły, jak tonący do swego wybawcy.

- To straszny człowiek - wyrzuciła z siebie i zachłysnęła się łzami. - Opowiadał mi o trzech kobietach, które tu były. Mówił, że je chłostał biczem i...

- Ciii... - Tynan trzymał ją w ramionach i głąskał po plecach. - Już wszystko dobrze.

- Jedna umarła. - Słowa Chris przerywała czkawka. - On ją zabił. Opowiedział mi ze wszystkimi szczegółami, co jej zrobił i jak zmusił inne, by na to patrzyły. Wykrwawiła się na śmierć.

- Chris, nie płacz już. On ci nic nie robi.

- Ale jak człowiek może potraktować w ten sposób innego człowieka? Opowiadał i widać było, że niczego nie żałuje. Dlaczego nie spotkała go kara?

- Nic mnie to nie obchodzi, najważniejsze, żeby ciebie nie skrzywdził.

Chris opanowała się dopiero po dłuższej chwili-

\_ A czemuż to ja cię obchodzę? - zapytała odpychając go i ruszając w stronę ściany. - Czuję się dobrze i mogę wrócić do ojca, jeśli w tym rzecz \_ parsknęła pogardliwie.

Tyn też się odsunął i w jego głosie zabrzmiała rezygnacja.

\_ poszukam jakiegoś światła.

Oparła się o ścianę i słuchała, jak się kręci po piwnicy. Bolała ją głowa, sznur poprzecierał skórę na przegubach i kostkach, w uszach brzmiały jej okropne historie Dysana i słowa Tynana, że ona nic dla niego nie znaczy.

Patrzyła, jak potarł zapałkę i zapalił świecę. Znajdowali się w zaniedbanej izdebce o trzech brudnych ścianach i masywnych drewnianych drzwiach na czwartej. W jednym z rogów stała obskurna drewniana szafa, której drzwi wisały na skórzanych zawiasach, ukazując na półkach kilka słoików z owocami i parę na wpół wypalonych świec. Jakieś rośliny usiłowały wyrosnąć na gołej ścianie, poza tym panowały tu pustka i chłód.

- Pozwól, że cię obejrzę - powiedział lodowato Tynan z nieruchomą twarzą.

Chris usunęła się, gdy próbował jej dotknąć.

' - Nie dotykaj mnie. Nic mi się nie stało - rzekła. - Nie musisz się o mnie troszczyć.

Tynan zakołysał się na piętach.

- Lepiej wyjdziemy na współpracę. Jeśli będziesz ze mną walczyła, nic się nam nie uda.

- A jak się uda, to mnie odstawisz do ojca i dostaniesz swoje pieniądze? Może Dysan cię puści wolno, skoro już wie, kim jestem? Może się podzielicie pieniędzmi z okupu?

[ - Co za niewdzięczność... Powinienem cię tu zostawić.



- Droga wolna. Tam są drzwi.
- Tynan już otwierał usta, by się odezwać, ale się rozmyślił, wstał, podszedł do drzwi i zaczął je oglądać
- Znowu masz nowe ubranie - odezwała się Chris po chwili.
- Nie odpowiedział i dalej oglądał zawiasy.
- Spróbowała wstać opierając się o mur.
- Udało ci się wyprowadzić Pilar w bezpieczne miejsce, prawda?
- Gdybyś została w pokoju, też byś już była bezpieczna.
- Skoro wiedział, że wszedłeś do domu, to dlaczego miałby nie wiedzieć, że się dostałeś do pokoju na górze?
- Tynan nie spojrział na nią, w dalszym ciągu przeszukiwał pomieszczenie, obejrzał nawet sufit sprawiający wrażenie, jakby nigdy nie wysychał i podłogę z ubitej gliny.
- Dysan twierdził, że wysłał stu mężczyzn, by nikt nas nie znalazł, więc jak się tu przedarłeś?
- Prowadziły mnie pieniądze twojego ojca. Dzięki nim wyszedłem cało ze strzelaniny.
- Chris oparta o wilgotny mur gimnastykowała obolałe kostki.
- Dobrze, może zachowałam się niegrzecznie, przepraszam. Dziękuję, że próbowałeś mnie uratować i przykro mi, że przeze mnie ucierpiełeś... I że przeze mnie stanie się z nami to, co się stanie.
- Odwrócił się do niej plecami.
- Myślę, że skoro Dysan dowiedział się, kim jest twój ojciec, zrezygnuje z wcześniejszych zamiarów. A teraz radzę ci, byś usiadła i odpoczęła, bo rano nas chyba stąd zabierze.
- Chris usiadła na podłodze i milczała przez jakiś czas.

- , przecież mogłeś się stąd wyrwać. Mogłeś obezwładnić tych dwóch mężczyzn. Czemu tego nie zrobiłeś?
- Tynan oparł się o drzwi, wyciągnął nogi i przymknął oczy.
- Mogłem, albo i nie. Spróbuj usnąć. Niewykluczone, że rano będziemy musieli biegać.
- Chris nie mogła usnąć, siedziała w milczeniu obserwując Tynana. Od tamtej okropnej nocy w chacie z całych sił starała się o nim nie myśleć, zapomnieć jak wygląda, jak pachnie i jak jej dotykał, ale teraz, gdy znalazł się tak blisko, znów wszystko stanęło jej przed oczami, nawet najmniejsze drobiazgi.
- A z przyjemnymi wspomnieniami wróciły i jego słowa, że chce ją tylko odwiedzić do ojca, jest dla niego wyłącznie szansą na wolność; ni mniej ni więcej tylko jedną z setek kobiet, z którymi sypiał. Chris ze wstydem przypominała sobie, jak próbowała go namówić, by się z nią ożenił. Czuła, że się czerwieni. Okazała się taka dziecinna, taka niedojrzała.
- Pomyślała, że nadal zachowuje się jak dziecko. Powtarzała sobie, że ją oszukał, ale przecież to nie była prawda - zawsze postępował z nią uczciwie, nigdy nie sugerował nic innego, ponad to, że wykonuje zlecenie ojca i chętnie by się z nią zabawił.
- Gdy tak na niego patrzyła, nagle otworzył oczy i Chris przez moment miała ochotę rzucić mu się w ramiona. Ale nie uczyniła tego. Nie odwzajemniał jej uczuć i powinna była się do tego przyzwyczaić. Nie kochał jej, a więc i ona musi przestać go kochać - choćby ją to miało zabić.
- Podoba ci się to, co zobaczyłeś? - zapytała.
- Pokiwał głową, ale nic nie powiedział, tylko nadal mierzył ją gorącym spojrzeniem.

Pewnie sądzi, że skoro raz się kochaliśmy, możemy znowu to zrobić. Twoje niedoczekanie, łajdaki - pomyślała.

Odwróciwszy się od niego rozpięta bluzkę i wyciągnęła długi, wąski pasek złożony ze srebrnych kółek.

- Należy do mnie - rzuciła gładząc przez chwilę pasek, nim mu go z wahaniem podała.

- Jest zniszczony i wygląda na stary. Gdzie był? W twoim sakwojażu?

- Nie, oczywiście że nie - odparła. - Znalazłam go przeszukując rzeczy Dysana. Ma mnóstwo skarbów w komódce. Myślę, że zbiera na brzegu to, co wyrzuciło morze. Od razu poznałam, że to mój pasek, więc go zabrałam.

Zdumiony Tynan obserwował ją przez moment.

- Czyli, że nigdy wcześniej go nie widziałaś, a jednak twierdzisz, że należy do ciebie?

Spojrzała na niego ze stanowczym wyrazem twarzy.

- Znów miałaś jasnowidzenie? - spytał ze śmiechem.

Zacisnęła wargi i schowała pasek pod bluzkę.

- No dobrze, opowiedz mi.

- Chyba się zdrzemnę - odparła podnosząc dumnie głowę.

- Nie miałem zamiaru... - zaczął Tynan, ale przerwał. - Chcesz posłuchać, skąd mam nowe ubranie? - zapytał po chwili.

Chris bezskutecznie próbowała pohamować ciekawość. Była dziennikarką z krwi i kości i nie mogła się oprzeć pokusie wysłuchania nowej historii. Z wahaniem skinęła głową.

Zaczął od tego, jak w tajemnicy przybył do baru Rudej i jak Dysan nasłał na niego zbirów. Opowie-

dział o tym, jak wzdragał się przed założeniem białego stroju wędrownego komedianta i jak w końcu ustąpił-

Chris słuchała z zapartym tchem, świetnie wiedząc, co pomija: z jakim trudem przyszło mu dotrzeć do niej. Roześmiała się dopiero, gdy wspomniał o Chantrym, o tym, jak mu się spodobało ubranie.

- Ale przecież ci bandyci wezmą go teraz za ciebie i będą go ścigać!

- O to właśnie chodzi - Tynan uśmiechnął się szeroko.

- Och, Tyn, jesteś okropny! Mogą go zabić.

I- I co z tego? Wolałabyś, żeby to mnie zabili?

- Wiesz, że nie to miałam na myśli.

- Zatem pewnie ucieszy cię wiadomość, że Chantry im zwiął, może odrobinę uszkodzony, ale żywy.

- I bez wątpienia teraz cię szuka.

- Chyba cieszę się niezwykłą popularnością.

s - Nie domyślasz się, czego Dysan od ciebie chce? Bardzo go interesujesz.

- Wątpię. Raczej chciał zobaczyć, kto się przedarł przez rozstawione posterunki. Chris, skoro ta noc może być ostatnią nocą w naszym życiu, czy nie chciałabyś...

Nie dała mu skończyć.

' - Słyszałam różne obrzydliwe zuchwalstwa, ale to jest najgorsze! Po tym, co mi powiedziałaś? Jak śmiesz mnie o to prosić? Za kogo ty mnie bierzesz?

- Ale w chacie...

[ - W chacie sądziłam, że cię kocham i że mnie Poślubisz. A dopiero potem odkryłam, jaki z ciebie łajdak i że w kobiecie liczy się dla ciebie tylko to, co może ci dać. Ale jedno ci powiem, ode mnie nigdy, przenigdy już tego nie dostaniesz.

- Pomyślałem, że nie zawadzi spytać - powie, dział z cieniem uśmiechu w głosie. - Spróbujmy t^raz zasnąć.

Chris się nie odezwała, ale też nie usnęła. Krew się w niej gotowała. Jak on śmiał? Jak, no, jak on śmiał?

Nadal była rozgniewana, gdy przekreślono klu<sub>Cz</sub> i otworzyły się drzwi.

## ^J&>20

Mężczyzna chwycił Chris za ramię, nim zdążyła wyjść, brutalnie popychając ją ku schodom.

- Będiesz, nasza, kiedy on już z tobą skończy - szepnął jej do ucha, gdy niezgrabnie wchodziła po stopniach. - I kiedy już zabije tego ślicznego chłop-tasia - dodał, mając na myśli idącego za nimi Tynana. Pochód zamykał drugi mężczyzna ze strzelbą.

Gdy znaleźli się na górze, wepchnięto ich do jadalni, w której już czekał na nich Dysan. Nie odezwał się ani słowem, kiedy mężczyźni przywią-zywali Tynana do krzesła, a potem opuścili pokój.

Zapalił cygaro, przyglądając się Chris stojącej przy drugim końcu stołu i unieruchomionemu Tynanowi siedzącemu na krześle koło okna.

- Długo na to czekałem - przemówił w końcu. - Latami planowałem, co ci zrobię, i jak ci to zrobię. Nie wiedziałem, że sam to mi podpowiesz.

Mówiąc to patrzył na Tynana i zachowywał się, jakby Chris w ogóle nie było w pokoju, ale dziewczyna odniosła wrażenie, że to ją miał na myśli mówiąc Tynanowi o sposobie zemsty.

- Nim... umrzemy - odezwała się - czy mógłbyś<sup>o</sup>am powiedzieć, dlaczego? Co takiego zrobiliśmy?

Dysan zaciągnął się cygarem.

- Nic wam nie powiem. Jutro o tej porze ten dom zamieni się w pogorzelnisko, w którym odnajdą zwęglone ciała dwojga ludzi. Nikt nie będzie w stanie ich rozpoznać. Twój ojciec nigdy się nie dowie co się przytrafiło jego córeczce.

- A świat? Czy nikt się nie zainteresuje, co się stało z Nolą Dallas?

Dysan umilkł na chwilę.

- Cóż, jesteś kobietą pełną niespodzianek, i rzekł w końcu i zwrócił się do Tynana, który wciąż bez słowa siedział na krześle. - Nie przypomina twoich zwykłych kobiet, prawda?

- Czego chcesz od Tynana? Jeśli sądzisz, że kimś dla niego jestem, to się mylisz. Jestem dla niego nikim, zupełnie nikim.

- Oczywiście. - Na twarzy Dysana zagościł uśmiešek zadowolenia. - A teraz podejdź tu.

Chris zesztyniała.

- Nie podejść.

- Za każde twoje nieposłuszeństwo odejmę mu godzinę z życia. Będziesz posłuszna, to dłużej żyje.

- Nie mogę... - zaczęła Chris, ale urwała, widząc twarz swego prześladowcy. Nie patrzyła na Tynana, bo czuła, że ogarnia ją gniew. Dlaczego przynajmniej nie spróbował w jakiś sposób zaprotestować? Czyżby naprawdę aż tak mało dla niego znaaczyła, że chciał pozostawić ją własnemu losowi?

Usiłowała myśleć logicznie. Tynan jej nie pomoże, nawet nie powie nic takiego, co mogłoby odwieść Dysana od zrealizowania jego zamiarów. Co powinna zrobić, by się obronić?

Dyskretnie rozejrzała się po pokoju i zobaczyła na kredensie dwa pudła srebrnych sztuczków. W jednym powinny być noże. Gdyby jej się udało zwać Dysana do kredensu...

Zrobiła krok ku Dysanowi, który nie spuszczał z niej oczu.

- Dlaczego sądzisz, że on mnie obchodzi? To zwykły bandyta wynajęty przez ojca, by mnie przeprowadzić przez puszcę. Wiesz, że siedział w więzieniu i ojciec go stamtąd wyciągnął? Nie jest w moim łypie.

Dysan nadal jej się przyglądał i z zadowoleniem stwierdziła, że parokrotnie zatrzymał wzrok na jej biodrach, choć, biorąc pod uwagę, jak nimi kołysała, byłoby mu trudno nie zwrócić na nie uwagi.

- Podobają mi się mężczyźni, którzy mają władzę. - Stała tuż obok niego, przed kredensem. - Wiesz jak bogaty jest mój ojciec? Potrafisz sobie wyobrazić, jakie można by stworzyć imperium, gdybyście połączyli wasze majątki?

Dysan wyglądał na rozbawionego.

- Chcesz mnie uwieść? Myślisz, że zapomnę o tym, czego pragnę? Jesteś jak przechodzień, który wpadł w środek strzelaniny.

Dzieliły ich już zaledwie centymetry, głowa Chris znajdowała się tuż pod jego brodą.

- Próbuję ratować skórę. Jeśli się połączymy, że użyję tego określenia, zdobędziemy potężną władzę. Ale jeśli mnie zabijesz, ojciec będzie cię ścigał do upadłego. Twoje życie zamieni się w piekło.

- A co z nim?

- Co on nas obchodzi? Niech sobie idzie. Nie jest nam potrzebny.

Dysan uśmiechnął się do niej.

- Niezła robota, księżniczko, ale na nic twoje wysiłki. Oboje zginiecie. Mathison nigdy nie dopuściłby do swego królestwa człowieka, którzy groził jego córeczce.

Nagle objął ją gwałtownie, przyciągnął do siebie

i miażdżąc jej wargi pocałunkiem na siłę wepchnai jej język do ust.

Kiedy ją puścił, na twarzy dziewczyny malowała się taka odraza, że odepchnął ją od siebie.

- I tobie się wydaje, że mogłabyś mnie nabrać - syknął przez zęby. - Nie lubię, kiedy się ze mnie robi durnia. A teraz chodź tu.

W tym momencie Chris naprawdę się go bała. Ten człowiek nie da się niczym skusić. Będzie ją torturował na oczach Tynana, a potem jego także zabije w równie okrutny sposób. I nawet im nie powie, dlaczego umierają.

Podeszła do niego z wahaniem, z własnej woli objęła go ramionami i zaczęła całować w szyję starając się, by skupił na niej całą uwagę - równocześnie zaś usiłowała sięgnąć do stojącego za jego plecami pudła ze srebrami.

Udając namiętność, kiedy znów wsunął język w jej usta, zdołała otworzyć pudło i uchylając powieki wypatrzyła w nim sześć noży. Teraz wystarczyło już tylko ich dosięgnąć. I prawie jej się to udało, kiedy Dysan odwrócił się nagle i schwycił ją za rękę, której palce dzieliło od noża zaledwie Mika centymetrów.

- Czyżbyś zamierzała wsadzić mi nóż w plecy, kochanie? - spytał i uderzył ją w twarz.

Upadła na podłogę i uniosła rękę do rozciętej wargi.

Dysan zbliżał się do niej i Chris poczęła się cofać na czworakach. W chwili gdy już nad nią stał i podniósł rękę, by znowu ją uderzyć, Tynan zerwał się z krzesła i złapał go za kark przykładając mu do gardła ostrze srebrnego nożyka.

- Chyba już pora, byś się zmierzył z kimś swego kalibru - powiedział i obróciwszy Dysana przodem do siebie, zdzielił go pięścią w twarz.

pysan osunął się na najbliższe krzesło, potem wylądował na podłodze tuż obok Chris. Tynan nie dając mu ani chwili wytchnienia już na nim siedział-

I \_ Ty tchórze! - syknął przez zaciśnięte zęby i jęlcze raz go uderzył.

Chris podniosła się z podłogi i usiłowała go pohamować, lecz był tak rozwścieczony, że nic do niego nie docierało. Wpatrywała się w drzwi, w obawie, że lada chwila zajrzy tu strażnik i znowu wrzuci ich do piwnicy. Powinni natychmiast stąd uciekać, póki jeszcze mogą.

Skoczyła Tynanowi na plecy, w nadziei, że oprzytomnieje, gdy poczuje na sobie jej ciężar. Ale on się tylko otrząsnął i Chris po raz kolejny potoczyła się po ziemi. Dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie, co zrobił. Puścił zakrwawionego Dysana, który osunął się po ścianie i podbiegł do Chris.

- To był głupi pomysł - odezwał się podnosząc ją.

Chris potrząsnęła głową, by oprzytomnieć.

- Musimy stąd jak najszybciej uciekać. Dlaczego tak długo nie mogłeś się uwolnić?

- A przecinałaś kiedyś gruby sznur nożem do papieru? Zresztą nie robiłaś wrażenia jakbyś czekała na wybawiciela. Może wolałabyś tu z nim zostać, zamiast uciekać ze mną? Może połączycie swoje królestwa, gdy już się mnie pozbędziesz?

- Czy mógłbyś odłożyć na później urażoną dumę i scenę zazdrości? Chciałabym się stąd wydostać, a ciągle mamy przed sobą strażników i psy.

Podszedł do Dysana i postawił go na nogach.

- Pójdiesz z nami, a jeśli psy się za bardzo zbliżą, rzucimy cię im na pożarcie. Chris, podaj mi ten kawałek sznura.

Zaczął krępować Dysana, zaś Chris wygląda przez okno.

- Jakie według ciebie mamy szanse? Wszędzie pełno ludzi.

- Mam nadzieję, że Pilar i Prescott uciekli.

- Nie uciekli. Siedzą w piwnicy - przemówił Dysan, nim Tyn zdążył włożyć mu do ust knebel z brudnej chusteczki, którą wyjął z tylnej kieszeni spodni.

- A więc musimy ich uwolnić - powiedziała Chris kierując się do schodów wiodących do piwnicy.

Tynan pchnął Dysana na ścianę i chwycił Chris za ramię.

- Dlaczego mu wierzysz? Jeśli naprawdę są uwięzieni, sam po nich pójdę, jak tylko odstawię cię w bezpieczne miejsce. Zrozumiałaś?

- Bo jeśli nie będę bezpieczna, wrócisz do więzienia? Pilar i Asher się nie liczą, tak?

Tynan przyknął oczy, potem znowu odwrócił się do Dysana i przeszukał go. W wewnętrznej kieszeni jego surduta znalazł rewolwer dużego kalibru.

- Dobra, ruszam. Chris, najpierw wyniosę go przez okno, a kiedy się upewnisz, że nic ci nie grozi, pójdziesz za nami. - Umilkł, przyglądając jej się uważnie. - I przysięgnij, że nie zrobisz żadnego głupstwa, na przykład nie zaczniesz się kręcić po domu i szukać naszych przyjaciół. Zrozumiałaś?

Chris potaknęła, ale wciąż myślała o Pilar i Asherze zamkniętych w piwnicy. Czy nie byłoby lepiej, gdyby spróbowali ich uwolnić we dwojkę, zamiast żeby Tynan wracał tu po nich sam?

- Chris! - syknął Tynan już zza okna. Dysan zaczął się szamotać, więc unieruchomił go dwoma ciosami w głowę.

2 tyłu domu był niski kamienny murek, odgrazający ogród i warzywnik. Tyn skulił się za murem zasłaniając się Dysanem. Co chwila oglądał ją na Chris, jakby się spodziewał, że lada chwila jnu ucieknie i będzie ją musiał gonić.

Dochodzili już do końca murku, kiedy Tyn przystanął i uniósł głowę. Dobiegły ich głosy mężczyzn rozmawiających po drugiej stronie i szczekanie psów w oddali. Już wkrótce, za parę minut ich znajdą. Od puszczy dzielił ich spory kawałek.

Tynan oparł się o murek i sprawdził, czy rewolwer Dysana jest naładowany.

- Chris, trzymaj się z tyłu. Użyję Dysana jako tarczy i spróbujemy przedostać się do lasu. Myślisz, że dasz radę? Mam już wystarczająco dużo kłopotów. I żebyś mi nie wracała po tamtych!

Najwyraźniej nie wierzył jej obietnicy, że będzie mu posłuszna.

Przez chwilę wpatrywał się w ścianę lasu, potem zwrócił się do Dysana.

f - Spróbuj mi przeszkadzać, a odstrzelę ci łeb. Dobra, ruszamy - powiedział chwytając Dysana i stawiając go na równe nogi.

Opuścili kryjówkę i wyszli na otwartą przestrzeń. Stanęli jak wryci, bo żaden strażnik nie zwrócił na nich najmniejszej uwagi. Widzieli dwunastu uzbrojonych mężczyzn, z których jeden trzymał na smyczy cztery psy i żaden nawet nie spojrział w ich stronę. Stali nieruchomo wpatrując się w coś za węglem budynku.

Chris usłyszała w oddali dzwonienie.

- Wracaj! - zawołał do niej Tynan, popychając Dysana z powrotem na mur.

- Co to jest? - spytała Chris.

- Chyba wóz wędrownego kramarza - odpowie-

dział. - Pilar kiedyś w ten sposób zarabiała n życie. Jeśli to Pilar z Asherem, lepiej pozwólmy [m działać. Psy natychmiast wywęszą nas w lesie.

- Ale jak stąd wyjdziemy? Nie możemy ot, tak po prostu wsiąść na wóz. I co zrobimy z Dysanem?

- Zostawimy go tutaj i jakoś postaramy się obejść dom. Po drodze coś wymyślimy, żeby p<sub>r</sub>e<sub>sc</sub>ott nas zobaczył.

Chris przyglądała się, jak Tyn przywiązuje Dysana za kostkę do ostrego pręta sterczącego z muru. Zostawił mu nieco luzu, by mógł postawić nogi na ziemi, choć pozycja, w jakiej się znajdował, i tak nie należała do najwygodniejszych.

- Coś mi mówi, że powinienem cię teraz zabić - powiedział Tynan przez zaciśnięte zęby. - Czuję, że możesz nam jeszcze narobić kłopotów i przyjdzie czas, kiedy będę gorzko żałował, że nie skorzystałem z tej okazji. - Spojrzał na Chris. - Gotowa?

- Tyn, jesteś pewien, że to Asher i Pilar? Może to naprawdę jakiś handlarz, a oni siedzą zamknięci w piwnicy?

Tynan nie odpowiedział, tylko chwycił ją za ramię i pchnął w stronę domu. Zaglądając przez okno do środka, upewnił się, że nikogo tam nie ma, a potem wszedł ciągnąc ją za sobą.

Szła za nim przez dom, przywierając plecami do ścian, tak jak jej przykazał, on zaś zaglądał do wszystkich pomieszczeń szukając strażników. W jednym z pokoi Chris usłyszała łomot ciała padającego na ziemię, potem Tynan wrócił na korytarz i ruchem ręki dał znak, by szła za nim.

Nie pytała skąd tak dobrze zna rozkład domu, po prostu mu ufała. Zatrzymał się przed sypialnią w drugim końcu domu.

- To Pilar - powiedział, wyglądając przez okno.

: Tańczy na dachu, a Prescott siedzi na koźle. Nie ufiam, kiedy strażnikom znudzi się oglądanie jej występu, choć biorąc pod uwagę strój Pilar, może-juj mieć przed sobą cały tydzień. - Odwrócił się do Chris. - Jak szybko potrafisz biegać?

~ N-nie wiem... Przypuszczam, że gdyby ktoś jfnie gonił, to całkiem szybko.

- Odwróć ich uwagę, a ty wychodź przez okno, biegnij do wozu i wskakuj z tyłu. Poradzisz sobie?

- A ty? Nie mogę przecież zostawić cię samego.

„ - Sądząc po tym jak się całowałaś z Dysanem, chyba cię niewiele obchodzi?

- Z Dysanem? - zdumiała się. - Ależ ja tylko próbowałam wyciągnąć nóż! Musiałam jakoś odwrócić jego uwagę. Tynan, czyżbyś był zazdrosny?

- Jeszcze czego! A teraz ruszaj się, chcesz dalej zwlekać, żeby nas w końcu dopadli?

Potrząsnęła głową, ale nie podobał jej się ten plan. Miała nadzieję, że Tynan nie da im się złapać. Nie przypuszczała, by za drugim razem udało mu się tak łatwo wygrać z Dysanem.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział i zaczął się szykować do wyjścia. Jednak w ostatniej chwili nagle się odwrócił i chwycił ją w ramiona. Pocałował ją mocno i szybko, tak szybko, że zdążył jej rozpiąć zaledwie trzy guziki - ale był to pocałunek pełen ognia. A potem równie gwałtownie ją puścił. - Nic mi nie będzie - rzucił przez ramię. - Jak tylko usłyszysz strzały, skacz!

Wydawało się jej, że te minuty, kiedy czekała na pierwszy strzał, były najdłuższymi w jej życiu. Skuliła się pod oknem i wychyliła głowę, by zobaczyć, co się dzieje. Dostrzegła jaskrawo pomalowany, wysoki wóz, wokół którego zgromadzili się strażnicy z bronią w rękach. Na dachu wozu stała Pilar,

ubrana w dziwaczne, obszerne szarawary z błętnego jedwabiu i kusą bluzeczkę w tym samym kolorze. Kostium najwyraźniej nie był szyty na jej miarę, ponieważ materiał ściśle ją opinał, grożąc natychmiastowym pęknięciem. Jak zgadywała Chris, to przydawało uroku tańcom, ponieważ mężczyźni jak urzeczeni wpatrywali się w nią z nadzieją, że lada chwila ich oczom ukaże się coś więcej.

Patrzyła na kołyszącą biodrami Pilar, kiedy z tyłu domu rozległ się wystrzał. Reakcja strażników była natychmiastowa: wszyscy jak jeden mąż pobiegli w tamtą stronę.

Chris nie zwlekała: natychmiast wyskoczyła przez okno, pobiegła przez trawnik do wozu, otworzyła drzwi z tyłu i wdrapała się do środka. Usłyszała, jak Pilar krzyczy do Ashera siedzącego na koźle:

- Już jest! - i wóz ruszył w zawrotnym tempie.

Chris chwyciła się ściany próbując utrzymać równowagę. Wóz wyładowany był towarami: od ubrań przez garnki i patelnie, po narzędzia.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy Chris udało się odzyskać równowagę. Podeszła, by je zamknąć i zobaczyła, że oddalają się od wielkiego domu Dysana.

- Nie! - wykrztusiła, ale z tyłu nie było nikogo, kto by ją usłyszał.

Jeśli chce, by Asher zawrócił, musi coś zrobić, i to szybko. Próbując utrzymać równowagę w podskakującym wozie, zaczęła wspinać się po pudełkach ułożonych na przodzie, chwytając po drodze niewielką siekierkę.

Dopiero za trzecim uderzeniem siekierka zrobiła dziurę w ścianie, może trochę za blisko ucha Ashera. Prescott odwrócił się, by popatrzeć z nie-

wierzeniem, jak Chris rozbija butem cienką, jędrną płytę i wydostaje się na zewnątrz.

i - Musisz zawrócić! - krzyknęła do Ashera. - Nie możesz go tam zostawić!

pilar zwiesiła się z dachu.

- Ona ma rację! - przekrzykiwała tętent kopyt. „Musimy go stamtąd wyciągnąć.

[ - Dobrze, zawrócę, ale wy tu zostanieie - odparł spokojnie, zatrzymując konie.

- Nie! - wrzasnęły obie jednocześnie.

Asher już nic nie powiedział, tylko trzasnął z biczem i zawrócił w stronę domu Dysana.



Chris trzymała się ze wszystkich sił, gdy Asher zawracał na przebytą już drogę. Aby udało im się ocalić Tynana, należało się modlić, by Dysan jeszcze nie został znaleziony, a jego ludzie nie odgadli udziału w ich ucieczce wozu wędrownego kramarza.

Słyszała, jak nad jej głową Pilar śpiewa i pokrzykuje, by zwrócić na siebie uwagę.

- Zakryj otwór - wrzasnął Asher smagając jeszcze mocniej konie.

Chris chwiała się na nogach i przewracała, nim udało jej się zasłonić kawałkiem materiału wyrąbaną dziurę. Właśnie mocowała tkaninę na rozszczepionej desce, gdy usłyszała głos Ashera.

- Widzę, jak tu biegnie. O Boże! Na podłogę! Kładźcie się natychmiast! - wrzasnął, bo rozległ się pierwszy strzał.

Chris z bijącym sercem rozplaszczyła się na podłodze wozu - a raczej na porozrzucanych towarach. Nad jej głową Pilar z głośnym łomotem opadła na dach, jakby się przewróciła. Kanonada przybrała na sile.

Wyciągnięta na płask pchnęła i otworzyła drzwi wozu. Tynan biegł drogą, na pięty następowali mu

orześladowcy z psami. Strzelali w biegu, kule uderzały rytmicznie w tył wozu, niektóre świsnęły Chris tuż koło ucha.

przeczołgała się bliżej otwartych drzwi i wyciągnęła do Tynana rękę.

- Szybciej! - zawołała. - Szybciej!

Odkrzyknął coś w odpowiedzi, ale krew tak głośno tętniła jej w uszach, że nie zrozumiała ani słowa.

- Bo wrócisz do piwnicy! - krzyknęła.

W tym momencie kula ugodziła go w nogę. Zatoczyła się i myślała, że upadnie, ale biegł dalej.

Chris rzuciła się między pudła, jedno spadając uderzyło ją mocno w bok, ale nie zważała na to, tylko wystawiwszy głowę przez dziurę w przedniej ścianie krzyknęła do Ashera, by zwolnił, bo Tynan jest ranny i nie może biec.

Wróciła na tył wozu i znów wyciągnęła do Tynana rękę. Zaś Asher zwolnił, ale tylko trochę, żeby ludzie Dysana nie mogli ich dogonić.

Tynan dopadł wozu i dłoni Chris, kiedy psy chwyciły go już za łydki. Wciągnęła go do środka, a on zrzucił psa wiszącego mu u kostki i wrzasnął do Ashera, by popędził konie. Konie ruszyły z kopyta i ścigający się zatrzymali.

Chris natychmiast zaczęła oglądać ranę na prawym udzie Tyna.

- Nie wiesz, czy Prescott ma dla nas konie? - zapytał przekrzykując hałas.

- Nic nie wiem. Tyn, bardzo krwawisz.

- Mamy się gdzie schronić. Co z Pilar? Ciagle jest na górze?

[ - Tak i od pierwszego strzału już jej nie słychać. Zmarszczył brwi.

[ - Masz coś, by zatamować krew? Czekają nas

dobrze cztery godziny drogi, nim będziemy m<sub>o</sub>,,, odpocząć.

- Oczywiście, że mam, ale ty potrzebujesz lekarza

- Za to co najmniej trzech zbrojów Dysana p<sub>o</sub> trzeba grabarza. Po co wróciliście? Czemu nie wykorzystaliście okazji, by uciec?

- Wróciliśmy, by ocalić skórę pewnego niewdzięcznika - wyjaśniła odrywając długi pasek materiału od halki i przystępując do bandażowania nogi.

Zaledwie skończyła, gdy wóz zatrzymał się tak gwałtownie, że omal nie wylecieli przez otwarte drzwi. Minutę później pojawił się w nich Asher.

- Tutaj czekają konie. Pilar mówiła, że blisko stąd do chaty pewnego starca i że nas tam zaprowadzisz.

- A co z nią? - zapytał Tyn.

Asher wspiął się na dach i po bardzo długiej chwili milczenia zawołał, że jest ranna.

Tyn wyszedł z wozu wystawiając najpierw usztywnioną, zranioną nogę.

- Poważnie ranna? - spytał cicho, stając na ziemi.

- Żyje, ale bardzo krwawi.

Chris już wspięła się po drabince na dach i podeszła do Pilar. Aż się zachłysnęła na jej widok. Pilar leżała w kałuży krwi i była biała jak kreda.

- Tyn! - Chris zawołała na dół. - Trafili ją w ramię i jest nieprzytomna. Serce bije mocno, ale wydaje się bardzo słaba. Możesz nam pomóc ją znieść?

- Pewnie - odparł niecierpliwie.

Chris starała się jak najszybciej odstąpić i zabandażować ranę, ale kula trafiła w miejsce, gdzie nie dawało się założyć opaski uciskowej. Zdała sobie sprawę, że łoskot, jaki dobiegł ją z góry P° pierwszym strzale spowodowało padające na dach

ciało Pilar. Pogoń mierzyła w najłatwiejszy cel: kobietę na szczycie wozu.

- podamy ją na dół Tynowi - powiedziała Chris <math>\leq\circ</math> Ashera, gdy już najlepiej jak umiała nałożyła opatrunek. - Pomóż mu, bo też jest ranny - dodała szeptem.

Tyn wziął Pilar na ręce i zaniósł ją do czekających koni. Z rany na nodze popłynęła mu krew, na czole pojawiły się krople potu.

\ - Ja ją wezmę - powiedział Asher. - A ty prowadź.

Tynan skinął głową i podał Asherowi bezwładne ciało.

- Mamy przed sobą bardzo trudną drogę, ale nie sądzę, by nas ktoś ścigał. Nie chcę żadnych bohaterskich czynów, zrozumiałaś Chris? Jeśli ci powiem, żebyś jechała na przodzie, to masz słuchać, jasne?

\ - Potrafię słuchać sensownych poleceń. Może byśmy tak już pojechali, nim nas tu dopadną ludzie Dysana?

Asher dosiadł konia, a Tyn bezpiecznie umieścił Pilar przed nim w siodle.

I - Utrzymasz ją? - zapytał zmartwiony, a Chris pomyślała, że jest mu przykro, bo sam nie może się nią zająć.

W okamgnieniu oboje wskoczyli na konie i odjechali.

Tyn miał rację mówiąc, że czeka ich ciężka droga. Najpierw jechali ostro w górę, potem przez mokradła, w które zapadały się końskie kopyta, dalej Przekroczyli kilkanaście zimnych, wartkich strumieni. Blisko dwa kilometry prowadzili konie wodą, by ewentualna pogoń zgubiła ślad.

Chris często spoglądała na Pilar, która z za-

mkniętymi oczami spoczywała w ramionach Ashera. Była jeszcze bledsza niż przedtem.

- Uważaj, gdzie jedziesz - powiedział Tyna\* przez zaciśnięte zęby, co najlepiej świadczyło, j<sub>a</sub>.j. bardzo się martwi.

Raz ze szczytu ponad nimi usłyszeli szczekanie psów, więc wprowadzili konie pod osłonę zwisających gałęzi drzew nie opodal progu wartkiego potoku. Koń Chris się potknął, ale Tynan chwycił go za uzdę i wciągnął w bezpieczne miejsce.

Kiedy ludzie z psami odjechali, ruszyli z biegiem strumienia w głąb puszczy, w przeciwnym kierunku niż ich prześladowcy.

Zapadał zmierzch, gdy Tynan zeskoczył z konia. Miał całkiem sztywną nogę.

- Zaczekajcie tu na mnie. On nie lubi gości.

- Kto? - zapytała Chris, ale nie odpowiedział tylko zniknął między drzewami.

- Staruch - urywanym głosem wyszeptała Pilar.

- Mogę dostać trochę wody?

Chris szybko zeskoczyła z konia i zdjęła manierkę wiszącą przy siodle. Asher przystawił ją do ust Pilar, a Chris obejrzała jej ranę. Już nie krwawiła, ale wyglądała na bardzo osłabioną.

Gdzieś w pobliżu huknął strzał i Chris podniosła głowę.

Pilar oparła się o Ashera.

- To staruch - wyjaśniła. - Człowiek, który znalazł Tynana tuż po urodzeniu.

- Poszukiwacz złota? - zapytała Chris.

- Tak o sobie mówi. Ale głównie handluje czym popadnie.

- Choćby i dziećmi - z obrzydzeniem w głosie mruknęła Chris zakręcając manierkę.

Pilar milczała opierając się o Ashera, który

[^rokiem zdawał się mówić Chris, że muszą szybko Igdzieś odpocząć.

I powrócił Tynan, zjawiając się niepostrzeżenie ^śród drzew

I - Mamy schronienie na parę dni, nie dłużej - oznajmił patrząc na Chris dosiadającą konia i z głęboką troską zerkając na Pilar. Odczekał chwilę, Żeby przepuścić przodem Ashera, nim ruszył u boku Chris. - On nie przypomina innych ludzi - powiedział wpatrując się w wąską ścieżkę przed nimi. - Nie odwracaj się do niego plecami i nie ufaj mu. Nie wspominaj, kim jest twój ojciec i nie sądz, że znajdziesz w nim choć odrobinę dobroci. I nie zadawaj mu żadnych pytań.

- Nienawidzisz go z całego serca, prawda? - wyszeptała.

\ - Tak, z całego serca - odparł wysuwając się na przód, by poprowadzić ich z boczem do chaty poszukiwacza złota.

Była niewielka i odrażająca, brudna ponad ludzkie wyobrażenie, przyciśnięta do kamiennej ściany, która poniżej kończyła się wąwozem. Wokół wejścia walały się resztki gnijącej padliny pokryte grubą, ruszającą się warstwą much. Poniewierały [się tam również sterty skór i stał gar zjełczanego tłuszczu. Do chaty uwiązany był wychudzony pies, który na pierwszy rzut oka wyglądał na martwego.

| - Położmy Pilar i trochę tu posprzątajmy - zakomenderował Tynan przecinając sznur, na którym uwiązano psa. Biedne zwierzę pokuśtykało do garnka i zaczęło łapczywie chłęptać wodę.

Tyn pomógł Pilar zsiąść z konia, a Chris stała rozglądając się dookoła, oganiając od much i zatykając nos przed smrodem.

- Ni daje żebraniny - rozległ się głos za nią.

- Zapłaćta, co weźnlieta. Nie prosiłem tu nikogo. J>\_0  
co spuściliśta psa? Wszystko wyżre.

Chris odwróciła się i ujrzała małego, pokręconego staruszka z czarnymi zębami, twarz mu wykrzywiał wyraz rozpacz, bo Tynan wyrzucał do wozu gnijące mięso.

Podbiegł do Tyna.

- Co robisz? - zawył. - To moje żarcie. Chcesz mnie zabić, jakżeś zabił własną matkę. Zagłodzić na śmierć.

Tynan nie zwracał uwagi na ręce starucha czepiające się jego ramienia i spojrzał na Chris, która oniemiała ze zdumienia.

- Zajrzyj do Pilar - polecił - a ty, Prescott, spróbuj upolować jakąś zwierzynę. Chris, weź ten garnek, wyszoruj piaskiem i przynieś wody ze strumienia, który płynie za wzgórzem.

- Brać, tyli potrafisz. Zabrałeś kobiecie życie, nim pierwszy raz odetchnałeś. A tera chcesz brać, co moi.

Tynan wziął coś, co przypominało starą łopatę i z jej pomocą zaczął usuwać grubą warstwę odpadków walających się przed chatą wrzucając je do wozu. Jednemu kawałkowi mięsa przyjrzał się uważnie i w końcu cisnął go psu, który przywarował parę kroków dalej i dyszał, aż mu dygotały zębra.

Staruch skoczył, by wyrwać zwierzęciu ochłap, ale pies instynktownie zaczął walczyć o życie. Wtedy staruch wyciągnął spod warstwy brudnych łachmanów staroświecki rewolwer i strzelił psu w nogę. Zwierzę zaskowyczało z bólu.

Potoczywszy dokoła zwycięskim spojrzeniem, staruch wyrwał psu na wpół zgniły kawałek mięsa i wsadziwszy go pod pachę ruszył w stronę chałupy-

Tynan podążył za nim wolnym krokiem i odebrał mu łup wrócił do psa.

'• \_ Chris - powiedział oglądając zwierzę - mogłaś się nim zająć? Chyba nic poważnego. Stary nigdy nie umiał celnie strzelać.

Chris dopiero po chwili zdołała odejść od Pilar. 2 szeroko otwartymi oczami podeszła do Tyna kłęzącego przy psie.

- Zabandażuj mu łapę - powiedział i wręczył jej swoją broń. - Jeśli znów zaczepi psa, strzelaj. Mała strata dla ludzkości.

Z szeroko otwartymi ustami Chris patrzyła, jak Tyn daje psu mięso, a zranione zwierzę rzuca się na nie łapczywie.

Tyn ujął ją pod brodę i zamknął jej usta.

f - Przy tylu muchach nie możesz sobie pozwolić na takie zdumienie. Zajmij się psem, potem idź po wodę. No i trzeba też posprzątać w chacie. Jeśli uważasz to miejsce za brudne, poczekaj, aż wejdiesz do środka.

- Jak on się nazywa? - zapytała wskazując na starucha.

- Nie przedstawiał mi się. Ale, oczywiście, nie próbowałem mu zapłacić za tę informację.

\ - Chcesz powiedzieć, że byłeś z nim od urodzenia i nie wiesz, jak się nazywa?

I - Właśnie tak.

I - Przyjechałeś po moi złoto, co? - zawył staruch. - Chcesz mi zabrać wszystko, co mam.

- Chcę się tu tylko schronić na parę dni - rzekł lyn i ponownie zabrał się do sprzątania. - Cholera, nic od ciebie nie chcę.

Chris stwierdziwszy, że pies rzeczywiście został tylko draśnięty, poszła po wiadro na wodę. Było brudne, z warstwą mułu na dnie.

I - Tyn, a twoja noga? - spytała patrząc na niego.

Opatrunek spadł i z rany przy gwałtownych ruchach sączyła się krew.

- Nie mogę teraz leżeć bezczynnie - odparł. I Idź po wodę.

Gdy Chris z wiadrem w ręku ruszyła pod górę staruch zastąpił jej drogę. Od smrodu aż ją zemdliło'

- On ni ma matki. Zabił ją.

Chris obeszła go jak stos gnijącej padliny.

Kiedy wróciła z wodą w wyszorowanym wiadrze zjawił się też Asher niosąc upolowaną sarnę, a Tynan oczyścił miejsce dla Pilar pod okapem dachu. Chris z niepokojem patrzyła na jego nogę.

Asher rozpalił ogień i zabrał się do pieczenia mięsa, zaś staruch przykucnął z boku i obserwował ich podejrzliwie.

Tynan osunął się na ziemię w pobliżu Pilar, która leżała na sianie przykrytym derką. Chris zauważyła, jak skrzywił się z bólu. Zapadł zmierzch i jedyne światło pochodziło z ogniska.

- Musimy ustalić to i owo - zaczął Tyn bardzo zmęczonym głosem. - Prescott, będziemy trzymać wartę na zmianę.

- Trzymać wartę? - zapytała Chris. - Ale przecież ludzie Dysana nas tu nie znajdują. Psy też nas nie wywęszą, bo brodziliśmy w tyłu strumieniach, a ty potrzebujesz odpoczynku.

- Dziękuję za troskę. To nie Dysana musimy się bać, tylko jego - głową wskazał starego poszukiwacza złota. - Jeśli się domyśli, że mógłby za nas coś dostać, sprowadzi nam pościg na kark. Musimy czuć, żeby nam nie uciekł.

- Aha - powiedziała Chris biorąc od Ashera mięso dla Pilar. Jutro spróbuję ugotować zupę, ale na dziś to musi wystarczyć. - Więc tak długo jak tu zostaniemy, ktoś go musi pilnować?

\_ - Jeśli chcemy przeżyć - rzekł Tyn.

Asher odciął kawałek pieczeni.

- Pilar potrzebuje lekarza i dużo odpoczynku. A ty jesteś w gorszej formie, niż ci się wydaje.

I \_ Nic mi nie będzie - odparł Tyn. - Ale zgadzam się z tobą, musimy się zająć Pilar, tyle że nie znam bezpieczniejszego miejsca. Oczywiście bez starego byłoby tu znacznie lepiej.

Asher rzucił kawałek mięsa staruchowi, który go pochwycił i ukryty w mroku jadł rozglądając się czujnie.

I - Potrzebujemy pomocy - oświadczył Asher patrząc na Chris. - Gdybyś zdołała przekazać ojcu wiadomość, on by wysłał całą armię, która by nas przeprowadziła bezpiecznie. Nie sądzę, by Dysan ośmielił się zaatakować ludzi Mathisona.

Chris objęła rękami kolana i uśmiechnęła się lekko.

f - Tak, ojciec by sobie z nim poradził. Ale on jest daleko, a my tutaj.

- Prescott, musisz go tu sprowadzić - powiedział Tynan. - Zostawisz mnie z kobietami tutaj i co koń wyskoczy pograsz po Mathisona.

I - Zostawić was na jego łasce? - zapytał Asher wskazując głową na starucha. - Masz pojęcie, ilu ludzi cię szuka?

Tynan zapatrzył się przez chwilę w niebo.

m~ Około pół tuzina z bandy Chanry'ego i ze stu od Dysana...

- Rory Sayers też na pewno chętnie dobrałby ci się do skóry - dodała Chris.

- I jeszcze ten człowiek, od którego cię zabraliśmy. Jak się nazywał?

- O, tak - pogodnie przytaknęła Chris. - Hugh Lanier. Nie sądzę, by już się uspokoił po moim

artykule. - Uśmiechnęła się do Tynana, przypominając sobie, jak jej wtedy pomógł.

Tynan oparł się o pień.

- Zatem poszukuje nas mniej więcej połowa świata, mamy dwoje rannych i starucha, który nas zdradzi, jeśli mu stworzymy okazję. Czarno widzę naszą przyszłość.

- Zabiorę go ze sobą - powiedział Asher cicho.

- Zabiorę starucha ze sobą, przyprowadzę tu Mathisona ze wszystkimi jego ludźmi.

- Poderżnie ci gardło, gdy się tylko odwrócisz albo uśniesz na chwilę.

- Nie mam zamiaru odwracać się do niego plecami, a przed snem będę go wiązał. To nasza jedyna szansa i wszyscy o tym wiemy. Tu nie zdołasz go upilnować, a ja sobie z nim jakoś poradzę przez te siedemdziesiąt kilometrów, które mamy do Mathisona. Jeden mężczyzna zdoła się stąd wyrwać, ale nie z dwiema kobietami i z rannym.

Chris widziała, że Tynan zastanawia się nad pomysłem Ashera. Czuła, jak bardzo mu się nie podoba, jak bardzo jest zły, że znalazł się w takiej sytuacji. Równocześnie pojęła, że cierpi bardziej, niż to okazuje, skoro w ogóle rozważa słowa Ashera.

- Tyn, to jedyne wyjście - szepnęła. - Nie możemy ruszyć Pilar ani jej tu zostawić. Ludzie Dysana kręcą się na pewno po okolicy i ktoś musi sprowadzić pomoc. - Uniosła jedną brew. - Czyżbyś się obawiał, że ojciec nie oda ci papierów, jeśli to Asher po niego pojedzie?

Tynan patrzył na nią dłuższą chwilę, nim się odezwał.

- Prescott, wyruszysz o świcie. Będę czuwał całą noc i pilnował starucha, a ty się kładź. Rano musisz być wypoczęty. A teraz wszyscy spać.

Raz usiadłszy Tynan już nie potrafił wstać. Chris zmieniła mu opatrunek na nodze, konstatując z ulgą, że w ranie nie ma kuli. Krzątała się przy nim, a on leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami, sprawiając wrażenie, jakby nie czuł dotyku jej rąk na swoim udzie. Starała się nie okazywać, jak bardzo ją martwi widok poszarpanej nogi.

- Prescott nie poradzi sobie ze staruchem. Jest zbyt ufny.

' - Tyn, jak długo byłeś u tego człowieka? Musiałeś z nim żyć?

- Tylko od czasu do czasu, dopóki nie skończyłem sześciu lat, ale dzieci szybko się uczą. Bardzo prędko się przekonałem, że sam muszę się o siebie troszczyć.

- Jesteś taki niezależny, dlaczego nie uciekłeś, kiedy..., Medy cię sprzedał? Nie mogłeś wrócić do Rudej?

Tynan otworzył oczy i popatrzył na nią.

I - Byłem pijany i utrzymywałem mnie w tym stanie dwa dni przed... - skrzywił się - ...sprzedażą.

- Ależ miałeś wtedy sześć lat!

- Pokaż mi sześciolatka, który nie lubi piwa. Powinnaś się trochę przespać. Musisz odpocząć. Przed jutrzejszym dniem.

Wstała, wzięła wiadro z zakrwawioną wodą i odeszła patrząc, jak opiera się o słupek. Wygląda jakby spał, ale widziała ciemne szparki między rzęsami. Chciał czuwać całą noc, by ich strzec przed staruchem, ale nawet go nie związał. To dało jej do myślenia.

Zostawiła go i poszła do strumienia, by zaczerpnąć świeżej wody.

- Chris.

Zdumiała się, że głos Ashera dobiegł z tak bliska.

- Mogę z tobą porozmawiać?

- Powinieneś spać. Czeka cię jutro ciężka droga, a Tyn mówi...

- Tyn mówi! To wszystko, co ostatnio słyszę. Tynan powiedział to, albo Tynan powiedział tamto.

- On tu dowodzi - odparła Chris - i to jemu zawdzięczamy życie. - Szła dalej w stronę źródła. Chwycił ją za ramię.

- Nie chcę się z tobą kłócić. Chyba jestem za zdrosny. Chris, chciałem z tobą porozmawiać, żeby...

- Żeby co? - spytała, spoglądając nań w świetle księżyca. - Co chciałeś mi powiedzieć?

- Chciałem cię poprosić, żebyś za mnie wyszła.

Na chwilę odebrało jej mowę. Przez ostatnie parę dni myślała jedynie o tym, jak uciec od Dysana.

- To trochę niespodziewane...

- Wcale nie. Chris pokochałem cię za twój upór i twoją odwagę. Potrafiłaś się przebić przez drewnianą ściankę, bym cię usłyszał: oto ktoś dla mnie, z taką kobietą chcę spędzić resztę życia.

- A nie chodzi ci o pieniądze mego ojca? Albo o to, że zaproponował ci udział w prowadzeniu in' teresu? Czy przez to nie staję się dla ciebie bardziej pociągająca?

Asher otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zrezygnował. Zamiast tego przyciągnął ją do siebie i delikatnie, lekko pocałował.

'i - Kiedyś myślałem, że ożenię się z córką Dela jlathisona choćby nawet wyglądała jak ulubiona mulica mego ojca, ale potem cię poznałem i wszystko się zmieniło. Chris, nigdy nie spotkałem kobiety takiej jak ty. Z całego serca pragnę, byś za mnie wyszła. A jeśli sądzisz, że chodzi mi o pieniądze, to mogę z nich zrezygnować. Myślę, że z tobą u boku mógłbym zacząć od nowa i tym razem by mi się udało. - Uśmiechnięty przytulił ją do siebie. - Nie sądzę, byś mi pozwoliła zbankrutować. Gdyby pojawiły się jakieś kłopoty, stałabyś z batem nad moją głową i nie pozwoliła się poddać.

Odwzajemniła mu się uśmiechem.

I<sup>1</sup> - Bo sama nigdy się nie poddam, jeśli czegoś bardzo pragnę. - Nagle pomyślała o Tynanie. - Chyba, że muszę - dodała pod nosem.

I - Myślę, że pasowalibyśmy do siebie - powiedział. - Połączymy mój zdrowy rozsądek z twoim niespokojnym duchem. Ja będę cię ściągał z obłoków, a ty mi pomożesz, kiedy będzie naprawdę ciężko.

p - W twoich ustach to brzmi jak połączenie dwóch spółek - roześmiała się.

Przyciągnął ją bliżej.

I - To też się niekiedy udaje. Chris, proszę, obiecuj, że się zastanowisz. Zrobię, co zechcesz. Jeśli Powiesz, żebym zrezygnował z pieniędzy twego ojca, to zrezygnuję.

B - To dość drastyczne posunięcie, a mój ojciec Daprawdę potrzebuje kogoś do pomocy.

I - Czy to znaczy, że się zgadzasz? Wyjdiesz za Omie? - zapytał i nagle rozbłąsły mu oczy.

- Wybij to sobie z głowy - rozległ się za nimi głos Tynana. - Ręce z daleka od niej, Prescott, bo ci ją odstrzele.

Chris odsunęła się od Ashera.

- Miałeś spać.

- A więc na to liczyłaś? Że pójde spać, a ty będziesz się z nim spotykać za moimi plecami?

- Chwileczkę, Tynan - wtrącił się Asher. - Mam prawo robić to, czego sobie życzy panna Mathison. W końcu zostałeś wynajęty, by mi dopomóc ją zdobyć. Och, Chris - zawołał, uświadamiając sobie, co powiedział.

- W porządku, Asher, i tak wiedziałam. Tynan, nie masz prawa się wtrącać do tego, co robię. A teraz wracaj do...

Nie skończyła, bo Tynan schwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Nie mógł dobrze chodzić na sztywnej nodze, ale z łatwością zmusił Chris, by się do niego przysunęła.

- Prescott, wracaj do chaty, zobacz, co z Pilar i pilnuj starucha. Zaraz przyjdę.

Asher chciał zaprotestować, ale jedno spojrzenie na Tynana wystarczyło, by zmienił zdanie i zawrócił do chaty.

- Puść mnie! - zawołała Chris, bezskutecznie usiłując się wyrwać. - Nie masz prawa się wtrącać. Poza tym z tego co wiem, ojciec naprawdę cię wynajął, byś pomógł Asherowi mnie zdobyć.

- Wolę się nie pytać, skąd o tym wiesz, ale to było zanim...

- Zanim co? - Patrzyła teraz na niego płonącymi od gniewu oczami.

Gwałtownie przyciągnął ją do siebie i obsypał pocałunkami.

- Proszę, nie, Tyn - przemówiła zamierający<sup>10</sup>

głosem. - Proszę, zostaw mnie w spokoju. - Próbowała go odepchnąć, ale ją trzymał.

- Chris, nie mogę znieść, Medy on cię dotyka. Po prostu nie mogę tego znieść. - Jego dłonie przesunęły się teraz pieścizotliwie po jej plecach, gładziły kark, dotykały uszu.

Udało jej się go odepchnąć na tyle, by móc na niego popatrzeć.

- Nie możesz tego znieść? A któż ci dał prawo zabraniać mi czegokolwiek? Któż ci pozwolił wtrącać się do mnie? Przez ciebie się ośmieszyłam, a ty mi to wypominasz. I teraz mówisz, że nie wolno mi rozmawiać z człowiekiem, który ma wobec mnie jak najuczciwsze zamiary.

- To ja mam wobec ciebie jak najuczciwsze zamiary. Zawsze byłem wobec ciebie uczciwy i szczerzy. I teraz ci zapowiadam, że jeśli Prescott jeszcze raz cię dotknie, zastrzelę go. Bardziej uczciwie chyba nie można postawić sprawy.

- Tyn! - zawołała z wysiłkiem i pchnęła go tak gwałtownie, że udało jej się go odsunąć. - To, czego ode mnie chcesz, nie ma nic wspólnego z uczciwością. Wszystko na czym ci zależy, to..., traktujesz mnie jak... - Cieszyła się, że w ciemnościach nie widać jej twarzy.

- A co w tym złego? Ostatnim razem wydawałaś się nie mieć żadnych obiekcji! Och, Chris, przecież ja nie chcę z tobą walczyć. Było nam ze sobą dobrze tamtej nocy, a poza tym od tamtej pory nie miałem żadnych kobiet.

Chris poczuła wyraźnie, że łada chwila pęknie ze złości.

I - Nie miałaś żadnych kobiet! Może mam ci współczuć? Mam ci dać, czego chcesz, tylko dlatego, że jesteś w drodze i nie znalazłeś czasu, by...



- Czas by się znalazł - oznajmił. - Ale nie przyjąłem żadnej propozycji.

Chris przez chwilę bełkotała coś niewyraźnie. Czy on naprawdę oczekiwał od niej współczucia?

- Więc teraz ty... I ja ... To już szczyt łajdactwa złego smaku, obrzydliwości... Otóż dowiedz się, g Asher poprosił mnie o rękę. Nie chce krótkiej przygody, tylko ożenić się ze mną!

- Chce się ożenić z pieniędzmi twego ojca.

- No i jaka między wami różnica? On chce moich pieniędzy, a ty mego ciała. I żadnemu z was nie zależy na mnie naprawdę. - Przynęła się do niego. - Zechce pan przyjąć do wiadomości, że nie sądzę, bym się na kogoś z was zdecydowała. A już na pewno nie na to, co pan mi tu proponuje.

Schwycił ją za ramię.

- Chris, przecież mnie pragniesz. Wiem o tym. Widzę to w twoich oczach. I ja też ciebie pragnę. Więc czemu nie?

Popatrzyła na niego poważnie, mocno zaciskając zęby.

- Czy ta oferta obejmuje też małżeństwo?

Odkoczył od niej, jakby mu właśnie powiedziała, że cierpi na jakąś zakaźną chorobę.

- Małżeństwo? Chris, wiesz przecież, że to niemożliwe. Twój ojciec wysłałby mnie z powrotem do więzienia i zostałabyś sama. Nie mógłbym ci zrobić czegoś takiego.

- Mężczyźni! - zachnęła się. - Jakaż szczególną macie pamięć! Ojciec zapowiedział, że pošle cię z powrotem do więzienia, jeśli mnie tkniesz, a jednak ochoczo się zgodziłeś zaryzykować, ponieważ to było coś, czego chciałeś. A teraz zasłaniaś się ojcem, kiedy mowa o małżeństwie. Posłuchaj, Tynan, i dobrze to sobie zapamiętaj. Nigdy nie pójde z to-

pą do łóżka i możesz mi wierzyć, że mówię serio. L, Wykręciła się na pięcie i biorąc ze złością wiadro ruszyła po wodę.

- Zmienisz zdanie - zawołał za nią - i lepiej niech Prescott cię nie dotyka!

- Ty uparty, próżny draniu. Już nigdy nie pozwole ci się dotknąć! - Zaczerpnęła wody do wiadra, potem gwałtownie zanurzyła głowę w lodowatym strumieniu. Nie wiedziała, czy chce ochłonać ze złości, czy też po pocałunkach Tynana, ale niezależnie od przyczyny wrzała w niej krew.

Posiedziała trochę nad strumieniem, nim wróciła do chaty i ułożyła się do snu obok Pilar. W nocy często się budziła, czasem zrywała się gwałtownie rozglądając wokoło. Za każdym razem widziała Tynana opartego o słupek, bacznie obserwującego starca.

Gdy nadszedł ranek, czuła się jakby w ogóle nie spała. Siadła rozcierając obolały krzyż i rozglądając się dokoła. Tynan zniknął ze swego stanowiska, zaś Asher stał koło chaty siodłając konia. Podeszła do niego.

I - Staruch robi trudności - oznajmił zamiast powitania. - Chyba będziemy musieli go przywiązać do konia, byle tylko go stąd wyciągnąć.

Chris stłumiła ziewnięcie.

- Mam nadzieję, że dobrze go skrępujesz.

Asher schwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

• - To ostatnia chwila, zanim się na jakiś czas rozstaniemy. Mam nadzieję, że będziesz za mną tęskniła. Mam też nadzieję, że się zastanowisz nad tym, co powiedziałem. Mam nadzieję, że... - zaczął całować jej szyję - Mam nadzieję, że powiesz: „tak”.

Sekundę później Asher leżał na ziemi brutalnie oderwany od Chris. Tyn stał nad nim rozkraczony z zaciśniętymi pięściami.

- No, ruszaj się, Prescott, wstawaj. Od dawna się o to prosiłeś. Dlaczego nie poszukasz kogoś twojego kalibru, tylko znęcasz się nad kobietą? Może brak ci odwagi?

- Na miłość boską! - zawołała Chris, podchodząc do Ashera i pomagając mu wstać.

Tynan nacierał na przeciwnika.

- Jeśli tylko go tkniesz - powiedziała - to Bóg mi świadkiem, że z nim pojedę. Co z tobą, u licha?

Tynan opuścił ręce i na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

- Nie wiem - odparł szczerze. - Prescott, lepiej już jedź, korzystaj z dnia. Stary pojedzie z tobą, ale ani na moment nie spuszcza go z oka. On chyba wie, że się ukrywamy i jeśli mu się tylko uda, nie omieszka na tym zarobić.

Asher wstał, a Tynan przez chwilę wyglądał na bardzo skruszonego. Wreszcie zwrócił się do Chris.

- Nie pojedziesz, prawda? Przecież wiesz, że musiałbym cię zatrzymać siłą, bo ktoś musi się zająć Pilar.

Chris patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Nie - powiedziała w końcu - nie pojedę. Ale pod warunkiem, że nigdy więcej nie uderzysz Ashera. A teraz mógłbyś nas zostawić samych? Chciałabym się pożegnać.

Tynan nie ruszył się ani o krok

- Równie dobrze możesz się pożegnać przy mnie. Na nich już pora.

- Jeśli sądzisz... - zaczęła Chris, szykując się by mu powiedzieć, co myśli o takim zachowaniu, ale powstrzymała ją wołanie Pilar. - Już idę! - od-

la-zyknęła i z premedytacją objęła Ashera, zamierzając pocałować go na pożegnanie, by pokazać Tynanowi, że nie ma prawa jej rozkazywać. Lecz nie zdołała tego uczynić, ponieważ Tynan odciągnął ją od Asha i przyciągnął do siebie, tak że plecami dotykała jego torsu.

i - Wsiadaj na konia, Prescott - przemówił ponuro.

Asher zawahał się przez moment, potem z westchnieniem wsunął stopę w strzemię.

|- - Zajmiemy się tym później - powiedział, spoglądając na gotowego do drogi starca, który siedział na grzbiecie konia Tynana.

Tynan, ciągle obejmując Chris, cofnął się o parę kroków.

- Pilnuj go noc i dzień. Ani na chwilę nie spuszcza go z oka, bo cię ograbi ze wszystkiego, co masz, a może nawet zabije.

Chris szamotała się w jego objęciach.

I - Puszczaj, ty głupcze! - Odwróciła się do niego z oczami płonącymi złością. - Kto, według ciebie, dał ci prawo, byś mi rozkazywał? Za kogo ty się uważasz?

Tynan wyglądał na bardzo zmieszanego i chciał chyba coś powiedzieć, ale tylko się obrócił na pięcie i poszedł na wzgórze do źródła.

Chris stała chwilę patrząc za nim, po czym odeszła do Pilar.

p- Przez chwilę miałam wrażenie, że się pobijają - rzekła Pilar, gdy Chris opowiedziała jej o wszystkim.

- Najchętniej bym mu dobrze przyłożyła - stwierdziła Chris. - Sam mnie nie chce, ale nikomu nie pozwala się do mnie zbliżyć.

Pilar położyła się na sianie, a Chris zabrała się do zmiany opatrunku na jej ramieniu.

- Przecież on ciebie chce. I to jak!
- Świetnie wiem, czego on chce.
- Nigdy go takim nie widziałam - Pilar się uśmiechnęła. - Nawet z córką farmera taki nie był. Wszystkie miałyśmy wtedy nadzieję, że się ustatkuje, ale jakoś nie wyszło.
- To wtedy trafił do więzienia?
- Ruda ci powiedziała?
- Tak. Pilar, jak długo znasz Tynana? Dlaczego przyjechałaś z nim do Hamiltona?
- Ocalił życie mojemu mężowi.
- Chris znieruchomiała nad jej ramieniem.
- Twojemu mężowi?
- Kiedy byłam młodsza, pracowałam u Rudej, a Tynan tam wtedy mieszkał. Był najśliczniejszym, najśłodszym dzieckiem, jakie sobie można wyobrazić i wszystkie go uwielbiałyśmy. Od czasu, jak skończył sześć lat i staruch go zabrał, prawie go nie widywałam. A kiedy znów się spotkaliśmy, zobaczyłam, jak się zmienił. Tyle doświadczył w swoim krótkim życiu, że stał się cyniczny. Ale wtedy wyszłam już za farmera, urodziły się dzieci i chciałam zapomnieć o czasach, w których znałam Tyna.
- Dzieci? - wyszeptała Chris.
- Dwóch chłopców - uśmiechnęła się Pilar. - Mają teraz dziewięć i siedem lat. - Urwała. - Pewnego dnia, kiedy byłam w mieście, zobaczyłam na ulicy Tynana. Uśmiechnął się szeroko i ruszył w moją stronę, a ja potrafiłam tylko myśleć, że „porządni” mieszkańcy dowiedzą się, skąd wyszłam i że wcale nie jestem godną poważania żoną farmera, za jaką mnie uważali. Wstyd się przyznać, ale uciekłam do najbliższego sklepu i udawałam, że go nie znam. Tyn okazał się prawdziwym dżentelmem i kiedy dwa dni później znowu na niego wpad-

ją, zachowywał się tak, jakby mnie nigdy przedtem nie widział.

- A więc w jaki sposób ocalił życie twojemu mężowi?

- Wstyd mi za siebie. Nie chciałam z nim rozmawiać, gdy go spotkałam na ulicy, ale tydzień później, kiedy bogaty farmer zagroził, że wygoni nas z naszego maleńkiego gospodarstwa, bez wahania pobiegłam do niego z prośbą o pomoc, a Tyn bez wahania nam jej udzielił.

i - Za to później, gdy chciał, byś się z nim zgodziła na służbę u Hamiltona, nie odmówiłaś.

- Nawet nie spytałam, o co mu chodzi. Po prostu pożegnałam się z rodziną i poszłam za nim. Jimmy też o nic nie pytał, on wie, że Tynowi można ufać.

Chris przestała zakładać opatrunek. Jej ręka zawiśła w powietrzu.

I- - Dlaczego właściwie chciał, byś z nim pojechała i udawała jego żonę?

Pilar się uśmiechnęła.

- Nie chciał się przyznać, nawet nie odpowiadał, kiedy pytałam. Ale kiedyś się wygadał, że istnieje pewna uroczą blondynka, która wodzi go na pokuszenie.

- Hmm - odparła Chris. - Jakichż ja się chwytalam sposobów! Ale popełniłam straszliwy błąd, gdy go polubiłam, wyłącznie polubiłam. Podobało mi się to, jak brał za nas odpowiedzialność, gdy jechaliśmy przez puszcę. I pomagał mi, gdy go potrzebowałam.

| - A na dodatek tak się dziwnie składa, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie - dodała Pilar.

- To nie ma nic do rzeczy. Z początku był bardzo małomówny. Małomówni mężczyźni okazują się

najczęściej zupełnie przeciętni i milczą, bo nie mają nic do powiedzenia, ale w jego przypadku cały czas mi się wydawało, że on ma coś do powiedzenia, tylko to w sobie tłumi. Sama nie wiem dlaczego, ale z pewnością mnie pociągał.

- Pociągał? - spytała Pilar. - A teraz już nie?

Chris przysiadła na piętach.

- Jest taki jak inni mężczyźni. Chce tylko jednego. Wydawało mi się, że czuje do mnie to samo, co ja do niego, ale powiedział, że mnie nie chce i że się pomyliłam. I że mam go zostawić w spokoju, chyba, żebym chciała...

- ...Pójść z nim do łóżka?

Chris potaknęła. Głowę trzymała pochyloną.

- Dla niego niczym się nie różnię od setek innych kobiet.

- Nigdy nie widziałam, by z powodu jakiejś kobiety zachowywał się tak jak przed chwilą. Nigdy nie widziałam u niego nawet cienia zazdrości. Jesteś pewna, że nic dla niego nie znaczysz?

Chris wstała, zabierając miskę z brudną wodą.

- Najzupełniej pewna. Powiedział wyraźnie, czego ode mnie pragnie i że sobie nie życzy, by ktokolwiek inny dostał to, czego jemu odmówiono. Tynan kocha mnie... tak jak się kocha starego psa. Teraz odpocznij, a ja spróbuję coś ugotować, jeżeli uda mi się tu znaleźć coś jadalnego.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała serdecznie Pilar. - Tyn ci pomoże. On naprawdę zna się na wszystkim.

- Nie zna się na miłości - odparła cicho Chris.

- Nie może jej znaleźć na końcu lufy ani walcząc na pięści, więc ucieka przed nią. Śpij teraz.

Chris spędziła godzinę próbując przyrządzić gulasz z niewielu składników znalezionych dookoła chaty i w bagażach. Kiedy uciekali z rąk Dysana, nie mieli czasu na pakowanie i teraz brakowało im żywności. Spojrzała na chatę i postanowiła sprawdzić, czy nie znalazłoby się coś wewnątrz. Dotychczas nie wchodziła do środka, bo odstraszał ją okropny zapach.

Wstrzymawszy oddech podeszła do drzwi i zajrzała do wnętrza. Najwyraźniej staruch trzymał tam swoje skarby. A raczej wszystko, co posiadał. Niczego nie wyrzucał, bez względu na to, jak było zniszczone, przegniłe czy zapluskwione.

Obejrzała się przez ramię na leżącą Pilar i ten widok dodał jej odwagi. Cóż znaczył smród czy kilka pluskiew wobec możliwości ulżenia Pilar w cierpieniu?

Ujęła łopatę pozostawioną przez Tynana przy ścianie i zaczęła przekopywać ścieżkę.

W dwie godziny później na skraju zbocza piętrzył się wysoki stos śmieci. Chciała je dokładnie przejrzeć za dnia, nim zrzuci wszystko do wąwozu, choć wydawało się, że były tam wyłącznie niewłaściwie

wyprawione skóry i stwardniałe, zeschnięte resztki jedzenia pokryte grubą warstwą mrówek.

W najodleglejszym kącie chaty odkryła niewielką drewnianą skrzynkę, w jakie pakuje się delikatne przedmioty przed załadowaniem ich na statek. Wyszła z nią na dwór, żeby obejrzeć ją przy świetle.

Chociaż skrzynka była zamknięta na kłódkę, solidną wprawdzie, ale jak wszystko w tym domu zardzewiała, więc po kilku minutach Chris zdołała ją otworzyć. W środku znajdowało się parę spleśniałych banknotów dolarowych, spora bryłka wyglądająca na samorodek złota, zaś na samym dnie leżała fotografia młodej, ślicznej kobiety. Chris podniosła ją ku światłu i otarłszy róg z pleśni obejrzała dokładnie. Kobieta ze zdjęcia sprawiała wrażenie osoby szczęśliwej, zadowolonej i gotowej do podboju całego świata. Chris z uśmiechem schowała zdjęcie do kieszeni i zamknęła skrzynkę.

- Coś ciekawego? - usłyszała za sobą głos Tyna.

- Powinieneś spać - powiedziała. - Czuwałeś przez całą noc.

- Już się wyspałem. Znowu wieszysz? Nigdy nie spotkałem bardziej wścibskiej osóbkii.

- Nie węszyłam. Sprzątałam.

Usiadł obok niej z wszystkowiedzącym uśmiechem, którym każdego potrafiłby doprowadzić do szału.

- Sprzątałaś w zamkniętej skrzynce? - spytał wskazując głową dużą, zardzewiałą kłódkę leżącą na ziemi. - Znalazłaś coś ciekawego?

- Tylko około kilograma złota - odparła gładko, podając mu kamień. - To dlatego ten twój poszukiwacz nie chce się stąd ruszyć.

Tyn ujął kamień i podniósłszy się na łokciu starannie go obejrzał.

- Złoto głupców czyli piryt - oświadczył. - Staruch nawet nie potrafi rozpoznać prawdziwego złota. Od lat kopał na tym stoku. Zaczął, gdy byłem dzieckiem.

Chris wzięła kamień od Tynana.

t - Skoro tu nie ma złota, to po co on tu siedzi? I dlaczego żyje w takich warunkach?

- Bo wierzy, że tu jest złoto i tej wiary nie zmienia żadne fakty. A żyje tak, bo nie lubi się niczego pozbywać. Jeżeli nie uda mu się czegoś sprzedać dziś, to czeka, aż towar nabierze ceny.

- Jak choćby dziecko. Za noworodka nic by nie dostał, ale silny chłopczyk już może pracować. - Tynan w milczeniu obserwował ptaka nad głową i wydawało się, że odpowiada mu takie leżenie bez ruchu. - Jak on tu przetrwał? Musi mieć chyba gdzieś ukryte pieniądze na jedzenie. Czy zawsze kradł, żeby potem sprzedawać łup?

Tyn milczał chwilę.

; - Kiedyś rzeczywiście kradł, ale teraz, gdy tylko mogę, przysyłam mu trochę grosza.

. - Ty? Dlaczego? Myślałam, że go nienawidzisz za to, co ci zrobił i nie chcesz mieć z nim więcej do czynienia.

- Ten starzec był dla mnie czymś w rodzaju ojca. A poza tym nie chciałbym, żeby handlował dziećmi.

- Zastanawiam się, co go uczyniło takim potworem. Musiał mieć w życiu okropne przejścia. Założyłabym się, że był kiedyś zakochany. Może ją stracił i nigdy już nie wrócił do siebie?

Tyn popatrzył na nią jak na wariatkę.

- Skąd ci przyszło do głowy, że staruch kiedykolwiek kogoś kochał?

- Znalazłam zdjęcie jego ukochanej.

r - Pozwól mi na nie spojrzeć - poprosił cicho

Tynan i Chris podała mu fotografię. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, nim ją oddał. - Powiedział, że ją wyrzucił do wąwozu, a ja mu uwierzyłem.

- Widziałeś to? \*
- To był mój największy skarb.
- Kim jest ta kobieta? - spytała z wahaniem.
- Podobno moją matką.
- Twoją matką? Tyn, czy nie rozumiesz, że mając to możesz próbować się dowiedzieć, kim ona była kim ty jesteś?

- Wiem, kim jestem - odparł zaciskając usta.

Chris uważnie przypatrywała się zdjęciu.

- Jak się nazywa?
- Nie wiem.
- Pytałeś?

Tynan popatrzył na nią.

- Kogo miałem pytać? Staruch powiedział, że przed śmiercią wyszeptala tylko jedno słowo: „Tynan”.

- Pokazywałeś to zdjęcie w lokalu Rudej i innych miejscach?

- Jasne, ale nikt jej nie rozpoznał. Panienci uważały, że to bardzo romantyczna historia i wciąż kupowały nowe ramki do zdjęcia, a staruch przychodził, zabierał je i sprzedawał. Latami miał z tego niezły dochód.

Chris zerknęła na odwrotną stronę fotografii.

- Coś tu jest napisane, ale nie mogę odczytać.
- Sa. Z tyłu są litery „Sa”, a reszta wyblakła. Wyobrażałem sobie, że matka miała na imię Sarah.
- Często się jej przypatrywałeś, prawda?

Tynan nie odpowiedział, tylko wyciągnął się na wznak i spoglądał w niebo.

- W więzieniu tęskniłem za widokiem nieba. Tam wszystko przesłaniają kraty. No i nie cierpiałem wrzasków.

Chris chciała się dowiedzieć czegoś więcej o fotografii.

- Jak staruch zdobył to zdjęcie? Jeśli je miała, musiała także mieć inne rzeczy.

- Wszystko sprzedał, nawet jej ubranie i bieliznę. Podejrzewam, że wrzucił nagie ciało do wąwozu. Albo gdzieś tu zakopał.

- Tynan! Jak możesz być taki cyniczny! To była twoja matka i umarła przy twoich narodzinach.

Podniósł się.

- Umarła od trzech kul w plecach.
- Kto chciał ją zabić? Dlaczego?
- Czy mamy coś do jedzenia? Spróbuję coś upolować.

- Odpowiesz mi? Czy domyślasz się, kto mógłby strzelać do brzemiennej kobiety?

Spojrzał na nią z góry.

- Dlaczego mężczyźni oszukują przy kartach? Dlaczego piją i strzelają do siebie? Nie wiem. Dowlókła się tutaj z trzema wielkimi dziurami w plecach, położyła się, urodziła mnie i wyszeptawszy „Tynan” umarła. Tyle wiem. Poszukiwacz złota patrzył, jak się rodziłem i miał zamiar zostawić ją razem z dzieckiem, ale widać pomyślał, że sprzeda niezakrwawioną odzież i wrzeszczącego oseska, więc ją rozebrał, a mnie zaniósł w doliny. To wszystko, Chris, nie mam nic więcej do opowiedzenia. Sprzedał wszystko poza zdjęciem. Nikt nie chciał kupić fotografii nieznannej kobiety, więc ją zabrałem, gdy któregoś lata wziął mnie tu do pracy. Czy teraz mogę już dostać coś do jedzenia?

Chris usiadła na ziemi zapatrzona w zdjęcie.

- To bardzo ładna kobieta.
- Była. Była bardzo ładną kobietą. Od dawna nie żyje. Chris, czemu tak cię interesuje moja matka?

- Interesuje mnie... - urwała raptownie, bo omal mu nie powiedziała, że obchodzi ją wszystko, co się z nim wiąże. - Jestem dziennikarką - wyjaśniła wstając. - Zaintrygowała mnie i tyle. Wszystko mnie ciekawi.

- Hmm, mnie ciekawi, co się gotuje w tym garnku - przysunął się do niej. - Może wybrałabyś się ze mną na polowanie?

- Nie zostawię Pilar.

- Może pójść z nami. Mały spacer dobrze jej zrobi.

- Nie sądzę. Muszę tu trochę posprzątać...

Tyn przysunął się jeszcze bliżej i położył jej dłoń na policzku.

- Chris, proszę, chodź ze mną. Obiecuję, że będę się dobrze sprawował. Nie zrobię nic wbrew twojej woli.

Odstąpiła od niego o krok. Potrafił mówić głosem, od którego zmiękłby nawet kamień.

- Nie powinnam. Powinnam...

- Co powinnaś? - zapytał podążając za nią.

- Chris! - zawołała Pilar. - Chciałabym się przejść. Nie poszlibyście ze mną?

- No... dobrze - zaczęła patrząc w roześmiane oczy Tyna. - Tylko niczego nie próbuj - ostrzegła. - I tak ci nie ulegnę.

- Skarbie, jeszcze cię nawet o nic nie poprosiłem - odparł przytykając oczy.

Tyn zjadłszy większość ugotowanego przez Chris gulaszu, wziął strzelbę, pomógł Pilar wstać i ruszyli wąską ścieżką za chatą. Chris co najmniej dwukrotnie besztła go, mówiąc że forsuje zranioną nogę, ale on tylko się do niej uśmiechał.

- Pamiętasz, jak z chłopcami Chanry'ego obrabowaliście bank w Teksasie i... - zaczęła Pilar.

- Obrabowaliście bank? - zdumiała się Chris.

- Obrabowali bank!

Tyn puścił oko do Pilar.

- Ona uważa, że jestem niewinny jak nowo narodzone dziecko.

- Widziałam, jak strzelałeś do ludzi. Zabrałam go na piknik, a on się wdał w awanturę i zranił pewnego mężczyznę. Na pikniku parafialnym!

j> - Mężczyznę!? Rory'ego Sayersa! - zwrócił się do Pilar, jakby to wszystko wyjaśniało.

| - Nigdy nie spotkałam człowieka, który bardziej by się o to prosił - stwierdziła Pilar. - Tyn, chyba właśnie tam miałeś swój ogródek w dzieciństwie, prawda?

Chris szła za nimi i czuła się niczym na przyjęciu, gdzie nie zna nikogo. Pilar i Tynan swobodnie rozmawiali o sprawach zupełnie jej obcych. Padały imiona i nazwy miejscowości, wspomnienia niezwykłych wydarzeń, starć z przedstawicielami prawa, strzelanin, a także nazwiska bandytów, o których tylko czytała w gazetach.

Na szczycie wzgórza Tynan poprowadził je przez zarośla, aż zobaczyli oczyszczoną z krzaków polankę.

- To było tu - wskazał. - Posadziłem marchew, ziemniaki i truskawki. Truskawki się nie przyjęły, a króliki objadły nać, ledwie wykiełkowała. Popatrzcie. - Podniósł zardzewiałą, podziurawioną puszkę. - Jeden z moich pierwszych celów. Godzinami ćwiczyłem tu strzelanie.

- Nie miałeś nic więcej do roboty - przyznała Pilar. - Czy ta żyła złota odkryta przez starucha jest tu gdzieś w pobliżu?

- Niedaleko. Zaraz przy ścieżce.

Pilar odwróciła się i poszła dalej, natomiast Chris została z tyłu. Tynan zbliżył się do niej i nim zdołała zaprotestować, objął ją w pole.

- Czujesz się trochę zagubiona?

Odepchnęła go, ale trzymał ją mocno.

- Moglibyśmy powiedzieć Pilar, żeby wróciła sama do chaty, a my skrylibyśmy się w zaroślach. Znam wymarzone miejsce do kochania. Cicha, osłonięta łąka nad strumieniem pokryta kwiatami przez całe lato. Nie chciałabyś się kochać na łożu z kwiatów?

- Nie - odparła bez przekonania. - Nie chcę się kochać z mężczyzną pozbawionym krztyny moralności.

- Moralności? A co ma moralność do kochania? Chris, skarbie, tylko sobie wyobraź, jak byłoby ci ze mną dobrze. Moglibyśmy dać sobie nawzajem tyle rozkoszy.

Wysunęła się z jego objęć.

- Itynan, zostaw mnie w spokoju. Nie mam zamiaru być jedną z twoich kobiet i lepiej żebyś się przyzwyczaił do tej myśli. Wracam do domu, do ojca i może tam zostanę, żeby poślubić jakiegoś ranczera i urodzić mu z tuzin dzieci.

- Myślisz o kimś konkretnym? - zapytał gniewnie. - O Prescottcie?

- Na pewno byłby bardzo dobrym mężem i skoro mi się oświadczył, może go nawet przyjmę. A co cię to w ogóle obchodzi? Nie chcesz być uwiązany przy żonie i dzieciach. Dokonałeś wyboru, ja również, więc czemu się złościsz?

Dostrzegła gniew w jego oczach.

- Uważasz się za porządną kobietę, cóż to za różnica, czy się sprzedasz za parę centów, czy też za kawałek papieru i złotą obrączkę?

Spojrzała na niego ostro.

- Ale to ja decyduję o cenie, nie ty. - Przemknęła obok niego i poszła ścieżką za Pilar.

Znalazła ją obok ciemnej dziury wyglądającej na

wejście do odkrywki. Trzymała w ręku kamień przypominający znaleziony przez Chris w skrzynce.

- Mnóstwo tutaj tego. Staruch widać sądzi, że to złoto, a inni są zbyt głupi, żeby je rozpoznać. - Pilar zerknęła na Chris. - Ohoho. Znów się zabawialiście.

- Nie. Tynan to najbardziej uparty człowiek, jakiego spotkałam. Nie pojmuję, że kiedy mówię „nie”, to znaczy „nie”. Czy kiedykolwiek się zdarzyło, żeby mu któraś odmówiła?

- Wątpię - odparła poważnie Pilar. - Ale też nigdy nie widziałam, by tak zabiegał o kobietę. Zwykle wystarczy, by usiadł, a jego uroda robi resztę. W trudniejszych przypadkach zaczyna mówić i jeśli dziewczyna jeszcze mu nie uległa, ulegnie słysząc ten głos.

|r - Oczekuję więcej po mężczyźnie, niż tylko urody i miłego głosu. A to są najwyraźniej jego jedyne zalety.

Usłyszały daleki strzał.

- Chyba zdobył coś do jedzenia. Wyjdźmy mu na spotkanie - rzuciła Pilar. Ponieważ Chris nie ruszyła się z miejsca, Pilar ujęła ją pod rękę. - Za parę dni będzie tu twój ojciec i już nigdy nie zobaczysz Tynana. Od dawna zasługujemy na odpoczynek, więc czemu nie skorzystać z okazji?

Chris niechętnie pozwoliła, by Pilar puściła ją przodem. Postanowiła, że nie okaże bólu, jaki na myśl o ostatecznym rozstaniu z Tynanem przeszły jej serce.

Gdy go znalazły, zdążył już ściągnąć skórę z jelenka, więc Chris rozpaliła ognisko. Po chwili w powietrzu rozszedł się zapach pieczonej dziczyzny.

- Ładnie tu, prawda? - spytał Tynan podając Chris kawałek mięsa.

Rozejrzała się wokoło i uświadomiła sobie, że



znaleźli się w miejscu, które jej wcześniej opisał i gdzie chciał się z nią kochać.

- Może być - odparła lodowato. - Pilar, opowiedz nam o radościach życia małżeńskiego, dobrze? I o dzieciach?

Zignorowała głęboki jęk Tynana i zwróciwszy głowę ku Pilar słuchała, jak stęskniona mówi o mężu i dzieciach. Nie starała się ukryć trudów życia, ani pominąć ciągłej walki z biedą, ale w jej słowach przebijało uroczne poczucie wspólnoty, o którym również Chris marzyła. Skończywszy opowiadać, Pilar zapytała Chris o jej pracę w gazetach i niezwykle przygody.

- Zdarzyło mi się to i owo, ale teraz chciałabym się już ustatkować.

- Tak, od czasu gdy pewien osobnik wyskoczył z szafy - odezwał się za nią pełen sarkazmu głos Tynana. - Ona uważa, że jeśli mężczyzna jej dotknie, to musi ją poślubić.

- Nieprawda! - zawołała Chris zwracając się ku niemu. - Nie wiem, jak mogłam choć przez chwilę sądzić, że się w tobie zakochałam. Jesteś niepoprawnym pyszałkiem i zawsze chcesz postawić na swoim. Nie wyszłabym za ciebie nawet gdybyś mnie błagał na kolanach.

- Tego się nie doczekasz. Za tydzień będę wolny. Koniec z odpowiedzialnością za rozpuszczoną, bogatą pannicę, która myśli, że dostanie wszystko i wszystkich, jeśli tylko ładnie poprosi. Będę wolny! Słyszałaś? I nikt na świecie nie zabierze mi wolności.

- Spokój! Oboje - zawołała Pilar. - Przypominacie mi moich chłopców. Mamy spędzić kilka następnych dni razem, więc spróbujcie się jakoś dogadać. Tyn, jesteś podenerwowany, bo się nie wypałeś i boli cię noga. Może byś tak położył głowę na

kolanach Chris, a ona nam coś opowie? Zaofiarowałabym ci własne kolana, ale chcę się wyciągnąć i trochę zdrzemnąć.

Chris nie patrzyła na Tynana i przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał.

- Dobrze - zdecydowała. - Może rzeczywiście potrzebujemy odpoczynku. Możesz się położyć na moich kolanach.

- Jeśli przysięgniesz, że nie uznasz tego za oświadczenia.

- Gdybyś był moim synem, dostałbyś klapsa - stwierdziła Pilar. - A teraz kładź się i bądź grzeczny.

Chris oparła się o pień drzewa i Tynan ułożył głowę na jej kolanach. Na początku oboje byli bardzo spięci i starali się wzajemnie nie dotykać.

k - W zeszłym roku czytałam po francusku książkę „Le Comte de Monte Christo”, mogłabym ją wam opowiedzieć - zaczęła Chris.

i - Jeśli na końcu nie ma, że „żyli długo i szczęśliwie” - zastrzegł Tynan leżąc z odwróconą głową i zamkniętymi oczami.

I' - To historia chciwości, zdrady, niewierności, zbrodni i zemsty. Uważam, że mogłaby być twoją biografią.

- Brzmi zachęcająco - powiedział układając się wygodniej.

| - Na pewno Francuzi ucieszyliby się z twojej aprobaty. - I zaczęła opowiadać o zemście i dwóch mężczyznach zakochanych w jednej kobiecie.

- Wymysły - chrząknął, ale potem już nic nie mówił, a głos Chris łagodniał z miarą rozwoju akcji.

Po paru minutach dobiegł ją spokojny oddech Pilar, którą zmorzyło ciepło popołudnia. Tynan również sprawiał wrażenie uspiętego, więc czując się swobodniej, zaczęła pieszczotliwie odsuwać mu

włosy z czoła. Z rozluźnioną twarzą wyglądał znacznie młodziej. Na nodze, przez dziurę w spodniach którą wyrwała kula, widać było bandaż zabrudzony od wędrowania po lesie.

Mówiła dalej, bo choć była przekonana, że oboje zasnęli, lubiła opowiadać. Urwała dotarwszy do tragicznego końca i wsłuchiwała się w śpiew ptaków. Jej dłoń spoczywała tuż przy twarzy Tynana, palce zaplątały się w ciemne kędziory.

- Podobało mi się - powiedział łagodnie.

- Myślałam, że usnąłeś - rzuciła wysuwając palec z jego włosów.

Chwycił jej dłoń.

- Nie, chciałem wysłuchać do końca. Subjekt w sklepie powiedział mi, że wkrótce po moim urodzeniu staruch sprzedał mu książkę. Często zastanawiałem się, czy kiedyś należała do mojej matki i o czym była. Zawsze lubiłem powieści. - Leniwie zaczął całować koniuszki jej palców, jakby to była najzwyklejsza rzecz pod słońcem.

- Czy mógłbyś przestać?

- Chris, przysięgam, gdybym miał się ożenić, to przede wszystkim pomyślałbym o tobie. Właściwie bardzo pociąga mnie myśl o życiu z tobą. Jesteś śliczna, z radością uprawiasz miłość...

Nerwowo zerknęła na pogrążoną w głębokim śnie Pilar.

- I jesteś najbardziej interesującą kobietą, jaką z życia spotkałem. Rozmawiając z tobą wyznałem ci rzeczy, o których nikomu nie wspominałem, ale prawda jest taka, że nie nadaję się na męża. Nie sądzę, bym potrafił dłużej usiedzieć na jednym miejscu - oczywiście jeżeli nie wrócę za kratki, gdzie mnie zapewne wyśle twój ojciec, kiedy odkryje, że śmiałem marzyć o poślubieniu jego uroczej

córki. Nie uważasz, że nasze małżeństwo byłoby nieudane?

Chris ukryła ogarniający ją gniew. Najwyraźniej mężczyźni w każdej sytuacji potrafili znaleźć logiczne wyjaśnienie. Nie chciał się żenić - zapewne panicznie się bał samej myśli o małżeństwie - więc próbował jej wmówić, że ma na względzie wyłącznie jej dobro.

j. - Świetnie cię rozumiem - odparła ze współczuciem. - Ty nie chcesz się ze mną ożenić, a ja nie chcę się kochać z mężczyzną, który mnie nie poślubi. I na tym skończmy.

Odwrócił głowę, by na nią spojrzeć.

- Ależ Chris, dlaczego mielibyśmy sobie odmawiać odrobiny szczęścia, skoro możemy go zakosztować? Nim się rozstaniemy na zawsze, by już się • feigdy nie spotkać?

I - Nigdy w życiu. - Obdarzyła go najśłodszy uśmiechów.

Już myślała, że znów się na nią rozzłości, ale na jego ustach igrał uśmiech.

- Nigdy nie zaszkodzi próbować. - Odwrócił głowę i znów całował czubki jej palców. - Wedle moich obliczeń mamy jeszcze przynajmniej cztery dni, nim przyjedzie Prescott z twoim ojcem. Kto wie, co się stanie przez ten czas?

- Ja wiem, co się na pewno nie stanie - odparła stanowczo, ale Tynan najwidoczniej jej nie uwierzył, bo zaczął delikatnie kąsać wewnętrzną stronę jej dłoni.

No, stary... - powiedział Asher Prescott, po raz trzeci poprawiając więzy spętanemu staruchowi. Sumienie Ashera buntowało się przeciwko temu, co zrobili: zabrał starca z domu, wiązał mu nogi

i ręce, a przecież on niczym sobie nie zasłużył na takie traktowanie. Dlatego, Medy staruch zaczął narzekać, że cisną go sznury, Asher ulitował się nad nim i rozluźnił je.

- Idę spać - powiedział trąc oczy. Spędził w siodle blisko dwa dni i wiedział, że bez odpoczynku nie zdoła dotrzeć do Dela Mathisona.

Obrzucił ostatnim, litościwym spojrzeniem oparłego o drzewo starucha, który przyglądał mu się podejrzliwie, po czym ułożył się do snu używając siodła jako poduszki.

Staruch udawał, że śpi, a gdy usłyszał ciche chrapanie Ashera, zaczął wykręcać dłonie tak długo, aż więzy opadły.

- Głupiec - wymamrotał rozwiązując sznury krępujące mu nogi i patrząc z zadowoleniem na uspio-nego Ashera. - Głupiec.

Wstał bezszelestnie, rozejrzawszy się dokoła zobaczył w pobliżu duży kamień. Wziął go do ręki, podszedł do Ashera i z całej siły uderzył go w głowę.

Przez chwilę stał nad nieprzytomnym, po czym przeszukał mu kieszenie. Po kwadransie zostawił go leżącego na ziemi w samej bieliźnie, pozbawionego wszelkich cennych przedmiotów: bez siodła, broni, pieniędzy i butów. Przez chwilę staruch zastanowił się nad zabranieniem również bielizny lub chociaż odcięciem guzików, ale spłoszyło go dobiegające z oddali parskanie konia.

Dosiadł konia i prowadząc drugiego mrucał pod nosem:

- Myślisz, żeś taki szczwany, panie Tynan Matko-bójco, ale znam kogoś, kto zapłaci, jak się dowi, gdzie jezdeś. Znam takiego kogoś. Pokazem ci.

Mamrotał przekleństwa jadąc na północ w stronę posiadłości Dysana.

Chris przez następne dwa dni unikała jak mogła Tyna, ale wydawało się to niemal niemożliwe. Szła po wodę, a on już tam był. Zatrzymała się, by podziwiać widoki, a on też tam stał, wpatrując się w nią i czekając, by się do niego odezwała. Kiedyś aż podskoczyła, tak się przestraszyła szelestu w krzakach, a Tyn już był obok, by ją przytulić. Drugiego dnia usłyszeli w oddali strzały i serce podeszło jej do gardła, gdy lynan ze strzelbą w dłoniach skradał się ścieżką, by sprawdzić kto to. Omal się nie rozpłakała z ulgi, kiedy wrócił, mówiąc, że to tylko myśliwi i że są daleko.

- Martwiłaś się o mnie? - spytał, wpatrując się w nią oczami, w których płonęło pragnienie. Chris zebrała spódnice w fałdy i uciekła od niego.

- Coś nie w porządku? - zapytała niewinnie Pilar. Przejęła rządy nad kuchnią, odkąd Chris zmarnowała część ich drogocennej mąki, usiłując upiec ciasto. y - On jest nieznośny! - zawołała, a serce tłukło jej się w piersiach.

- Och, z pewnością cię bardzo lubi.

I - Ale ja go nie lubię.

- Czy matka cię nie nauczyła, że nie należy kłamać? - sarknęła Pilar.

- Zdaje się, że matka nie nauczyła mnie wielu rzeczy - odparła cicho Chris. - Na przykład, jak powiedzieć „nie” natrętnemu rewolwerowcowi. Pilar ja chyba słabnę. Jeszcze dwa takie dni i nie będę umiała mu odmówić, czegokolwiek by zażądał.

- Przypuszczam, że on o tym wie.

- Cóż, muszę być silna. Nie ulegnę mu i koniec. Cokolwiek by mówił, jakkolwiek by na mnie patrzył, nie ulegnę. - Spojrzała na Pilar z bezbrzeżnym smutkiem i troską. - Ale jeśli jeszcze raz pocałuje mnie w kark, przepadałam.

Pilar z uśmiechem na twarzy wróciła do robienia ciasta.

Chris przez cały dzień udawało się trzymać z daleka od Tyna, ale wieczorem zapytał, czy nie poszłaby z nim na spacer.

- Nie proszę cię, byś ze mną uciekła, tylko byśmy poszli się przejść - przekonywał, widząc że ma zamiar odmówić. - Skoro wiesz, że nie możesz sobie ufać, to przysięgam, że cię nie tknę, ale przynajmniej...

- Nie mogę sobie ufać?! Oczywiście, że mogę, i to jak najbardziej. Mogłabym do końca życia siedzieć z tobą na bezludnej wyspie i nadal bym ci nie uległa - skłamała.

- To świetnie - odparł z szerokim uśmiechem. - Skoro tak, to możesz wybrać się ze mną teraz na spacer przy świetle księżycy.

Zdawała sobie sprawę, że sama zapędziła się w kozi róg, więc wezwała na pomoc Pilar, ale ta nie chciała z nimi pójść, tłumacząc się silnym bólem ramienia. Jakoś nie bolało jej, kiedy wyrabiała ciasto, ale teraz wprost ruszyć się nie mogła z bólu.

Chris niechętnie weszła na wąską ścieżkę wiodącą do źródła.

- Czy uczestniczymy w jakimś wyścigu, czy też boisz się iść obok mnie? - zapytał.

Przystanąła, odwracając się do niego.

- Oczywiście, że się nie boję. Po prostu nie zdajesz sobie sprawy, jak wolno chodzisz przez tę zranioną nogę.

- Tak uważasz? - powiedział z przemądrzałym uśmiechem. - W takim razie powinnaś chyba pomóc biednemu inwalidzie?

Przez jakiś czas szli razem. Chris, mimo że trzymał ją pod rękę, usiłowała odsuwać się od niego jak najdalej.

I - Kilka tygodni nie mogłem się ciebie pozbyć. Gdzie nie spojrzeć, tam byłaś, to każąc zdejmować koszulę, to znów buty, a na początku wciąż widywałem cię w stroju Ewy. Teraz nawet nie chcesz się do mnie zbliżyć.

- To było wcześniej - odrzekła, patrząc prosto przed siebie.

- Przed nocą w chacie drwali? Przed nocą, Medy się kochaliśmy i było nam ze sobą tak cudownie?

- Mnie wcale nie było tak cudownie. Powiedziałaś, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego i że jestem dla ciebie tylko jedną z wielu.

<sup>1</sup> - Możliwe, że tamtej nocy byłem wobec ciebie trochę nieprzyjemny, ale śmiertelnie mnie przerażałaś gadaniem o małżeństwie i dzieciach. Tak nam było ze sobą dobrze, dopóki nie postanowiłaś mi zarzucić tej pętli na szyję.

Odsunęła się od niego.

- Niczego ci nie zarzucałam. Małżeństwo to coś innego. Małżeństwo jest dla dwojga ludzi, którzy się kochają, a ja głupio myślałam, że miłość to właśnie to, co robiliśmy tamtej nocy. Kochałam cię, inaczej bym tego nie zrobiła... Nie pozwoliłabym ci się

dotknąć. Ale dla ciebie to nie była miłość. Ni, kochasz mnie. Ale dostałeś to, co chciałeś dostać ja nie.

Odwrociła się, by ukryć łzy. Przyciągnął ją do siebie. Złożyła głowę na jego ramieniu.

- Chris, chyba jeszcze nigdy żadna kobieta mnie nie kochała i nie wiem, co to znaczy miłość. Naprawdę mi przykro, bo nie chciałem cię skrzywdzić. Może ci się tylko zdaje, że się we mnie zakochałaś, bo potrafisz trzymać rewolwer i jestem inny niż wszyscy, których przedtem spotkałaś i...

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Spotykałam setki rewolwerowców i bandytów i nie życzę sobie, byś mówił, że nie wiem, czego chcę. Mogę ci powiedzieć...

Urwała, bo Itynan ją pocałował, łakomie wpijając się w jej usta, głaszcząc po plecach, przyciskając jej biodra do swoich, zamykając ją w ramionach, tak by się wtopiła w jego twarde, gorące ciało. Chris wiedziała, że nie zdoła się długo opierać, jeśli nadal będzie jej dotykał.

- Proszę, nie - wyszeptała, gdy przesunął wargi na jej kark. - Proszę, nie całuj mnie. Nie zniosę tego. Nie potrafisz ci się oprzeć.

- Wcale nie chcę, byś się opierała - odparł, gryząc ją lekko w ucho.

Dopiero kiedy dotknął ustami kącika jej oka i poczuł słony smak łez, przestał ją całować. Gwałtownie odsunął ją od siebie.

- No to sobie idź - powiedział z hamowanym gniewem. - Idź, wracaj na swoje zimne posłanie i leż tam sobie sama.

Wtedy rozplakała się na dobre i stromą, wąską ścieżką zbiegła w dół do chaty. Pilar nie powiedział ani słowa, kiedy Chris rzuciła się na posłanie.

Długo płakała, nim wreszcie podjęła decyzję. Nie obchodzi jej, czy się z nią ożeni, czy nie; nie obchodzi, czy ją kocha. W tej chwili jedyne, co czuła, to było pożądanie i chciała, by się powtórzyła tamta noc w chacie drwali. Chciała czuć jego ręce na swym ciele i chciała, by znowu się z nią kochał.

Kiedy podjęła ostateczną decyzję i wyszła spod okapu, pociągała wprawdzie nosem, ale znacznie poprawiło się jej samopoczucie. Wiedziała, że Tynan śpi niedaleko, ukryty między drzewami, by nie zobaczył go żaden nieproszony, nocny gość. Poszła więc do niego, ale posłanie było puste.

Powoli, z pełną świadomością zdjęła z siebie ubranie, wyciągnęła się na kocach i czekała na niego. Ponieważ nie przychodził, zasnęła uśmiechając się na myśl o tym, jak ją obudzi.

- Chris - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Och, moja piękna, kochana Chris.

Zaspana otworzyła oczy. Świeciło słońce, śpiewały ptaki, pachniał poranny las, a ręce Tynana dotykały jej ciała, odrzucały koce, pieściły jej skórę. Przesunął dłonie po jej biodrach z niecierpliwością chłopca głaszczącego swego pierwszego szczeniaka.

- Przyszłaś do mnie - wyszeptał. - Przyszłaś do mnie. Nie spałem całą noc, tylko błądziłem po lesie. Och, Chris, ja oszaleję. Moja piękna, cudowna Chris, przez ciebie jest mi tu gorzej niż w więzieniu.

Chris czuła, jak cała rozkwita na dźwięk tych słów. Miała nadzieję, że naprawdę przez nią cierpi i to przynajmniej tak bardzo, jak ona przez niego.

Unióśł jej głowę i pocałował ją tak, jakby nigdy nie chciał jej puścić. Dłonie zanurzył w jej włosach.

Otoczyła jego szyję ramionami, by poczuć go bli-

żej siebie. Tego właśnie od tak dawna pragnęła i z tym tak usilnie walczyła.

Położył ją na kocu i wyciągnął się obok niej, dotykając jej delikatnie i równocześnie zdejmując koszulę.

Wsunął nogę między jej uda i całował ją, ocierając się o nią twardym, szorstkim ciałem.

Nagle oderwał się od niej i uniosł głowę, wsłuchując się w jakieś dźwięki.

- Muszę iść. Ktoś tam jest.

- To tylko Pilar - powiedziała, próbując go znowu pociągnąć na siebie. - Ona tu nie przyjdzie.

Tynan usiadł i z powrotem założył koszulę.

- Ktoś nadjeżdża drogą - popatrzył na nią zrezygnowany. - Znajac mojego pecha, to na pewno twój ojciec. - Chris wydało się, że Tyn walczy ze łzami. - Lepiej się ubierz. Jeśli to nie on, dokończymy później, a jeśli on, to może nie tracić czasu na pytania, gdy zobaczy swoją córeczkę całującą najemnika. - Dał jej znak, żeby milczała, widząc że otwiera usta i chce coś powiedzieć. - Nie próbuj mnie przekonywać i nie utrudniaj mi. Proszę, ubierz się i pozwól mi zobaczyć, kto to jedzie.

Odsunął się od niej, wstał i popatrzył na nią wzrokiem, w którym malował się smutek, pragnienie i ból. Kiedy się ubrała, chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Przybyło mi dwadzieścia lat, odkąd cię poznałem. Z całego serca pragnę, aby to był ktokolwiek, byle nie twój ojciec.

Pocałował ją gwałtownie, a potem ujął za rękę i poprowadził na polanę, gdzie stała chata. Chris zobaczyła Pilar śpiącą pod okapem.

- A teraz idź, wyjmij lornetkę z moich pakunków i przynieś mi, dobrze?

Pobiegła spełnić jego życzenie, a Pilar uniosła się na łokciu, by się jej przyjrzeć.

- I co, szczęśliwa? - zapytała.

- Bywałam szczęśliwsza - odparła grzebiąc w bagażach. - A byłabym całkiem szczęśliwa, gdyby Tynan raczył wrócić wczorajszej nocy na swoje posłanie.

Pilar jęknęła i zapytała:

- Co się dzieje tym razem?

- Tyn twierdzi, że ktoś tu nadjeżdża. Ja nic nie słyszałam, ale poszedł zobaczyć. Pewnie zaraz wróci.

- Chodźmy do niego! - zawołała Pilar, zerwała się błyskawicznie i pobiegła za Chris w dół zbocza.

Tynan leżał płasko wyciągnięty na skale, nie sposób go było wypatrzyć. Musiał je zawołać, by go zobaczyły.

> - To oni - powiedział z ogromnym smutkiem. - Wiedziałem, że tak będzie. - Wyciągnął do Chris rękę po lornetkę.

Chris i Pilar wspięły się na skałę.

- Jesteś pewien, że to mój ojciec? - spytała podniecona Chris.

- Ktokolwiek by to był, mam nadzieję, że przywiezie coś do jedzenia - rzuciła Pilar.

- Sądząc po tym orszaku, Mathison prowadzi tu chyba wszystkich swoich ludzi - rzekł Tynan.

Chris odebrała mu lornetkę. Nie było wątpliwości: to jej ojciec. Wyprostowany jak struna siedział na koniu, który jak zwykle wydawał się dla niego za mały. Nawet z daleka było widać, że jest zły. Odłożyła lornetkę i zobaczyła, że Tyn przygląda się jej z kpiącym uśmiechem.

I - Pożyczyć ci rewolwer do obrony? - zaproponował, unosząc brew.

- Kim jest ten mężczyzna obok Mathisona? ~ spytała Pilar, patrząc przez lornetkę.

- Nigdy go nie widziałem - odparł Tyn.

Chris dźwignęła się ciężko na nogi.

- Cóż, powinnam chyba postarać się jak najszybciej przez to przebrnąć. Jeśli ktoś z was ma delikatne nerwy, niech lepiej stąd odejdzie. Gniew mojego ojca... - nie znajdowała słów, by go opisać.

Zaczerpnęła głęboko tchu, by nabrać odwagi, potem ruszyła w dół z boku ku swemu ojcu i jego świcie. Początkowo szła niepewnie, ale w miarę, jak się do siebie zbliżali, nabierała prędkości, aż wreszcie ją zobaczył.

Del Mathison popędził konia i pomknął jak strzała, zostawiając resztę w tyle. Chris uniosła spódnicę i zaczęła biec, ile sił z nogach - zaś Del gnał ku niej co koń wyskoczy. Kiedy się spotkali, Del nie zwolnił, ale wyciągnął rękę i porwał córkę do góry, sadzając ją za sobą w siodle. Nauczył ją tej sztuczki w dzieciństwie i już nieraz jej się przydała, choćby wtedy, gdy Tynan porywał ją sprzed składów.

Trzymając się ojca spostrzegła, że Tyn biegnie za nią z bronią w rękę, osłaniając ją, skoro opuściła ich kryjówkę. Obejrawszy się, zobaczyła, że mężczyzna, który przedtem jechał obok ojca przystanął i pomógł Tynowi wskoczyć na swoje siodło.

Del nie tracił czasu. Kiedy zajechali przed chatę, zaczął wrzeszczeć na Chris, zanim jeszcze zsiadł z konia.

- Ze wszystkich głupich, nieodpowiedzialnych szaleństw to było najgorsze. Bóg mi świadkiem, że już nigdy nie spuszczę cię z oka. Ty i cała rodzina twojej matki nie macie za grosz zdrowego rozsądku.

Chris wspięła się na palce i objęła go za szyję-

Z radością spostrzegła, że ojciec jak zwykle wygląda wspaniale: potężny, przystojny, z głową lwa, i szopą siwych włosów rozwianych wokół twarzy.

Przez chwilę ją obejmował, potem znowu oddepchnął.

- Czy wiesz, jakie piekło mi zgotowałaś? Masz pojęcie, ilu ludzi mi donosiło, że jesteś o włos od śmierci?

- Ilu? - spytała poważnie.

;> - Nie bądź taka mądra, panienko, albo zrobię to, co już dawno ci się należy. Gdzie ten chłystek, którego po ciebie wysłałem? Miał cię podobno pilnować. .

Tynan wystąpił naprzód. Wokół chaty zaczęli się gromadzić jeźdźcy.

- Czy to mnie miał pan na myśli?

Del zmierzył Tyna od stóp do głów i zauważył brudny opatrunek na udzie.

- Widzę, że i ciebie nieźle wrobiła.

Tynan się wyprostował.

- Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za wszystko, co się stało. Mogłem o wiele szybciej i bezpieczniej doprowadzić pańską córkę do domu.

- Tere-fere - sarknął Del, - Nie mogłeś chyba jej pilnować, siedząc w więzieniu? I co to za historia z waszymi zaręczynami?

Chris wstrzymała oddech, wodząc wzrokiem od ojca do Tyna. Wyglądało na to, że Tyn będzie milczał i Chris nagle zdała sobie sprawę z powagi chwili. Jeśli potwierdzi, że byli zaręczeni, ojciec może go posłać z powrotem do więzienia. Przypomniała sobie, jak wyglądały plecy Tyna na początku wyprawy. Wydawało jej się, że może pokierować ojcem zgodnie ze swoją wolą, ale nie była tego pewna. A jeśli się myli? Wtedy Tynan wróci do więzienia.

- Nie było żadnych zaręczyn - odparła cicho.  
 - Powiedziałam to tylko dlatego, by uniknąć awantury. Cały czas zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen i robił wszystko, co w jego mocy, by mnie bronić. Ocalił mnie nawet z rąk Dysana.

Przyglądała się ojcu, który bacznie obserwował Tynana, po chwili coś mruknął pod nosem i zamilkł.

- Mam nadzieję, że Chris przyjmie moje oświadczenia - usłyszała i odwracając się zobaczyła stojącego za jej plecami Ashera. Na głowie miał bandaż. Z uśmiechem pełnoprawnego właściciela objął ją ramieniem. Ojciec popatrzył na nią jak za dziecinnych lat, Medy to wymyślała różne historyjki, a on się chciał przekonać, czy mówi prawdę, czy też kłamie. Nie potrafiła mu teraz spojrzeć prosto w oczy, więc spuściła wzrok na swe splecione dłonie.

Ciszę przerwała Pilar.

- Pozwoli pan, że się przedstawię - powiedziała podchodząc do Dela z wyciągniętą ręką. - Nazywam się Pilar Ellery. Nigdy się nie spotkaliśmy, ale bardzo wiele o panu słyszałam. Nie ma pan przypadkiem w tych torbach czegoś do jedzenia? Umieramy z głodu.

Del uściśnął jej dłoń, ale się nie uśmiechnął. Chris wiedziała, że ojciec musi być głęboko, bardzo głęboko zasmucony, skoro się nie uśmiecha do pięknej kobiety.

Wysunęła się z zaborczego uścisku Ashera i delikatnie objęła ojca.

- Przepraszam, że przysporzyłam ci tylu zmarłych. Nie chciałam.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a w jego oczach malował się smutek. Czyżby martwiło go coś jeszcze poza tym, że groziło jej niebezpieczeństwo?

- Panno Mathison, czy mogę się przedstawić?

Stał przed nią mężczyzna, który jechał obok jej ojca. Był mniej więcej w jego wieku, wysoki, szczupły, ciemne włosy zaczynały mu siwieć na skroniach. Miał smukłą, ale muskularną sylwetkę człowieka, który zażywa dużo ruchu. Cechowała go wrodzona elegancja, której nie można się nauczyć: złożyły się na nią pokolenia szlachetnie urodzonych przodków. Choć pasował do niego wiszący na biodrach pas z rewolwerem, Chris bez trudu potrafiła go sobie wyobrazić na sali balowej w tańcu, czy z kieliszkiem wina w dłoni.

- Nazywam się Samuel Dysan - przemówił głębokim, dźwięcznym głosem.

- Samuel Dysan? - Popatrzyła na stojącego za nim Tynana, potem znów na mężczyznę. - To pana szukał Beynard...

- Szukał mnie? - Mężczyzna wyglądał na zaskoczonego.

- Słyszałam, jak mówił, że od lat szuka Samuela Dysana.

Sam i Del wymienili spojrzenia.

- A, tak. Rozumiem. Kiedy to pani powiedziała?

- Ja... Hmm... On właściwie zwracał się nie do mnie...

Tynan znowu wystąpił do przodu.

- Schowała się w krzakach i podsłuchiwała.

- Robiłam to w słusznej sprawie! - przerwała u ostro. - Lionel był...

- Lionel? - spytał Del. - To znaczy, że zrobiłaś coś dla tego dzieciaka, którego mi przysłałaś? Pewnego dnia dostał ode mnie trzy razy.

- Biłeś Lionela? - wykszusiła z trudem. - Przecież to dziecko!

- Ciebie też trzeba było częściej przekładać



przez kolano, ale miałem za miękkie serce i wyda-  
wało mi się, że małe dziewczynki są inne. Nie  
popęlnię tego samego błędu po raz drugi. Wycho-  
wam go na rozsądnego człowieka, żeby mi w przy-  
szłości nie uciekał do wielkich miast i nie wypisy-  
wał artykułów, za które ludzie będą go chcieli za-  
bić. Masz pojęcie, ilu ludzi w ciągu ostatnich paru  
dni mówiło: Tak, była tu i zostawiła za sobą trzy  
trupy. - Popatrz na Tynana. - Udało się wam do  
spółki zabić chyba setkę.

- To niesprawiedliwe oskarżenie - powiedziała  
Chris. - Tynan robił to, co musiał. On...

- Oprócz tego, że postrzeliłem Rory'ego Sayersa  
- przerwał Tyn ze śmiertelną powagą.

Odwróciła się do niego.

- A co miałeś zrobić? Stać i czekać, aż cię za-  
strzeli? Przecież oni wszyscy cię podpuszczali, że-  
byś zrobił coś niezwykłego. Nie mogłeś inaczej po-  
stąpić. Musiałeś się bronić.

Nagle zamilkła, uświadamiając sobie, co powie-  
działa. Już raz przyznała się do błędu, kiedy go  
zostawiła samego w więzieniu, ale wtedy przema-  
wiał przez nią rozsądek. Teraz w jej słowach było  
uczucie i wiara w niego.

Tynan stał wpatrując się w nią z rozanielonym  
wyrazem twarzy; potem zwrócił się do Dela.

- Proszę pana, ona tylko dlatego pakuje się  
w kłopoty, że chce naprawić całe zło świata. Sądzę,  
że cholernie dobrze udało się panu ją wychować.  
A teraz, może ktoś chciałby coś zjeść? Panno Mat-  
hison, mogę panią poprowadzić do stołu? - zapytał  
i podał jej ramię.

Chris poczuła, że kolana się pod nią lekko ugina-  
ją, kiedy ujęła Tyna pod rękę. Pierwszy raz widzia-  
ła mężczyznę, który nie stchórzył przed jej ojcem.

Dotychczas wszyscy zachowywali się dokładnie tak,  
jak teraz Asher - stali z boku i spokojnie się przy-  
słuchiwali ich kłótni.

Dołączyli do reszty - Del przyprowadził ze sobą  
około pięćdziesięciu jeźdźców - i po raz pierwszy  
od wielu dni zjedli przywoity posiłek. Chris wciąż  
uśmiechała się do ojca, podczas gdy on wpatrywał  
się w nią rozjaśnionym wzrokiem, kiedy próbowała  
odpowiedzieć na wszystkie jego pytania nie zdrad-  
zając, jakie niebezpieczeństwo jej naprawdę gro-  
ziło. Nie chciała go już dodatkowo martwić. Ani  
razu właściwie nie skłamała, ale też nie powiedzia-  
ła całej prawdy.

- Pojechałaś do Hamiltona wiedząc, że zabił  
woja kuzynkę?

- Nie byłam tego pewna. Właściwie wyglądało to  
na okropny wypadek. Przy takim upadku ze zbrocza  
mogli się pozabijać, zresztą chciałam tylko pomóc  
temu dziecku. Poza tym miałam przy sobie dwóch  
wspaniałych, silnych mężczyzn, których po mnie  
przysłałeś. Więc co złego mogłoby mi się przytrafić?

Bała się popatrzeć w oczy Tynanowi, Asherowi,  
czy Pilar. Del pochylił się ku niej.

- A jednak się przytrafiło. Czy ty masz pojęcie,  
jakim strasznym człowiekiem jest Dysan?

- Tak, mam - odparła cicho. - Papo, sądzisz, że  
musimy o nim teraz rozmawiać? - Wskazała oczami  
Samuela Dysana.

Sam Dysan odsunął talerz.

- Nie urazi mnie pani. Lepiej niż ktokolwiek  
znam wnuka mego brata. Miałem nieszczęście pa-  
trzeć, jak dorasta.

Chris nie była w stanie pohamować ciekawości.

- To dlaczego mówił, że od lat na pana poluje?  
Nie wiedział, gdzie pana szukać?

Del polecił córce, by pilnowała własnego nosa, ale Chris nie odrywała oczu od Samuela, który przyglądał się Tynanowi z taką uwagą, że Chris zaczęła wodzić wzrokiem od jednego do drugiego. Wreszcie Samuel zapanował nad sobą.

- Nigdy nie potrafiłem zrozumieć krętych dróg, jakimi chadzały myśli tego dziecka - powiedział.

- Jego matka wyszła za mego bratanka, ponieważ sądziła, że odziedziczy on po mnie majątek, kiedy zaś się dowiedziała, że odziedziczy go kto inny, zbuntowała syna przeciwko mnie.

- A kto jest dziedzicem?

- Christiana! - ryknął na nią Del. - Nie zniosę takiego braku dobrych manier!

- Przepraszam, panie Dysan. To znowu moja dziennikarska żyłka. Pomyślałam, że musiały powstać jakieś wątpliwości co do dziedziczenia pana majątku, skoro ta kobieta uważała, że przypadnie jej mężowi.

Samuel położył dłoń na ramieniu Dela.

- Wszystko w porządku, niech pyta. Miałem syna, który wiele lat temu przepadł na morzu. Pewnie to szaleństwo, ale zawsze wierzyłem, że go odnajdę. Jednak nawet gdyby się nie znalazł i tak nie zostawię ani centa wnukowi mego brata.

- Wygląda na to, że i tak ma mnóstwo pieniędzy.

Twarz Samuela stwardniała.

- Cały swój majątek zdobył kradzieżą, oszustwem, kłamstwem i zabijaniem.

- Och - powiedziała Chris i wpatrzyła się w swój talerz.

- Panie Tynan - powiedział Samuel - mam pewne doświadczenie w opatrywaniu ran. Pozwoli pan, że zerknę na pańską nogę?

Tynan wyglądał na zaskoczonego.

- Najpierw proszę obejrzeć ranę Pilar.

- Oczywiście - odparł Samuel uśmiechając się do niego.

- Wie pan ... - zaczęła Chris, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego.

- Co to za bzdury powypisywałaś o Hughu Lamerze? Oskarżyłaś biedaka o najgorsze zbrodnie naszego wieku! - wrzasnął na nią Del.

Chris z powrotem skupiła uwagę na odpieraniu ataków ojca.

Przez cały wieczór Chris nie zdołała nawet na chwilę zejść ojcu z oczu. Chciała porozmawiać na osobności z Tynanem, ale ten ciągle sprawiał wrażenie zajętego. A do tego Asher. Najwyraźniej chciał udowodnić Delowi, że dopiął swego i Chris ma zamiar go poślubić, bo cały czas tkwił u jej boku. Ciągłe wypowiadał zdania w rodzaju: „Chris, weź jeszcze jednego biskopka. Wiem, jak za nimi przepadasz”. Dla postronnych obserwatorów musiała wyglądać na zakochaną parę.

Tynan zaś zwracał się do niej per „panno Mathison” i za każdym razem z wielkim szacunkiem dotykał rona kapelusza.

- Czy zachowywał się właściwie? - spytał Del widząc, jak Chris marszczy brwi za plecami Tyna, który znów odezwał się do niej, jakby ją dopiero co poznał.

- Jakim sposobem go wyciągnąłeś z więzienia?

- Nie zamierzam ci zdradzać wszystkich moich tajemnic - warknął Del Mathison. - Wyciągnąłem go i to ci powinno wystarczyć. Sam ci się przyznał, że siedział za kratkami?

- Odgadłam i tylko odpowiedział na moje pytanie. Komu więc zdradzisz swoje tajemnice? Mężczyźnie, którego wybrałeś mi na męża?

- Zadajesz za dużo pytań. Polubiłaś Prescottta?  
- Chyba tak - odparła. - Poprosił mnie o rękę, tak jak to sobie zaplanowałaś.

Przyglądał się jej dłuższą chwilę.

- Czas, żebyś się ustatkowała i urodziła mi wnuki.

- Tak - odparła cicho. - Właśnie mam zamiar to zrobić.

Na tym zakończyli rozmowę i zaczęli się przygotowywać do snu. Del poszedł do dowódcy oddziału, który ze sobą przyprowadził, i wyznaczył strażę na całą noc. Chris owinięta w derkę patrzyła w świetle księżycy na ojca, który parę minut rozmawiał z Tynanem.

- Sprawia wrażenie rozsądnego młodzieńca - odezwał się Samuel siedzący w pobliżu. - Del wspominał, że był w więzieniu za morderstwo.

- Tak, ale to nie on zabił tego człowieka... Przynajmniej nie tego, za którego go wsadzili. I naprawdę nie wyobrażam sobie lepszego przewodnika.

- Nie bała się pani... przebywać z nim sam na sam?

Chris spojrzała na niego zaskoczona.

- Powierzyłabym Tynowi własne życie, życie wszystkich, których kocham. To dobry, życzliwy, rozumny człowiek, któremu nigdy w życiu nie dano szansy. A minio to jest godzin zaufania i ma szczytne ideały. - Urwała trochę zakłopotana. - Nie - szepnęła - nigdy się go nie obawiałam.

Samuel Dysan uśmiechnął się do niej w ciemnościach.

- Rozumiem. Hmm, dobranoc, panno Mathison. Zobaczymy się rano. - I odszedł pogwizdując.

Następnego dnia Del obudził cały obóz na długo przed wschodem słońca. Zaspana Chris zobaczyła kątem oka, że Tynan już się krząta, ładując bagaże

na parę luzaków. Odrzuciła derkę i podeszła do niego.

- Dzień dobry - powitała go z uśmiechem.

Nie odpowiedział, tylko odsunął się w stronę końskiego łba. Poszła za nim.

- Zaparz kawę - powiedział pod nosem. - Potrzebujemy jej całe beczki.

- Tyn... - zaczęła.

Odwrócił się ku niej.

- Chris, posłuchaj, wszystko skończone. Wracaj do swojego świata, a ja wrócę do mojego. Ty znów staniesz się bogatą panną, a ja byłem więźniem. Skończone. A teraz idź już zrobić tę kawę.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Tyn, nic nie jest skończone. Wiesz, co do ciebie czuję.

Położył jej dłonie na ramionach. Konie zasłaniały ich przed wzrokiem innych.

- Chris, przecież ci mówiłem, że nie bylibyśmy szczęśliwi. Mówiłem ci to od samego początku. Wydaje ci się, że... mnie kochasz, ale się mylisz. Kochasz przygody i dreszczyk emocji, ale również bardzo dostatnie życie w domu swego ojca. Sama niedługo zobaczysz. Pobędziesz dwa tygodnie w domu, wydasz parę przyjęć, wykąpiesz się parę razy i kupisz kilka sukien, i to wystarczy, byś zapomniała o moim istnieniu. Gdybym wszedł do twojego salonu, przestraszyłabyś się, że ubraniami zabrudzę ci meble. A po pewnym czasie nawet nie uwierzysz, że kiedyś się uważałaś za zakochaną w kimś takim, jak ja.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę.

- Mam nadzieję, że zdołasz to sobie wmówić. Mam nadzieję, że potrafisz w nocy usnąć. Mam nadzieję... - Cały jej gniew się rozpułynał. - Mam

nadzieję, że któregoś dnia pojdziesz, że kochasz mnie tak bardzo, jak ja ciebie. - Odsunęła się od niego. - Muszę zrobić kawę. Jeśli kiedyś staniesz się na tyle mężczyzną, by wyznać przed sobą prawdę, daj mi znać, będę czekała.

Uciekła od niego, potykając się o śpiącego na ziemi Samuela Dysana, ale nawet na niego nie spojrzała. Ze spuszczoną głową pomogła kucharzowi podać śniadanie gromadzie kowbojów szykujących się do odjazdu.

Kiedy dosiedli koni i ustawili się w szyku, zobaczyła, że otaczający ją mężczyźni mają broń w pogotowiu. Poza ojcem miała w pobliżu Samuela, Tynana i jeszcze trzech spośród ludzi wynajętych przez ojca. Podobnie strzeżono Ashera i Pilar.

- Czy pan sądzi, że Dysan tu gdzieś jest? - zapytała Samuela.

- Tak sądzę - odparł ponuro. - Mamy coś, co wedle jego przekonania należy do niego.

Nim zadała kolejne pytanie, ojciec krzyknął, żeby ruszali.

Po dwóch godzinach jazdy na południe natknęli się na Dysana i jego ludzi. Zbliżył się do nich okazując wielką pewność siebie, jakby znał z góry rezultat spotkania.

Del okrzykiem zatrzymał podążającą za nimi grupę, a Tynan ustawił swojego konia tuż przed Chris. On, Del i Samuel znaleźli się na przedzie, oko w oko z liczącym ponad setkę oddziałem Dysana.

- Szukałeś mnie? - spytał Samuel tak lodowatym tonem, z tak wielką nienawiścią, że Chris aż się wzdrygnęła.

- Nie o ciebie mi chodzi - odparł Dysan. - Wiesz, czego chcę. To mi się słusznie należy.

- Nie - odparł lakonicznie Samuel.
- Więc sam sobie wezmę - stwierdził Beynard.

- I was wszystkich na dodatek

Samuel ściągnawszy wodze ruszył do przodu, choć Del próbował go powstrzymać. Podjechał ku Beynardowi. Chris usłyszała, jak stojący za nią mężczyźni odwiedli kurki strzelb i obrócili bębni rewolwerów, by sprawdzić, czy są naładowane.

Kiedy rozmawiali, Tynan cofnął konia i stanął równo z Chris.

- Kiedy ci powiem, masz co koń wyskoczy pędzić w stronę tamtych drzew - wyszeptał. - Rozumiesz? Żadnej brawury.

Chris zerknęła na ojca, który obróciwszy się w siodle pokiwał głową na znak, że ma wykonać polecenie Tynana.

- Pilar? - rzucił przez ramię Tynan. - Przygotuj się do szybkiej jazdy.

Pełna obaw Chris przyglądała się, jak Tynan wraca na miejsce obok ojca. Oto stoją dwaj kochani mężczyźni, którzy zginą pierwsi, jeżeli ludzie Dysana otworzą ogień. Prawie wychodziła ze skóry, by usłyszeć, o czym Samuel rozmawia z Dysanem.

Minęły całe wieki, nim powrócił do Dela.

- Stoczmy walkę - oświadczył Sam. - Zwycięzca bierze wszystko.

Del skinął głową, a Tynan tylko patrzył pociemniałymi oczami.

- Co się dzieje? - spytała Chris podjeżdżając do nich.

- To ciebie nie dotyczy - odparł Del wpatrzony w plecy Samuela.

- Sami rozstrzygną to między sobą - wyjaśnił Tynan. - Zwycięzca bierze wszystko.

- Ale Samuel jest stary - powiedziała Chris. -

Refleksem nie dorówna młodemu mężczyźnie. A poza tym ma prawo zostawić majątek komu zechce.

Del wzrokiem nakazał jej milczenie.

- Jestem wykonawcą jego testamentu. Jeśli Sam zginie, postaram się, by jego majątek dostał się właściwej osobie.

- Ale wtedy Dysan zacznie cię prześladować i...

- Chris - powiedział Tynan miękko. - Podjedź tu i bądź cicho.

Nie zważając na spojrzenie ojca posłuchała Tynana i podjechała do niego. Jej palce zaciśnięte na łąku siodła zbieły, gdy patrzyła na Samuela i Beynarda jadących gościńcem i znikających między drzewami. Minęły wieki, nim usłyszeli pierwszy strzał.

Chris głośno zaczerpnęła powietrza, po czym wstrzymała oddech i czekała. Całą wieczność.

Rozległ się drugi strzał, a po nim zapadła cisza.

Zerknęła na Tynana i zobaczyła, jak zaciskając szczęki popędził konia i przedarł się między setką uzbrojonych po zęby ludzi Dysana. Galopował w stronę drzew, za którymi zniknęli Samuel i Beynard.

Przez chwilę Chris obserwowała unoszący się za nim tuman kurzu, po czym także spięta wierzchowca i ruszyła za Tynanem. Słyszała okrzyki ojca, który najpierw wołał ją, później swoich ludzi, ale się nie zatrzymała, tylko wjechała między drzewa w ślad za Tynanem.

Wpadła na polanę, gdy Tyn zsiadał z konia.

Na ziemi leżeli Samuel i Beynard, obaj w kałużach krwi. Zeskoczyła z konia w biegu i zatrzymała się przy Tynanie, który chciał podnieść Samuela.

Staruszek uśmiechnął się do Tynana.

- To tylko draśnięcie. Mogę wstać o własnych siłach.

Tynan odwrócił się do Chris.

- Do diabła, co tu robisz? Wracaj do ojca!

- Przyjechałam zobaczyć, czy wszystko w porządku - odparła gniewnie. - Myślałam, że może będziesz potrzebował pomocy.

- Nie od takiej kruszyny. A teraz wracaj...

Samuel wstawał z trudem opierając się na Tynanie. Uśmiechał się szeroko.

- Zazwyczaj z prawdziwą przyjemnością słucham przekomarzań zakochanych, ale chyba wkrótce wykrwawię się na śmierć.

Uśmiech Chris zdawał się mówić: „I co, miałam rację...”, Tynan zaś dwukrotnie otworzył i zamknął usta nie wydając żadnego dźwięku.

W tym momencie na polanę wpadł Del Mathison, spod kopyt jego konia wzbijał się kurz i leciały kamienie, a on sam kipiał gniewem na córkę.

- Co się stało? - zawołał Tynan, najwyraźniej chcąc zapobiec awanturze.

Samuel ciężko usiadł, kiedy Chris pobiegła wyjąć bandaż z torby przy siodle.

- Pojedynkowaliśmy się i go trafiłem. Myślałem, że nie żyje, więc podszedłem do niego. W końcu był synem mojego brata i znałem go od dziecka. Czasami sądziłem, że jeszcze nie wszystko stracone, ale jego matka nigdy nie dała mi zapomnieć, kim, według niej, był. Kogokolwiek by skrzywdził, zawsze brała stronę syna, twierdząc, że ma pełne prawo folgować swoim zachciankom. Nienawidziła mnie z głębi duszy.

- I przez nią on też pana znenawidził - powiedziała Chris, podając Tynowi bandaż. Tyn rozciął koszulę Samuela. Rana znajdowała się w górnej,

umięśnionej części ramienia i była niegroźna choć bolesna. Chris przysunęła się do Samuela, tak że mógł się na niej oprzeć podczas zakładania opatrunku.

- Tak, nienawidził mnie. Zapowiedział, że zdołacie majątek równy mojemu - przerwał na chwilę. - Teraz już wszystko skończone.

- W jaki sposób pana zranił? - spytał Tyn.

- Podszedłem do niego. W rękawie miał ukryty mały pistolet. Strzelił do mnie ostatkiem sił.

Chris pochyliła się i ucałowała go w czoło.

- Już po wszystkim i możemy razem wracać do domu.

Samuel ujął Chris za rękę i spojrzał na Dela.

- Tego właśnie chciałem - powiedział cicho.

Chris już miała zapytać, o co mu chodzi, ale wtrącił się Del wydając rozkazy, by uprzętać ślady walki.

Pogrzebali Beynarda tam, gdzie upadł, znacząc mogiłę prostym krzyżem. Jego ludzie bezgłośnie rozplęnęli się między drzewami. Samuel spędził samotnie kilka minut nad grobem, po czym wszyscy ruszyli na południe.

Chris wiedziała, że powinna się cieszyć, iż bezpiecznie powraca do domu, ale im bliżej było do bram rodzinnych, tym gorzej się czuła. Przecież gdy staną w progu, Tynan na zawsze zniknie z jej życia.

Podjechał do niej Asher, z zachwytem mówił o pięknie krajobrazu, wspominał wspólne przeżycia. Gdy opowiadał o ich pierwszym spotkaniu, kiedy zobaczył ją całkiem naga, nienaturalnie podniósł głos i Chris zrozumiała, że chce, by ojciec to usłyszał. I Asher podjechał do niej, gdy zniknęło wszelkie niebezpieczeństwo. Z trudem uważała na jego słowa.

Drugiego dnia Tynan okrzykiem zatrzymał całą

grupe i powiedział Deiowi, że skoro są tak blisko domu Pilar, to chciałby ją odwiedzić.

- Ponieważ odzyskał pan córkę, możemy już się rozstać - rzekł Tyn stając bokiem do Chris.

- Zaczekamy na ciebie, albo odwieziemy ją wszyscy razem, by wróciła bezpiecznie do domu, a potem udasz się z nami - odparł Del.

- Nie, proszę pana. Moim zadaniem było przywieźć panu córkę i wypełniłem je. Chciałbym się już pożegnać.

Del myślał chwilę nad odpowiedzią.

- Del - wtrącił się Samuel. - A co z jego zwolnieniem?

- Oczywiście! Mam je w kieszeni. - Upłynęło kilka minut, nim wyjął papiery i podał je Tynanowi.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że jest pan ze mnie zadowolony - powiedział Tynan.

- Del, pieniądze - przypomniał Samuel.

Chris nieruchomo siedziała na koniu. Czekwała na wyznanie Tyna, że nie potrafi jej zostawić, bo znaczy dla niego więcej niż złoto całego świata i że zaryzykuje więzienie, byle tylko ją zdobyć. Ale on nawet na nią nie spojrział. Otwarcie torby przy siodle i wyjęcie skórzanej sakiewki zajęło Deiowi bardzo dużo czasu.

- Oto dziesięć tysięcy dolarów. Na tyle się umawialiśmy, prawda?

- Zgadza się - Tynan wyciągnął rękę do Dela. - Gdyby mnie pan jeszcze potrzebował, zawsze do usług. Panie Dysan... - uniósł kapelusz żegnając starca.

Chris wstrzymała oddech, kiedy zwrócił się ku niej, ale nawet na nią nie spojrział, tylko skinął jej głową, wykonał kolejne uniesienie kapelusza i wymamrotał:

- Żegnam, panno Mathison - po czym zawrócił konia i odjechał z Pilar u boku.

Siedziała przez chwilę bez ruchu nie zwracając uwagi na to, że Pilar macha jej ręką na pożegnanie, potem nagle schyliła się i wyszarpnąwszy broń ojca wymierzyła w głowę Tynana.

- Co ty wyprawiasz! - wrzasnął Del podbijając jej rękę.

Rewolwer wypalił, kula przeleciała kilkadziesiąt centymetrów nad głową Tynana, ale on nawet się nie odwrócił.

Del zabrał broń córce.

- Najgłupsza rzecz... - i urwał, bo Chris zakryła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem. Była dla niego tylko zadaniem do wykonania, sposobem na zarobienie pieniędzy i okazało się, że nic, ale to nic go nie obchodziła.

Del nigdy nie umiał postępować z płaczącą kobietą, za to Sam podprowadził konia bliżej i wziął ją w ramiona.

Chris szybko zapanowała nad sobą i odsuwając się od Samuela spojrzała suchymi oczami na ojca.

- Proszę, przebacz mi. Możemy jechać. - Dobrze wiedziała, jak zakłopotani są otaczający ją mężczyźni.

- Bo jeśli chciałabyś tu zostać... - Del niezręcznie próbował pocieszyć córkę.

- Już się uspokoiłaś, prawda Chris? - wtrącił Sam. - Myślę, że możemy ruszać.

Chris popatrzyła na niego z wdzięcznością i chwilę później jechali już w stronę domu.

## ^ji&amp;&gt; 26 &lt;\*\*\*,

Chris odłożyła książkę i oparła się o pień drzewa rosnącego za niewielką kamienną ławką. Od trzech tygodni mieszkała w domu i wiedziała, że już nigdy go nie opuści. Nie wróci do Nowego Jorku, nie napisze więcej artykułów o niesprawiedliwościach tego świata. Wyjdzie za Ashera Prescottta i zostanie tu na zawsze.

Z westchnieniem zamknęła książkę. Powiedziała już Asherowi, teraz musi powiedzieć ojcu. Nie wiedziała czemu, ale wcale nie miała na to ochoty. Oczywiście, będzie w siódmym niebie - wreszcie zrobiła to, czego chciał, a jednak ciągle się wahała.

- Załatwię to, trzeba z tym skończyć - mruknęła wstając. - Mam przed sobą całe życie w charakterze pani Prescott, a już myślę „trzeba z tym skończyć” - dodała.

Wyprostowała się i ruszyła w stronę domu, mijając po drodze Samuela Dysana. Zamieszkał u nich po niedawnej wyprawie i stał się jakby członkiem rodziny. Dwukrotnie Chris była bliska powierzenia mu swych problemów, ale za każdym razem coś ją powstrzymywało.

Zapukała do drzwi gabinetu ojca.

- Wejść! - zawołał, i jak zwykle w jego głosie

brzmiała złość. Od powrotu nieustannie wydawał się rozgniewany, czasem nawet nie odzywał się do niej - tak jakby to ona czymś go rozwścieczyła.

Popatrzył na nią.

- O co chodzi? - zapytał zimno.

- Muszę ci coś powiedzieć. Coś, co z pewnością cię ucieszy.

Nie odezwał się ani słowem, tylko przyglądał jej się unosząc brew.

- Przyjęłam oświadczyzny Ashera Prescottta. Pobierzemy się za tydzień.

Spodziewała się wybuchu radości, ale twarz ojca pociemniała. Czyż nie robi tego, co chciał?

- Nigdy nie zrobiłaś niczego, by mi przysporzyć radości - zaczął, unosząc się z krzesła za biurkiem.

- Chciałem, żebyś została w domu - nie zostałam. Chciałem, byś wyszła za męża i miała dzieci - ani ci się śniło. Chciałem, żebyś wzięła za męża prawdziwego mężczyznę, ale nie, nawet tego nie chcesz dla mnie zrobić.

Chris stała, z niedowierzaniem mrugając oczami.

- Wychodzę za człowieka, którego do mnie wysłałeś i za którego chciałeś mnie wydać za męża.

- Bzdury gadasz! Wysłałem po ciebie Tynana! To jego ci wybrałem na męża!

- Tynana? - powtórzyła, jakby nigdy przedtem nie słyszała tego imienia. - Zagroziłeś przecież, że jeśli mnie tylko tknie, wyślesz go z powrotem do więzienia.

Del westchnął ciężko, podszedł do biblioteczki, otworzył drzwi i wyjął szklankę i butelkę whisky. Nalał sobie solidną porcję i wychylił ją jednym haustem. Kiedy znowu spojrzął na córkę, najwyraźniej zdołał już nad sobą zapanować.



- Wiem, że nigdy nie robisz tego, czego chcę, więc pomyślałem sobie, że uda mi się skłonić cię do postąpienia zgodnie z moją wolą, jeśli będziesz sądziła, że tego właśnie sobie nie życzę. Wysłałem po ciebie dwóch mężczyzn: cherlaka, który z trudem się utrzymuje na końskim grzbiecie i drugiego... mężczyznę z krwi i kości. I pozostało mi już tylko postawienie ci na drodze paru zakazów, które miały uczynić tego drugiego bardziej interesującym.

Chris nie byłaby córką Dela, gdyby nie odziedziczyła choć w części jego wybuchowego charakteru.

- To najgorsza z twoich obrzydliwych, przeklętych sztuczek! To znaczy, że wymyśliłeś to wszystko tylko po to, by go uczynić w moich oczach bardziej pociągającym?

- Nieważne, skoro najwyraźniej mój plan spalił na panewce. Wybrałaś tego..., tego... Nie wiesz, że jemu zależy wyłącznie na twoich pieniądzach?

Chris potrzebowała chwili, by zapanować nad ogarniającym ją gniewem.

- Możesz być pewny, że doskonale wiem, czego on ode mnie chce. Ale by zaspokoić twoją ciekawość, powiem ci, że to ten twój pupilek mnie odrzucił, a nie ja jego. Twój wspaniały mężczyzna nie chce mieć ze mną nic wspólnego!

- A co ty mu takiego zrobiłaś, że cię nie chce?

Chris zamknęła na chwilę oczy, by nie wybuchnąć i nie rozkrzyczeć się na dobre.

- Nic mu nie zrobiłam - odparła cicho. - A jeśli jesteś ciekaw, to mogę ci powiedzieć, że jedynym powodem, dla którego wychodzę za Prescottta jest fakt, że noszę pod sercem dziecko Tynana.

To skutecznie zamknęło Delowi usta.

- Znajdę go i sprowadzę. Zmuszę...

- Nic takiego nie zrobisz. Nie wyjdę za człowieka, który mnie nie chce.

Del ciężko opadł na krzesło.

- Ale Prescottt...

Chris usiadła na krześle po drugiej stronie biurka.

- Asher chce moich pieniędzy, a ja chcę, by moje dziecko miało nazwisko. Uważam, że to idealne rozwiązanie.

Del wyglądał jakby się nagle postarzał przez te parę minut.

- Wydawało nam się, Samowi i mnie, że wszystko tak dobrze zaplanowaliśmy. Sądziłem, że wszystko pójdzie po naszej myśli. O, jak bardzo się pomyliliśmy!

- A co pan Dysan ma z tym wspólnego?

- Jest dziadkiem Tynana. Bo prawdziwe nazwisko Tynana brzmi: Samuel James Dysan III.

Przez chwilę nie potrafiła wydobyć głosu z gardła.

- Co takiego? O czym ty, u licha, opowiadasz? Tynan nie ma pojęcia o swoim pochodzeniu.

- Samuel do niedawna też nic o tym nie wiedział.

- Czy zechcesz mi wyjaśnić, o co chodzi? Od jak dawna wiedziałeś o Tynanie? Czy już wtedy, gdy wyciągałeś go z więzienia?

- Oczywiście. Sądzisz, czy powierzyłbym własne dziecko jakiemuś bandycie? Od początku wiedziałem, kim jest. - Odchylił się w krzesło. - Mogę o tym mówić otwarcie, skoro nasz plan się nie powiódł. Sam ma nadzieję, że Tyn wróci, ale ja przestałem w to wierzyć chyba tydzień temu.

- I uznałaś, że nie wrócił przeze mnie, że to ja popełniłam jakiś błąd - stwierdziła z niesmakiem.

- Kiedy dowiedziałaś się o Tynanie?

- Jesteś za młoda, by to pamiętać, ale znamy się

z Samem od wielu lat. Był konkurentem twojej matki. - Del uśmiechnął się do własnych myśli. - O, to była rozsądna kobieta. Wiedziała, kogo wybrać. Tak czy owak, Sam ożenił się niedługo po mnie i urodził mu się syn, którego nazwali Samuelem, po ojcu. Nie byłoby żadnych kłopotów, gdyby nie ta diablica, z którą się ożenił brat Sama. Bo widzisz, Samuel dorobił się majątku, natomiast jego bratu nic się nie udawało. Bratowa Samuela dzień i noc wrzeszczała na męża, potem na syna, który był całkowicie podobny do ojca. Obaj zresztą szybko umarli. Dopiero kiedy się pojawił wnuk, dojrzała szansę na zdobycie tego, o czym zawsze marzyła.

- I to był Beynard?

- Tak. Otóż ta kobieta przez wiele lat uważała, że Beynard zostanie spadkobiercą Sama, ponieważ Samuel II nie miał dzieci. Pewnego dnia wybrał się wraz z żoną do stanu Waszyngton, by obejrzeć jakieś lasy i zastanowić się nad ich kupnem. Nigdy nie wrócili.

- Zostali zabici - rzekła cicho Chris. - Tyn opowiadał, że jego matka miała trzy kule w plecach.

- Sam mógł się tylko domyślać, co się stało. Mówiono, że statek, którym płynęli, zatonął. Przez wiele lat sądził, że będzie musiał zapisać majątek Beynardowi, choć szczerze nie lubił tego chłopca. Ale sześć lat temu odwiedziła go przyjaciółka jego synowej, pytając, co się stało z dzieckiem Lilian. Sam nawet nie wiedział, że spodziewała się dziecka. - Del popatrzył ostro na córkę. - Czasem ojcowie jako ostatni dowiadują się, co się dzieje z ich dziećmi.

Złożył dłonie na biurku.

- Przez te sześć lat Sam poruszył niebo i ziemię, by się dowiedzieć, czy Lilian urodziła dziecko i jeśli tak, to czy ono żyje. Znaleźliśmy je trzy lata

temu. To był twój Tynan. Sądzę, że jego matka powiedziała: „Dysan”, a stary poszukiwacz złota się przesłyszał i przekręcił na Tynan.

- Kto zabił rodziców Tynana?

- Sam może się tylko domyślać. Najprawdopodobniej jego bratowa kogoś wynajęła. Może się dowiedziała, że Beynardowi szykuje się rywal do spadku po Samie.

- Więc dlatego Beynardowi na nas zależało? Wtedy na wzgórzu u Hamiltona mówiąc o Samie, miał na myśli Tynana, prawda?

- Zapewne tak, ale nie miał najmniejszych szans na spadek. Jego babka była szalona i zaraziła chłopca swą nienawiścią do rodziny Samuela. Stał się tak samo szalony jak ona. Samuel popełnił błąd, kiedy mu wspomniał, że chyba w końcu odnalazł swego wnuka. Beynard włamał się wtedy do gabinetu Sama, ukradł dokumenty dotyczące Tynana i przyjechał do Waszyngtonu, by go odnaleźć. Wiele nieszczęść, które w ciągu ostatnich paru lat przydarzyły się Tynanowi, to jego sprawka.

- A więc porwał mnie i Pilar, by dostać Tynana?

- Tego już się nie dowiemy, ale musiał się domyślić, to nasze przypuszczenia, że Tynan..., że zależało mu na jednej z was, ale nie był pewny na której, więc wziął was obie.

Chris przez parę minut trawiła w milczeniu usłyszane informacje.

- I po co opracowaliście ten skomplikowany plan ze mną i Tynanem w rolach głównych? Dlaczego pan Dysan nie wyciągnął po prostu wnuka z więzienia i nie zabrał go do domu? I do czego ja byłam tu potrzebna?

- Sam znał swego wnuka tylko z opowiadań. Wiedział o każdej strzelaninie, o każdej odsiadce,

o wszystkich ranach i o wszystkich kobietach. - Del przyjrzał się Chris, ale nie zareagowała. - Chciał się dowiedzieć, jaki on jest naprawdę. Bał się, że będzie taki jak Beynard. A poza tym obaj mieliśmy nadzieję, że uda nam się połączyć rodziny.

- Więc wykorzystaliście mnie - powiedziała wysuwając szczękę. - Byłam pionkiem w waszej grze, w próbie swatania.

Del podniósł głos.

- Sądziłem, że może dobrze ci zrobi, jak spotkasz prawdziwego mężczyznę zamiast tych nowojorskich mieszcuchów. Oczekiwać czegoś po kobiecie! To najgłupszy...

- Nie sądę, byśmy musieli zaczynać wszystko od początku - przerwała mu Chris. - Jeśli chciałeś, bym go poznała, trzeba go było do nas zaprosić. Ale nie, ty musiałeś wymyśleć jakąś pogmatwaną farsę, by nas wyswatać. Musiałeś mu zagrozić powrotem do więzienia, jeśli tylko się do mnie zbliży i musiałeś też po mnie wysłać tego Prescottta, który plecie bzdury przy każdej nadarzającej się okazji.

- A jednak teraz chcesz za niego wyjść.

- Muszę! Mężczyzna, którego dla mnie wybrałeś, nie chce nawet słyszeć o małżeństwie. Umiera ze strachu na samą myśl o tym. I zrobi wszystko, by nie wrócić do więzienia.

- Tak ci powiedział?

- Tak, właśnie tak. Błagałam go, by się ze mną ożenił, ale odmówił. Z pewnością się ucieszysz, gdy ci powiem, że w stosunku do mojej osoby twój plan się powiódł. Zakochałam się w Tynanie, czy Samie, czy jak mu tam i to właściwie od pierwszego wejścia. Ale jedyne, czego ode mnie chciał to... było to, co dostał, więc noszę teraz w łonie skutki mojego uczucia do tego mężczyzny.

- Zostawił kobietę, mającą urodzić mu dziecko?  
- Możesz być spokojny, że nie powiedziałam mu o tym ani słowa.

Del wstał.

- Cóż, znajdziemy go i zmusimy, by się z tobą ożenił. Nie może tak potraktować mojej córki.

- Jeśli to zrobisz, ucieknę i już nigdy nie zobaczysz ani mnie, ani swego wnuka. Nie będę się narzucała mężczyźnie, który mnie nie chce. Rozmawiałam już z Asherem, powiedziałam mu o dziecku, a on zgodził się ze mną ożenić i uznać je za swoje. Sądzę, że wszystko będzie dobrze.

- Wszystko będzie dobrze - przedrzeźniał ją. - Nigdy bym się czegoś takiego nie spodziewał po wnuku Sama. Sądziłem, że ma więcej odwagi.

- Powiedział, że robi to dla mojego dobra i przypuszczam, że w pewnym sensie w to wierzył. Twierdzi, że się nie nadaje na męża i że będzie dla mnie lepiej, jeśli wyjdę za kogoś udomowionego.

- Ale mógłby się nauczyć jak żyć w rodzinie. W końcu ja się nauczyłem, czyż nie tak?

Chris spuściła oczy.

- Nie chcę już więcej o tym mówić. Tynan mnie nie kocha. Choć ty i pan Dyan bardzo tego pragnęliście, nic z tego nie wyszło. Za tydzień wychodzę za Ashera, będę siedziała w domu, wychowywała moje dziecko i najprawdopodobniej nigdy w życiu nie zobaczę Tynana. Zresztą biorąc pod uwagę jego skłonności do wpadania w tarapaty, w dniu mego ślubu pewnie będzie z powrotem w więzieniu. A teraz, jeśli pozwolisz, trochę się położę i odpocznę.

To mówiąc opuściła pokój.

Czy naprawdę uważasz, że masz prawo do białej sukni? - zapytał Asher, kiedy Chris usiadła w ogrodzie. - Ludzie będą plotkować.

Chris nie odpowiedziała. Kiedy zwróciła się do niego z prośbą, by ją poślubił, zaczął pokazywać swoje prawdziwe oblicze. Bardzo głęboko go dotknęło, że spędziła noc z tym „zabijaką” i przy każdej okazji dawał jej to odczuć. Ustalili, że dziecko otrzyma jego nazwisko i że Asher będzie robił dobrą minę do złej gry, gdy poród nastąpi trzy miesiące przed czasem. Nie przeszkadzało mu, by ludzie sądzili, że uwiódł bogatą Nolę Dallas, ale nie pozwolił, by ktokolwiek się dowiedział, że przed nim był inny mężczyzna. Złościł się na nią, bo ojcu powiedziała prawdę.

- Chyba już niedługo będzie widać - ciągnął.

Chris na moment przymknęła oczy.

- Skąd mogę wiedzieć? Nigdy wcześniej nie oczekiwałam dziecka. Czy ojciec nie ma dla ciebie nic do roboty? Chyba miałeś się od niego uczyć i pomagać w prowadzeniu interesów?

- Dziś nie mogę. U Fredriksona wystawiają na sprzedaż wspaniałą klacz i muszę na nią jeszcze raz spojrzeć, nim ją kupię.

- Przecież w tym tygodniu kupiłeś już dwa konie.

Wstał i spojrzał na nią, a ona wiedziała, o czym myślał. Uwolnił Dela Mathisona od kłopotów biorąc jego brzemenną córkę, więc w zamian oczekiwał dotrzymania dżentelmeńskiej umowy i kluczy do skarbcza. Wcale nie pracował, a Chris podejrzewała, że tak to sobie od początku zaplanował: zamieszka tu, przejmie wszystko, co zdobył ojciec, nie dając nic w zamian. Zaś ojciec nie zwracał najmniejszej uwagi na jego poczynania. Myślał tylko o swoim gniewie na Chris. Natomiast Samuel patrzył na nią przejmująco smutnym wzrokiem.

- Pomyślałem, że kupię ją dla ciebie - wyjaśnił Asher. - Będiesz potrzebowała konia, jak urodzisz dziecko tego człowieka.

Zacisnęła wargi. Dla ludzi to będzie ich dziecko, ale w czterech ścianach domu wyłącznie „tego człowieka”.

- Oczywiście - mruknęła. - Będzie mi potrzebny koń. - Zgodziłaby się na wszystko, byle się go pozbyć. I patrząc, jak odchodzi, pomyślała, że po urodzeniu dziecka zapewne wyjedzie z Waszyngtonu i wróci na Wschód. Dziecko dostanie nazwisko, a ona nie będzie musiała żyć z Asherem pod jednym dachem.

Chciała wrócić do czytania książki, ale wybuchnęła płaczem. Zalana łzami pobiegła do domu mijając Samuela, wpadła do pokoju i przepłakała kolejny dzień.

Dzień ślubu był pochmurny, jakby lada chwila miało lunąć. Pani Sunberry pomagała Chris w ubieraniu i chyba jeszcze nigdy panna młoda nie szykowała się w bardziej ponurym nastroju.

Pani Sunberry zalewała się łzami powtarzając zdania w rodzaju: „Matka nie takiego męża by dla ciebie chciała” albo „On już zdążył wydać dwa razy tyle, co twój ojciec przez cały rok”, lub „Jeszcze nie jest za późno na zmianę zdania”.

Chris zgrzytała zębami za każdym jej odezwaniem. Przestała lubić Ashera, bo gdy tylko powiedziała mu o dziecku, natychmiast zaczął się rządzić.

Wyglądziła białą suknię i wyszła z pokoju z wysoko podniesioną głową, a pani Sunberry podążała za nią pochlipując.

Ojciec czekał na nią u stóp schodów i podał jej ramię nawet na nią nie spojrzawszy. Jego twarz wyrażała gniew, którego wcale nie starał się ukryć. Samuel szedł za nimi i choć próbował się uśmiechać, Chris pomyślała, że wygląda na bardzo niešťęśliwego.

Niewiele brakowało, by wykrzyknęła, że gdyby się nie wtręcali, to może by do tego wszystkiego nie doszło. Gdyby nie zagrozili Tynanowi więzieniem, gdzie go bito i głodzono, może by się zastanowił nad małżeństwem.

W jej oczach zalśniły łzy, bo sama w to nie wierzyła. Przed małżeństwem z nią powstrzymywał go nie lęk przed więzieniem, lecz fakt, że jej nie kochał.

Kościół wypełniali ludzie, których nie widziała od dzieciństwa i było tam również wiele nie znanych jej osób. Z boku stali krewni matki, członkowie rodziny Montgomerych, patrząc jak wsparta na ramieniu ojca idzie nawa. Przy ołtarzu czekał już na nią triumfalnie uśmiechnięty Asher.

- Pewnie myśli o całym stadzie najczystszej krwi arabów, jakie ma zamiar jutro kupić - burknął

pod nosem Del. - Wiesz, dlaczego stracił wszystkie pieniądze?

- Nie chcę wiedzieć - wyszczała. - Sam mi go wybrałeś.

- Wręcz przeciwnie. Myślałem, że wykażesz dość rozumu, by się domyślić.

- Ja wykazałam, to Tynan cię zawiódł.

- Mogłaś...

- Postarać się o bliźnięta? - spytała zezując na niego, bo już stanęli przed ołtarzem.

Dopiero gdy pastor rozpoczął ceremonię, Chris w pełni zdała sobie sprawę z tego, co robi. Miała oto przysiąc temu mężczyźnie miłość, posłuszeństwo i wierność do końca życia. W gardle tak ją ścisnęło, że pastor już po raz trzeci zadawał jej pytanie. Czuła spojrzenie Ashera, które mówiło, że jeśli zaraz nie odpowie, to zostanie spoliczkowana. Za sobą słyszała niespokojny szmer wśród zgromadzonych.

Już miała odpowiedzieć, kiedy na zewnątrz rozpętało się istne piekło. Rozległ się huk wystrzału i kościół opanowali uzbrojeni mężczyźni. Wtargnęli przez okna, boczne drzwi i zza ołtarza. Dwóch wcześniej widocznie ukryło się na chórze, bo teraz wyskoczyli gotowi na wszystko, ze strzelbami w dłoniach.

- Na pańskim miejscu bym nie próbował - powiedział jeden z nich, biorąc na muszkę wuja Chris, jednego z Montgomerych, który sięgał do kamizelki.

Wszyscy zamarli bez ruchu, patrząc na liczącą ponad dwudziestu zbirów bandę otaczającą zgromadzonych w kościele. Otwarto podwójne boczne drzwi, trzech ludzi pilnowało wejścia.

Chris patrzyła szeroko otwartymi oczami, gdy

usłyszała zbliżający się tętent końskich kopyt. Jeździec wcale się nie śpieszył.

Do kościoła na kasztanowym ogierze wjechał Tynan. Jego pistolety tkwiły w olstrach, a on sam sprawiał wrażenie, jakby wybrał się na niedzielną przejażdżkę. Zatrzymał się w połowie nawy i gdy zdumieni goście patrzyli z otwartymi ustami, zapominając nawet o wymierzonej w nich broni, on wyjął z kieszeni bibułki i zabrał się do skręcania papierosa.

- Chris, chyba jednak ci na to nie pozwolę - oświadczył miękko, liżąc brzeg bibułki.

Chris zrobiła ku niemu krok, ale ojciec ją uprzedził.

- Nie weźmiesz mojej córki bez ślubu - powiedział Del. - Nie zrobisz z niej dziwki.

- Nie miałem takiego zamiaru. Dlatego przyjechałem do kościoła. - Nie spojrział na Chris, tylko wpatrywał się w papierosa, którego skręcał już bardzo długo.

- Przystępujemy do rzeczy. - Del się cofnął. - Ten chłopak żeni się z moją córką.

- Ale... - zaczął Asher, gdy Del chwycił go za rękę jak dziecko i pociągnął do ławki.

- Możecie usiąść - zawołał Del do zgromadzonych, jakby widok pana młodego w siodle na koniu pośrodku kościoła należał do najzwyklejszych rzeczy pod słońcem. - A wy - zwrócił się do zabijaków otaczających pomieszczenie - zdejmijcie kapelusze.

Zrobili, jak im polecił.

Chris usłyszała, że zebrani chichocząc siadają. Odwróciła się do pobladłego pastora, który nie wiedział, co robić.

- Może by się pośpieszyć, nim koń nabrudzi

w kościele - wyszeptęła. - Ten człowiek nazywa się Samuel James Dysan III, znany także jako Tynan.

- Dobrze - odparł pastor i przełknął ślinę.

Tym razem Chris bez trudu odpowiedziała na jego pytania, a gdy głośno zawołała „tak”, zgromadzeni wybuchnęli śmiechem. Kiedy duchowny zwrócił się do Tynana, ona także na niego spojrzała. Chciała widzieć jego twarz, kiedy usłyszy swoje imię.

Tynan zamrugał kilkakrotnie powiekami i zawaawszy się zerknął na Samuela. Widząc, że ten potakująco kiwa głową, po raz pierwszy skierował wzrok na Chris i również powiedział „tak”, co zebrani nagrodzili brawami.

- Alleluja! - wykrzyknęła Chris i zerwawszy wełon rzuciła go w stronę Ashera. Zaraz podbiegła do siedzącego na koniu Tynana. Chwycił ją w ramiona i posadziwszy za sobą zawrócił wierzchowca. Wyjechali z kościoła żegnani okrzykami radości i wystrzałami na wiwat.

Trzymała się go z całej siły, gdy pędzili gościńcem.

Zatrzymał się po dwudziestu minutach i umieściwszy Chris przed sobą zaczął ją całować. Nim zakończył pierwszy pocałunek, suknię miała rozpiętą do pasa.

- Poczekaj chwilę - powiedział odsuwając się.

- Nikt nas nie goni? Twój ojciec nie wysłał za nami całej armii?

- Chyba że z wyrazami wdzięczności - odparła całując go.

- Nic z tego wszystkiego nie rozumiem! Czemu pastor nazwał mnie Dysanem?

- Bo nim jesteś. Och, Tynan, tyle mam ci do powiedzenia. Wiem, kim jesteś, kim byli twoi rodzice i że Samuel to twój dziadek, i że będę miała z tobą dziecko. A dlaczego wróciłeś po mnie?

Siedział patrząc na nią, niezdolny pojąć wszystkiego na raz.

- Twój ojciec nie wtrąci mnie do więzienia?
  - Tylko jeśli mnie zostawisz.
  - Och... - jęknął, gdy przeciągnęła dłońmi po jego torsie. - Przestań.
  - Boli? Co się stało?
  - Lester Chantry znów mnie dopadł - wyjaśnił z szerokim uśmiechem.
  - I jakiego psikusy spłatałeś tym razem temu biedakowi?
  - Dałem mu kawałek złota starucha i powiedziałem, gdzie je znalazłem.
  - Więc biedny Lester tam pojedzie i natknie się na starucha? - zapytała roześmiana.
  - Jeden wart drugiego. - Znowu zaczął całować ją w kark. - Skoro nikt nas nie ściga i właśnie się pobraliśmy, to czy moglibyśmy się gdzieś schować i zacząć noc poślubną?
  - Tak wcześniej rano? - zapytała udając zgorzelenie. - Nie powinniśmy poczekać do wieczora?
  - Będzie już ciemno, nim skończę całować to śliczne ciało.
  - W takim razie zgoda.
  - Jutro mi opowiesz wszystko o moim... - tu szeroko się uśmiechnął - ...dziadku, ale teraz mam ważniejsze rzeczy do zrobienia.
- Trzymając ją mocno, spiął konia i w zawrotnym tempie pognali gościńcem.
- W trzy minuty później okolica zadrżała od okrzyku Tynana.
- DZIECKO?! - Po czym rozległ się śmiech Chris Dysan.